LITWA I ŻMUJDŹ.

Kilka słów o mytologii litewskiéj. Rzut oka na literaturę litewsko-żmujdzką. O stowarzyszeniu Płungiańskiem Kontubernią zwanem. Sylwester Welenowicz.

(Z niewydanych pamiętników Kamertona.)

Że pierwiastkowa wiara Litwy była indyjsko-parsyckiego pochodzenia, dowodem oddawana początkowie cześć ciałom niebieskim i ogniu. Stosunki z Gotami sprawiły, że przyjęli Litwini niektóre obrzędy i podania skandynawskie, a jeżeli we wspólnéj czci Perkuna spotykali się w wyobrażeniach swoich ze Słowianami, ta między niemi zachodziła ważna różnica, że Słowianie nie wierzyli w *fatalizm*, przeciwnie zaś Litwini ubóstwiali przeznaczenie, rządzące losami ludzi, świata całego i Bogów. Gdy do tych pierwiastków domięszały się jeszcze wymysły miejscowe, szczególniéj w obrzędach przez kapłanów i lud poprzydawanych, a po zaprowadzeniu chrześciaństwa, gdy wiara pogańska długo się jeszcze ukrywając, różnorodnych przybierała żywiołów, nic więc dziwnego, że dokładne zbadanie i skreślenie mytologii litewskiéj prawie jest niepodobnem.

Cześć ognia, światła, połączona z czcią słońca, gwiazd i ognia ziemskiego, do ostatnich czasów przetrwały w mytologii litewskiéj. Strzeżenie ognia w domu poruczano córce gospodarza, którą gdy wychodziła za mąż, po trzykroć oprowadzano w około ogniska. W świątyniach pilnowali ognia wiecznego kapłani i wejdelotki, do zachowania czystości ślubem zobowiązani; gdy zgasł, niedbałych stróżów żywcem palono. Prócz słońca ubóstwiano resztę żywiołów, ziemię, wodę, powietrze. Nie poprzestał jeszcze na tem Litwin, bo skoro mu się czuć dały odmienne potrzeby zastósowane do okolic w których zamieszkał, zaczął rozdrabiać czci swojéj przedmioty, nowe bóstwa tworzyć; i tak: plemiona litewskie

osiadłe nad Bałtyckiem morzem składały ofiary bóstwom żeglugi i rybołóstwa, drugie w głębi kraju rozpołożone zastąpiły je bogiem jezior lub boginią rzek. „Widzimy daléj, że całe gospodarstwo wiejskie, z chatą, „oborą i stodołą, różne zatrudnienia rólnicze, domowe zwierzęta i pszczoły, „zasiewy, zboża, rośliny zwłaszcza farbierskie i len, tudzież drzewa owo„cowe, a nadewszystko wiśnia, potrzebniejsze rzemiosła, każda ważniej„sza epoka w życiu człowieka, od jego urodzenia do śmierci, daléj woj„na, namiętności i cnoty narodowe, miały osobnych bogów i duchów; „każdy wreszcie człowiek miał swego opiekuńczego geniusza. Temi to „istotami nadludzkiemi, których nazwiska, przymioty i rodzaj czci im „oddawany, zachowali i opisali nam badacze mytologii litewskiéj (Hart„knoch, Stryjkowski, Łasicki, Stender, Narbutt itd.), napełniły się Li„twinów mieszkania, pola, łąki, lasy, gaje, jeziora, rzeki i strumienie, „góry, wnętrze ziemi i powietrze; słowem: cały świat zmysłowy tak był „niemi ożywiony, że na każdym niemal kroku upatrywał Litwin swoje opiekuń„cze bóstwa, albo też złe i dobre gnomy, nimfy, satyry, hemodryady, „duchy powietrzne, jakieś poczwary szkodliwe, jędze, geniusze straszące „i smoki mytyczne.“ [1]) Dodać tu należy, iż ponieważ u Litwy a szczególniéj u Łotwy, każdy bóg miał odpowiednią boginię, łatwo więc wyobrazić sobie można, jak zaludniony być musiał Olimp litewski. — Nie dosyć na tem; ciemnota obłąkana fałszywą pobożnością wprowadziła jeszcze bożyszcza prywatne, czyli tak nazwane *fetysze*. Żaby, jaszczurki, węże, a nawet kamienie czczone były jako fetysze w świątyniach, w niektórych znakomitych rodzinach, w osobnych osadach, a nawet od pojedynczych osób. — Kapłani, ołtarze, miejsca ofiarne, zgliszcza, niektóre góry, jeziora, rzeki, gaje, pojedyncze drzewa, szczególniéj zaś dęby, nosiły na sobie cechę świętości.

Aczkolwiek religją pogańskiéj Litwy okrywała ciemnoty pomroka, pewne zarody moralności spostrzegać się pod nią dawały, a takiemi były wiara w nieśmiertelność duszy, w przyszłe życie, w nagrody i kary po śmierci.

„Najdawniejsze o nieśmiertelności duszy mniemania Litwinów opie„rać się musiały na *Metempsychozie* czyli na nauce o przechodzeniu dusz „osób zmarłych w ciała nowo narodzonych dzieci, a nawet i zwierząt. „Taką przynajmniéj wiadomość podaje nam o nich nasz kronikarz XIIIgo „wieku Wincenty syn Kadłubka (Kronika IV, 19), a nawet jakiś ślad „téj nauki, indyjskiego pochodzenia, i w późniejszym jeszcze czasie za„chował się między gminem, który sobie wyobrażał, że dusza dziecka „lub człowieka pozbawionego rozsądku, jako niemająca doskonałości do „wiecznego życia potrzebnéj, a tem samem ani kary, ani nagrody nie „godna, do czasu ożywienia innego ciała błąkać się musi w górnéj prze„strzeni wiatrów.“ [2])

Podług wyobrażenia litewskiéj wiary, cnotliwych ludzi i dzielnych wojowników, czekały po śmierci zmysłowe uciechy: piękne żony, piękna odzież, biesiady i biały napój; [3]) a przedewszystkiem panowanie nad Niemcami. Musiał tęgo Niemiec Litwinowi dopiec, kiedy ten uważał to za największą nagrodę. Z wyobrażeniem o przyszłem życiu łączyła się cześć dla umarłych; obrzędy więc pogrzebowe, noszenie żałoby i uczczenie w pewne dnie pamięci zmarłych [4]) przez modły, stypy, jałmużny,

[1]) Obraz Litwy Jaroszewicza. Część I, str. 185.
[2]) Narbutt, I. p. 386.
[3]) Biały napój, oznaczał lipiec lub Alus, a może i Kumys.
[4]) Obchód takowy, czyli modły za umarłych rodziców, krewnych, dobroczyńców,

najęte płaczki i odśpiewywane *Raudy*, czyli pochwalne pieśni, starannie zachowywane były.

Na czele duchowieństwa stał *Krewe-Krewejto* (kapłan kapłanów). Niższe stopnie zajmowali *Krewowie;* szli potem kapłani i kapłanki szczególnych bogów, i duchowni urzędnicy, do rozmaitych obrzędów przydani.

Pierwotna stolica Krewe-Krewejty była w Prusach i zwała się *Romnowe*. Z szerzącą się wiarą Chrystusa wśród pogan Romnowe przeniesione zostało do Litwy, naprzód do ujścia Dubissy do Niemna, następnie do ujścia Niewiarzy do téjże saméj rzeki; w XIII wieku do Kiernowa, nakoniec do Wilna.

Nowa wiara powstała na gruzach pogaństwa, które się jednak najdłużéj przechowało na Żmujdzi, gdzie ostatnim Krewe-Krewejtą miał być Gintowt, zmarły we wsi Onkain 1413 roku. [1])

Chcąc dać dokładne opisanie jakiéj rzeki, zacząć potrzeba od źródła zkąd początek bierze, potrzeba z nią razem płynąć przez niwy i łąki, którym w dnie pogodne daje obfite plony i urodzajność, w dnie zburzonych żywiołów grozi powodzią i zniszczeniem.

Tak samo się ma z dziejami narodów, te się składają z wypadków, wypadki zależą od okoliczności, a okolicznościom nadaje kierunek stósunkowe wykształcenie i oświata, od których idąc w górę, dojdziemy do samego źródła dobrego i złego, do pierwotnéj wiary.

Wiara tworzy charakter ludu, kształci jego obyczaje i do nich zastosowuje zwyczaje. Te czas i obcowanie z innemi ludami w części odmienić, a nawet i przeistoczyć mogą, ale ślad początkowego pierwiastku wyrytego pierwiastkową wiarą, zatrzeć nie zdołają.

Dzieje Greków i Rzymian są odbiciem ich mytologii. Tam gdzie bóstwa dawały ohydny przykład wszeteczności, bezwstydu i zbrodni, gdzie Jowisz przemieniał się w zwierze dla uwiedzenia śmiertelnych niewiast, gdzie Wenus romansowała do tego stopnia z Marsem, że Wulkan aż musiał niewierną żonę wraz z kochankiem żelazną pokryć siatką; gdzie Bachus oddawał się publicznie pijaństwu i rozpuście, gdzie stawiano ołtarze poświęcone wszeteczności, a bożkowie sami podzieliwszy się na dwie strony w wojnie, w któréj szło o odzyskanie porwanéj przez Parysa żony Menelausa, jedni z Grekami dobywali, drudzy bronili Troi. — Taka mytologia rozwiozłemu życiu Greków dała początek; przygotowała porwanie Sabinek przez Rzymian, popchnęła Tarquiniusza do gwałtu, przez usta Brutusa wydała przeciwny prawom natury wyrok śmierci na własnych synów, przygotowała panowania Tyberiusza, Kaliguli, Nerona i krew męczenników chrześciańskich wylewała na ofiarę swym bogom.

Mytologja litewska, acz błędna, różniła się w tem od greckiéj i rzym-

---

przyjacioł, odbywał się w miesiącu październiku. Był to starożytny zwyczaj wspólny z Rusią litewską, u któréj zwał się *Dziady*, ponieważ o téj porze starzy żebracy czyli dziady najhojniejsze jałmużny dostawali. Uroczystość ta zwała się po litewsku: *Dadimine stału*, *Skierstuwes*. *Chauteréj*, podobno od *Chau*, śmierć, czyli dary pośmiertne albo uraczenie umarłych. Odbywała się na uproszenie cieni zmarłych osób z łona spoczynku wiecznego, aby mogły być na chwilę biesiadzie żywych obecnemi. — W czasie tych obchodów pieczono placki, nazwane *Sikies Wellonie pomixlos*. Były to grube naleśniki czyli po rusku bliny, pieczone na patelni, na których wierzchu narzynano znak zwany *Pomixlos*, to jest kółko, i na wierzchu coś nakształt krzyża, czyli klucz mytyczny. Zabytek takowych placków istnieje jeszcze u Tatarów litewskich, mają zupełnie taki kształt, tylko bez znaku Pomixlos, nazywają się *Dsamy* i używane są do obrządków na pamiątkę zgonu osoby jakiéj odbywanych.

Podobna uroczystość nazywała się u Rzymian *Circumpotatio*, u starożytnych Słowian *Stypą* albo *Strawą*. (Narbutt.)

[1]) Narbutt, I, p. 438 i 444.

skiéj, że się zasadzała na czystéj moralności, opierała na prawach przyrodzenia. Litwini czcili elementa, które im przedstawiały wielkość Stwórcy wszech rzeczy, czcili to wszystko, co im ochroną, przytułkiem, opieką być mogło, wierzyli w lepsze życie, w którem nagroda za dobre, kara za złe ich czekała. Gościnność dla żyjących, poszanowanie dla zmarłych szczególnie ich odznaczały.

Religja dla wyższych warstw towarzystwa jest światłem, dla niższych wędzidłem. Bojaźń też bogów przez religją mocno wrażona wpływała na czystość obyczajów Litwinów. Sposób mówienia, obejście się domowe potępiały wszystko, co się grubiaństwem albo nieczystością nazwać może. Język litewski ma mnóstwo wyrazów grzeczności, mnóstwo omówień i ogródkowych wyrazów, gdy trzeba coś wyraźnie wymienić; skromność tego języka wyrównywa jego delikatności, przez pomnażanie wyrażeń jednéj rzeczy w różnych stopniach zdrobnienia. W najpopędliwszem nawet łżeniu szafuje Litwin wyrazami bynajmniéj skromność nieobrażającemi.

Kiedy wiara Chrystusa, rozpędzając grubą ciemnotę bałwochwalstwa, zaszczepiła prawdę w sercach litewskiego ludu, Litwin nawrócony z tą samą pobożnością, z jaką przodkowie jego zanosili modły w świątyni Perkuna, ukląkł przed ołtarzem Zbawiciela świata, wierzy z przekonania, modli się z serca, a jeżeli w nim nieco więcéj zabobonności spostrzegamy niż w innych chrześciańskich narodach, może to pochodzi z pewnéj pozostałości minionych czasów, którą mu powiew z owéj oddalonéj przeszłości jeszcze przynosi.

W żadnym kraju nie istnieje taka tradycjonalna bogobojność, moralność, czystość obyczajów, jak na Litwie i Żmujdzi; a jeżeli się czasami zepsucie i tam wkrada, wynika to z obcowania z obcemi, jest napływowem, a nie rodzimem.

Kilkowiekowy opór kawalerom mieczowym i krzyżowym świadczy o przywiązaniu Litwinów do dawnéj ojców wiary, wojny i krwawe zapasy są dowodem ich waleczności, gęsto porozrzucane mogiły przekonywają nas, jaką cześć oddawali umarłym, a Mendog, Giedymin, Olgierd, Kiejstut, Witold i Jagiełło, jakich bohaterów mieli!

Rzut oka na literaturę litewsko-żmujdzką.

„Ze wszystkich pamiątek, które naród po sobie zostawia, które bu„duje życiem całem, język jest najważniejszą, wszystkie w sobie obej„mującą, jedyną, wyrażającą najlepiéj, najdobitniéj, najcałkowiciéj, cha„rakter narodowy, nawet dzieje duchowe jego. On bowiem jest głównem „narzędziem, przez które przejawia się rodowość. — Każdy krok życia „narodu piętnuje się mimowolnie w języku, każde silniejsze uczucie ka„mienieje wyrażeniem i pozostaje hieroglifem na wiekującym obelisku, „aby w tysiąc lat przyszedł go ktoś wyczytać, westchnąć, zadumać i po„wtórzyć: — Wielki jest Bóg, wielka ludzkość, twór Jego; drobny jest „człowiek!“ — Tak się wyraża J. I. Kraszewski w swoich Dziejach Starożytnéj Litwy. [1])

[1]) T. I. str. 76.

„Od ujścia Wisły do ujścia Parnawy, wzdłuż brzegów południowych „Baltyckiego morza, gdzie mieszkały plemiona litewskie znane pod imie„niem Prusaków, Jadźwingów, Żmujdzinów, Litwinów, Kuronów, Semi„gallów, Łotyszów, a nawet w Marchii Brandeburskiéj i Meklemburgu, „w siedzibie pobratymczych z Litwinami Herulów, lud mowy litewskiéj „w różnych dialektach używał. Z tych trzy tylko główne dialekta pozo„stały: litewski ze żmujdzkim, za jedno prawie liczyć się mogące, i ło„tewski. Pierwszemi mówią w Prusach, od Kłajpedy do Królewca, Tylży, „Insterburga i Stołpian; w Polsce, w części Augustowskiéj gubernii zwa„néj Zapuszczańskiem; oraz i w Rossyi, w całéj gubernii Kowieńskiéj, „w znaczniejszéj połowie Wileńskiéj, w części Grodzieńskiéj, to jest z je„dnéj strony idąc w górę Niemna aż do wsi Hoży, niżéj Grodna, z dru„giéj traktem wileńskim aż ku Sklidlowi; nadewszystko zaś w parafii „Nadzkiéj; wreszcie we dwóch wsiach gubernii Mińskiéj, z których jedna „położona w powiecie Wilejskim (dziś do gubernii Wileńskiéj przyłączo„nym), a druga w powiecie Nowogrodzkim. Co się tyczy drugiego na„rzecza łotyskiego, tego używają wyłącznie Łotysze, zaludniający guber„nią Kurlandzką, znaczną część Inflantskiéj, część Witebskiéj, czyli kraj „dawniéj Inflantami polskiemi zwany; wreszcie mają niektóre siedziby „w powiatach Wiłkomierskim i Poniewiezkim, gubernii Kowieńskiéj.“ [1])

Język litewski, bogaty w wyrażenia, pełen dźwięku i harmonii, posiada iloczas i nietylko do gładkiéj prozy, ale nawet do wiersza metrycznego jest zdatny.

„Wielka szkoda, że się niedochowała do naszych czasów gramma„tyka Donata, którą jak utrzymuje Albert w swojéj Kronice, [2]) przetłó„maczył około 1223 r. na język litewski, bawiąc w Prusiech i nauczyw„szy się mowy krajowéj Wilhelm Sabaudzki, Biskup Modeński. Mieli„byśmy w owym przekładzie najdawniejszy piśmienny zabytek mowy, „choć jednego z główniejszych plemion litewskich; ale kiedy praca Wil„helma zaginęła dla nas, w powszechności więc tylko powiedzieć może„my, że język litewski pierwiastkowo nierównie musiał być czystszy i że „dopiero z czasem Słowiańszczyzna i jakiś naddźwiński gruby dialekt „przyczyniwszy się do jego zepsucia, utworzyły dzisiejszy język Litwi„nów i Łotwy. — Wszakże środkowych okolic mieszkańcy, którzy przez „obce wpływy mniéj odmian w swojéj narodowości doznali, najczyściéj „też dochowali swój język, jeżeli zaś przyjęli jakie obce słowa, cały ten „zasiłek jest naddatkowym. — Tak więc gmin litewski, mimo różnych „niesprzyjających okoliczności i długo trwającéj ciemnoty, umiał jednak „przez miłość swojszczyzny zachować do naszych czasów mowę swych „przodków, która może kiedyś w pomyślniejszych narodowego bytu chwi„lach, w czasach przedhistorycznych, do znacznego już stopnia wykształ„cenia doprowadzoną była.“ [3])

Skoro książęta litewscy zaczęli się węzłem małżeńskim łączyć z córkami książąt ruskich, wpływ Ruszczyzny dał się zaraz uczuć w Litwie; a skoro po przyjęciu wiary Chrześciańskiéj język polski rozpowszechniać się zaczął, język litewski bez zachęty, opieki, w zaniedbaniu, wychodząc powoli z użycia w wyższych warstwach towarzystwa, pozostał tylko ludowym. Wszystkie traktaty, dyplomatyczne i handlowe stosunki z ościennemi narodami, odbywały się po łacinie, po polsku,

[1]) Obraz Starożytnéj Litwy Jaroszewicza. Część I strona 167 i dalsze.

[2]) Insuper principem artis grammaticae scilicet Donatum in illam barbaram linguam, cum maximo labore transtulit. (Alberti Chronicon p. 527.)

[3]) Obrazy Litwy Jaroszewicza. Część I str. 168 i 169.

po rusku, a nawet po niemiecku; wszystkie przywileje, nadania, urządzenia wewnętrzne, prywatne nawet korespondencje znaczniejszych osób w kraju, pisane były w wyżéj wyszczególnionych językach. Cóż więc dziwnego, że dotąd nawet cała literatura żmujdzko-litewska składa się tylko z małéj liczby pism oryginalnych i tłomaczeń. Nie tak się dzieje z literaturą ojczystą u pobratymczych Prusaków i Łotwy, gdzie rodzinna mowa nie była w takiem zaniedbaniu jak u nas. Od czasów Arcybiskupa Ryskiego Henniga v. Scharfenberg (1424) ściśle tam postrzegano, aby księża znali język łotewski. Dla oświecenia pospólstwa i wygody plebanów, w Prusiech od roku 1545 a w Kurlandii od roku 1586 wydawano książki w językach pruskim i łotewskim, w założoném zaś przez króla Gustawa Adolfa gimnazjum ryskiem od roku 1631 uczono publicznie łotewskiego języka. W Prusiech układano nawet dla Litwinów nie w niemieckim lecz w litewskim języku roty przysiąg sądowych, które Jerzy Grubo wypisał. [1]) Przez duchowieństwo zatém z mową gminu obeznane, przez miane nauki z ambon, i przez ogłaszane książki w krajowym języku, nie mało się przyczyniono w tych stronach do oświecenia pospolitego ludu. [2]) I w Litwie nie byłoby inaczéj, ale niestety nikt szczerze nie myślał o tém, i wyjąwszy kilku parafialnych szkołek na Żmujdzi nigdzie i nigdy nie uczono grammatykalnie litewskiego języka. Obojętność taka dotrwała aż do naszych czasów, zaledwo bowiem z początkiem bieżącego stulecia, zaczęto zwracać uwagę na mowę litewską i jéj zabytki, odkryto w niéj niedostrzeżone jeszcze bogactwa; a podjęte prace na wzgardzonéj dotąd po przodkach spuściźnie niejeden już owoc wydały. [3])

Literaturę litewsko-żmujdzką podzielićby można, na niepiśmienną, czyli pieśni i podania ludowe, i na piśmienną czyli wszelkie dzieła wydane w litewskim lub żmujdzkim języku aż do naszych czasów.

Dajnos czyli pieśni ludu litewskiego.

Pieśń ludu jest jego głosem w dniach wesołości lub smutku, pieśń ludu opiewa jego rycerzy i bogi, głosi ich zwycięztwa, płacze nad ich niedolą; jest epopeją z jego czasów rycerskich, podaniem jego wiary i przesądów, hymnem Mojżesza na górze, tęsknotą wygnańca za ojczystą ziemią.

---

1) Tractatus de processu fori Prutenici. Regiomonti, 1699.

2) W dzisiejszym czasie piśmiennictwo łotewskie liczy już kilkaset dzieł rozmaitéj treści, a zawiązane w Rydze 1824 roku towarzystwo literatury łotewskiéj, nie mało się przyczyniło do jéj postępu. (Keppen, o literaturze Prusaków i Łotwy w Dzienniku Wileńskim, r. 1828 No 3 i 4.)

3) KajetanNiezabitowski, Żmujdzin, podał nam wiadomość o literaturze litewsko-żmujdzkiéj chronologicznym porządkiem ułożoną, w Dzienniku Wileńskim 1824 r. T. I, p. 381—513; T. II, p. 112, 231.

O pisarzach w narodowym języku litewskim, umieścił osobny artykuł Ludwik Jucewicz w Piśmiennictwie Krajowém, wydawaném przez Hipolita Skimborowicza, 1841 roku.

„Poezja ludu, mówi Montaigne,[1]) posiada właściwą sobie prostotę „i wdzięki, jak to spostrzegać się daje w pieśniach ludów niemających „żadnéj znajomości ani nauk, ani nawet pisma.“

„Pieśni ludu, mówi Hærder[2]) są jego archiwum, skarbcem jego „wiadomości, jego religii, podaniem życia jego przodków, rysem jego „dziejów! Wyrazem serca, obrazem uciech i łez przy łożu narzeczonéj, „lub nad brzegiem grobu wylanych.“

W dawniejszych czasach, poezja ludu brzmiała odgłosem wojny lub hymnów pobożnych, w średnich wiekach Bard wędrujący, czyli Fidler, bajeczne podania od wsi do wsi roznosił. Powtarzano je niekiedy w obszernych komnatach zamkowych, a niejeden z obecnych słuchaczy, uczył się ich na pamięć, przy wieczorném ognisku. Żadna poezja tyle nie uzbierała kwiatów! Jéj lutnia jest oddźwiękiem wszelkich uczuć, a w niéj myśl każda ma swoją srebrną strunę. Od kolebki otoczona wzorami, urokiem, w pierwszéj młodości już odebrała nagrodę Niebianek! Rozkwitła jak piękna roślina pod wschodniém słońcem, gościła w maurytańskim pałacu, wśród westchnień miłości, w ogrodach Grenady, wśród woni pomarańcz. W saméj téż młodości wymarzyła najpiękniejsze sny rycerskie. Otwórzcie jéj szranki a ujrzycie ją kruszącą kopie za kochankę i chwałę. Zróbcie jéj miejsce przy waszém ognisku, a ujrzycie ją słodką dziewczyną, która wam powtórzy tęsknotę żałobną, tęsknotę miłosną! Posłuchajcie jéj jeszcze, a ujrzycie Sybillę ze złotą różczką w ręku, uczoną wróżkę obeznaną z podaniem historyczném, bajeczném, z mytologją elfów, olbrzymów, karłów, obeznaną z tajemnicami wiary, z najtkliwszemi obrazami rzeczywistego, z marzeniami idealnego świata.

Poezja ludu jest tak giętką i tak zmienną, że się da przystosować do wszelkich wypadków; w jéj zwierciedle duch każdéj epoki się odbija. Dzisiaj buduje słuchaczów opowiadaniem niebezpiecznéj pielgrzymki do Ziemi Świętéj, jutro rozwesela obrazem wesołego życia w zielonym lesie;[3]) wierszami i zagadkami zabawia.[4]) Jeźli zaś zajdą ważne okoliczności, wybuchnie wojna domowa, ona pierwsza na harc wyjeżdża i strzałami swojemi drażni nieprzyjacielskie obozy.[5]) Gminnego urodzenia, posiada prosty instynkt, który jéj nigdy nie zwodzi. Z wysokich murów zamkowych, dokąd przywołaną została, szuka jednak wzrokiem chaty, kędy się urodziła. Na próżno jéj lutnia brzmi wśród zgromadzeń książęcych i rycerskich; swobodniejsza, skoro zszedłszy po marmurowych schodach odezwie się pod cieniem lipowym otoczona tłumem wieśniaków.

Za płaszcz aksamitny, lub za łańcuch złoty, zabrzmi wśród biesiad wielkich panów, ale łza rozrzewnionego ludu, droższą jest dla niéj zapłatą.

---

1) Essais de Montaigne, p. 112, 231.

2) Volkslieder.

3) *Green wood* — zielona puszcza — o któréj często jest wzmianka w pieśniach ludu na północy.

4) W poezii północnéj, nieraz spostrzegać się dają wiersze tworzące niejako zagadki. Było to już w zwyczaju w XIII wieku. W niektórych pieśniach ludu występuje rycerz, któren daje młodéj dziewczynie zagadkę do rozwiązania, co jeśli uskuteczni, bierze ją za żonę.

5) W oczach reformacii, poezja ludu zajmowała się nieraz polemiką stron obydwóch.

Poezja ludu rodzi się w wiekach początkowych, i korzenie swoje głęboko zapuszcza w najnieurodzajniejszym nawet gruncie. W najsmutniejszych okolicach, pod najostrzejszém niebem, wszędzie kędy człowiek rozbił namiot, lub wystawił szałas, wszędzie poezja ludu, ta nadobna córa niebios, ten anioł miłości i pociechy, zajrzała do niego, aby uśmiechem swoim podwoić jego radość, rozczulić się nad jego cierpieniem.

Niejeden wędrownik znalazł ślady téj poezii prostéj, nadobnéj, czułéj, pomiędzy dzikiemi ludami Ameryki i Oceanii,[1]) nad brzegami burzliwego morza, i wśród piasków pustyni. Jeżeli z gorących krain, z pod równika, zwrócimy wzrokiem ku zimnym górom północy, nie sądźmy aby poezja nikła z ostatnim krzewem kwiatu, z ostatnią zielonością doliny; ożywia ona obumarłe skały, a przelatując jak Ariel mglistą przestrzeń, niesie na lekkich skrzydłach woń i barwę, owe skarby innego świata!

W Finlandii wieśniacy nadają poezii wpływ czarodziejski. Skoro który z tamecznych mieszkańców zachoruje, zamiast po lekarza, posyłają po miejscowego poetę; a ten stanąwszy przy łożu chorego, śpiewa nad nim tajemnicze pieśni, które podług mniemania ludu wyganiają złego ducha sprawcę choroby. Finlandczycy posiadają zbiór pieśni ludu, zamykających w sobie całą ich starożytną mytologją.

W innéj krainie, zimniejszéj i dzikszéj od Finlandii, w Nordlandii, spostrzegać się nieraz dają dwa czarne pasy na żaglach: są one hołdem oddanym poezii. Mieszkał tam niegdyś ksiądz wiejski, nazwiskiem Piotr Dass, który w pieśniach swoich opiewał życie i cierpienia ubogich mieszkańców wysp północnych. Skoro umarł, rybacy przybrali ten znak żałoby do swoich żagli, który im odtąd towarzyszył w podróżach, jako droga pamiątka po ulubionym poecie.

Lapończyk, ów koczujący mieszkaniec śnieżnéj pustyni, ma także swoją poezją. Skoro nadejdzie zima, a zaprzęże bystrego renifera do lekkich sanek, usta jego przemarznięte nucą nieraz piosnkę miłośną.

Nakoniec Grenlandczyk, żyjący w zimie pod dachem z lodu, którego całém bogactwem jest foka, jéj mięsem się karmi, jéj skórą się odziewa, jéj tranem oświeca smutne swoje mieszkanie podczas długich wieczorów zimowych; Grenlandczyk pod najostrzejszym klimatem zrodzony, skazany od kolebki na niedostatek, przyzwyczajony do braku, stara się jednak oddać w wierszach swoich i uśmiech radości i krzyk rozpaczy.

Litwa ma również swoją poezją ludową. „Kraj ten (mówi J. I. Kra„szewski w Starożytnych Dziejach Litwy), którego mieszkańcy pierwsi „wstrzymali najazdy Tatarów, oparli się im i po nich obszerne zagarnęli „pustynie na dziedzictwo długie; kraj przeciw któremu zwoływano pó„źniéj krucjaty, naktórego mieszkańców spokojnych zbiegano się jak na „ostatekdziczy, z głębi Niemiec, Anglii, Francii, wspomagając tak zwane „zakony krzyżacki i kawalerów mieczowych, najezdnicze bandy zdobyw„ców; kraj w którym bałwochwalstwo wytrzymawszy do XIVgo wieku, „skrycie się przechowywało w głębinach jego prawie do XVIIIgo; gdzie „ślady dawnéj wiary do dziś dzień niezatarte jeszcze istnieją; kraj ten

1) Obacz ciekawe dzieło pana Ellis: *Polinesian researches;* Opisanie Oceanii przez pana Rienzi, w l'Univers pittoresque. Powtóre, obacz artykuł Pana Dulouvier, o *Malajzii*, umieszczony w *Révue de Deux Mondes*. Nakoniec obacz *Podróż Pana Wrangel do Północnéj Syberii*, i ustęp: *O poezii Kamczatskiéj* w dziele pana Rühs p. t. *Edda*.

w końcu pochłonięty ze swą rodowością, częścią przez Polskę, częścią przez wpływy innych sąsiadów, dziś ledwie nie jak Atlantyda w starożytnym swym bycie dla nas zagadkowy, zaginiony, nie powiemy aby od dziejopisów otrzymał należytą sprawiedliwość. Czeka jéj dotąd. Ci co o nim pisali, znali go zaledwie powierzchownie, a najpracowitsi badacze starożytności litewskich, głębiéj nad skorupę jego charakteru i instytucii nie przeniknęli; może zbyt będąc materjalném zgromadzeniem faktów zaprzątnieni, żeby ich znaczenie wyczytać mogli.

„Zaprawdę téż, trudno było sprawiedliwie wyrzec o kraju, który „własnych (póki był prawdziwie sobą) nie miał historyków; o którym „tylko nieprzyjaciele pisali i świadczyli, lub późno i niedokładnie zbie„rano krążące wieści. Mimo to jednak wiele na odpowiedzialności histo„ryków Litwy pozostało. Często nie umieli, częściéj nie chcieli, lub nie „wypadało im widzieć prawdy. Mówmy szczerze: wielu chciało malować „najdokładniéj, ale nikt dotąd Litwy pogańskiéj, jaką ona była, jéj in„stytucii, praw, wiary, obyczajów nie nakreślił z dostateczném przejęciem się, wniknieniem w ducha ich, wyrozumieniem znaczenia.

„Wszystkim obrazom, rozprawom, badaniom, braknie tego pojęcia „całości, które samo tylko może połączyć szczegóły, i zlać na nie świa„tło nowe.

„Pogańska Litwa, nic nam nie napisawszy o sobie saméj, nie od„malowawszy się sama w żadnéj kronice uprzedzającéj jéj połączenie „z Polską, a zatém z pod wpływu nowych pojęć wyjętéj; pogańska Li„wa, jako pomnik z którego ją najlepiéj poznać można, dała nam tylko „w spuściźnie po sobie pieśni swoje, i to niewszystkie zapewne, ale je„den ich tylko rodzaj: *Dajnos*.

„W Litwie, do historii obyczajów, fantazii ludu, jego wiary prze„zeń sobie stworzonéj, z piersi staréj Lietuwy wyssanéj, jego żywota, „jest równie przynajmniéj bogaty zbiór materjałów, jak gdzie indziéj. Od „téj przeszłości tak różnéj, tak dalekiéj, od któréj inne narody dzielą „długie już wieki, Litwę cztery tylko wieki odgradzają. W obyczajach, „podaniach, przesądach, pieśniach, pozostały wybitne ślady przeszłości, „a jeźli w nich nie można już szukać instytucii, praw, zwyczajów sądo„wych i ich losu, to przynajmniéj bezpiecznie śledzić życie domowe, ro„dzinne i uczucia pod których przewodnictwem ono się rozwijało. Pieśni „te wbrew świadectwom obcych, którzy w XIVtym wieku, jeszcze opisują „Litwę, jako kraj barbarzyński, dają nam poznać obyczaje ludu, myśl „jego codzienne, uczucia serca, fantazją, z cale innéj i przeciwnéj strony. [1])

W Hiszpanii nasamprzód zaczęto zpierać pieśni ludu. Hiszpańskie *Romancero* wyszło z druku w XVI wieku. [2])

Anglja i Szkocja, są jak wiadomo ojczyzną starych ballad i bajek gminnych, które się tam jak najdłużéj przechowały. Przed czterdziestu laty słuchał Walter-Skot, jak mu stara matka poety Hoog, powtarzała dawne podania i tradycje. Poezja ludu w Anglii dała popęd do niejednéj ważnéj pracy literackiéj. Najważniejsze w tym względzie jest dzieło pana Percy. [3]) On pierwszy zachęcił czytelników do zasma-

1) Litwa Starożytne Dzieje J. I. Kraszewskiego. Część I, str. 286 i dalsze.

2) Pierwszy zbiór pieśni miłosnych hiszpańskich Ferdynanda z Kastylii, wyszedł z druku 1510 roku. *Cancionéra* pieśni miłosnych wyszło w Antwerpii 1555 roku. *Romancero historiado*, przez L. Rodriguez, wyszło 1579 roku. Pan de Ochoa wydał w roku 1838 piękny zbiór pieśni, p. t. *Tesoro de los Romanceros*.

3) Reliques of ancient english poetry, 3 vol. in 8vo.

kowania w poezii przechowującéj się przez podania, on pierwszy w niéj odkrył skarby nieprzebrane dla dziejów sztuki, i dla dziejów narodu. Po nim następują prace Wartona, [1]) Ellisa, [2]) Ritsona, [3]) Ewana, [4]) Jamesona, [5]) Johna Finlaja, [6]) i Walterskota, godnie zakończone pieśniami Borders. [7])

W Hollandii, dawne poezje ludu, piosnki narodowe, owe pieśni mistyczne średnich wieków znaleść można było porozrzucane bez ładu i porządku w zbiorach znanych pod tytułem: *Blaawboekijes.* Pan Lejeune zebrał je w jedno dzieło, [8]) a pan Hoffmann z Fallersleben, [9]) wydał zbiór podobny zbogacony ważnemi przypisami.

Żaden naród nie przeszedł Niemców w mozolném poszukiwaniu bądź własnéj, bądź obcéj poezii ludu. Oprócz narodowych zbiorów wydanych przez panów Goerres, [10]) Brentano, [11]) Erlach, [12]) oprócz zbiorów w rozmaitych dialektach giermańskich, [13]) posiadają Niemcy rzadki zbiór pieśni ludów północnych i południowych, tłomaczonych przez Hærdera, pieśni ludu rossyjskiego tłomaczone przez Goetze, duńskiego przez Grimma, czeskiego przez Haukera, szwedzkiego przez Monike, hiszpańskiego przez Grimma i Depinga; serbskiego przez panią Talwii, która oprócz tego napisała ważne bardzo dzieło o poezii gminnéj w ogólności. [14])

We Francii poezja ludu istnieje tylko w dialektach prowincionalnych pełnych jędrności i mocy, na pozór tak ostrych i nieokrzesanych a zawierających jednak w sobie tak szczęśliwe zwroty, tak piękne wyrażenia!

Wtedy kiedy język francuzki podlega coraz nowym i zmianom i formom, podobny do kapryśnego dziecka, błądzi po ścieszkach neologizmu; podobny do młódéj kokietki, która wczorajszą suknię odpycha dziś z pogardą; porzuca dla nowych ozdób dawny strój poważny i wspaniały; kiedy dzisiejsi pisarze językowi naukowemu nadają poruszenie reformy, tam daleko od zgiełku, kędy odgłos mów akademickich dosięgnąć nie zdoła, poezja w prostym swoim kształcie od pokolenia do pokolenia przechodzi; pogardza nią wyszukany rozum, uwielbia kto zrozumiał, kto uczuł. Bo czemże jest poezja ludu, jeżeli nie mową serca i słodkich wspomnień, mową któréj się nauczyło dziecko od matki rankami, po nad brzegami strumienia, wieczorami przy ognisku, mową pełną rzewności i prawdy, mową która opiewa radość i cierpienia z pod strzechy, powtarza dawne legendy, maluje pobożne zwyczaje przodków, które

---

1) The history of ancient english poetry, 4 tomy.
2) Specimens of early english metrical romances.
3) Ancient english metrical romances.
4) Old Ballads.
5) Popular songs.
6) Scotish historical and romantic ballads.
7) Borders Minstrelsy.
8) Proeven van de nederlandsche Volkszangen sedert de XV eeuw.
9) Horae Belgicae.
10) Altdeutsche Volks und Meisterlieder, 1 tom.
11) Des Knaben Wunderhorn, 3 tomy
12) Die Volkslieder der Deutschen, 5 tomów.
13) Patrz między innemi zbiór pieśni szwabskich, szląskich, austrjackich, wydany przez M. J. Günthera: *Gedichte und Lieder in verschiedenen deutschen Mundarten*, 1 Tom.
14) Versuch einer geschichtlichen Charakteristik der Volkslieder.

najstarowniéj przechowywać wypada, jeżeli chcemy zachować najczystszą i najpoetyczniejszą spuściznę przeszłości!

Poezja ludu niszczeje i zaciera się w narodach, które przez ciągłe stosunki i łączenie się z ościennemi krajami, ślad pierwotnego piętna tracą. Im więcéj język pierwotnie nieokrzesany i zawity, poddaje się regułom poprawy, tém bardziéj poezja jego ludu traci na sile i władzy. Z postępem języka nastają reguły grammatykalne, a gdzie są reguły, tam prozodja zastępuje poezją. To co początkowie było głosem duszy, wolném odbiciem myśli, staje się przedmiotem pracy, sztuką opartą na nieprzewidzianych kombinacjach, narzuconemi regułami skrępowaną. Wtedy nastaje poezja uczonego świata, poezja pisana, okryta oklaskami salonów, uwieńczona w akademiach. Z postępem oświaty, z rozwojem cywilizacii, poezja ludu kryje się pomiędzy ciemnym tłumem, a schodząc stopniami z oświaty do ciemnoty, pokrywa się nakoniec zapomnieniem.

Dawna Skandynawja składała się z Danii, Szwecii i Norwegii, do których przyłączono późniéj Islandją w IXtym wieku odkrytą, i zaludnioną norwegskiemi osadami. Mieszkańce tych trzech królestw z jednego szczepu początek swój brali, jednym mówili językiem, tego samego czcili Boga. Była to owa kraina hiperborejska, o któréj starożytni tyle dziwnych opowiadali rzeczy, była to owa romantyczna Thule otoczona fikcjami średnich wieków, którą Gœthe w najpiękniejszéj swéj balladzie opiewa. [1]) Dosyć jest spojrzeć na mappę, ażeby pojąć to wszystko, co wyobraźnia wędrujących osobliwszego wymarzyć mogła, na widok téj krainy. Odosobniona od innych krajów, ścieśniona baltyckiem morzem, otoczona północném, lodowatego dotyka. Pasmem gór przerznięta, połowę jéj powierzchni zajmują stepy i bagna, a mroźna zima, przez większą część roku, pokrywa ją swoim całunem. Taką jest owa Skandynawja, ojczyzna bajecznego Ossjana. Nieszukajmy w niéj wszakże spokojnych pasterzy osiadłych po nad lasami, pracowitych kupców zamieszkałych po nad brzegami baltyckiego morza; są to raczej wojenni ludzie, odważni i dzicy, jedynie wojną oddychający, szukający awanturniczych wypraw; nie spoczną pod dachem, nie wychylą puharu miodu przy ognisku. Płachta wełniana ich odzieniem, pomost okrętu, lub szałas w lesie mieszkaniem. Sami sobie broń kują z żelaza, lub ostrzą z kamieni, a wydrążony róg wołu za puhar im służy. Podczas wypraw karmią się surowém mięsem trzód, podczas bitew piją krew ludzką. Tę żądzę, tę część że tak powiem bitew, awanturniczego życia, podżegało w nich prawo przeznaczające cały ojcowski majątek starszemu synowi w każdéj rodzinie. Młodsi synowie mogli tylko wybierać między żaglem rybackim a orężem. Tym sposobem jedni dobijali się z mieczem w ręku o kawał ziemi, lub część rabunku, drudzy na lekkich statkach napadali na kupieckie okręty, rabowali nadbrzeżne kraje. Ci korsarze nazywali się królami morza. Statkom swoim nadawali nazwę koni z żaglami i niemi śmiało słone wody pruli. Ani odległość, ani pora roku wstrzymać ich nie była w stanie. Czasami pośród burzy wypływali z przystani, nie wiedząc sami dokąd płyną. Tym sposobem nawiedzali często litewską ziemię, zawitali nieraz aż na brzegi Anglii i Normandii: tu im się lud okupywać musiał, tam rabowali miasta, gdzie indziéj zabierają plony, w Litwie osady swoje wyrzucali, a te z czasem zmogłszy się w potęgę przeszli do Rusi, i stali się panami Kijowa. W tych wyprawach była pomiędzy niemi klassa poetów zwanych Skaldami; towarzy-

1) Es war ein Kœnig in Thule.

szyli oni wodzom na polach bitew, od królów, panów, książąt i udzielnych władzców wysoce poważani. Skaldowie ci byli historykami, każdy swego pokolenia, poetycznemi kapłanami, których obowiązkiem było uświetnić wierszami odniesione zwycięztwo, przechować sławę rycerza; ale poezja rzeczywiście, nie była wyłącznie ich własnością. Poezja należała do ludu, płynęła na statku z rozbójnikiem morskim, zatrzymywała się z strzelcem w gęstwinach kniei, brzmiała pod namiotem żołnierza, miała miejsce przy wieczornem ognisku. Każdy człowiek mający co opowiadać, wzywał poezii, a ta z całą prostotą, z całem zaufaniem przybywała mu w pomoc, użyczała mu chrapliwego częstokroć, ale jędrnego i męzkiego głosu. Tym to sposobem, lud i Skaldowie, utworzyli ciąg narodowych pieśni, zawierających w sobie okres bogów, rycerzy bajecznych, i ludzi. Tym to sposobem utworzył się szacowny zbiór znany pod nazwą: *Kæmpe-Visor*. Pieśni zawarte w tym zbiorze zebrane w Danii, po duńsku pisane, do całéj jednak Skandynawii należą. Pan Grimm mniema, iż pierwotnie wzięły początek około piątego lub szóstego wieku, wtedy gdy w trzech królestwach Szwecii, Danii i Norwegii, tym samym prawie mówiono językiem; to jednak jest niezaprzeczoném, iż w tych pieśniach napotkać często można nazwiska norwergskie i szwedzkie, ballady których myśl pierwotna należy do Niemiec lub Irlandii, opowiadanie Nibelungów lub Eddy.

W końcu XVI wieku, Sorenzon Wedel, przyjaciel Tyhona-Brahe, tłomacz Saxo-Grammatyka, zebrał pieśni posłużyć mogące do historii duńskiéj. Zbiór ten znacznie powiększony wydał na nowo Piotr Syv około roku 1695. W roku 1780 Sandwig wydał nowy zbiór pod tytułem: *Leovninger af Middel-Alderens Digt-Kunst* (Ostatki poezii średnich wieków. [1])

Pieśni ludu szwedzkiego podobne są do szkockich, niemieckich holenderskich, duńskich, może dla ciągłych stosunków jakie między niemi istniały. Porównywając zbiór pieśni szwedzkich, wydany pod tytułem: *Folkvisor*, ze zbiorem duńskim *Kæmpevisor*, łatwo spostrzeżemy, iż poezja szwedzka mniéj ponura od duńskiéj, i znajdziemy w niéj więcéj czegoś czułego, ludzkiego. — Najczęściéj maluje miłość, lecz miłość niewinną i wierną, karmiącą się nadzieją, miłość któréj wiary nic zachwiać nie zdoła, która myślą przyszłości przeszłość swoją pociesza, i na łożu nawet śmiertelnem, jeszcze oczekuje na tamtym świecie tego, o czém na téj ziemi marzyła.

Szwedzi w swojéj poezii ludu, mają rodzaj pieśni sobie właściwéj tak nazwanéj: *Lek*. W niéj się szczególniéj przebija dążność sceniczna. Pomiędzy takowemi pieśniami, są czasami bardzo krótkie, mające jedynie na celu zebranie kilku osób i oddanie niektórych szczególnych położeń. Jest to gatunek libretta, dopełnionego pantominą, tańcem i śpiewem.

W Szwecii towarzystwo się umawia, wybiera jaki *lek*, pomiędzy siebie role rozdaje, i każdy jest aktorem w téj familijnéj komedii gdyż ci nawet którzy do djalogu nie należą, łączą się z chórami, lub w tańcach udział mają. Pomiędzy temi pieśniami są niektóre zupełnie komiczne; wtedy młodzież, która je odgrywa, rozmaitemi przekrzywieniami i postawami śmiesznemi, grę swoję urozmaica. Inne w południowych krajach stałyby się nieprzyzwoitemi, rozwięzłemi; na północy, odgrywane przez rodzinę wieśniaków, są dowodem czystości obyczajów.

---

1) Najdokładniejszy zbiór rzeczonych pieśni jest wydania panów Abrahamson, Nejrup. i Rahbeg, w pięciu tomach in 8vo drukowanych w Kopenhadze, w latach 1812, 1813 i 1814. Możnaby jeszcze dodać do tego zbioru ze sto pieśni wynalezionych przez Thiellego w manuskryptach biblioteki w Kopenhadze i w Odensee

Pieśni ludu tak szwedzkiego, jako też duńskiego z rozmaitych są epok. Niektóre sięgają tradycją aż do najdawniejszych wspomnień skandynawskich, drugie są z czasów reformy za panowania Gustawa Wazy. Pisane są stylem prostym, jednostajnym, zazwyczaj przecinane czterowierszowemi strofami, z których ostatnie dwa wiersze tworzą zwrotkę, częstokroć żadnego niemającą sensu, i które tam się tylko znajdują, ażeby przyjść w pomoc poecie, kiedy improwizuje, lub temu który je z pamięci powtarza. Zresztą jeśli pieśni ludu do nas doszły, ani nazwisk poetów nie znamy, ani wiemy w któréj epoce utworzone zostały.

W roku 1814 panowie Gjejer i Afzelius, oba poeci, wydali pod tytułem: *Folk-visor*, zbiór pieśni ludu, i takowy największe powodzenie otrzymał w Szwecii. [1]) Wydany świeżo zbiór pieśni przez pana Arwidssona jest daleko obszerniejszy. [2])

Chcąc dopełnić pieśni ludu skandynawskiego, pozostaje mi jeszcze wspomnieć o pieśniach islandzkich, czyli o zbiorze nazwanym: Starożytną *Eddą*, czyli *Eddą Sæmunda*.

Sæmund książe islandzki, około XI wieku żyjący, który dla obszernych wiadomości przezwanym został *Hinn Frodi*, czyli mędrcem lub uczonym, zebrał dawne podania w koło niego rozpowszechnione, i takowy zbiór nazwał: Starożytną Eddą, czyli Eddą Sæmunda, dla rozróżnienia od Eddy prozą napisanéj w sto lat późniéj przez Snora Sturlesona. Zbiór ten jest najszacowniejszym pomnikiem, i jedynym zabytkiem pierwotnéj mytologii, symbolów religijnych i podań rycerskich starożytnego rodu Skandynawów. Dzieli się na trzy odrębne części: pierwsza zawiera pieśni mistyczne, druga zawiera utwory dydaktyczne i moralne, trzecia część zawiera pieśni rycerskie, historyczne.

Długo i napróżno sprzeczano się nad wyszukaniem epoki, w któréj utwory składające zbiór Eddy, napisane były? Schimmelmann który to na język niemiecki przełożył, utrzymuje, że Edda jest słowem samego Boga, i najdawniejszą księgą istniejącą na świecie.

Szwed Gæransson jest zdania, iż napisaną była za czasów Mojżesza, i że znajdowała się w Szwecii wyrytą na tablicach miedzianych na lat trzysta przed założeniem Troi. Inni uczeni na północy, jakiemi byli: Resenius, Guddmundus, Andræus, Runolfus i Jonas, mniemają że Edda jest dziełem Sybilli, żyjącéj przed wojną trojańską.

Przez więcéj jak pięć wieków Edda Sæmunda była, że tak powiem, zagrzebaną w Islandii, nieznaną w Danii i Szwecii. W r. 1643 biskup Brynjulf Svendsen z Skalholtu, odkrył manuskrypt na pargaminie pisany, zawierający najważniejsze pieśni tego obszernego zbioru i odesłał go do Kopenhagi. Od tego czasu Edda kilkakrotnie wydrukowaną została, całkowicie lub częściowo, i przetłomaczona na wszystkie prawie europejskie języki.

W Polsce, którą lat tysiąc przedziela od przedchrześciańskich czasów, jeżeli powiew z téj tak oddalonéj przeszłości przynosi przyćmione pomroką wieków podania, najdawniejsza pieśń jaka do nas doszła była na cześć Boga Rodzicy Dziewicy przez lud polski śpiewana. „Pieśnią „czcił Polak Boga, a wziąwszy za patronkę swoją Najświętszą Pannę, „pieśnią Boga-Rodzicy zagrzewał się do boju. W pieśni zachował imiona „sławnych bohaterów swoich i celniejszych zwycięstw. Pieśnią krasił ocho-

1) *Swenska Folkvisor*, 3 tomy, z muzyką.
2) *Swenska Fornsarger*, 3 tomy, in 8vo.

„cze uczty, koił smutek, zalecał się wybranéj dziewicy; pieśnią skracał „długie leże obozowe, lub marsz trudzący.“ [1])

Od wprowadzenia religii chrześciańskiéj, literatura rozpadła się zaraz na dwie połowy: na piśmienną i niepiśmienną czyli ludową. Pierwsza została w rękopismach starych, a później w drukach, druga w ustach narodu. „Wytocz z człowieka krew, mówi K. Libelt, „a ubiegnie z nią życie jego; wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim „żywot jego.“

„*Gęślarze*, *Dudarze*, *Lirnicy*, byli to nasi Bardowie, w zamierszchłych „jeszcze wiekach starodawnych, w przed historycznych czasach. W ich „ustach brzmiały pieśni na cześć bożyszczów, na chwałę walecznych braci „i mądrych wodzów. Z pomroki wieków niepamięci trzy imiona takich „śpiewaków przetrwały wszystkie burze czasu. U Czechów *Lumir*, co „potęgą pieśni swych wstrząsał Wyszehrad i wszystkie włości: *Zabój*, co „pieśnią zemsty zagrzał Czechów do obrony bogów domowych, i zjednał „świetne zwycięztwo. [2]) Trzecim był *Bojan* rusko-polski śpiewak, *który* „*swoje wieszcze palce kładł na żywe struny*, *a ony same brzmiały na* „*sławę książętom*! [3])

„Śpiewaków narodowych, którzy umieli rozgrzewać serca, zemstą „czy sławą, wspomnieniami pięknéj przeszłości, w przedchrześciańskiéj „jeszcze dobie zwano *Guślarzami*. Lud patrzył na nich z uszanowaniem, „ztąd przyznawał im wyższość, moc czarodziejską, i często szukał u nich „wyroczni. Ztąd w naszéj mowie nazwy: *guślara*, *guślarki* oznaczać za- „częły czarownika, czarownicę, ztąd i wyraz: gusła bierze swój początek.

„Na Rusi, Bojanami zwano ogólnie śpiewaków opiewających wojenne „wyprawy książąt, i znakomite czyny bohaterów.

„Ze zmianami czasu, zagasła pierwsza Guślarów nazwa wraz z ich „pamięcią u ludu, a starożytne pieśni, owe pomniki dziejów dawnych „i wyobrażeń przedchrześciańskich zgłuchły, w ustach jedynie kmiecych „zostawując słabe echo nie już wspomnień historycznych, ale właściwego „ducha barwy i myśli.

„Dudarze i Lirnicy przechowali poezją ludu. Inaczéj się rzecz miała „z powieściami i podaniami, takowe bowiem pokolenie pokoleniu przeka- „zywało: a w zgromadzeniach długich wieczorów zimowych, powiastki „większą grały rolę jak pieśni, dla których wiosna i lato czy w pracy „czy w zabawie były poświęcone.“ [4])

Nieodżałowaną jest stratą dla literatury ojczystéj, że w Polsce za Zygmuntów, tak przychylnych naukom, nie pomyślano o zbiorze całkowitym pieśni ludu; że się tém nie zajęli ani kronikarze nasi, Marcin Gallus, żyjący w wieku XII, Wincenty Kadłubek i Bogufał w XIII, Długosz w XV, ani najznakomitsi poeci Zygmuntowskich czasów, Rej z Nagłowic i Jan Kochanowski. Ileż to tém zapomnieniem zaginęło dla nas drogich klejnotów naszéj rodzinnéj mowy!

Najdawniejszym zbiorem pieśni ludu polskiego, acz niedostatecznym, bo składającym się jeno z szesnastu stronnic druku, jest *broszura* Jana z Wychylówki z czasów Zygmunta Augusta, drukiem gockim pod napisem: *Kiermasz wieśniacki*, *abo Rozgwara Kmosia z Bartoszem na*

1) Historya literatury polskiéj K. Wł Wojcickiego T. I str. 71.
2) Obu śpiewaków piękną pamięć zachował *Rękopism Kralodworski*.
3) Wyprawa Igora na Połowców A. Bielowskiego 1833 roku.
4) Historja literatury polskiéj K. Wł. Wojcickiego. T. I. str. 176 i dalsze.

Za Wiślu. Zawiera pieśni ludu na kolędę, mięsopust, oraz pieśni miłosne.

Adam Czarnocki, znany pod przybranem nazwiskiem Zoryana Dołęgi Chodakowskiego, pierwszy zwrócił uwagę na pieśni ludu naszego w rozprawie: *O Słowiańszczyźnie przed Chrześciaństwem.* [1])

Towarzystwo królewsko-warszawskie przyjaciół nauk, zbyt późno bo dopiero 1828 roku ogłosiło następne zadanie do nagrody: „Pierwotne obyczaje pomiędzy ludem zachowują się najdłużéj, a wiadomość „o nich do poszukiwań starożytności naszych wielce przydatną być może. „Z tego względu pragnie Towarzystwo, ażeby się zajęto spisaniem obrzędów, jakie się między ludem polskim, w czasie zaręczyn, wesela, chrzcin, „pogrzebów, świąt i wszelkich zabaw dotąd zachowują, lub mało co przedtém używane były, zwracając uwagę, na ich rozmaitość w różnych „okolicach. Nie wypada pomijać i piosneczek tym uroczystościom właściwych lub inne jakie historyczne podania w sobie mieszczących. Należy równie dowiadywać się o przesądach i zabobonach, słowem zgromadzać wszystko jak najtroskliwiéj potrzeba, co sposób życia i zwyczaje ludu wyjaśnić zdoła. Te opisy, ile być może, naród cały, a przynajmniéj część jego znaczną obejmować powinny."

Odpowiadając na powyższe zadanie Kazimierz Wł. Wojcicki, napisał w roku 1829 rozprawę, ale że była sama, a wedle ustaw Towarzystwa, powinno ich być dwie, ażeby jednéj przyznać pierwszeństwo, odłożono do następnego roku ogłoszenie zdania. Krajowe wypadki położyły koniec istnieniu towarzystwa przyjaciół nauk, a cokolwiek dobrego dla kraju zrobiło, dziś już do przeszłości należy.

W roku 1830 Łukasz Gołębiowski wydał: *Lud polski i jego zabawy.*

W roku 1833 Wacław z Oleska (Zaleski) ogłosił: *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego.*

W roku 1835 J. Łoziński wydał zbiór weselnych pieśni i obrzędów Rusi galicyjskiéj: *Ruskoje wesile opysanoie czerez J. Łozinskoho, w Peremyszly, w Typografji Władycznoj gr. kat. 1835.*

W roku 1836 Kazimierz Władysław Wojcicki wydał: *Pieśni ludu Biało-Chrobatów, Mazurów i Rusi z nad Bugu, z dołączeniem odpowiednich pieśni Ruskich, Serbskich, Czeskich i Słowiańskich.*

W roku 1838: *Pieśni ludu Polskiego w Galicii zebrał Żegota Pauli.*

W roku 1839: *Pieśni ludu Ruskiego w Galicii zebrał Żegota Pauli*

Pieśni ludu Krakowskiego, zebrał J. K.(Konopka).

W roku 1845: *Pieśni ludu Podhalan, czyli Górali tatrowych polskich, zebrał i wiadomości o Podhalanach skreślił, Ludwik Zejszner.* Zbiór ten, należy do najpierwszych w téj gałęzi literatury, tak swoją ważnością, jak wiernością. Odkrywa nową, szczególną stronę i charakteru ludu i jego śpiewów, dotychczas zupełnie nam obcą i nieznaną.

Na téj saméj niwie pracuje od lat kilkunastu, z niezmordowaną usilnością, namiętnem zamiłowaniem i wielką dla literatury naszéj korzyścią Oskar Kolberg.

„Pieśni i podania litewskie mają sobie właściwy charakter, tak

---

1) Patrz: Ćwiczenia naukowe, Tom II, Oddział literatury, w Krzemieńcu u Glücksberga 1818 r.

„jak myty, którym naznaczamy wprawdzie pochodzenie to parsyjskie, to „indyjskie, to greckie, to nie wiem już jakie; ale przedewszystkiem one „są skutkiem zupełnego przyswojenia i obrobienia własnego, litewskiemi. „Myt, pieśń, podanie, tem naprzód zadziwią badacza, że je na pozór po- „godzić trudno, z tém co kroniki, co dzieje obcą ręką kreślone podały „o Litwie. Myt pełen znaczenia głębokiego, pieśń uczuciem przesycona, „podanie uroczyście i poetycznie opowiadające, dzieje zapomniane, i bajką „wydające się tym co poetycznéj zasłony odchylić nie umieją, zadają „kłamstwo krótko widzącym kronikom. Słuchajmy kronikarzy Viganda, „Düsburga, Nestora, Długosza, gdy prawią o Litwie; zawsze to strona „dla nich barbarzyńska, dzika; Litwa, to sroga i bezbożna tłuszcza, mo- „tłoch ciemny. Ależ mieć na to baczność potrzeba, że w wojnie wszyscy „srodzy i dzicy się robią, a Litwa nią tylko sąsiadom poznać się da- „wała. Dla tego ona przedstawia się nam, w tak niekorzystném, można „zapewnić niesprawiedliwém świetle.

„W podaniu pieśni Saga, gotyckiéj, widzę ja naród wojenny, wojny „chciwy i walkę przed wszystkiem opiewający; krew się tam leje rzekami „ogromnemi młoty i toporami biją o skurzane tarcze rycerzy, ciała ucie- „rają się na miazgę, jęki słychać i płacze; a muzyka ta wdzięcznie brzmi „w uchu wojaków. U kaledońskiego Barda, wojna a wojna tchnie tylko „w mglistéj pieśni o ojcowskich cieniach; duchy się biją, i nie rzucają „oręży. Dla czegóż tego nie znajdujemy u Litwy?

„Tu ciepłe powiewają wiatry, dziewice śpiewają, ruta kwitnie, lilje „i róże; na mogiłach płaczą osierocone dzieci; wiodą Marti do ogniska „którego mają resztę życia pilnować, jak Wejdalotka ołtarzę; rodzice „córce, brat bratu podają ręce, błogosławią. Gdzież to upodobanie we „krwi, na które nastają kroniki? Nie ma go widocznych śladów i w poda- „niach.

„Odpowiedziećby na to można łatwo: że nie wszystko nas doszło, „a to właśnie zaginąć musiało, co niezgodne z duchem Chrześciaństwa, „i późniejszemi Litwy losami, śpiewać się po dawnemu nie dawało. Tak, „a jednakże wiele mamy dawnych pieśni litewskich, dość podań, myto- „logją prawie pełną, i dającą się usystematyzować, czemuż nigdzie tych „śladów wojennego ducha i miłości walk a boju, pragnienia krwi i ża- „dnéj zemsty nieodkrywamy? Czemu ślady uczuć tego rodzaju tak są „rzadkie, że niedają charakteru całości?

„Zagadkę tę rozwiązać tylko może, nowy i bezstronny rzut oka „na starą Litewszczyznę, odmalowaną samą przez się, podaniami, pieśniami, „przysłowiami, językiem. Tu się nam wcale ona inaczéj okaże, może le- „piéj i jaśniéj a pewnie i sprawiedliwiéj.“ [1])

Litwini mieli pieśni historyczne opiewające znaczniejsze dziejów wypadki. O takich wspomina Stryjkowski, przywodząc nawet po kilka słów początkowych, a mianowicie w pieśni o Pojacie: *którą ludzie prości za boginię chwalili, pieśni proste o niéj śpiewając.* [2])

O Doumandzie, poczynając od słów: *Doumantas Doumantas Gedrotos Kunigos, tabos trajtos ługnie, i t. d.* [3])

O Hurdzie Ginwiłłowiczu, który miał bitwę z Krzyżakami pruskiemi, gdy Kowno zburzyli, gdzie w pieśniach litewskich płaczliwie narzekają:

1) Litwa Starożytna Kraszewskiego. T. I, str. 290 i 291.
2) Księga VI, roz. XIII.
3) Ks. IX, roz. I.

Nie takci mi zamku żal, jako mężnych rycerzy w ogniu gorejących. [1])

Prócz tych były jeszcze pieśni o Kukowojtusie, o bitwie pod Kauliszkami, i wiele innych, ale żadna z nich do nas niedoszła. Znana pieśń o spotkaniu Kiejstuta z Birutą, rymowana w żmujdzkiem narzeczu, [2]) zdaje się być jeżeli nie całkiem nowym utworem, to przynajmniéj zupełnie świeżo przerobioną. Gdy ją można przyjąć za pozostałość z XV wieku, byłaby jedynym pomnikiem starego śpiewu historycznego.

Pieśni litewskie, przezwane Dajnos, nie tchną wojną, pożogą, mordem, zniszczeniem, ale uczuciem spokojnem, miłosnem, rodzinnem. Niektóre z nich mają za przedmiot mgliste podanie przeszłości, lub opis smutnego wypadku; a po większéj części noszą cechę skromności, delikatności wyrażeń, słodyczy i pieszczoty mowy.

Filip Ruhig, predykant w Walterkehmen, wydał w roku 1745, dzieło pod tytułem: *Betrachtung der litthauischen Sprache in ihrem Ursprung, Wesen und Eigenschaften* i t. d., w którém, nadto naciąganym sposobem, szukał śladów greczyzny i łaciny w mowie litewskiéj.

Lessing był pierwszym, który się poznał na wartości pieśni ludu litewskiego, o czem w drugiéj części swych listów literackich tak się wyraża:

„Niedawno przerzucałem litewski słownik Ruhiga, i natrafiłem „w nim na końcu, przy postrzeżeniach nad językiem, wielką rzadkość, „która mnie nieskończenie uradowała, mianowicie litewskie śpiewki, Daj„nos, co je proste dziewczęta śpiewają. Jakiż naiwny dowcip, co za „miła prostota! Można się z nich przekonać, że pod każdem niebem „rodzą się poeci, że łagodne uczucia, nie są wyłącznym udziałem cy„wilizowanych ludów.“ [3])

Herder w swoim wyborze różnych narodów, umieścił siedem litewskich Dajnów.

Najważniejszy i jedyny, z tekstem obok litewskim wydany zbiór pieśni winniśmy doktorowi Rhesa, który jak sam powiada, podróżując, troskliwie badając, powoli składając, doszedł do wielkiego ich zasobu, a z tego wybrawszy osiemdziesiąt pieśni, wydał je w Królewcu 1825 r. Później znaleźli się u nas niektórzy, co pojedyncze nieznane pieśni powydawali, jako to: E. Staniewicz, T. Narbutt, L. A. Jucewicz. Nikt jednak w tym względzie niepołożył tyle zasług co doktor Rhesa, którego mamy świeże wydanie w Berlinie 1843 roku, poprawione przez Fry-

---

[1]) Ks. IX, roz. I.

[2]) Kolumb. 1828, n. IV, str. 200 — 202; któréj początek: *Ant kraszta mares Palongas miestelej.*

[3]) Es ist nicht lange, als ich in Ruhig's litthauischem Wörterbuch blätterte, und am Ende der vorläufigen Betrachtungen über diese Sprache eine hierher gehörige Seltenheit antraf, die mich unendlich vergnügte: eine litthauische Dajnos, oder Liederchen, nämlich wie sie die gemeinen Mägdlein daselbst singen. Welch ein naiver Witz, welche reine Einfalt! Man kann hieraus lernen, dass unter jedem Himmelstriche Dichter geboren werden.....

deryk Kurszata. [1]) Jeszcze nowsze jest wydanie bez tekstu Wilhelma Jordana. [2])

Tym sposobem pieśń litewska wlała się do tego ogromnego zbioru ludów europejskich, nad którym nikt jeszcze dotąd nieprzedsięwziął pracy stanowczéj, porównawczéj, coby właściwość każdego charakteru narodowego okazać mogła.

Chcąc dać poznać jaka zachodzi różnica między skandynawskiemi pieśniami ludu a litewskiemi, jaki właściwy charakter odróżnia je od siebie, nie będzie od rzeczy przytoczyć z każdego narzecza po jednéj pieśni.

Pieśń Grenlandzka biednego rybaka nad stratą syna.

„Biada mnie! biada! kiedy muszę samotny na tém miejscu siadać, gdzieś zwykł był siadać ze mną! Już twoja Matka nie potrzebuje suszyć twego przemokłego odzienia. Radość moja zabłąkała się w cieniu i zniknęła w górach. “

„Dawniéj wieczorem wychodząc z chaty, jakże byłem szczęśliwy spostrzegając ciebie powracającego z dala. Powracałeś z wiosłem w ręku, powracałeś najmłodszy i najsilniejszy, pomiędzy najmłodszemi i najsilniejszemi.“

„Nigdy nie powracałeś z próżnemi rękoma; twoje czółno [3]) zawsze napełnione było fokami i ptastwem. Matka twoja zapalała ogień, przyrządzała mięsiwo, a to coś nam przynosił, wystarczało i dla nas, i dla tych, co nas otaczali.“

„Tyś najpierwszy spostrzegał okręt o czerwonéj fladze, to kupiec wołałeś; biegłeś pierwszy na brzeg, i co było najlepszego na okręcie, to nam przynosiłeś.“

„Teraz już ciebie nie mam, a jak sobie pomyślę, że już ciebie nie mam, wnęjrzności mi się rozdzierają z boleści.“

„Ach! — gdybym mógł płakać jak drudzy, łzy moje osłodziłyby cierpienia!“

„I czegóż teraz żądać mogę? — śmierci! śmierć jedna miłą by mi była; lecz któżby wtedy miał staranie o mojéj żonie i dzieciach? Żyć muszę choć chwile uciechy już przeszły, już niepowrócą.“

Ze zbioru Islandzkiego Edda.

Pieśń śmiertelna Hialmara.

Oerwarod. „Jak się masz Hialmarze? Twoje czoło zbladło, głęboka rana wycieńczyła siły, strzaskany twój szyszak, zgruchotana zbroja, życie już ciebie opuszcza.“

Hiamlar. „Szesnaście ran odniósłem, zgruchotana moja zbroja. Ciemno mi przed oczyma, kroki się chwieją, miecz Argantyra ugodził mi w serce, miecz krwawy i pełen jadu.

---

1) Dajnos oder litthauische Volkslieder gesammelt, übersetzt, und mit gegenüberstehendem Urtext herausgegeben von L. S. Rhesa; weiland Dr. der Theologie u. Philosophie, Ordentl. Prof. der Theol. u. Director des litthauischen Seminars, u. d. Univer. zu Königsberg. Nebst einer Abhandlung über die litthauischen Volksgedichte und musikalischen Beilagen. Neue Auflage, durchgesehen, berichtigt und verbessert von Frid. Kurschat, Candidaten des Prediger-Amts, academischen Lector der litthauischen Sprache, Dirigenten des litthauischen Seminars, bei der Universität zu Königsberg. Berlin, 1843. in 8vo, 245 u. 8 Seit.

2) Litthauische Volkslieder und Sagen bearbeitet von Wilhelm Jordan. Berlin, in 8vo, 104 S.

3) Czołno po grenlandzku *kajak*.

„Choćbym pięć domów wiejskich posiadał, już w żadnym nie zamieszkam; muszę zostać w Samsoe, bez nadziei, śmiertelnie ranny.“

„W Upsali, w mieszkaniu Josura, Jarły wesoło spijają piwo, żywą tocząc rozmowę, a ja na téj wyspie zostać muszę, ugodzony ostrzem żelaza.“

„Śnieżna córka Hilmera przyszła za mną do Auguafiku, po za urwiskami, słowa się jéj sprawdziły; wszak mi przepowiedziała, że do niéj więcéj niepowrócę.“

„Zdejm z palca mego ten pierścień z czerwonego złota, oddaj go mojéj młodéj Jugebordzie, powiedz aby jéj przypomniał, że mnie więcéj nie zobaczy.“

„Tam na wschodzie zrywa się kruk z po za krzaków, po za krukiem większy orzeł dąży. Stanę się pastwą orła, który krwią moją poić się będzie.“

Ze starożytnych pieśni ludu z wysp Ferroe.

Pieśń o Świętéj Katarzynie.

Torkild miał dwie córki. Pewnego ranku spały spokojnie.
Spały jeszcze, a już słońce oświecało łoże.
Torkild wszedł do ich pokoju, i ze snu je zbudził,
„Wstań Katarzyno, ukochana córko.“
Ze snu przebudzona Katarzyna zrywa się z łoża i czemprędzéj ubiera.
Bierze na siebie suknię jedwabną, którą dziesięć młodych dziewcząt szyło.
Bierze płaszcz niebieski haftowany złotem po wszystkich szwach.
Szkarłatne ma pończochy, jedwabne trzewiki, ręce bielsze od śniegu.
Czesze włosy złotym grzebieniem, i związuje one jedwabnym sznurkiem.
Katarzyna idzie do stajni, i po kolei wszystkie konie przegląda.
Obejrzała jednego, drugiego, najlepszego kulbaczy.
Sług nie potrzebuje, sama musztuczy, sama kulbaczy konia swojego.
Katarzyna na koń siada. Puszcza się w drogę; a na samem odjezdnem zagrzmiała.
W drodze napotyka w dolinie trzech pielgrzymów.
Most przejeżdżając, napotyka dwóch pielgrzymów.
Jeszcze daléj, napotyka jednego pielgrzyma.
„Słuchaj, rzekł do niéj, chcesz być moją?“
„Wolałabym raczéj umrzeć, niż być twoją,“ — odpowiedziała dziewczyna.
„Musisz umrzeć — odrzekł pielgrzym, lub dzisiaj być moją.“
To powiedziawszy, dobywa miecza, i głowę Katarzynie ucina.
Na tem miejscu, kędy jéj krew popłynęła, wyrosła piękna lilija.
Tam kędy jéj głowa się potoczyła, trysnęło źródło czystéj wody.
Na tém miejscu, kędy jéj ciało upadło, wzniósł się kościół z krzyżem.
Pielgrzym idzie do mieszkania Katarzyny, a Torkild przed nim staje.
„Powiedz mi dobry pielgrzymie — zapytał, niespotkałżeś mojéj córki Katarzyny?“
„Spotkałem ją po drodze; była wczoraj w kościele Panny Maryi.“

---

[1]) Cała poetyczna i tragiczna historya Nibelungów, przeniesiona została na zimne, nieurodzajne, skaliste wyspy nazwane Archipelagiem Ferroe. Dołączyły się do tego niektóre podania religijne i rycerskie, od wieków wśród tych wysp istniejące. Różczulającym jest widok nędznych chat porozrzucanych po tym Archipelagu, nad któremi ulatuje poezya jak Anioł Pocieszyciel w nędzy, ożywiający zbolałe serca. Skoro tylko w jakiéj stronie wysp Ferroe, obchodzą ważniejszą uroczystość lub wydarzenie, śpiewają, tańczą i uszlachetniają spokojny ten obchód przy ognisku, tradycją dawnych czasów, przemijającą radość teraźniejszą wieńcem przeszłości. Pan Lyngbye pastor, na jednéj z tych wysp, wydał zbiór bardzo rzadki pieśni ludu wysp Ferroe.

„Torkildzie — dodał pielgrzym, daj mi schronienie w twym domu, bom bardzo znużony.“
„Dom mój zawsze dla pielgrzymów stoi otworem.
„Mała Assa, zapal pochodnię zaprowadź pielgrzyma do spoczynku.“
„Assa zapala pochodnię, przyprowadza podróżnego do łoża, i z nim rozmawia
„Assa, rzekł pielgrzym, chcesz przy mnie pozostać? a dam ci koszulkę jedwabną.“
„Pokaż mi tę koszulkę, a później przy tobie zostanę.“
Skoro obaczyła koszulkę, poznała na niéj znak siostry.
„Assa moja najmilsza, chcesz przy mnie pozostać? a dam ci płaszcz niebieski.“,
„Pokaż mi ten płaszcz a później przy tobie zostanę.“
Skoro płaszcz obaczyła, poznała na nim znak siostry.
„Assa moja najdrosza, chcesz przy mnie pozostać? a dam ci złotą koronę.“
„Pokaz mi złotą koronę, a później zostanę z tobą.“
Obaczyła złotą koronę, i poznała na niéj znak siostry.
Assa drzwi nagle zamyka, i dobréj nocy pielgrzymowi życzy.
Idzie do Ojca: „Pielgrzym, rzecze, twoją córkę zai ł“
„Któż mi taką nowinę przynosi? zawołał ojciec, któż mógł takiéj zbrodni dokonać?“
„Ja ci tę nowinę przynoszę, a pielgrzym téj zbrodni dokonał.“
Torkild dwóch ze swoich sług zawołał, i kazał im wznieść stós z drzewa w lesie.
„Zapalcie ten stos, zawołał, spalimy na nim pielgrzyma.“
Nazajutrz o świcie spalono pielgrzyma na stosie, w zielonym lesie.

Pieśń starożytna ludu duńskiego.

Powrót matki.

Dyryng przypływa do wyspy, i zaślubia piękną i młodą dziewczynę.
Żyli z sobą lat siedem, i sześcioro dzieci mieli.
W tém śmierć zawitała do kraju i dotknęła młodą żonę.
Dyryng do innéj udaje się wyspy i powtórnie zaślubia młodą dziewczynę.
Zaślubia młodą dziewczynę, powraca z nią do domu, lecz ta jest złą i mściwą.
Przychodzi do drzwi domu męża swojego; sześcioro dzieci płaczących zastaje w progu.
Małe dzieci bardzo zmartwione, a ona je nogą odpycha.
Niedaje im ani piwa, ani żywności mówiąc do nich: „będziecie głód i pragnienie cierpieć.“
Odbiera im niebieskie poduszki, mówiąc: „odtąd będziecie spały na słomie.“
Odbiera im woskowe świece: „odtąd pozostanie w ciemności.“
Nadszedł późny wieczór, dzieci płakały, a matka je pod ziemią usłyszała.
Słyszy je z trumny i przedsiębierze pójść do nich.
Zbliża się do Pana Boga, prosząc aby mogła dzieci swoje odwiedzić.
I póty prosi, aż Bóg na to zezwala.
„Powrócisz do grobu, rzekł do niej, skoro kur zapieje, dłużéj nie pozostaniesz na ziemi.“
Powstaje na zwątlonych nogach, a grób się jéj roztwiera,
Zbliża się do wsi, a psy wyją podnosząc głowę.
Zbliża się do domu, i starszą córkę przededrzwiami napotyka.
„Czemu tu siedzisz ukochane dziecko? gdzie twoi bracia i siostry?“

„Ty nie jesteś moją matką, odpowiada córka; ona była i piękną i uśmiechającą się.
„Matka moja miała białe i różane lica, ty jesteś blada, tyś podobna do umarłéj.“
„Jakżebym mogła być piekną, mieć różane lica, kiedy od tak dawna spoczywam w grobie?“
To rzekłszy, do izby wchodzi, i zastaje dzieci zalane łzami.
Jednemu odzienie czyści, drugiego czesze, podnosi trzecie, czwartego pociesza.
Piątego na kolana sadza, jak gdyby pierś mu dać chciała.
„Idź, rzecze do starszéj córki, zawołaj do mnie Dyrynga.“
I gdy wszedł do pokoju, rzekła do niego z gniewem:
„Zostawiłam ci piwo i chleb, a dzieci moje spragnione i głodne.
„Zostawiłam ci poduszki niebieskie, a dzieci moje na słomie.
„Zostawiłam ci świece woskowe, a dzieci moje w ciemności.
„Jeżeli przymuszoną będę tutaj powrócić, biada tobie!
„Już kur czerwony pieje, umarli powinni wracać pod ziemię.
„Już kur czarny pieje, bramy Niebios się otwierają,
„Już kur biały pieje, dłużéj pozostać nie mogę.“
Odtąd skoro Dyryng lub żona jego posłyszeli psów warczenie, dawali dzieciom i piwa i chleba.
„Skoro posłyszeli psów szczekanie, lękali się umarłéj.
Skoro posłyszeli psów wycie, lękali się, aby się im nie objawiła.

Pieśń starożytna ludu szwedzkiego.

Mała Krystyna.

W królewskim zamku mała Krystyna
Młoda i piękna dziewczyna.
Błyszczy jak gwiazda między dziewczętami!
Król jąujrzał i temi powitał słowami:
„Z złotém siodłem siwego konia ci daruję,
„Za jedno twoje spojrzenie łaskawe.“
„Dar twój oddaj królowéj, ja go nie przyjmuję,
Rzekła Krystyna, wolę dobrą sławę.“
„Słuchaj Krystyno, dam koronę złotą,
„Tylko powiedz: chcesz być moją?“
„Pogardzam koroną twoją,
„Pozostaw ją królowéj, a mnie zostaw z cnotą.“
„Słuchaj królestwa dam mego połowę,
„Majestatem cię okolę.“
„Królu, odpowiedziała, wszakże masz królowę,
„Ja nad twoje królestwo, dobre imię wolę.“
„Słuchaj niewdzięczna, każę cię w beczkę wstawić,
„W beczkę nabitą ostremi gwoździami.“
„A mnie niewinną potrafi wybawić
„Bóg który czuwa nad nami.“
I w chwili gdy Krystynę do beczki wsadzono,
Dwa gołębie się ku niéj z po za chmur spuszczały;
Wnet potém ujrzano,
Jak trzy gołębie do Nieba wracały.

Zamiłowanie staréj Litwy w pieśniach, nietylko ilość pozostałych śpiewów, nietylko język, nietylko historyczne poświadczają dowody, ale nawet Gwagnina piszącego przy końcu XVIgo wieku świadectwo popiera. W Litwie śpiewano podczas wszelkich uroczystości religijnych, przy obrzędach ślubnych i pogrzebowych. Śpiewano w domu przędząc len, mieląc na żarnach, śpiewano w polu podczas sianokosu i żniwa, słowem, każdemu zajęciu, każdéj pracy towarzyszyła pieśń, pochodząca czasami z przepełnionego serca radością, częściéj zastępująca westchnienie niedoli. Pieśni litewskie Dajnos, zwykle erotycznéj treści, opiewają uczucia miłości, wesela, malują szczęśliwość pożycia domowego, wystawiają ciągle przyjazne stosunki krewnych i członków rodziny. Ale rzecz zastanowienia godna, że w nich miłość nigdy nie wychodzi z granic skromności, radość cicha i smętna zarazem, uśmiech na ustach, łza w oku. Właściwe pieśni śpiewane dziś po kościołach, a dawniejsze pogańskie zastępujące, *Giesmes* się zowią. Najrzadszemi są starożytne pieśni pogrzebowe, czyli *Raudy*. Są jeszcze pieśni wojenne, ale tych bardzo mało do nas doszło.

Ruta, poświęcone ziele, o którém tak często pieśń litewska wspomina, nietylko czoła dziewic, ale mogiły zdobiła; wesele i grób Litwini jednemi ubierali liśćmi. Róża, lilja, ruta, tymianek, macierzanka, pieśni litewskiéj ulubione kwiaty! Ale różę przynieśli z sobą ze wschodu, lilję gdzieś po drodze zabrali, tamte zaś znaleźli na litewskiéj ziemi.

„Niewiem czy w jakimkolwiek języku może być co prostszego, ser„deczniejszego, a zarazem piękniejszego nad tę naiwną piosenkę litew„skiego chłopaka, co pędzi czołnem do grobu ojcowskiego, potém na „podwórko swéj ulubionéj i marzy, że gdy mu ją nie dadzą, zaśnie z żalu „pod krzakiem róży, w liljowym ogródku, i zapachem kwiatu z nią się „połączy.“ [1]) Z tego powodu z całego Zbioru Dajnów ją nasamprzód przytaczam:

Spiesz łódko, spiesz
Po szybkim Niemenku!
Spiesz do wzgórza tam,
Gdzie zielony stoi dąb.
Tam śpi w zielonym grobie,
Ojciec mój kochany.
Poskarżę się Ojcu memu,
Jak mnie ojczym męczy.
Dręczy mnie biednego
I wypędza z domu.
Spiesz łódko, spiesz
Po szybkim Niemenku!
Przystań w podwórku zielonem.
W zieloném podwórku.
Dziewcząt ładnych troje,
Jedna krośna rozstawia,
Druga cienką nić przędzie;
Trzecia szyje jedwabiem.
Ta co jedwabiem szyje,
Moją lubą będzie.

1) Litwa Starożytne Dzieje, Kraszewskiego. Tom I, str. 511.

A jak mi ją nie dadzą,
Umrę z żalu pewnie.
A gdzież mnie pochowacie,
Gdy mnie żal umorzy?
Tu w liliowym ogródku
Pod różowym krzakiem
Przyjdą młode dziewczęta,
Co niedziela rano,
Zrywać sobie kwiatki;
Wijcie wianki dziewczęta
Ile sobie chcecie.
Tylko ot z tego krzaczka
Róży nie zrywajcie.
Przyjdzie młoda siostra
W niedzielny poranek,
Ona urwie pączek,
Z różannego krzaku.
A pięknie pachnie kwiatek,
Miły róży pączek.
Matka płacząc jéj powie:
„Nie kwiatek to różanny,
„Ale duch młodzieńca,
„Który umarł z żalu.“

Pieśń nucona przy żarnach.

Kręćcie się i obracajcie
Żarna moje;
Myślę że nie sama mielę,
A mielę sama,
Sama śpiewam,
Sama obracam żarnami.
Czemu trafiłeś
Młody chłopcze,
Na mnie biedną dziewczynę,
Wszakże wiedziałeś
Serdeczny chłopcze,
Że nie siedzę we dworze.
Ale po kolana
w błocie,
Po ramiona
w wodzie;
Ciężkie dni me!

Jeżeli Dajna nucona przy żarnach pełna rzewnéj tęsknoty, następująca do skrowronka, nie ustępuje jéj w niczem:

Skowroneczku!
Śpiewaczku!
Czemu nie kryjesz się w łące?
Czemu nie weselisz się w polu?
Jak się mam ukryć na łące?
Jak się mam cieszyć na polach?
Wszyscy mnie gnają biednego,
Wszyscy płoszą mnie biedną?

Pastusi trzody pasą,
Oracze orzą na polach,
Ci gonią mnie biednego,
Tam ci płoszą mnie biedną.

U Litwy kochanie i miłość znaczyło toż samo, druga od pierwszego namiętniejszą nie była. Kochać, miało w sobie coś tak uroczystego, powiem religijnego, że w miłosnych pieśniach litewskich napróżnobyś szukał myśli wolniejszéj, żartu swawolniejszego, wyrażenia mniéj przyzwoitego. Przy ślubnych nawet obrzędach nie rozpływał się Litwin nad wdziękami narzeczonéj; powiedziałbyś, że się wstydzi wynurzyć z uczuciem, więcéj tam tęsknoty niż wesela, coś uroczo smętnego, żal tego co było, bojaźń tego co będzie. Na dowód czego następujące dwie Dajny miłosne przytaczam:

Ciecze w strumyku
Woda czysta.
Nad strumieniem,
Nad wodą.
Czegoś smutna dziewczyno?
Jak się nie mam smucić?
Jak się nie mam żalić?
Nic od tego
Nie miałam,
Co go w sercu noszę!
Wśród nocy bezsennéj
Powiedziałam słówko:
Na zawsze!
I nigdy
Z nim się nie rozdzielę.
Wolałabym daleko
By się z duszą ciało,
Jak ja z nim
Rozstała.
Z mym miłym młodzieńcem.

Tam w ogródku kwitnie macierzanka,
Tu w ogródku tymianek zakwita,
A gdzie się nasza siostra obróciła,
Tam najpiękniejsze wykwitały kwiaty.

Czemu ty się tam obracasz dziewczyno?
Czemu tak smutnie sparłaś się o miła?
Czyż lata twoje nie pierwszą młodością?
I lekko, świeżo, w młodem sercu tobie.

Dni moje, prawda, wesołéj młodości,
Na sercu młodem lekko i swobodnie,
Lecz za młodemi żal już bierze laty,
One się jutro na zawsze zakończą.

Zieloną łąką przechodzi dziewczyna,
Wianek dziewiczy w białych rękach trzyma.
Wianku mój ciemny, wianeczku ruciany,
Daleko ze mną, pójdziesz ztąd daleko.

Bądź moja miła, bądź mi matko zdrowa,
Bądź mi mój ojcze, drogi ojcze zdrowy,
Zdrowi bądźcie bracia moi,
Bądźcie zdrowe siostry moje.

Do powyższych dwóch pieśni dodać jeszcze wypada następującą pieśń weselną dziewiczą.

Co za dziwo, wielkie dziwo!
Siałam rutę, kwitną róże!
„ — Pleć dziewczyno, pleć wianeczek,
„Wianek z ruty zielonéj.
„Idź dziewczyno po nad wodę.“
I poszłam ja po nad wodę,
Podniósł się wiatr północny,
Zwiał mi wianek z głowy,
Zaniósł na wysokie morze.
Trzech chłopców w zielonéj łące
Siano kosili na zielonéj łące.
„ — Kto z was chce być moim miłym?
„Kto za wiankiem mym popłynie?“
„ — Ja twoim miłym będę,
„Za wiankiem popłynę
„Na wysokie morze.“
Wianek na brzeg przypłynął,
Młodzieniec na głębi zginął.
Wianeczek leżał na rękach,
Młodzieniec na deskach.

Z pieśni wojennych doszły do nas z późniejszych tylko czasów; do ich liczby należą:

1sza Pieśń wojenna.

Czego się żalił ojciec stary?
Syna w pole na wojnę wyprawił.
Młody syn mój
I niedoświadczony!
Stój murem,
Nie zadrżyj,
Na chorągiew patrz!
A gdy padniesz,
Padniesz z chwałą,
I uczczą pamięć twą w grobie.
Pojechali bracia, nasi towarzysze.
Co syn mój robi na wojnie?
Bitwa ciężka, strzelają i sieką,
Leży broń rozsypana i miecze,
Stój murem,
Nie zadrżyj,
Na chorągiew patrz!
A gdy padniesz,
Padniesz z chwałą,
I uczczą pamięć twą w grobie.
Tu leży, tu śpi syn mój w grobie,
A na jego mogile rosa połyskuje.

2ga Pieśń wojenna.

Jedź braciszku, nie zwlekaj,
Niech koń twój dłużéj nie czeka,
Niech koń twój w ziemię nie wrasta,
Na liście rosa i deszcz nie pada.
Nie czas ci już, nie czas bracie,
Ojca, matki słuchać,
I z sióstr się wyśmiewać.
Miecz ci dali, on twą żoną;
A gdy wyciągną w pole, do wojska,
Kto pójdzie ze mną, kto mnie pocieszy?
— Głośnie cię bębny w pole wywiodą,
Weselne trąby ciebie pocieszą.

Dziwną jest rzeczą jak naród zawsze prawie pod bronią od napadów sąsiednich, tak mało miał wojennego ducha w pieśniach. Ojciec synowi każe dotrzymywać placu w bitwie, siostra wyprawia brata na wojnę; pomimo tego Litwin przenosi nad odgłos wojennych rogów piosnkę miłosną, nad obozowe życie domowe ognisko, nad umizg sławy uśmiech narzeczonéj.

W następnéj pieśni o *zwierzętach*, nasuwa się godna zastanowienia się uwaga: że żartobliwość Litwina umie wzbudzić śmiech, a nigdy nie jest rozpustną ani nieprzyzwoitą, chociaż niebraknie jéj na dowcipnym przekąsie:

— Przyszedł Meszka (niedźwiedź)
Z beczką Alus (piwo),
Wilczkowi
Niebożęciu,
Sprawić wesele.
— Jeż jest drużbą,
Lis tam swatem,
A zajączek
Nieboraczek
Musi ciągnąć wóz.
— Tchórz Alus gotuje,
Wróbel mięsza słód,
A kukawka
Nieboraczka,
Chmiel do niego nosi.
— Byk drwa rąbie,
Pies myje garnki,
A Maciuś
Niebożątko
Mięso w kupę zbiera.
— Żuraw struny szczypał,
Niedźwiedź grał na dudzie,
A wilczek
Z wesołości
Kozę w taniec prosił:
— „Jeśliś dobréj woli,
Potańcuję z kumą,
A będziesz się spierać,
To rozszarpię ciebie.

Będzie z twojéj skóry
Kożuch dla pastuszka,
Który mnie się strzeże
Na łące,
Na polu.“

Z całego zbioru Doktora Rhesa, w pierwszym rzędzie kładę: *Sierotę* i *Żal młodzieńca za ojcem*; bo w tych dwóch dajnach taki się żal głęboki, prawdziwy maluje, że nie można je bez wzruszenia czytać.

Sierota (Sirata).

Posłali mnie do lasu,
Do lasu za jagodami,
Do lasu za czernicami.
Jagód ja niezbierałam,
Czernic ja nieszukałam,
Weszłam ja na pagórek.
Na matczynę mogiłę;
Gorżkiemi łzy płakałam
Za matką ukochaną.
„ — Kto tam w górze po mnie płacze?
„Kto wszedł na moją mogiłę?“
„ — Ja to, ja, matko kochana,
„Ja opuszczona sierota!
„Kto mi włos mój rozczesze?
„Kto mi twarz obmyje?
„Kto mi słodkie powie słowo?“
„ — Idź do domu, o córko!
„Tam tobie matka druga
„Rozczesze włos na głowie,
„I twarz ci obmyje.
„Tam ci miły młodzieniec
„Słodkie powie słowo.“

Żal młodzieńca za ojcem.

Nad morzem, nad przystanią
Biała góra się wznosi;
Na górze, na pagórku,
Stoi dąb zielony.
Popłynąłem tam biedny,
Objąłem go rękoma;
O dębie mój kochany
Czy mi się w ojca nie zmienisz?
Czy zielone gałęzie
W białe ręce nie zmienią?
A zielone twe liście
Na przyjazne słowa?
A! odszedłem ztąd biedny,
Płacząc łzy gorżkiemi,
Bo się dąb nie zmienił
W ojca kochanego!

Ni zielone gałęzie
W białe ręce jego,
Ni zielone liście
Na przyjazne słowa.

Kiedy wiara Chrystusa zastąpiła w Litwie pogaństwo, zniknęły dawne obrzędy, i pamięć ich nawet zatarła się z czasem; dla tego też owe pieśni pogrzebowe, *Raudami* zwane, zaginęły prawie. Meteliusz przytacza nam tylko dwa ułamki z Raudy śpiewanéj na grobie matki i córki.

1szy Ułamek.

A kto mi teraz ręce, kto nogi ogrzeje?
Kto włos méj głowy zaczesze i splecie?
Kto mi twarz moją obmyje?
Kto mi słodkie powie słowo?

2gi Ułamek.

Na coś umarła?
Nie miałażeś matki?
Na coś umarła?
Nie miałażeś sióstr kochanych?

Raudy po rycerzach nucone na pogrzebach przez kapłanów, opiewały ich czyny, pochód zwycięzki na górę wieczności, życie przyszłe w gronie dobrych duchów z ojcami.

Jako zabytki pogańskiéj Litwy, muszę tu jeszcze przytoczyć razem z tekstem, niektóre Dajny, które chociaż śpiewane były w przedchrześciańskich czasach, przechowały się dotąd pomiędzy ludem i są najdawniejszym pomnikiem przeszłości.

Pilwite

czyli pieśń o bogini bogactw, dostatków, zbiorów, szczęścia, fortuny.

„ — Gonię się, gonię, za tobą Pilwite!
I po lądach i po morzu;
Nie mam wprawdzie pysznych łodzi,
Ani skrzydeł mi nie dano:
Za blaskiem się twoim uganiam.

„ — Kto ma twą o Pilwite!
Łaskę drogą dla człowieka,
Ma złota, gdyby kamieni,
Ma pełną żyta stodołę,
Ma sławę u całego świata.“ [1])

[1]) Weju, weju tan Pilwite!
Ir per łanku, ir per mariu,
Ni aldeju nietureju,
Ni spormas man niepadariu,
Tik tej szłowe priraszite.

Pergrubie

czyli bogini wiosny, kwiatów, ogrodów i plonów.

Daj nam kwiatów, daj Grubite!
Aby pleść piękne wianeczki;
Daj nam święte dary twoje
Co lubią ranne ogrody,
Wróżki dobrego szczęścia;
By młoda zaszlubienica ozdobiła włosy swoje. [1])

Kaunis (bożek miłości).

Leciał Kaunis z daleka,
Gdzie wieczne lato panuje.
To karlątko mi powiedziało,
Że mój tam kochanek wojuje;
Na siwym koniu przyjedzie
Z wielką zdobyczą drogich skarbów.
O wróć się mały bożku,
Weźmij go na swoje skrzydła,
Przynieś mi go tylko zdrowego,
Nie chcę ja drogich klejnotów,
Dość mi jego uściskania. [2])

Kas tawa tur', o Pilwite!
Małone brungiu del żmoniu:
Ture auxiu kaib iż plite,
Ture piłnu rugiu kłoniu,
Garbe ture manip mundu.

[1]) Dok mums źjedaj, dok Gurbite!
Padavit grażaj, wajnikaj!
Dok szwintaj, dowana ława,
Kas tur darżaj patogitaj,
Giaras łaimbos burimnikaj:
Tered' martis płaukaj sawa.

[2]) Skrindau Kaunis iż tola,
Kur wassara umżynoja,
Man pasake naszaugole
Jog tinaj mejlis karaujoja;
Unt szirwu arklu rejtważoja,
Su didu iżdu nuopłesiu.

Ej sugriże Dewutesiu!
Paimk jus unt sanos sparnos,
Antneszk man jus swejku tiktej,
Ne noru aż brungiu dikłej,
Gań man auos apimirkos.

Wakarinne (gwiazda wieczorna).

Wczora wieczór wczora
Przepadła moja owca.
Ale któż mi pomoże szukać
Mojéj jedynéj owieczki?

Poszłam do jutrzenki,
Jutrzenka odpowiedziała:
„ — Ja muszę słońcu z rana
„Ogień rozżarzać.“

Poszłam do gwiazdy wieczornéj,
Gwiazda wieczorna rzekła:
„ — Ja muszę co wieczór słońcu
„Łoże pościełać.“

Poszłam do księżyca,
Księżyc odpowiedział:
„ — Ja jestem przecięty mieczem,
„Smutne moje oblicze.“ [1]

Poszłam do słońca,
Słońce powiedziało:
„— Dziewięć dni będę szukać,
„A dziesiątego nie będę zachodzić.“ [2]

---

[1]) Podług mytologicznego podania, gdy księżyc rozmiłował się w jutrzence, gdy się coraz do niéj zbliżał, za karę od słońca ostrym mieczem na dwoje rozciętym został.

[2]) O wakar wakaratij
Prapule manu owate.
Aj! kas gelbés jeszkoti
Manu wienturtę owatę.

Jszejau pas Aussrinnę,
Ausrinne atsilépe:
„ — Aż angsti ryt Saułelej
„Turru prakurt ugneti.“

Jszejau pas Wakerinnę,
Wakerinne atsilépe:
„ — Aż wakereis Saułelej
„Turru klot patałeli.“

Jszejau pas Meneseli,
Meneselis atsilépe:
„ — Aż kardu perdołytas;
„Nuludis mano wejdélis.“

Jszejau pas Saułele,
Saułużé atsilépe:
„ — Dewynes dienas jeszkosu;
„O deszimtą nej nusilejsu.“

Dajny należą wyłącznie do Litwy, u Łotwy nazwa ich nawet nie jest znaną, gdyż pieśń u niéj zwie się z niemieckiego *Sing* lub *Dseesma*.

Doktor Rhes, wdzięk, prostotę, niewymuszoność i malowniczość, mieni być zaletami Dajnów litewskich; sztuki w nich nie szukaj, rozmysłu nie znajdziesz, tam wszystko z uczucia wypływa.

Dajna litewska silne czyni wrażenie, bo ją głęboko czuł śpiewak, kiedy z siebie wylał, w niéj się maluje duch ludu, serce narodu, w niéj biją tętna jego żywota!

Podania ludowe.

(Sekime-Sakimas-Tarme).

„Wiara, język, podania, pieśni i obyczaje, mówi J. I. Kraszewski,[1]) „oto są objawy zgasłego życia, z których by całe dzieje odtworzyć mo„żna, gdyby zaginęły; one malują potęgę umysłową i charakter ludu, „co je stworzył, najdobitniéj. W pieśniach widzieliśmy życie prywatne, „domowe, rodzinne; w podaniach ujrzym ideały, tworzące przedhistory„czną historją, wielkie wypadki, poetycznie pojęte i wystawione, wielkie „zmiany upostaciowane u wielkich ludzi; wielkich ludzi, ludzi z olbrzy„miałych czcią, oddaleniem od nas i ubóstwieniem wdzięczności narodu.“

W narodzie w którym piśmienności nie było, dzieje jego, podaniem, powieścią, pieśnią ludową, przeszłą z ust do ust, z pamięci do pamięci, z pokolenia do pokolenia. Ale ileż w tém przejściu, w owych powtarzanych przez ojca synowi opowiadaniach, przeistoczeń zajść musiało! Wpływały na nie zmiany ducha czasu, okoliczności bieżące, rozwój oświaty, a najbardziéj wybujała wyobraźnia opowiadacza. Gdzie wyobraźnia haftuje, tam się nieraz prawda wypruwa.

Podania ludowe podzielić można: 1mo na podania kosmogoniczne, do których należą zmiany i wypadki na niebie zdarzone; 2do podania narodowe pierwotne; 3tio podania o postaciach mytycznych; 4to podania o postaciach historycznych.

1. Podania kosmogoniczne.

U Litwy braknie całkowicie podania o stworzeniu świata, jest to może dowodem, że świat uważano odwiecznym, niestworzonym.

Pierwszą wiosnę tak nam pieśń opisuje:

„Księżyc zaślubił słońce, to była pierwsza wiosna. Słońce rano „wyjechało. Księżyc się wstydząc ukrył. Księżyc zbłądził sam jeden po„kochawszy jutrzenkę. I rozgniewał się Perkun, i rozciął go mieczem: „Na coś słończ opuścił? Na coś się w jutrzence zakochał? dla czego „nocą się włóceysz?“

Chcąc dać wyobrażenie jak Litwini świat pojmowali, powiemy: iż ziemię wystawiali sobie wielkim płaskim kręgiem, przerzniętym siedmiu morzami.

Po nad ziemią jechało *słońce-bogini*, na wozie trzema końmi zaprzężonym, srebrnym, złotym i brylantowym. Gmachy słoneczne były na wschodzie *we wschodniéj ziemi (Austruma žemme, Rytû-žemme)*, którą Litwa czciła jako pierwotną ojczyznę, do któréj błogie duchy powracały, po żywocie na szczęśliwą nieśmiertelność.

Dwie gwiazdy (*Aussrinne i Wakarinne*) rozpalalały słońcu ogień, dawały wodę do kąpieli i zaścielały łoże.

---

1) Litwa, Starożytne Dzieje. T. 1, str. 409.

Aussrinne Ugni prakure,
Wakarinne pátala klójo.

W innéj pieśni sama jutrzenka odpowiada: *Ja muszę słońcu ogień rozkładać*:

Asz anksti Rijt Saulélej
Turiu prakurt Ugnéle.

Wieczornica: *Ja muszę słońcu wieczorem uścielać łoże.*

Asz Wakarais Saulélei,
Turiu Klot Pataleli.

Z rozciętéj księżycowéj twarzy na dwoje przez Perkuna, tłomaczą się zmiany księżyca.

Z małżeństwa księżyca ze słońcem zrodzić się miały gwiazdy.

Daug máno Giminélès.
Daug máno Dowanéliú.

Niektóre gwiazdy rodziły się z ludźmi; Parka (Prządka) żywota zawieszała je na końcu nici, którą przędła człowiekowi. On umierał, gwiazda spadała.

Zaćmienie słońca zwało się: *Majtaszana*, albo *Sautes majtaszana*, zburzeniem słońca. Tłomaczono je walką słońca ze smokiem.

Trzęsienie ziemi uważano być skutkiem gniewu najwyższego z bogów, Pramżu.

Litwa rok dzieliła na trzynaście miesięcy, dzień i noc na dwanaście pór (godzin) osobne nazwania mających. Że miała pewne wyobrażenie o astronomii, niezaprzeczoną jest rzeczą, a przypuszczeniem że je przyniosła ze wschodu.

Prócz słońca (*Saule*), księżyca (*Menuo-menes*), gwiazdy wieczornéj (*Wakarinne*) i Jutrzenki (*Ausrinne*), znała gwiazdy i konstellacje: wóz niebieski (*ursa major*), *Gryzulio Rátś Grizuta*, wóz.

Hœdi — *Artojas su Jánczieis* (oracz z wołami).

Capella — *Neszéja Walgio* (niosąca jeść), inaczéj: *Tikkutis* (stała) lub *Perkuno Ożis* (koza Perkuna).

Plejady, Hiady (Siebengestiern) — *Sétas*, Sitko.

Mars — *Żwerinne mażoji* (mała zwierzęca gwiazda).

Saturnus — *Żwerinne dideji* (wielka zwierzęca).

Orion — *Szenpiuwis* (gwiazdka sianokośna).

Cassiopœja — *Jostandis* (*Juksztandis*) (gwiazdka przepaski).

Pieśni również wspominają o kometach: *Uodegita* (ogoniasta). Zwano także kometę: *Żwajgzde su szlota* (gwiazda z miotłą).

Droga mleczna, zwała się drogą ptasią: *Pauksztu kielas;* droga słoneczna: *Saules kielas;* Zwierzyniec niebieski: *Reisztas*, *v. Ruosztas Dangus zwerinnis*; Gwiazda spadająca: *zwaigżde bègunne;* Niebo gwiaździste: *żwaigżdeta*; Nocna zorza na niebiosach: *Gaisos* i t. d.

Podanie o potopie istniało u Litwy starożytnéj. [1]) Tęczę uważali Litwini za pocieszycielkę, gwiazdy za opiekunki ludzi; zjawienie się morza przypisywano zgwałceniu praw gościnności. Całe przyrodzenie było ubóstwiane przez nich; drzewa, krzewy, kwiaty, zwierzęta były to istoty wedle nich przemienione z ludzi. Piękna dziewczyna przemieniona w jodłę, *Eglę*, jest przedmiotem ślicznéj powiastki. Podobne jest podanie

[1]) Potop po litewsku zwie się: *Paskindimas*, a powódź lub też wylew cząstkowy zwie się u Litwy: *Twanaj.*

o *Blindzie* (wierzbie). Doszła do nas równie ciekawa legenda o bogini morza *Jury*, karmiącéj się rybkami, które przez wpół tylko rozdzierając, zjadała (*Wienpusse — flondry*) z prostym rybakiem; za co Perkun w gniewie swoim piorunem skruszył jéj podwodny pałac. Bryły bursztynu znajdujące się w baltyckiem morzu, mają być wedle téj powieści odłamkami zgruchotanego pałacu królowéj Jury. [1])

2. Podania pierwotne.

Litwa pamiętała zawsze, że przyszła od wschodu, tam zasyłała modły i westnienia swoje, tam był dla niéj przyszłego życia kraj obiecany, nagroda.

Język jéj zachował nazwę zwierząt, których wschód ojczyzną, roślin, które tylko pod wschodniem niebem rosną. [2]) — Praojców swoich miała za olbrzymów, dla tego może stare mogiły przybierały w Litwie nazwę mogił olbrzymów.

Do podań narodowych odnosi się dawna powieść o bogini Krumine, czyli królowéj Ożynie, która pierwsza przynieść miała do Litwy nasiona zbóż i sposób ich uprawiania.

3. Podania mytyczne.

Alcis i *Witol*, dwaj pierwsi bohaterowie mytyczni staréj Litwy, walczący bezustannie z bogami, ludźmi i żywiołami, nie sąż wyobrażeniem tych pierwotnych osadników, wyrąbujących odwieczne lasy, rozpędzających stada dzikiego zwierza, aby sobie upleść z chrustu lub ulepić z gliny szałas na zdobytym pracą i wytrwałością kawałku ziemi.

Witol, czyli Witolf, wojownik, bohater, czarnoksiężnik, półbożek! Przeszłość pamięta, w przyszłości czyta. On żeglował od końca do końca świata, on z księżycem rozmawiał, po imieniu zna gwiazdy. Koń jego nazwiskiem *Jodź* (*Jods*, *czarny*), wiatry wyprzedzał. Schronieniem Witolda czaszka owego konia, jednem uchem wchodzi, drugiem wychodzi. Gdy u pewnego Kunigasa ucztował, Jodź się zszedł na błoniu z klaczą królewską; ale bogowie lękając się, aby się plemię tych koni nie rozmnożyło, pokryli je dwoma górami pnącemi się jedna na drugą. Witol w rozpaczy uchodzi od Kunigasa, zbiera wojsko, powraca i pod tą samą górą zabija smoka *Pukis'a*, [3]) i wielkie skarby zdobywa.

Alcis, olbrzym, bohater wędrowny, dopuszcza się rozbojów, ale zarazem czyni wiele dobrego ludziom wedle ich zasług. — Nadzwyczajnéj siły, wywraca miasta, drzewa z korzeniami wyrywa, druzgoce kamieniami okręta, zabija nieprzyjaciół całe zastępy. — Pokochał młodą dziewczynę, bierze ją za żonę, ona mu trefi włosy i brodę, on ją na barkach swych nosi; kiedy brnie przez rzeki, woda mu zaledwo do kolan dochodzi.

[1]) Patrz: Litwa Starożytne Dzieje Kraszewskiego.

[2]) Oprócz nazwania Lwa — *Lutas*, Lamparta — *Lusis*, małpy — *Berdejona*, wielbłąda — *Kupronugaris*, złota — *Auksas*, Litwa ma swoją nazwę oliwnego drzewa, różannego i wielu roślin rosnących tylko na wschodzie.

[3]) *Pukys*, gatunek ryby; oznacza także podobno: *najeżonego*.

Alcis niejestże oczywistem uosobieniem owych ludów wędrownych, co nachodziły często Litwę, wszędzie roznosząc pożogę i zniszczenie? Podanie o Alcysie ma związek z bajką o olbrzymach, a ożenienie jego z Litwinką oznacza usadowienie jakiegoś wędrownego plemienia.

Wejdawutas czyli *Wejdawut* jest najważniejszą postacią mytyczną Litewszczyzny. Tak jak Krumine, czyli królowa Ożyna, Wejdawutas jest oznaką początkowego wyjścia z dziczy i samopasnego po lasach życia; jest symbolem historycznym, w historyczny fakt zamienionym przez niebacznych na prawdę pisarzy. Voigt opierając się na kronice dziś zaginionéj biskupa Prus Christjana, tak nam podanie o Wejdawucie opowiada, odnosząc je do VI wieku po narodzeniu Chrystusa Pana:

„Gdy się skandynawski lud w Ulmingerii usadowił i zmięszał w je„dną całość ze znajdującym się tam uprzednio narodem autochtonów czyli „Prusów, kraj obronnemi gródkami obwarowawszy; ukazali się dwaj „znakomici mężowie: *Bruteno* i *Wejdawutas*. Ci zwołali może z bojaźni „sąsiednich Mazurów, starszyznę krajową na powszechne zgromadzenie „*(Surinkimas, Sueiga)*. Na nim uradzono, aby na czele narodu stanął „jeden wódz. Wybór padł na Brutena, brata Wejdawutowego; gdy zaś ten „życie swe bogom był poświęcił, zwrócił więc wybór na brata, męża wiel„kich przymiotów i rozumu, który za radą Brutena królem Prusów ob„wołany został.“

Przed przybyciem Skandynawców, mówi daléj podanie, mazowiecki jakiś królik Ulmingerów podbił i zmusił do dawania w haraczu pewnéj ilości dzieci, które rok rocznie z podbitego kraju wybierał. Ten rodzaj dani wyrodził w wielu miejscach bajkę o smokach wymagających ludzi na ofiarę. Odmówienie jéj groziło wojną z Mazowszem, wojna wymagała wodza, a skoro nim został Wejdawutas, postanowił przedewszystkiem brata swego Brutena przypuścić do wspólnictwa władzy. Brutena jako objawiacza woli bogów, nazwano *Krewe - Krewejto*, czyli sędzią sędziów; i dwaj bracia naczelnicy postanowili jednozgodnie: aby lud więcéj nikomu poddany nie był, nikomu darów i dani nie składał; swobodny i wolny, bogom tylko podlegał. Poczem Wejdawutas zbudował gród silny *Najto* czyli *Nojtto* zwany, położony między otwartem morzem a Frisch-Haffem.

Nastąpiła wojna, z początku z wielkiem powodzeniem Mazurów, ale gdy nauczyli się od nich Prusowie sztuki wojowania, pobiwszy nieprzyjaciół, przymusili do zawarcia pokoju. — Tymczasem Skandynawce czując we wszystkiem wyższość swoją nad krajowcami, zaczęli niemi pogardzać i do niewoli zaprzęgać. Z tego powodu nastał pomiędzy obu ludami rozdział, niezgoda, zapaliła się wojna domowa. Wejdawutas z Brutenem chcąc jéj położyć koniec, zwołują na dzień naznaczony lud cały do Bałgi, a pojednawszy powaśnionych, następne postanawiają prawa:

„Nikt nikim pogardzać nie ma prawa i przeciw woli do pracy przy„muszać. Jeźli kto pomocy drugiego żądać będzie, może ją sobie zape„wnić przyjacielskim datkiem, prośbą, lub innemi środki łagodnemi po„zyskać. Szlachcicem (przedniejszym) ten ma być tylko uważany, któren „szlachetnemi czyny nad innych się odznaczy, szybkiemi końmi pierw„szeństwo ubieży i na wojnie dostąpi sławy. Inaczéj imiona tylko, na„zwania, mają różnić Ulmingerów od Skandynawów“ *(wedle podania)*.

Nie poprzestał na tem Krewe, a pragnąc ustalenia jednéj wiary w narodzie, nakazał: „aby nikt bez wiedzy Krewy czci żadnym nowym „bogom nie oddawał, aby z obcych krajów bogów niewprowadzano do „Litwy.“ Trzej główni bogowie mieli być: *Potrimpos (Audrimpos)*, *Perkunas* i *Pikullas (Lokole)*. W imieniu tych bóstw Krewe-Krewejto i je-

go następcy, którzy nadawać bogi i wybierać kapłanów mieli, za najwyższych w kraju władzców uznani. Ich jak bogów słuchać i obawiać się należy: „kto tego dopełni, ma się spodziewać w życiu przyszłem bo„gatych nagród; kto tego nieuczyni, będzie męczony, niepokojony, nie „szczęśliwy. — Wszyscy sąsiedzi (ludy) jednych bogów czczący i jedne„ofiary im składający, powinni być kochani i szanowani; inni pogardza„jący bóstwy litewskiemi, obrażający je, mieczem i ogniem mają być ści„gani“ *(tak chce podanie)*.

Poczem Krewe znalazłszy na pięknéj łące potężny dąb, któremu ogromna objętość i daleko rozciągające się konary wielką starożytność naznaczały, założył pod nim Romowe, [1]) gdzie sprowadzone z Skandynawii trzy posągi bożków umieścił. Ustalenie jednéj wiary, wprawdzie fałszywéj, położyło pewne zasady moralności, nadane prawa, nadużyciom położyły tamę; stosunki handlowe z ościennemi narodami byt materyalny naprawiły.

Ale ten błogi stan pruskiéj litewszczyzny nietrwał długo, bo chociaż pokój z sąsiadami zapewniony został, odnowiły się w kraju wewnątrz spory i zatargi. Bruten i Wejdawutas późnéj dostąpiwszy starości, gdyż pierwszy lat 132, drugi 116 lat liczył, czując się już niezdolnemi do zarządu państwem, postanowili je podzielić pomiędzy Wejdawutowych synów. Skutkiem czego zwoławszy na dzień naznaczony lud cały do Romowe, wydzielili: synowi najstarszemu Wejdawuta *Litwo* kraj od *Boiko*, *Niemo*, płynących wód do lasów *Thansamo*. Drugi syn Wejdawuta *Samo* dostał kraj pomiędzy wodami *Chrono i Haalibo* do rzeki *Skara*. Trzeci syn *Sudo* otrzymał stary kraj Wenedów, dawniéj *Lotfanią*, potem od imienia *Suda*, *Sudawją* nazwany. Czwarty syn *Nadro* otrzymał kraj między rzekami *Skara*, *Bojko* i *Kurteno*, i miał w dziale swoim święte Romowe. W tenże sposób podzieleni zostali i inni synowie Wejdawuta: *Szalawo*, *Natango*, *Berto*, *Galindo*, *Warmo*, *Hoggo*, *Pomero* i *Chulmo*, od których wywodzą nazwania: *Szalawii*, *Natangii Bartyi*, *Galindii*, *Wormii*, *Hoskerlandii*, *Pomerani* i *Chelmii*.

„Po dopełnieniu tak ważnego aktu, mówi J. I. Kraszewski, [2]) wy„stąpili Krewe w świątecznych sukniach, ale nie w sukni duchownéj, „nie w ubiorze urzędowym, i Wejdawutas w królewskich szatach przed „lud, oznajmując mu, że bogowie ich na wesołą uroczystość na drugi „świat powołują. Polecili przedniejszym, aby wybrali sobie innego wo„dza, coby ich bronił, porządek i jedność zachowywał, prawa szanować „uczył, czcił bogi i Krewie był posłuszny. Kapłanom zaś, żeby wybrali „Krewego, [coby] wart był téj czci i bogom służyć był godzien: jemu „wódz najwyższy i cały lud jak bogom miał być posłuszny. Nakoniec „polecili ludowi, aby głównem prawem było zjednoczenie i pokój, bo „tylko zgoda zasługuje u bogów na łaskę i błogosławieństwo, a spory „i nieprzyjaźnie na gniew i zemstę.

„Po takiem napomnieniu uścisnęli się dwaj starcy, i wśród pieśni „z dłonią w dłoni, weszli na stos pod bokiem świętego dębu wzniesiony, „któren podpalili kapłani. Gdy płomienie wznosiły się do góry, oznaj-

[1]) Miejsce, w którem założone być miało owe główne Romowe (czy od dobry, łagodny *Romos*, jakoby miejsce dobroci, miejsce łaski?), nie jest dokładnie wiadome różni pisarze rozmaicie je mieszczą. Düsburg kładnie je w Nadrawii. Drudzy szukają je w Natangii; inni w Galindii, inni u Heiligenbeil (święta siekierka). Początkowo — pisze Voigt — było dla całych Prus, może i dla innych ludów, jedno tylko Romowe. To kładnie dziejopis pruski na Samlandzkiem wybrzeżu.

[2]) Litwa starożytne Dzieje T. I, str. 442.

„mili wolę swoją bogowie wród strachu i podziwienia ludu piorunowym „głosem i gwałtowną burzą.

„Wnet potem nastał wybór nowego wodza, ale upomnienia Krewy „poszły w niepamięć, nastały niezgody, rozdzieliły się umysły; doszło „do tego, że Nadro od sług brata swego Litwo napadnięty, w rzece uto„pionym został. Litwo za zabójstwo brata od świętego dębu w Romowe „na zawsze odepchnięty, inne Romowe w kraju swoim założył, przy któ„rem osobnego Krewe-Krewejtę postanowił."

Pomimo, że w tem podaniu niektórzy łatwowierni pisarze nie symbol, ale fakt historyczny spostrzegają, łatwo w niem poznać religijną i polityczną jedność, upostaciowaną w osobach Wejdawuty i Brutena, płonącą wraz z niemi na mytycznym stosie.

4. Podania historyczne.

Gellon, *Nemo*, *Palemon*, — są to trzy podaniowe postacie staréj litewszczyzny, w których istnienie niektórzy z dziejopisarzy naszych utrzymują, że wierzyć można, drudzy że wierzyć trzeba, inni zaś kładąc je w jednéj kategorii z Krakusem, Wandą, Popielem, za bajkę uważać każą.

Gellon [1]) podług podania miał być synem *Elony*, czyli *Iglony*, [2]) i jakiegoś litewskiego bożka. Gdy pewien ludożerczy naród od północy i wschodu zaczął napadać Litwę, kraj pustoszył, a lud do niewoli biorąc pożerał, Gellon stanął w obronie rodzinnéj ziemi, ludożerców pobił i do szczętu wytępił. Rodzina Gellona długo mieszkała na Żmujdzi, ponad brzegami baltyckiego morza, lecz gdy w krwawych walkach ze Skandynawami wyginęła, jeden tylko rodu tego potomek, Kunigas *Iminus* [3]) w dziecinnym jeszcze wieku wyprowadzony do przyjaznych Litwie Dregowiczów, tam się w ogrodzie Igmeniu przechował, gdzie następcy jego mieszkając panowali nad okolicznym krajem. Wnuk Imina *Glapimin*, uchodząc przed podbojami Igora, powrócił do Litwy; miał syna *Sutinka* (*sutinku*, spotykam się), wnuka *Dormimund'a*, prawnuka Lutawora, który w roku 1262 odbudował Ejragołę: od niego Jagiellony rodowód swój wyprowadzają.

Palemon i *Nemon*, dwaj żeglarze, których, ponieważ przybyli z jednego kraju, to jest podług powszechniejszego domniemania ze Skandynawii, przebywali jednę i tąż samą drogę, obaj pozakładali ogródki i dali początek rodowi Kunigasów litewskich, za jednę i tęż samą postać biorą.

Co do Palemona, trzy są podania o przyjściu z nim razem Włochów do Litwy, ale w trzech odmiennych epokach. [4]) — Miał przybyć w kilkaset szlachty rzymskiéj, żeglował po Niemnie, Dubisie i Wilii.

---

[1]) Nazwa Gellona da się wyprowadzić od *Gellonis*, żądło pszczoły, lub *Gelojugeloti*, być popłatnym, przydatnym.

[2]) *Eglynas*, las jodłowy. — Może Gellon był rodem z kraju zarosłego lasy jodłowemi.

[3]) od *Immu* biorę.

[4]) Stryjkowski znalazłszy w Długoszu o *Wiliusie* Kunigasie, przybyłcu z Italii, z domniemaniem, że to być mogło za Juliusza Cezara podczas wojen z Pompejuszem, pochwycił tę myśl; poszedł potem do Flora, znalazł tam Publiusa Libona, i dodawszy ku temu Rom-nove (Roma-nova), rzekę Libę i Libawę, przekonał siebie naprzód, potem nie jednego, że istotnie Publius Libo był na Litwie. (Litwa Dzieje starożytne Kraszewskiego, Tom I, str. 452.)

1szą epokę wędrującego Publiusa Libo Palemona z Etrurii do Litwy kładą na lat pięćdziesiąt przed Chrystusem.

2gą epokę chroniącego się od prześladowania Neronowego z Rzymu do Litwy kładą na lat pięćdziesiąt siedm po Chrystusie.

3cią epokę podług Kroniki Berestowickiéj (Ruskiéj) odnoszą ten historyczny wypadek do Vgo wieku za Attylli.

Kojałowicz niezaprzecza wędrówce Włochów, któréj ślady spostrzegać się nawet zdaje w religii i mowie litewskiéj; nie zastanawia się jednak nad tem, że handel bursztynem mógł być powodem wzajemnych stósunków Rzymu z Litwą; nie bierze za Rzymian ani Herulów, ani Normandów.

Czyni wszakże uwagę, że ponieważ po Palemonie miał być Zywibund trzecim z kolei, a ten żył około 1200 roku, nie mógł zatem Palemon istnieć ani w 50 roku przed, ani w 57 po Chrystusie, ani nawet w Vtym wieku za Atylli, tylko w Xtym wieku. Schlözer, tłómacz Kojałowicza, czyni mu z tego powodu ważny zarzut uwagą: że w 900tnym roku Italja już była chrześciańską; jakże więc w owym czasie wychodźcy rzymscy mogli być poganami i wiarę swoją z jéj obrzędami przynieść do Litwy? Naruszewicz widzi w nich powrót z Italii niektórych zrzymszczonych Alanów, Narbutt Herulów, inni Skandynawów.

P. Narbutt, chcąc niezaprzeczonym faktem poprzeć istnienie Palemona, dowodzi, że przy ujściu Dubissy jest pagórek okrągły, na którym usyp, czyli ślad starego horodyszcza, zwanego dotąd: Palemonii Kałnas (Palemona Góra). Dodaje, że na monetach niektórych czytano imie Palemona (o czem pozwalamy sobie powątpiewać). [1])

Również z Palemonem występuje w podaniach litewskich podobna postać Nemona, żeglarza, przybylca niewiadomo z jakiéj krainy, o któréj powtarzają następujące opowiadanie:

„Żeglarze przybyli z za morza, żeglowali w górę Niemnem; do„szedłszy do ujścia Dubissy, dowiedzieli się o wyroczni u źródeł téj rze„ki znajdującéj się, i z radości więc, że drogę do téj świątyni znaleźli, „śpiewali: *Szeradom* (tuśmy odkryli). To było przyczyną nazwania miej„sca *Szeradzia*, dziś miasteczko *Seradnik*, przez skrócenie z polska prze„robione na *Srednik*.

„Upłynąwszy Dubissą w górę całą milę, wypoczęli na brzegu z żoł„nierstwem swojem, gdzie stanąwszy obozem rzekli: *Czekiszkim znoka* „(utkwijmy chorągwie). To dało powód nazwaniu Czekiszek, dziś małéj „mieściny tego nazwiska. Daléj płynąc, dostali się w puszcze niezmierne, „gdzie natrafiając dużo przeszkód do dalszéj podróży, mówili: *Ei! ira* „*gałas* (nie ma końca). To miejsce nazwano Ejragołą. Lecz gdy posu„nąwszy się wyżéj rzeką, dalsze usilności przekonały, że można dojść

[1]) Moneta złota wielkości dwuzłotówki, wartości trzech dukatów, znaleziona w r. 1814 lub 1815 w Szwekszniach na Żmujdzi w ogrodzie tamecznego probostwa. Moneta ta jest wklęsła jak misecz ka, bierze w siebie 1/4 część łyżeczki kawiannéj. Napis jéj daje się wyłożyć abecadłem bijarmskim, jakie znajdujemy w Karamzinie. Oznacza na wklęsłéj stronie dwa tylko wyrazy *Sper Palimon*. We środku orla głowa, ucinek strzały wskazuje ostrzem od któréj litery czytać zaczynać należy. Co odwrotna strona wyobraża, rozpoznać trudno „Z tego nieocenionego zabytku, — mówi p. Narbutt, — mamy „dowód, że Spera Palemonowicz, czyli syn Palemona, był możnym człowiekiem, kiedy „bił złote medale.“ — Z nazwania góry i monety czyli medalu możem mieć przekonanie o jakimś Palemonie, ale nie mamy dowodu, że był Rzymianinem i że *Sper Palimon* znaczy syn Palemona; dodać tu jeszcze wypada, że napis mający się wyczytać bijarmskiem abecadłem, wątpliwości ulega.

„do zamierzonego celu, śpiewano pieśń oznaczającą radość, że jest ko-„niec: *Bet ir galas*, ztąd nazwanie miejsca *Betygoła*.

„Wodzem tych żeglarzy i wędrowników miał być pewien *Nemon* [1]). „O nim jest jeszcze podanie, że odbierał cześć boską i miał swoją świą-„tynię w *Nemonajcach*, u brzegu Niemna, podobno tam, gdzie dziś w Tro-„ckiem jest osada tego nazwiska i ślady usypisk i kurhanów.“ [2]) Słusznie wnosi Pan Narbutt, że przybylec mógł nadać miano swe rzece, jako pierwszy może z obcych po niéj żeglujący.

Po Nemonie i Palemonie, którym cześć boska wyrządzaną była w Litwie, gdzie się tak ściśle władza książęca z duchowną łączyła, gdzie wedle podania o Wejdawucie Krewe był bratem wodza, a późniéj sam tylko nad całym narodem panował, nie dziw, iż wielu jeszcze innych z rodu Kunigasów za półbogów miano; że do ich liczby policzono Pojatę, Kukowajtysa, Birutę.

W podaniach ginących w oddali wieków maluje się w tęczowych farbach przeszłość upostaciowana, z któréj uchwycone wypadki przybierają ciało, epoki stanęły ludźmi, wieki ścisnęły się na lata, narody powstały z grobów uosobiły się, i z umarłych szczętów przeszłości lud wysnuwa dzieje!

Tegoczesna Literatura litewsko żmujdzka.

Prócz pieśni i podań litewsko-żmujdzkich, które doszły do nas z ust do ust przechodząc, zakres piśmiennéj literatury tego kraju bardzo jest nieograniczony. Pisali wprawdzie Niemcy o Litwie czyli raczéj o dawnéj pruskiéj litewszczyźnie, a drabując w dawnych archiwach pokrzyżackich, złożonych po większéj części w Królewcu, historyczne poszukiwania czynili. — Ale daleko późniéj, bo dopiero przy końcu przeszłego stulecia zaczęto się zajmować językiem, w poczet zaginionych prawie policzonym; zaczęto myśleć o jego wykształceniu, o nadaniu mu pewnych form i prawideł, zaczęto po litewsku pisać.

Największa część książek w języku litewsko-żmujdzkim pisanych jest religijnéj treści; za najdawniejszy zaś zabytek owéj literatury, w któréj dopiero od lat kilkudziesięciu pewien ruch i postęp spostrzegać się daje, uważać należy z XVI wieku.

Katechizmas (*arba moksłas krikszczioniszkas*)—Katechizm, albo nauki chrześciańskie — dawniejszym pruskim językiem, r. 1545, podług innych zdania 1551 i 1561 roku wydane.

Moswidijuszas, *Moksła krikścioniszka*—Moswidijusza nauka chrześciańska — roku 1547 wydana.

Rapegellonas: *Giesmes lietuwiszkane liežuwe.* Rapegiellona, pieśni litewskiego języka, — uprzednio jeszcze wydane.

Bretkunas Jonas: *Postillas ant Ewangelija Willenta* (arba tytułu): *Trumpas ir prastas iszguldimos Ewangeliju par wita metu.* — Postille Ewangelii Wilenta, Jana Bertkuna, z nadpisem: „Krótki i prosty wykład Ewangelii, na cały rok, ks. 2., 1591 roku.—Tegoż: *Sena ir Nauja Istatima Baszta Szwenta;* czyli tłomaczenie starego

[1]) Stryjkowski znajduje pomiędzy panami litewskiemi syna Montwiłły, a praprawnuka Palemonowego nazwiskiem Nemon.

[2]) Patrz Dzieje starożytne Litwy. T. Narbutta. T. I.

i nowego testamentu z nadpisem: *Biblia tatai esti, wissas Szwentas Rasztat Lietuwiszkaj*, — parguldítas per Janą Bretkuną, Plebana Karalaucziuje, 1590. — To drugie dzieło Bretkuna nie było drukowane, znaleziono je w rękopismie w bibliotece Królewieckiéj.

Postilla katolicka: *taj est Izguldimas Ewangeliu Kiekwienos nedielos ir Szwentes per wisus metus, per kuniga Mikałaja Daukszа Kanaunika Medniku, isz leakiszka (kun. Wujka) parguldita.* — Postilla katolicka księdza Wujka, czyli wykład Ewengelii niedzielnych i świątecznych całego roku, tłomaczona z polskiego na litewskie przez księdza Mikołaja Daukszę kanonika Miednickiego. — Wilno, 1599 roku, in folio, bardzo rzadkie i użyteczne dzieło.

Z XVII stulecia, wyszły z druku, następujące tylko dzieła:

Psaltero Dowido, Psałterz Dawida, w języku litewskim, 1625 roku.

Punkty kazań (Punktaj pomokslu), od adwentu aż do wielkiego postu z tłomaczeniem na język polski przez księdza Konstantego Szirwida Teologa Soc. Jes. — Wilno 1629.

Daniela Cleinij: Grammatica Lithuanica (*Gramatika arba Kalbrieda Lietuwiszka).* Królewiec, 1653 roku.

Tegoż samego pisarza: Compendium Lithuanico-Germanicum (*Trumpas surinkimas pradżios Lieżuwia Lietuwiszka*); oder kurze und deutliche Anführung zur Litthauischen Sprache, 1654 r.

Kninga nobażnistes krikszczioniszkas ant garbies Diewuj Trajcioj S. wienatijam, i t. d. — Książka nabożna chrześciańska, na cześć Boga w Trójcy Świętéj jedynego, i t. d. drugi raz przedrukowana w Kiejdanach. Również Summa, albo krótki wykład ewangelii świętych, i t. d.; w téjże saméj drukarni, i tegoż samego roku 1654.

Teofila Schultzen: *Compendium Grammaticae Lithuanicae.* 1654roku.

Biblija bez nadpisu, na żmujdzki język przełożona przez Samuela Bogusława Chylińskiego, drukowana w Londynie 1660 roku; bardzo rzadkie dzieło.

Dictionarium trium linguarum (*Żodininkas arba Surinkt-żodis trijun liežuviu, taj ira: Lenkiszka, Łotiniszka ir Żimajtiszka*) — Czyli Słownik w trzech językach, polskim, łacińskim i żmujdzkim przez Konstantego Szyrwida, trzy razy w roku 1677 przedrukowany, a po raz czwarty, roku 1713.

Z XVIII wieku mamy:

Naujas Testamentas Wieszpaties musu Jezaus Kristaus — Nowy testament Pana naszego Jezusa Chrystusa, — pierwszy raz na język litewski przełożony z rozkazu Najjaśniejszego króla, przez Sanda, drukowany w Królewcu 1701 roku.

Szusteras: teipogi iszdawi Nauji Testamenta, czyli nowy testament przez Szustera wydany.

Uniwersitas linguarum in Mag. Ducatu Litthuan: 1713, Wil. S. J. E. W. Haak. Vocabularium Lithuanico Germanium. — Hallae, 1730; przy którym dołączony jest krótki słownik.

Pedelis miros saldżiausi medi Kriżiaus Jezusa P. sawimp tures, i t. d. Snopek miry, najsłodszego drzewa krzyża Pana Jezusa w sobie zawiera, i t. d. Ofiarowany przez A. D. Tyszkiewicza biskupa żmujdzkiego. Wilno 1750 roku.

Johana Jakuba Quandta, Biblija, tai esti: *Wisas Szwentas Rasztas Seno ir Naujo Testamento*, i t. d. Starego i nowego testamentu, na litewski język przełożona, przedrukowana po raz drugi 1755, a po raz trzeci w 1816 w Królewcu przez L. J. Rhesa. Tenże sam Quandt wydał w 1727 roku: *Nowy testament z Psalterzem.*

Paul. Frid. Ruhig's Anfangsgründe der Litthauischen Gramatik; mit einigen Litthauischen Liedern — Początkowe zasady gramatyki litewskiéj, z niektóremi pieśniami litewskiemi, wydał w Królewcu 1747 r.

Phil. Ruhig's Litthauisches deutsches Lexicon — (*Lietuwiszkaj-Okiszkas Żodinis*) czyli litewsko-niemiecki słownik. Królewiec 1747 roku.

Kninga Jouzapa S. apej wisokias brostwas (książka Świętego Józefa, o wszystkich bractwach, — drukowana około roku 1749 za pozwoleniem księdza biskupa Horajma.

Małdas Tamoszians a Kempis i t. d. Modlitwy Tomasza a Kempis, i t. d. Ksiąg cztery na język litewski przełożonych przez księdza J. K. Soc. Jes. roku 1772 drukowane w Wilnie w drukarni Jezuickiéj.

Kningelé apraszanté Brostwa Pamokslа krikszczioniszka po wardu Familijes S. taj ira: Jezusa, Marijos ir Jouzapa S. i t. d. Książeczka opisująca bractwa i kazania chrześciańskiem familii Świętéj Jezusa, Maryi i Józefa Świętego, i t. d. z rozkazu Łopacińskiego biskupa żmujdzkiego, z polskiego tłomaczona. Wilno, 1773 roku.

Kancijonolas, tai est: Kningas Psalmu ir giesmiun dwasiszku, i t. d. Kancyjonał, to jest, książka psalmów i pieśni świętych, i t. d. na nowo z dodatkiem niektórych pieśni przedrukowany, roku 1781.

Małdas Krikszczioniszkas wisokej reikmenej prigulenczes, i t. d. Modlitwy chrześciańskie, z rozmaitemi potrzebnemi wiadomościami, i t. d. trzeci raz przedrukowane 1781go roku.

Summa arba trumpas iszguldimas Ewangelije S. i t. d. Summa, albo krótki wykład ewangelii świętéj, i t. d.

Spasabas giedojima nabażnaj Miszes S. i t. d. Sposób nabożnego śpiewania mszy świętéj, i t. d. Wilno 1790 roku.

Kozonius Kuniga Mikoła Karpowiczes Wiskupa Wilniaus ant gajlinga atprowijma pagraba, i t. d. Kazania księdza Michała Karpowicza, biskupa wileńskiego, na żałosne odprawianie pogrzebu, i t. d. w Wilnie, w kościele Świętego Jana miane 20 kwietnia 1794 roku.

Broma atwerta ing wiecznasti, i t. d. Brama otwarta do wieczności, i t. d. przez księdza Michała Olszewskiego, Wilno, roku 1799 i 1824.

Chr. Gotl. Milke Litthauisch deutsches und deutsch Litthuaisches Wörterbuch. Litewsko-niemiecki, i niemiecko-litewski słownik, wydany 1800 roku.

W XIX wieku wydano następujące dzieła:

Karunka ziwata J. Chr Pona, i t. d. Koronka żywotu Jezusa Chrystusa Pana, z polskiego przetłomaczona i drukowana w Wilnie u księży Bazyljanów.

Balsas szirdies pas P. Diewa, i t. d. Głos serca u Pana Boga, i t. d. od roku 1752 wiele razy drukowany a ostatnim razem w Wilnie, w drukarni księży Bazyljanów, 1802 roku.

Altorius duchownas arba ofierawoné kweparczio, i t. d. Ołtarz duchowny, albo ofiara woniejąca; kilka razy przedrukowany, Wilno 1802 r.

Mokstas skajtima raszta lietuwiszka, i t. d. Nauka czytania po litewsku, i t. d. kilka razy przedrukowana.

Pawinastis krikiszczioniszkas, arba pamokslas trumpas, i t. d. Obowiązki chrześciańskie albo krótkie nauki, i t. d. z polskiego przełożone. Wilno, w drukarni księży Bazyljanów 1803 roku.

Ewangelje polskie i litewskie; *Ewangelijes Lenkiszkaj ir Lietuwiszkaj.* Drukowane w Wilnie, 1803, 1819 i 1859 roku.

Lietuwiszkas Ewangelijes Niedielos dienomis ir ant garbingesnium szwenczių skajtomas, i t. d. Ewangelje na niedziele i ważniejsze święta, i t. d. drukowane w Wilnie 1806 roku.

Żiwatas Pona ir Diewa musu Jezaus Kristaus, i t. d. Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa, i t. d., wydany po raz pierwszy wydany w roku 1753, później zaś przedrukowany w latach 1787, 1808 i 1826 w Wilnie u księży Bazyljanów.

Żiwatas Pona musu Jezusa Chrystusa ir Szwencziausis Marijos Panos, pagal Ewangelijos Szwentos trumpaj apraszitos apwejzdiezdiejima Pona Diewa Brostwas su trumpajs prikłodais giesmiewis ir Żiwataj Szwentunju cietun metu. Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszéj Panny Maryi, podług ewangelii Świętéj; krótkie oraz opisanie Opatrzności Boskiéj bractwa, z przykładami pieśni i żywotów świętych całego roku. Wydany w Wilnie u księży Bazyljanów w 1818 roku.

Kiales Kriżiaus Pona musu J. Kr. arba Katwarja Stacija kiaturolikas, i t, d. Droga krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, albo kalwarya stacii czternastu, i t. d. w roku 1808 wprowadzona i na nowo w 1819 w Wilnie przedrukowana.

Giesmes apej Szwencziause P. Marija, i t. d. Pieśni o Najświętszéj Pannie Maryi, i t. d. przedrukowane w 1813 w Wilnie, u księży Bazyljanów.

Nuosidawimaj Szwento Karawimo par kurin Prusaj ir kiti Krikszczionis, i t. d. Oddanie się Świętego Karawima, przez którego Prusy i inni chrześcianie, i t. d. drukowane w Gumbinie, 1814 roku.

Naujas Istatimas, i t. d. Nowe wystawienie i t. d. przez Józefa Arnolfa księcia Giedrojcia, biskupa żmujdzkiego, drukowane w Wilnie 1816 roku u księży Missjonarzy.

Rożanczius S. Marijos Panos, i t. d. Różaniec Najświętszéj Panny Maryi, — wydany w Wilnie.

Prawadninkas ing Tiewiszke Daugaus. Przewodnik do Ojczyzny Niebieskiéj, i t. d. przez Ks. KK. D. J. P. L. — Wilno 1817.

Christ Donalejtis, das Jahr in vier Gesaengen (Metaj kiaturiese Giesmiese apraszitas ejtoms). Christ. Donalejtis, cztery pory roku, w czterech pieśniach, wydał Rhesa, w Królewcu 1818 roku.

Giesmes nabożnas. Pieśni nabożne. Wilno 1819.

Kalwarija arba kialej kriżiaus, i t. d. Kalwarya, albo droga krzyża, i t. d. Wilno 1820 roku.

Mokslas krikszczioniszko Istatimo, i t. d. Nauki chrześciańskie, wystawione, i t. d. przez K. B. Gojlewicza. Wilno 1821.

Surinkimas apej Bites. [1]) Zbiór o pszczołach; z różnych spostrzeżeń zebrane przez uczonych mężów, pierwszy raz na język litewsko-żmujdzki przełożony przez księdza Cyprjana Niezabitowskiego, kanonika mińskiego, proboszcza wielońskiego, dedykowany hrabiemu Rumiańcowowi kanclerzowi państwa rossyjskiego. Wilno, 1823 roku.

Jonas isz Swisłoćziaus, Krominińkas, i t. d. Jan ze Swistoczy Kromnik, i t. d. tłomaczony z polskiego, przez Józefa Rupejki kanonika.

Kanticzkas ziamajtiszkas, arba Giesmes nabażnas, i t. d. Kantyczki żmujdzkie, albo pieśni nabożne, i t. d., zebrane przez K. W. Mar. z Walmusu Wilmika Podkantora. Wilno, 1823.

Biblije diel wajkun, lenkiszkaj ir lietuwiszkaj. Biblia dla dzieci, po polsku i litewsku przez księdza Wazgirda. Wilno, 1823 roku.

Apej darima walgia isz kerpiu Islandu. O robieniu jadła z roślin. Tłomaczenie z polskiego. Wilno w drukarni Marcinowskiego.

Historija szwenta isz lotiniszka liežuwia. Historja święta, przeło-

[1]) Istotnym autorem tego dzieła jest Kajetan Niezabitowski, b. naczelnik cenzury w Królestwie Polskiem. Wydał je tylko pod imieniem brata swego Cyprjana.

żona z łacińskiego języka na żmujdzki, przez Szymona Staniewicza, Żmujdzina. Wilno 1823 roku.

Dajnas, arba dajniuszkos; Dajny, albo śpiewki, zebrane przez K. Drozdowskiego i K. Rafała Olechnowicza. Dotąd pono jeszcze nie drukowane.

Tarmrieda Lenkiszkaj-Lietuwiszka. Tarmiryda polsko-litewska, napisana przez Butkiewicza, dotąd w rękopiśmie.

Giwatas Iszganitojaus ir Wieszpaties musu J. Kristaus. Żywot Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, przez K. K. Wizgirda, Wilno, 1824 roku.

Aktas ir Poterej; Akty i pacierze, do codziennego odmawiania. Wilno, 1856 roku, u Zawadzkiego.

Apinium Kningele. Chmielnia, czyli sposób hodowania chmielu, przełożone z niemieckiego języka, Jana Ragaunis. Petersburg, r. 1827.

Auksa altorium (senas) arba surinkimas wajrium Maldun ir Giesmiun; i t. d. Złoty Ołtarzyk (stary), albo zbiór modlitw i pieśni, i t. d. Wilno r. 1858.

Balsą Diewa pri żmogaus, arba podumojimą Giara diejiśćziu Wieszpaties Diewa. Głos Boga przy człowieku, albo medytacja nad dobrodziejstwem Boskiém, przez księdza Hieronima Raczkowskiego. Wilno, 1858 roku.

Budas senowes Lietuwiu kalnienu ir Zjamajczziu. Byt dawniejszy Litwinów i Żmujdzinów. Petersburg 1846.

Dajnes žiamajćziu pagał žodziu dajnininku iszraśzitas. Pieśni żmujdzkie, podług słów śpiewaków zebrał i wydał K. Krajaus, w Petersburgu 1846 roku.

Didesis elementorius ir katakizmas. Największy elementarz i katechizm, przez K. Tadeusza Juzumowicza. Wilno 1855, u J. Zawadzkiego.

Ewangelje polskie i żmujdzkie na niedziele i wszystkie święta całego roku. Wilno, 1858 r., u J. Zawadzkiego.

Garbie Diewa; Chwała Boska. Wilno, 1855 roku, u J. Zawadzkiego,

Giesmes Szwentas diel krikszczionun Kałaliku; Pieśni święte, dla chrześcian katolickich. Wilno, 1859 r.

Giwatas didźiunju Karwada Senowes. Korneliusza Nepos iszguldi. Żywot Karwuda Starego; Korneliusza Neposa; przełożył J. Dewinacki, a po prawił Ksaw. Konopacki; wydany w 1846 r., przez K. Hintza, w Petersburgu.

Griesznikas priwerstas metawoties. Grzesznik przyprowadzony do pokuty. Wilno r. 1853 i 1858, u Zawadzkiego.

Jozapas Szwentas (Jezus Marija). Józef Święty (Jezus Marya). Wilno, 1854 roku.

Istorije Szwenta senoju Istatima nuog sutwierima pasaules iki iźgimima Kristaus Wieszpaties. Historya Święta od stworzenia świata do narodzenia Chrystusa Pana. Wilno, 1852 i 1858 roku.

Izidorius Szwentas Artojas. Izydor Święty, oracz przez Wincentego Juzumowicza. Wilno, 1854 r.

Kalwarije arba kialas Kriźiaus suopulin Jezaus Kristaus. Kalwarja albo bolesna droga krzyża Jezusa Chrystusa. Wilno u J. Zawadzkiego, 1855 roku.

Kialetas Žodziu aplink Szkaplieru Munkos Pona Jezusa. Kilka słów o szkaplerzu męki Chrystusa Pana. Wilno u J. Zawadzkiego, 1857.

Kialis ing Dangu; Droga do nieba, przez K. Win. Jzumowicza. Wilno, 1857 roku.

Kielawedis apwajkśćziojenćziu paminkłu Iszganitojaus musu Jezusa Pona, i t. d. Przewodnik obchodzącym pamiątkę Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Wilno, u J. Zawadzkiego, 1857 roku.

Kningelé medinu siekłu; t. i. *pamokimas kaip rinkte medines siekłas.* Książeczka o drzewném nasieniu, to jest, nauka zbierania drzewnego nasienia przez Jana Purwi. Petersburg, 1849 roku.

Małdun kninga isz wisokiun rasztu surinkta; Książka nabożna z różnych pism zebrana, przez Mikołaja Rudzinskiego. Wilno, u J. Zawadzkiego, 1857 roku.

Mokslas skajtima raszta lietuwiszka diel mażun wajkun. Wilno, u J. Zawadzkiego, 1853 r. (Nauka czytania litewskiego pisma dla małych dzieci).

Munka Wieszpaties Jezaus; Męka Zbawiciela Jezusa Chrystusa, przez Ks. Hieronima Raczkowskiego; Wilno, u J. Zawadzkiego, 1858 r.

Nowenas pri Jezaus Kristaus Szwencziauses Marijos Panos ir kitun Szwentun. Nowenny do Jezusa Chrystusa, do Najświętszéj Panny Maryi i do innych Świętych. Wilno, u Zawadzkiego, 1858 roku.

Pakajus tiems namams. Pokój temu domowi. Wilno, u J. Zawadzkiego, 1857 roku.

Pamoksła apej Sodnus. Nauka ogrodnicza, albo prętkie hodowanie drzew, przez J. Zigra, przełożył Antoni Żejmis, poprawił Ksawery Konopacki. Petersburg, u Pratza, 1849 roku.

Pasakas Fedro; Bajki Fedry, przełożył z łacińskiego, Maciéj Szauklis, poprawił Ksawery Konopacki. Petersburg, u Pratza, 1846 r.

Paskutini walanda Giwenima żmogaus ant szio świeta. Ostatnie chwile życia człowieka na tym świecie, przez księdza Wincentego Jazumowicza. Wilno, u J. Zawadzkiego, 1856 roku.

Prosma łotinu kalbos. Sposobienie się do łacinskiego języka, przez K. W. Myle, wydane przez K. Hintza, w Petersburgu, 1837 roku.

Przekłady litewskie, nowoczesnych poetów polskich. Wilno, 1837 r.

Punktaj sakimu nuog Adwenta iki Gawienes. Punkta kazań, począwszy od adwentu aż do postu wielkiego, przez K. Konstantego Szirwida, z nowego podania przez Leona Montwida teologii magistra. Wilno, u J. Zawadzkiego, 1845 roku.

Rożańczius Szwenćziauses Marijos Panos ir Saldziausia Warda W. Jezaus. Różaniec Najświętszéj Maryi Panny, i Najsłodszego Imienia Jezus. Wilno, u Zawadzkiego, 1858 r.

Taboka auginimas, ant Żiamajtiszka. Tytuniu hodowanie na Żmujdzi, przełożył Jan Girdenis. Peterburg, u Krajausa, 1847 roku.

Trumpas katekizmas; Skrócony katechizm przez ks. Kazimierza Skrodzkiego. Wilno, u J. Zawadzkiego, 1856 r.

Ugnies Kningelé; książeczka o ogniu; albo krótka nauka o ostrożności z ogniem, przez Jana Wangi. Pierwszy raz wydrukowana 1802 roku, a teraz przez Antoniego Wajnejki wydana na nowo w Petersburgu, u Pratza, 1849 roku.

Wadowas ing Dangu ir meditacijes diels dienum Rekollekciju; Przewodnik do nieba, i medytacje na 5 dni rekolekcii, przez księdza Hieronima Raczkowskigo. Wilno, u J. Zawadzkiego, 1857 roku.

Ziamajcziu Wiskupisté, appraszi K. Motiejus Wołonczewski. Dyecezja żmujdzka opisana przez księdza Macieja Wołonczewskiego biskupa żmujdzkiego. Wilno, u J. Zawadzkiego, 1848 roku.

Żine kaip rejk atlikté Spawiedne isz wisa amżiaus. Nauka, jak trzeba odbywać spowiedź z całego życia; trzecie wydanie, w Wilnie u J. Zawadzkiego 1859.

Żiwatas Jezaus Kristaus Wieszpaties musu, arba Istorjie Naujoja Istatima. Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa, albo historja nowego testamentu. Wilno, 1853, w drukarni A. Dworca.

Żmogaus śzirdis ar Baźniczia Pona Diewa ar darbaj wieta sziatano, per deśzimti abrozu kuniszkaj pażenklinta ant pabudinimo bej tarpinimo krikśczioniszkos dajnos. Ludzkie serce czy kościół Pana Boga, czy miejsce działań szatana, na pobudzenie cierpliwości chrześciańskiéj. Kłajpeda, 1831 roku, u F. M. Horcha.

Ksiądz Kal. Kossakowski napisał *Grammatykę języka żmujdzkiego.* Wilno, 1832 r.

Grammatyka polska dla Litwinów M. F. Marcinskiego. Suwałki, 1833 roku.

Fried. Kurchat: *Beiträge am Kunde der lithauischen Sprache.* Königsberg, 1843 — 1849.

Aug. Schleicher: *Handbuch der lithauischen Sprache.* Prag, 1856.

G. H. F. Nesselman: *Wörterbuch der lithauischen Sprache.* Königsberg, 1850 r.

W XVIII wieku zjawił się w Litwie-Pruskiéj wieszcz narodowy, Christjan Donalejtis. Ze zbioru jego poezii, które po większéj części nie wydane zaginęły, znakomite trzyma miejsce poemat p. t. *Cztery pory roku*; wydał go w roku 1818 w Królewcu doktor teologii Rhesa; [1]) a teraz przełożył na polski język i wydać z tekstem zamierza, niezmordowany badacz, znawca i namiętny miłośnik języka litewskiego M. Akielewicz.

Po Donalejtisie, Szymon Staniewicz niezaprzeczenie trzyma pierwsze miejsce pomiędzy litewskiemi poetami. Znane są powszechnie prześliczne jego bajki: *Ajtwaros* (latawiec, zły duch), oraz *Arklis yr Meszka* (koń i niedźwiedź), w których prawdziwy talent pokazał. Staniewicz zebrał pieśni gminne z okolic Widuklów w rosieńskim powiecie i ogłosił je drukiem. [2])

Dyonizy Paszkiewicz, właściciel owego sławnego dębu, zwanego Baublisem, prawdziwego patryarchy drzew i lasów litewskich, badacz starożytności krajowych, pisał epigramata i wiersze satyrycznéj treści; tłomaczył Enejdę Wirgiliusza na litewski język i pracował nad litewskim słownikiem.

Ksiądz Antoni Drozdowski, znany pod imieniem *Strazdelis* (Drozd po litewsku). Pieśni jego nabożne, przyswoił już sobie i śpiewa lud litewski i żmujdzki, a pieśni jego wiejskie są rzetelnym obrazem życia rólniczego.

Sylwester Walenowicz. Pozostały po nim dotąd niewydane: *Sobieskijada*, poemat w XXIV pieśniach i *Listy do Pośmierskiego*, wierszem polskim pisane: oraz po litewsku *Kontabernja Palemońska*, rodzaj satyryczno-komicznego poematu, o którym ponieważ, rzuca światło na obyczaje Żmujdzi z początku bieżącego stulecia, obszerniéj poniżéj powimy, i wiersz o *Birucie.*

W ostatnich czasach starano się dać poznać Polsce ducha poetycznego litewskiego ludu, i otworzyć skarbnicę jego literatury. Jeżeli urok prostoty, wdzięku i rzewności, szczególniéj w starożytnych Dajnach do serca nam trafił; skarbnicę zastaliśmy pustą.

Karol Brzozowski wydał: *Zbiór pieśni nadniemeńskich z okolic Aleksoty.*

---

[1]) Das Jahr in vier Gesängen, ein ländliches Epos aus dem Lithauischen des Christian genant Donalejtis in gleichem Versmaas (hexametren) ins Deutsche übertragen, von D. L. J. Rhesa, Profess d. Theologie Königsberg, 1818.

[2]) Wyszły z druku pod tytułem: Dainas Żemajcziu, Surinktas yr yszdutas par Szymona Staniewicza Mokslynynka literaturas yr grazjuju pri tirimu. Wilno, 1829 roku

Oskar Kolberg ogłosił niedawno: *Niektóre śpiewy litewskie w różnych okolicach Litwy Nadniemeńskiéj i Żmujdzi* znane z przekładem polskim i muzyką.

Ludwik z Pokiwia (to jest Adam Ludwik Jucewicz) zawód swój literacki rozpoczął, od przetłomaczenia na język litewski: Trzech Budrysów, Świteziankii t. d. Adama Mickiewicza, oraz Branki Litwina Odyńca.[1]) Następnie wydał: *Wspomnienia Żmujdzi*, Wilno 1842. *Pieśni litewskie*; Wilno 1844. *Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów, zwyczajów*; Wilno 1846.

Franciszek Zatorski przełożył z litewskiego na polski język pieśni ludu zebrane przez professora Rhesa. [2])

J. Buszyński, b. marszałek powiatu rossieńskiego, ogłosił drukiem w Wilnie 1860 roku: *Historyczne opisanie Szydłowieckiego kościoła na Żmujdzi, wsławionego cudami Obrazu Matki Boskiéj.* Tenże autor przygotowuje do druku nowe dzieło statystyczno-historyczne, mające zawierać w sobie: *Opisanie powiatu rossieńskiego*, z dodaniem wypadków historycznych.

„Maurycy Hryszkiewicz, pracując od ćwierć wieku nad zbieraniem „po różnych archiwach, uporządkował szacowne, nieznane dotąd światu „materjały, posługujące do opisu historycznego, miasta Szawel, oraz ca„łego powiatu. Niemałéj objętości jest ten rękopism, bo oprócz wstępu „str. LXXII, obejmuje stronnic 182 in folio. Prócz skreślenia rządów „Antoniego Tyzenhausa, w czasie jego władania Ekonomią Szawelską, „dzieło to ma w sobie zawierać: liczne i nader wysokiéj wartości po„mniki historyczne, od wieków przez nikogo nietknięte, a mianowicie: „z czasów Jagiełłów, Stefana Batorego, Zygmunta III, Władysława IV, „Jana Kazimierza, i z kolei aż do Stanisława Augusta; a po rozbiorze „kraju z czasów cesarzowéj Katarzyny i jéj następców.

„Wszystkie te dokumenta, przywileje, dekreta i t. p. dotyczą opisu „dawnéj Ekonomii Szawelskiéj, tudzież miast, wsi i t. d. Również objęte „tu jest: sądownictwo, język ludu, jego charakterystyczna postać, oświata, „zwyczaje, obyczaje, ubiory, mieszkania, narzędzia gospodarskie, uprząż „i t. d.“ [3])

Dodać tu jeszcze należy: że w Prusach Szesznak od r. 1847 wydaje kalendarz w języku litewskim.

Iwinski, w temże samém narzeczu wydaje od lat kilku kalendarze u Zawadzkiego w Wilnie.

W Kłajpedzie (Memlu) wychodziło dwa razy w tydzień, czasowe pismo, p. t. *Przyjaciel litewski.* W obecnym zaś czasie wychodzi dwa razy w tygodniu w mieście Retowie pismo, p. t. *Podróżnik Rosieńskiego powiatu gubernii kowieńkiéj*, w języku litewskim.

Znany w uczonym świecie filolog Szleicher, wydał dzieło o legendach litewskich, p. t: *Lithauische Märchen, Sprichwörter, Räthsel und Lieder gesamelt und übersetzt von August Szleicher-Weimar*, Böhlau, 1857; które to dzieło przełożone zostało na język francuzki, przez E. Palmana, i umieszczone w Revue Germanique na miesiąc sierpień 1858 pod tytułem: *Contes, proverbes, enigmes, et chants de la Lithuanie.*

---

[1]) *Wyjątki z nowoczesnych poetów polskich*, tłomaczone na język litewski, z przydaniem kilku słów o języku i literaturze litewskiéj. Wilno, 1837.

[2]) *Witold nad Worsklą.* Pieśni ludu z nad dolnego Niemna, przekład z litewskiego podług zbioru Rhesa, przez Fr. Zatorskiego, z uwagami nad Żmujdzią i z dołączeniem muzyki, przy towarzyszeniu fortepianu. W Warszawie, w drukarni J. Ungra, 1844.

[3]) Patrz: Gazeta Warszawska, na rok 1859, Nr. 292.

Powiedziałem już wyżéj, że dopiero w bieżącem stuleciu zaczęto zwracać uwagę na mowę litewską, na zabytki jéj przeszłości, i kiedy jedni z zamiłowaniem po litewsku piszą, drudzy pisząc o Litwie zanurzają się w przedchrześciańską epokę, rozgrzebują rumowiska dawnych grodów, rozkopują kurchany; pytają: czem byłyście przed laty?

J. I. Kraszewski, nietylko młodociane prace poświęcił Litwie, opowiadał jéj dzieje, opiewał ją w pieśniach, ale od lat kilkudziesięciu przeniósłszy się w oddalone od niéj strony, nie spuszcza ją z oka, zawsze ku niéj zwraca myśli swoje. — J. Jaroszewicz ze ścisłością sumiennego badacza daje nam poznać charakterystykę ludu litewskiego, jego obyczaje, zwyczaje, rolnictwo, handel, oraz stopnie po których z ciemnoty szedł do oświaty; a niepoprzestając na tem, w niedostępnéj prawie puszczy Białowiejskiéj wyszukuje zaginiony od kilku wieków ród Jadźwingów i łączy go powinowactwem z Litwą. — Michał Baliński w „Starożytnéj Polsce“ wydawanéj wspólnie z Tymoteuszem Lipińskim, Litwę wziąwszy na siebie, pisze o niéj ze znajomością dziejopisarza, opierającego się na przywilejach, nadaniach, na historycznych dowodach. — Nakoniec Teodor Narbutt od lat piędziesięciu nieprzerwanie pracuje nad starożytną Litwą, wyszukując, zkąd początek wzięła, przez jakie przechodziła koleje, jaka była pogańska jej wiara, wewnętrzna administracja, zewnętrzne stosunki, jakie pamiątki zostawiła po sobie. Jeżeli w tém olbrzymiem przedsięwzięciu pan Narbutt dopuszcza się kiedy niekiedy zboczenia, bierze czasami domysł za dowód, przypuszczenie za czyn dokonany, fatamorganę za rzeczywistość; powiem na jego obronę, że młodzieńcem jeszcze będąc, serdecznie Litwę pokochał, cóż więc dziwnego iż ulubienicę stroi kwiatem fantazii, maluje farbami wyobraźni, wieńcem poezii okala!

Są niektórzy zagorzali miłośnicy litewszczyzny, ci zamiłowanie swoje do tego posuwają stopnia, iż powstają przeciwko piszącym po polsku, i utrzymują że za lat kilkadziesiąt, litewski język weźmie nad polskim górę, nim tylko w Litwie pisać i mówić będą. Odpowiem na to że napróżno sobie roją niepodobne rzeczy. Podzielam z niemi zdanie, aby w szkołach uczono litewskiego języka jedynie dla tego, aby uczeń wyszedłszy na ziemskiego obywatela, do włościan ich własnym przemawiając językiem, łatwiéj mógł trafić do ich przekonania, a tém samém do serca. Zgadzam się, aby w każdéj parafii była wiejska szkółka, aby po litewsku pisano przystępne książki, celem oświecenia ludu, gdyż jeżeli wiara jest drogą wiodącą z ziemi do nieba, oświata nam tę drogę rozwidniając od zboczenia chroni.

Doświadczenie nauczyło, że wpływ sąsiedniéj polszczyzny, niemczyzny i rusczyzny, nachodząc litewszczyznę, do tego stopnia jéj granice coraz bardziéj ścieśniały, iż w wielu miejscach kędy dawniéj językiem litewskim mówiono, dziś go nierozumieją wcale. — Strzeżcie waszą Litwę i Żmujdź od tego wezbranla zwolna zalewającego waszą narodowość, ale nie rojcie sobie, aby wasz język robił podboje; był, jest i zostanie ludowym!

Na tym kończąc mój rzut oka na literaturę litewsko-żmujdzką, dodaję jeszcze krótki rozbiór Kontabernii Welenowicza; z powodu że będąc napisana wierszem do literatury należy, a ponieważ miało na celu podwstrzymanie od nałogu pijaństwa, coraz bardziéj rozszerzającego się przed czterdziestu laty na Żmujdzi, wspomnieć się o niéj godzi właśnie teraz kiedy wstrzemięźliwość nad pijaństwem odniosła zwycięztwo, aby pokazać że poprawa górę nad nałogiem wzięła.

W dawném księstwie Żmujdzkiem, w powiecie telszewskim, w parafii Płungiańskiéj, około 1817 roku, pijaństwo pomiędzy szlachtą i wło-

ścianami do tego stopnia doszło, że każdy musiał codziennie naznaczoną miarę wódki wypić, mniéj wypić nie było wolno, więcéj uważano za zasługę wielki przynoszącą zaszczyt. Widząc jakie stąd złe skutki wyniknąć mogły, kilku obywateli mając na swojem czele księdza Ambrożego Grawroka gwardjana telszewskiego i definitora prowincii litewskiéj Ojców Bernardynów, Józefa Połubińskiego i innych, postanowili położyć tamę temu obmierzłemu nałogowi, przez wyśmianie i wyszydzenie publiczne. W tym celu wezwali Sylwestra Welenowicza, znanego ze swego talentu poetę do napisania satyry obyczajowéj przeciwko pijaństwu w języku żmujdzkim.

Welenowicz wziął się do dzieła, i wnet wyszedł z pod jego pióra poemat pod tytułem: *Kontabernia Palemońska, czyli Płungiańsko-Telszewska* (tak nazwany od słowa: taberna-karczma).

Autor rozpoczyna od tego, że się zawiązało towarzystwo pijaków:

Otworzył się w Płungianach u pani Mowszowéj
Dla wstępujących w Zakon, nowicjat nowy;
Ja z niego za dozorem pilnych szkoły członków,
Już wyszłych na świat liczę do kilku dziesiątków.

Poczém przystępuje do opisania:

.....w prawdziwéj postaci
Kontabernii zacnéj skojarzonych braci.

Salę zgromadzeń dla większéj powagi zwie karczmą, a pomiędzy tém szanownem groném kładnie nasamprzód, samego księdza gwardjana Ambrożego Grawroka, robi go restauratorem całego zgromadzenia, nadaje mu władzę mianowania urzędników stósownie do ich zasług, i temi słowy przypisuje mu swój poemat!

W Palemonowém królestwie rzucone,
Głowo pijaków, gorliwości wzorze!
Na cześć Bachusa rymy poświęcone,
Za hołd wdzięczności przyjm restauratorze!

Następnie restaurator mianuje księcia Józefa Połubińskiego, sędziego granicznego powiatu telszewskiego, prezesem kontabernii za to że.

On w Płungianach zaszczepił tę latorośl winną
Któréj wzrost, sława, wielkość w całem księstwie słyną.

Poczem inne rozdaje urzędy i tak naprzykład: robi dozórcą, czyli wice prezesem, księdza altarzystę Szkudzkiego, z powodu że:

Ten pełniąc stanu swego święte powinności,
I sam pije najlepiej, i traktuje gości.

Najpierwszego do każdéj zwady obiera prezesem senatu. Pijącemu bez miary, i ustanku daje drugie miejsce w senacie. Posiadającego wszelkie zalety pijaka ogłasza doskonałym birbantem. Najwaleczniejszego do kufla ministrem. Wracającego zawsze, choć po pijanemu, ale bez szwanku do domu zwie ministrem policii. Tego co leżącego w rowie:

.....żyd przyjaciel szczery
Pod rękę wziąwszy, zawiódł do własnéj kwatery,
Więc że miał do czynienia z kupcami pijany
Ministra handlu, urząd ma dla siebie dany.

Tego co jest:

.....ekonomik wielki,

Bo całą swą majętność przelał do butelki;

robi ministrem finansów.

Tego, co skoro się upije:

Uczucie serca wszystkim gorliwie tłómaczy,
I rzewnie tak jak drugi Jeremiasz płacze;

mianuje ministem religii.

Missjonarzem zostaje ten co:

Sam pijany, pijanych na drogę nawraca,
Choć zawsze nieskuteczna apostolska praca.

Tego zaś zwie kapelanem który:

W karczmie prawi morały, gdzie często nocuje,
I pijany pijanych na śmierć dysponuje.

Tego, co żonę pijaną za to że niestworzone rzeczy pletła sam będąc pijany, wybił kijem, obiera obrońcą małżeńskiego stanu.

Tego, który przy kuflu nie lubi zwad i bójek, naznacza sędzią pokoju.

Tego, co braciom rozdaje ordery:

Jako to: order muszki i gwiazdy na czole,
Lentę przez plecy, innych tym podobnych wiele,

tytułem wielkiego kanclerza obdarza.

Wyższy arszynem od drugich a przytém niepohamowany w boju został de facto: generałem ciężkiéj artyllerii.

Tego co przy butelce lubi wesołe piosnki nucić, nazwano kantorem towarzystwa.

Tego zaś Jegomości, co tai przed światem
Jakoby Kontabernii nie był wiernym bratem,
A przecie skoro tylko dzień miły zaświta
Najpierwszy za butelkę pełną wódki chwyta;

mianują sowietnikiem tajnym.

Tego co przez granicę ułatwia przewóz wódki zwą dyrektorem tamożni.

Tego co w klubie bank ciągnie, notabene, zawsze szczęśliwie, zwą bankierem.

Drugiemu co:

Zkąd tylko rubelka jakiego zachwyci,
Wnet odda na podatek króla Faraona;

ofiarują urząd skarbnego.

Tego co po pijanemu do domu swego nie trafił, chcą mieć kwatermistrzem.

Daléj idą: inspektor magazynowy, buchalter, nauczyciel młodzieży, tancmistrz, senior, architekt, stróż podkolektor, stoło-naczelnik, professor nauki moralnéj, rachmistrz, patron, instygator.

Nakoniec podaje kandydatów, udziela urlopy, odsyła do inwalidów.

Po opisaniu życia pijaków, następuje opisanie ich śmierci, spowodowanéj zapaleniem się w nich wódki, daléj idzie kondukt i mowa pogrzebowa.

Celem jedynym tego poematu, czyli raczéj satyry wyszczególnienie obrzydliwych skutków pijaństwa, a tém samém sprawienie do niego odrazy i obrzydzenia. Dopiął go autor, bo skoro należących do zgromadzenia pijackiego, zaczęto nie po imieniu ale udzielonym tytule nazywać:

senatorem, ministrem, sowietnikiem, sędzią pokoju, bądź wstyd ogarnął pijaków, i jeżeli poprawa nie nastąpiła od razu, nałóg ukrywać się musiał. [1])

Trzeba było pół wieku, nim towarzystwo wstrzemięźliwości zadało cios śmiertelny pijaństwu, jednak p. Welenowicz tę położył zasługę, iż pierwszy rozszerzaniu się złego usypał tamę. Zarzucić mu można, brak smaku w ogólności, wyrażenia częstokroć rażące, nadto obnażoną prawdę; na jego zaś obronę powiedzieć wypada, że przemawiając po większéj części do ludu prostego, nieokrzesanego, ciemnego, mowa jego musiała być prostą, aby zrozumianą została.

Nadmieniając o poemacie, dodać jeszcze muszę słów kilka o jego autorze.

Sylwester Welenowicz urodził się na parę lat przed 1790tym rokiem na Żmujdzi, w okolicach Rosień, z ubogich rodziców, których jedyném staraniem było, aby synowi dać dobre wychowanie. Oddany do szkół rosieńskich, po ukończeniu w nich nauk, obrał sobie stan duchowny i wstąpił do seminarjum dyecezialnego w Worniach, zkąd dla dalszego kształcenia udał się do głównego seminarium przy uniwersytecie wileńskim. Nastał pamiętny rok 1812. Szał wszystkie zawrócił głowy na widok zastępów ulubieńca chwały, który nam nie wiele obiecywał, jeszcze mniéj dotrzymał. Cała młodzież rzuciła się do broni a pomiędzy nimi Welenowicz zamieniwszy brewiarz na oręż, znalazł się w bratnich szeregach. Po skończonéj niefortunnéj kampanii, nie powrócił do dawnego zawodu, osiadł w ojcowiźnie; a pracując w pocie czoła koło roli, wolne chwile poświęcał naukom, szczególniéj poezji; ta przy zaledwo wystarczających dochodach do życia, stała się jedyną jego pociechą.

Welenowicz pisał po polsku i po litewsku.

Pierwszym jego utworem polskim był poemat w XXIV pieśniach, p. t. *Sobieskijada*, wzięty z bohaterskich czasów Jana III; drugim również polskim, *Listy do Pośmierskiego*, wierszem pisane.

W obydwóch widać dążność zbliżającą się do epoki przejścia z klassycyzmu do romantyzmu, epoki Mickiewiczów, Brodzińskich.

O Sobieskijadzie powiedziano, że w niéj poeta do górniejszego wzniósł się lotu; do wyższych dźwięków, do wspanialszych tonów i piękniejszych akordów naciągnął strunę.

W listach do Pośmierskiego, przebija dowcip obok gorzkiego żalu do ludzi, którzy go niepojęli, niepomogli w biedzie, dają mu prawie umierać z głodu. Tak jak Malczewski, Welenowicz dopiero po śmierci oceniony został, a jednak chociaż już lat trzydzieści mija jak umarł, nikt dotąd nie pomyślał nawet o wydaniu dzieł jego polskich, i prócz Litwy i Żmujdzi, mało gdzie zasłyszano o nim.

Pomiędzy poetyckiemi utworami Welenowicza, pisanemi w języku litewskim, pierwsze trzyma miejsce *Biruta*, o któréj Brodziński takie dał zdanie:

„Wasz poeta (Welenowicz), choćby nic więcéj nad ten drobny wier-„szyk nie napisał; wart jest poczesnego miejsca między literackiemi zna-„mienitościami dziewiętnastego wieku.“ [2])

---

[1]) Kontabernią palemońską, przełożył na język polski L. Iwiński, professor szkoły w Retowie.

[2]) Wyjątek z odpowiedzi Brodzińskiego na list Adama Jucewicza (Ludwika z Pokiwia) w którym mu przesyłał: *Wiersz do Biruty*.

Pod koniec życia Welenowicz zostawał w największym niedostatku, umarł 1831 roku. O jego pogrzebie Ludwik z Pokiwia przemawiając słowami Brodzińskiego:

. . . . . Nie było nacisku,
Dział ryku, stuku karet, tysiąca lamp błysku,
Milczą szumni poeci, milczą kaznodzieje,
Żadna piękność w tyftyku głośnych łez nie leje.

dodaje: „kilku tylko pobożnych wieśniaków oddało mu ostatnią posługę.“ [1])

1) Wyjątek z bijografii Sylwestra Welenowicza napisanéj przez A. L. Jucewicza.

BŁOGOSŁAWIONA JOLENTA

Księżna i Patronka Wielkopolski.

I.

W roku 1235, lub jak inni podają w r. 1239, na zamku króla węgierskiego Beli IV wielka powstała radość, i lotem błyskawicy po węgierskiéj rozeszła się ziemi, albowiem liczna rodzina królewska powiększyła się urodzeniem córeczki. Tem większa była radość, że król Bela z królową Maryą nie mieli dzieci przy sobie. Najstarsze trzy córki były już zamężne, daleko od domu rodzicielskiego: Anna za Racławem księciem chorwackim, Konstancya za Lwem księciem ruskim, a Kunegunda za Bolesławem Wstydliwym, księciem polskim; czwarta bł. Małgorzata Bogu się poświęciła w zakonie Dominikanek w Pradze; dwaj synowie zaś: Stefan i Bela rycerskiem zabawiali się ćwiczeniem, broniąc kraju od pohańców i chciwych a zazdrosnych sąsiadów. Na chrzcie św. dano dziecięciu imię Jolenta, po węgiersku Johelet, co się po polsku wykłada Helena. Rodzice po bożemu wszystko sprawiwszy, dziecię swoje Bogu ofiarowali, kolebeczkę postawili w pokoju, w którym codziennie msza św. się odprawiała, ażeby tak niemowle pod ustawicznem błogosławieństwem Zbawiciela wzrastało. Matka sama karmiła córeczkę, a piastunki co najcnotliwsze dobierano; a kiedy już dziecina nóżki stawiać poczęła, rodzice pierwsze jéj kroki do kaplicy zamkowéj kierowali, iżby od niemowlęctwa samego uczyła się tych zabaw świętych i lubowała w rzeczach boskich, które potem pozostać miały podstawą całego jéj życia. Wielką pociechą była dla rodziców: posłuszna, cicha i skromna, do nabożeństwa nader ochocza, więc też całego dworu była rozkoszą. Lecz rodzice obawiając się, żeby dwór królewski nie popsuł im dziecka, a chcąc mu dać jak najlepsze wychowanie, postanowili oddać ją w ręce siostry jéj, a córki swojéj Kunegundy, któréj sława cnót nie tylko w Polsce, ale i po za granicami jéj, szeroko już rozbrzmiewała i woń swą roznosiła. Jolenta nie miała jeszcze wtenczas pięć lat, kiedy ją rodzice wyprawili z błogosławieństwem do Krakowa. Z ochotą wypełniła tę wolę rodziców, ciesząc się, że będzie mogła żyć razem z ukochaną siostrą swoją Kunegundą. Wyprawiono ją w licznym orszaku sług wiernych i doświadczonych, a gońców wysłano naprzód do Krakowa, na dwór Kunegundy i Bolesława z doniesieniem, że dostają do siebie gościa, siostrę Jolentę. Niezmierną radość sprawiła ta nowina Kunegundzie, i co

żywo wyjechała z Bolesławem naprzeciwko Jolenty w drogę ku Wieliczce i Bochni, i najserdeczniéj powitawszy maleńką a miłą siostrzyczkę swoję, wśród pieszczot najczulszych na zamek krakowski przywiozła.

Szczęśliwi rodzice, że w takie ręce oddali córkę swoję, ten kwiateczek jeszcze nierozkwitły, ale stokroć szczęśliwsza Jolenta, że przez Kunegundę wychowaną być mogła, oddychać wonią cnót jéj i patrzeć ustawicznie na ten wzór anielskiéj czystości, umartwienia i poświęcenia, być prowadzoną przez tego anioła na ziemi bawiącego, strzeżoną przez tę dziewicę cudowną. Boć cudownaż a przecudowna była postać Kunegundy. Jeszcze w żywocie matki niebo ogłosiło ją za płód znakomitéj świętości.[1]) Ledwo na świat przyszła, cudownie pozdrowiła Najświętszą Pannę,[2]) w środy i piątki raz tylko piersi zażywała, a niemowlęciem jeszcze będąc, przy mszy św. na imiona Jezusa i Maryi główkę skłaniała, i cała zatapiała się w Bogu. Pierwszą młodość spędziła na rozmyślaniu rzeczy boskich, na postach, modlitwach, jałmużnie i innych pobożnych uczynkach, a szczególniéj wielkim była stróżem czystości dziewictwa swojego, i po długiem opieraniu się woli rodziców, jedynie z posłuszeństwa ku nim, poszła za Bolesława Wstydliwego, i pierwszego zaraz dnia uprosiła sobie u niego całość dziewictwa, a późniéj taką miłością czystości go zapaliła, że i sam ślub czystości złożył, od czego Wstydliwym przezwany.[3]) A stojąc na najwyższem w Polsce stanowisku, przyświecała jéj przykładem i niezliczone dobrodziejstwa jéj świadczyła, a między innemi kopalnie soli w Wieliczce cudownym sposobem u Boga wymodliła.[4])

Do takiéj gwiazdy, tak jasno całemu narodowi polskiemu przyświecającéj, do takiéj skarbnicy cnót, których tu wszystkich opisać niepodobna, boby ztąd wielka księga urosła,[5]) przybyła maleńka Jolenta, by jak kwiateczek, zaledwo z ziemi wytryśnięty, karmić się świętością cnót, jako rosą niebieską i wzrastać na chwałę bożą i pociechę Polsce, wówczas tak strapionéj i nieszczęśliwéj. A z jakąż to starannością i pieczołowitością, więcéj niż macierzyńską, strzegła Kunegunda młodszéj siostry swojéj, z jakąż to sumiennością uczyła jéj dobrego, jak gorąco pragnęła, żeby się w cnotach ćwiczyła, szczególniéj w pokorze i czystości! Od ranka do wieczora ciągle ją zatrudnia, to nabożeństwem, to pracą niewieścią, to dobremi uczynkami, to uczy ją rozmyślać sprawy boskie; i tutaj szczególniéj rozmiłowała się Jolenta w Męce Pańskiéj, co późniéj do tak wysokiéj doprowadziła kontemplacyi. To też śmiało rzec można, że Jolenta zawdzięcza siostrze swojéj nie tylko całe wychowanie swoje, ale nadto i chwałę swą niebieską. Już sama postać siostry dostatecznym była dla Jolenty wzorem doskonałości chrześciańskiéj. Jolenta była świadkiem wszystkich jéj utrapień i prześladowań ze strony dworzan i panów, a nawet męża samego,[6]) była świadkiem poświęcenia się jéj bez granic dla ubogich i nędznych; widziała, z jaką cierpliwością a nawet weselem znosiła to wszystko, jak owszem coraz więcéj cierpieć pragnęła. Na dworze zaś Kunegundy cisza i skromność, jak w ko-

[1]) Cum adhuc in utero gestaretur, clara voce cœlitus emissa, mater didicit se prolem eximiæ sanctitatis parituram. Brev Rom. 24 Julii. II Noct. Lect. IV.

[2]) Linguam in verba *mirabiliter* solvit. Ibid.

[3]) Ex Breviario Rom. l. c.

[4]) Salis fodinam *mirabiliter* obtinuit. Ibid.

[5]) De qua sane et ejus virtutibus atque sanctis operibus tanta dici possunt, ut ad longum usque volumen excrescret. Długosz. Histor. an. 1292 lib. 77.

[6]) Długosz in vita Sanctæ Cunigundis.

ściele; każdy jéj krok woń roznosi, spojrzenie na nią do cnoty pobudza.

Tak doszła Jolenta 17 lat życia swojego. Spojrzawszy na nią, zdawało się patrzeć na wizerunek zdjęty z Kunegundy. Każde poruszenie jéj skromne, poważne, niewinne, oczy bez przesady wstydliwie spuszczone, a twarz szczupła biało-rumiana, wzrost średni przystojny, spojrzenie miłe i ujmujące. A obok tego cnoty wielkie, szczególniéj głęboka pobożność i pokora: wszyscy chorzy i ubodzy w Krakowie ją znali, bo ich nawiedzała, pocieszała i opatrywała wraz z siostrą swoją, którą często wyręczała w tych świętych i miłosiernych uczynkach. To téż sława o cnotach i zaletach Jolenty raźno się rozeszła nietylko między książęty polskimi, ale i po okolicznych ziemiach, i królewskiéj rodzinie węgierskiéj nowa ztąd rosła chwała z tego klejnotu ich korony. Niejeden z książąt, co ją widział, lub o niéj zasłyszał, układał sobie plany, niejeden gotów był korony się zrzec dla niéj. Ale Pan Bóg przeznaczył ją dla księcia polskiego, godnego tak błogosławionéj ręki, a tym księciem był Bolesław Pobożny, książe kaliski i gnieźnieński.

Bolesław był synem Władysława Plwacza, księcia wielkopolskiego, a bratem Przemysława. Po śmierci ojca zdradliwy Świętopełk wydarł im wszystko i tylko przy jednym zamku Ujściu ich zostawił; ale kiedy się odwróciły serca Polaków od zniemczałego Bolesława Łysego, nasz Bolesław i Przemysław zostali panami Wielkopolski. Tymczasem zły duch podkusił Przemysława, że brata swego uwięził i dzielnicę jego zabrał, i aż dopiero za silnem wstawieniem się Pełki arcybiskupa gnieźnieńskiego, na wolność go wypuścił i w Gieczu na nowo Wielkopolską się z nim podzielił. Bolesław dostał Gniezno, Kalisz, Rudy albo Wieluń, Pyzdry, Środę, Bnin, Pobiedziska; Przemysław Poznańskie. Odtąd miłość braterska wróciła między nich, dopomagają sobie nawzajem. Przemysław ćwiczy młodszego Bolesława w rzemiośle rycerskiém i rady dodaje. Bolesław dopomaga Przemysławowi w potrzebie przeciw Świętopełkowi, który Nakło najechał. Zjeżdżają się w téj sprawie: Ziemowit książe mazowiecki, Kazimierz sieradzki i Bolesław Wstydliwy książe krakowski i sandomirski. Tutaj bliżéj poznał się Bolesław kaliski z Bolesławem Wstydliwym i odtąd ścisła przyjaźń między nimi się zawiązała. Było to w r. 1256. Ujmująca była postać Bolesława kaliskiego, młody i przystojny, [1]) łagodny a mężny, pobożny, wielki miłośnik ojczyzny i wielkiego serca; [2]) i już słynący z cnoty i dzielności. [3]) W tymże roku, okryty sławą po zwycięztwie nad Świętopełkiem, kiedy Polska nieco pokoju zażywała, śle posły wraz z bratem swoim Przemysławem do Krakowa do Kunegundy i Bolesława, prosząc usilnie o rękę cnotliwéj i nadobnéj Jolenty. Bolesław Wstydliwy uradowany tą nowiną wyprawia co tchu gońców wielkopolskich wraz z posłami od siebie na dwór węgierski i załącza listy, mieszczące same pochwały na Bolesława kaliskiego, boć o nim tylko z pochwałą mógł mówić i pisać, jako o znanym sobie dobrze w pokoju i na wojnie. Zdanie Bolesława i Kunegundy starczyły rodzicom Jolenty za wszystko, chętnie zezwalają na związek. Kunegunda pokazuje siostrze swojéj odpowiedź rodziców; ta przeraża się najprzód i nie wie co robić, bo jedynie tego pragnie, żeby się z siostrą nie rozłączyła nigdy; ale widząc wyraźną wolę rodziców,

[1]) Duo *elegantes* filii Przemislaus et Boleslaus Pius. Długosz sub anno 1231.

[2]) Magnæ charitatis in patriam, magnique animi princeps. Długosz anno 1279 lib. VII.

[3]) Principem ea tempestate tam animo, quam militia pollentem. Idem. an. 1271.

zdaje się we wszystkiém na sąd Kunegundy. Święta siostra oświadcza jéj, że jest wolną, że Bogu żadnego nie uczyniła ślubu, że to zdaje się być wolą bożą, żeby poszła za tego księcia, którego cnoty wszyscy sławią, że może być bardzo pożyteczną i wiele dobrego zrobić dla chwały bożéj i dla narodu; a zresztą, dodaje, wola rodziców i błogosławieństwo ich rozstrzyga w téj sprawie. Odebrawszy pomyślną odpowiedź, Bolesław niebawem nadjeżdża do Krakowa, i cnotą i skromnością połączoną z męztwem i dzielnością piękne i miłe czyni na Jolentę wrażenie. Zdaje się zupełnie na wolę bożą, którą widzi w woli rodziców i zdaniu świętéj Kunegundy. I jakżeż mogła się lękać, jakżeż nie miała słuchać i z ochotą oddawać ręki swojéj księciu, którego cnoty Kunegunda ceniła? Wszystko rokowało jak najpomyślniejsze pożycie z nim, a szczególniéj dobre imie, jakiego w Wielkopolsce i u sąsiadów, nawet nieprzyjaciół, zażywał.

Uszczęśliwiony i rozradowany Bolesław wrócił po zrękowinach do Kalisza i skrzętnie zajął się przysposobieniem dworu swojego dla przyszłéj oblubienicy swojéj. Słał obfite jałmużny do kościołów i na ubogich, dziękując Bogu za tę łaskę i prosząc Go o błogosławieństwo dla siebie i przyszłéj małżonki swojéj.

A Jolenta w Krakowie podwaja modlitwy i umartwienia, na grobie Śgo Stanisława często i długo się modli, poleca się modłom kapłanów i ubogich, których szczególniejszą opiekunką była.

Przygotowawszy tak wszystko po bożemu, Bolesław przybywa na dniu oznaczonym do Krakowa. Wielka liczba najdostojniejszych osób z Małéj i Wielkopolski zjeżdża się na ślub księcia powszechnie cenionego i księżniczki lubionéj.[1]) W kościele katedralnym przy grobie Śgo Stanisława, biskup Prandota, mąż wielkiéj świątobliwości łączy dwa książęce serca, ozdobę kraju polskiego i węgierskiego, i powtórnym spaja węzłem koronę węgierską z polską. Kunegunda prowadzi Jolentę, błogosławieństwo macierzyńskie daje i gorące modły za siostrą do Boga zanosi, a Bolesław Wstydliwy prowadzi Bolesława Pobożnego. Przy ołtarzu pańskim, przy grobie patrona polskiego stoją dwaj książęta, którymi się szczyciła wówczas nietylko Polska, ale i wiek XIII i dwie święte królewne, przyszłe patronki przybranéj ojczyzny swojéj Polski, między nimi świątobliwy biskup Prandota, kwiat ówczesnéj Polski.

Wesele było wielkie w Krakowie, przez kilkanaście dni powszechna radość i uciecha.[2]) Weselił się lud i błogosławił młodą parę, bo za Bolesławem przyszła w tropy sława jego imienia, i obficie rozsypywał między lud gromadny darowizny. Zamek krakowski weselną przybrał postać, bo Kunegunda jak najświetniejsze chciała wyprawić wesele siostrze swojéj, którą prawie wypiastowała.[3]) Jolenta strojna w książęce szaty i klejnoty odbiera hołd od panów, ale w sercu boleść czuje ilekroć wspomni, że się z najdroższą siostrą rozstać musi, u któréj najpiękniejszy czas życia swojego spędziła, która była dla niéj więcéj niż matką, aniołem stróżem, mistrzynią i wzorem cnót wszelkich; zdaje się jéj, że bez Kunegundy żyć nie będzie mogła. Nadeszła nareszcie chwila pożegnania. Bolesław przyspieszył wyjazd, bo w Poznaniu zostawił chorego brata Przemysława, o którym dochodziło orędzie, że niemoc jego się wzmaga. Żegnają się siostry, najpiękniejsze dwa kwiaty,

[1]) Sub præsentia multarum insignium personarum. Długosz, lib. VII sub an. 1256.

[2]) Et solemnitas nuptiarum Cracoviæ habita pluribus diebus. Ibid.

[3]) Jolenta in curia Ducissæ Kingæ, sororis suæ germanæ nutrita erat. Ibid.

jakie ziemia węgierska wydała, a Polska wykarmiła i wychowała, najdostojniejsze i święte dziewice, jakie kiedykolwiek okrasiły tron książęcy, najnadobniejsze wzory cnót, jakie tylko w kościele świętym dojrzeć mogą. Przepraszają się nawzajem za urazy, jakich może niechcąc, jedna od drugiéj doznała, Kunegunda cieszy Jolentę, wskazując jéj, że zdanie się z pokorą na wolę bożą i wypełnienie jéj, jest jedynym dowodem miłości naszéj ku Bogu, i zakładem łaski Jego, że w Wielkopolsce będzie miała obszerne pole do uczynków miłosiernych i niesienia pociechy ludowi, że widocznie Pan Bóg wybiera ją sobie, żeby była narzędziem miłosierdzia Jego, że ona nigdy o niéj nie zapomni, owszem tém goręcéj kochać ją będzie i Bogu polecać.

Bolesław nie posiada się z radości, już ma on skarb, którego tak gorąco pragnął, to téż nie wie, jak się Jolencie przypodobać, jak ją ucieszyć i rozerwać. Wie, że największą dla niéj rozkoszą modlitwa i jałmużna, to téż nie mija kościoła, nie mija wioski ni miasta, gdzieby nie sypał dobrodziejstw między lud małopolski i swój, radośnie ich witający. Stanąwszy w Kaliszu, powitany przez szlachtę i lud gromadny, najprzód do głównego wstąpił kościoła, by złożyć należne podzięki i o błogosławieństwo błagać. Tak jest krótko z Jolentą, a już się tyle nauczył, już tyle w dobrem przy boku jéj postąpił; cóż ona z niego przez cały ciąg życia zrobi? To téż wszystkich ogarnęła piękna nadzieja, że nowa ich pani będzie matką i aniołem dzielnicy Bolesławowéj w Wielkopolsce, jak siostra jéj w Małopolsce. I nie zawiedli się. Od pierwszéj bowiem chwili pokazała, po co tu przybyła i co ma na sercu: że nie przybyła rozkazywać, bawić się, stroić i wygodne życie prowadzić, ale pocieszać, łzy ocierać, bronić niewinnych i prześladowanych. Przeto ledwo stanęła w Kaliszu, sama objeżdżała z mężem wsie i miasta, zwiedzała kościoły i klasztory, szpitale, wywiadywała się pilnie o stanie poddanych, o chorych, kalekach i opuszczonych, o sierotach i wdowach, wszystkim hojnie w pomoc przychodząc, a to wszystko modlitwą i umartwieniem poświęcała. Miejsce pobytu zmieniła, ale serca i duszy nie zmieniła. Obraz i przykład Kunegundy zawsze miała przed oczyma, ona i w oddaleniu zachęcała ją do cnoty i otuchy dodawała. I Bóg błogosławił młodemu państwu, wszystkiego przybywało cudownie, kaliskie i gnieźnieńskie w dobry byt rosły, Jolentę matką, a Bolesława ojcem powszechnie mianowano.

Wkrótce potém, t. j. 4go czerwca r. 1257 pochowali w katedrze poznańskiéj brata Przemysława, który umarł w kwiecie wieku, mając lat 36. „Był to pan sprawiedliwy i umiarkowany; pijanym ani rozgniewanym nikt go nie widział, a w nabożeństwie tak był pilny, że przez cały wielki post włosiennicę na gołém ciele nosił, i ani wina ani piwa nie pijał. W nocy gdy spać należy, on się modlił, a w wielki czwartek dwunastu ubogim nogi umywał, całował, ocierał, i w jałmużnę na cały rok opatrywał. Założył w Owińskach nad rzeką Wartą klasztor Cystersów, i drugi białych mnichów (Dominikanów) ze Środy do Poznania przeniósł. Szpital w Gnieźnie wystawił i wyposażył, oddawszy go Bożogrobcom; gnieźnieńskiemu kościołowi wieś Czerucha, a poznańskiemu miasteczko Buk na wieczne czasy darował, nie bez urazy przedniejszych panów.“ [1]) Zostawił cztery córki małoletnie: Konstancyę, Weronikę, Agatę i Eufemię i syna Przemysława, który się dopiero po śmierci ojca urodził. Jolenta z Bolesławem wzięli w opiekę wdowę z dziećmi, nie tykając wcale majątku nieboszczyka brata.

W domu i pod okiem Jolenty pięknie i cnotliwie wychowane, dwie

[1]) Długosz lib. VII, an. 1257.

wstąpiły do klasztoru w Trzebnicy, a Eufemia później w Gnieźnie Klaryską została.

Tego samego roku w sam dzień Wniebowzięcia Najświętszéj Panny przeniósł się do chórów anielskich cudowny święty Polski i mistrz duchowny Kunegundy i Jolenty święty Jacek, przeżywszy 40 lat cudownego żywota w zakonie dominikańskim.[1]) Rozgorzały miłością bożą, całe noce spędzał na modlitwach i martwieniu ciała swojego, któremu wytchnąć nawet nie dozwalał, i spoczywał oparty na kamieniu albo na gołéj ziemi leżąc.[2]) To też nie do uwierzenia, jak wielkie rzeczy wszędzie czynił opowiadaniem słowa bożego i niewinnością życia. Nie było dnia, w którymby nie dał przesławnych dowodów wiary, pobożności i niewinności,[3]) a Bóg uświetnił prace jego około zbawienia dusz wielkiemi cudami za życia i po śmierci.[4]) Zakon jego i zakon Franciszkanów sprowadzony do Polski z Pragi przez Ś. Kunegundę szczególniejszéj doznawał opieki od Jolenty. Bolesław idąc za namową żony swojéj i za przykładem szwagra swojego Bolesława Wstydliwego, fundował w Gnieźnie r. 1259 klasztor Panien Klarysek i ze skarbu swojego nadał go wspaniałomyślnie wioskami, łąkami i od wszelkich uwolnił ciężarów.[5])

Jolenta ciche, anielskie prowadzi życie, męża uświęca, poddanym matką się staje, nie słyszymy o niéj głośnych spraw, bo w głębokiéj pokorze nie chce i w najmniejszéj rzeczy świecić przed światem, chce być jedynie miłą Bogu i aniołom Jego, wiedząc, że jedynie niewiasta bojąca się Boga, będzie chwaloną; ale we wszystkich czynach Bolesława Pobożnego widoczny silny wpływ Jolenty się pokazuje i ręka jéj niewidomie działająca nawet na wojnach. Bóg pobłogosławił związek ich małżeński i powiła trzy córki: pierwszéj dała imię babki swojéj św. Jadwigi, drugiéj ciotki swojéj św. Elżbiety, która już w roku 1228 w poczet Świętych zaliczoną została przez Grzegorza IX, a trzeciéj Anny.

Czego się od Kunegundy nauczyła, co słyszała i widziała, kiedy się u niéj chowała, to przelewała w córki swoje, strzegąc ich jak największych skarbów przez Boga sobie powierzonych; to też wszystkie nie tylko familię swoją ozdobiły, ale i kraje, w których później panowały. Prócz starania o dziatkach, szczególniejszą na męża miała baczność, pomnąc, co Apostół św. powiedział, że „poświęcon jest mąż przez żonę „wierną.“ Bez ustanku zanosiła modły do Boga za męża i dziatki i kraj cały, i świetne zwycięztwa Bolesława tylko modlitwom jéj przypisać należy. Była mu uległą, potulną i pokorną, i łagodnem a pełnem miłości postępowaniem skłaniała go łatwo do wszystkiego, co dobre i szlachetne. Strzegła się choćby najmniejszego słówka, któreby się zdawało świadczyć, że chce nim rządzić, bo wiedziała dobrze, co Apostół powiedział, że nie żona, ale mąż jest głową żony. Lecz miłością i pokorą wychowała go na tak miłego, dzielnego, a osobliwie pobożnego księcia, że nawet pobożność jego nieodłączoną dotąd pozostała od imienia jego,

---

[1]) Admirabili vitæ genere ad quadraginta prope annos post professionem perducto. Brev. Rom. 16 Augusti.

[2]) Charitate in Deum fervens, integras noctes fundendis precibus, castigandoque corpori insumens, nullum eidem levamentum, nisi lapidi innixus, sive humi cubans adhibebat. Ibid.

[3]) Incredibile dictu. Ibid

[4]) Sanctissimi viri studium erga proximorum salutem maximis Deus miraculis illustravit. Ib.

[5]) Fundat, et villis, prædiis et introitibus ex fisco ducali liberaliter dotat et libertat. Długosz, lib. VII, a. 1259.

jak dziewica Kunegunda zrobiła z męża swego Wstydliwego. Gdy chodziło o wolność i swobodę kościoła, przeciw którym bezbożnicy i lekkomyślni go podżegali, Jolenta z miłością i pokorą tak długo się modliła i wystawiała mężowi, dopóki jéj nie przyrzekł, że odrzuci i potępi złe podszepty; kiedy wyjeżdżał na wojnę, Jolenta żegnając go, prosiła, ażeby się strzegł najmniejszéj srogości, okrucieństwa lub zemsty, iżby ni kropelki krwi i łzy jednéj niesprawiedliwie nie wycisnął nikomu, żeby nie ciemiężył i nie łupił zwyciężonych, ale raczéj miłosierdziem, aniżeli samą tylko sprawiedliwością się kierował; żeby jeńców bez okupu na wolność puszczał, a skrzywdzonych bronił z całą powagą władzy swojéj książęcéj. Bolesław za nadto kochał i cenił Jolentę, żeby nie miał pójść za namową, radą i prośbą jéj. Przeto wszędzie i we wszystkiém tak występuje, że swoi i obcy, panowie i lud do niego lgną i pod jego opiekę się chętnie tulą i za pana uznają, a w nieszczęściu i niebezpieczeństwie z ufnością w dobroć jego, po pomoc doń się uciekają. Wyposażał kościoły i klasztory jak najwspanialéj: w Kaliszu, oprócz klasztoru Klarysek, wystawił klasztor i kościół OO Franciszkanów, drugi obok klasztoru Panien w Gnieźnie fundował, a na trzeci posłał pieniądze do Czech. I Bóg błogosławił w domu i za domem, w pokoju i na wojnie. Nie widzimy, żeby Bolesław z chciwości lub chęci panowania jakiśkolwiek, choćby najmniejszy, czyn wojenny podjął. Owszem same szlachetne pobudki przyczyną były wypraw jego; bo jakżeż byłaby zniosła Jolenta choć najmniejszy czyn chciwości, zaboru i niesprawiedliwości, jakżeż byłaby śmiała zasieść z nim do stołu nawet, bojąc się, żeby nie pożywała potraw zabranych innym, jak to mawiała ciotka jéj św. Elżbieta? To też historycy, a szczególniéj cnotliwy i surowy Długosz, nie mogą się nachwalić Bolesława Pobożnego.

W r. 1261 Litwini okropnie zniszczyli Mazowsze, księcia Ziemowita zabili, a Konrada w niewolę zabrali, i całą ziemię mazowiecką w pustynię zamienili. W tém nieszczęściu wdowa po Ziemowicie Gertruda udaje się z prośbą do Bolesława i Jolenty o pomoc i ratunek. Bolesław ulitował się [1]) nad niedolą sąsiedzką, wyruszył z wojskiem na Litwinów, pokonał ich, niedobitków i mieszkańców w żywność zaopatrzył i pocieszył, [2]) zamek płocki spalony na nowo odbudował i obwarował, i wszystko należycie i godnie sprawiwszy, oddał twierdzę i wolne Mazowsze wdowie i synom jéj Bolesławowi i Konradowi, bez najmniejszego wynagrodzenia dla siebie. „Przeto wielkiéj chwały i pamięci „godzien za to, iż oddalił hańbę od ludu polskiego, i zapewnił wspania„łomyślnością, łaskawym trudem i kosztem, ażeby ani ludu ani granic „Mazowsza pohańcy nie zajęli, albo zupełnie nie zniszczyli.“ [3])

Najwięcéj atoli trudu i niepokoju doznawał i zażywał ze strony Brandeburczyków. W r. 1265 Sasi zajęli opuszczony przez Polaków zamek Santok i oddali go Konradowi margrabi brandeburskiemu, jako posag żony jego, spowinowaconemu z Bolesławem przez Konstancyę córkę Przemysława. Bolesław do żywego obrażony [4]) tym niesprawie-

---

[1]) Misertus est. Długosz, l. c.

[2]) Colligit, solatur, et quibus potest largitionibus et donativis reficit Długosz lib. VII, sub an. 1262.

[3]) Non mediocriter ob id efferendus tam laude quam memoria, quod opprobrium Poloniæ gentis abstulit, et ne natio et ora Masoviæ a barbaris aut occuparetur, aut prorsus deleretur, sua liberalitate et benigna fatiga et impensa providit. Długosz, ibid

[4]) Graviter injuriatus. Ibid.

dliwym najazdem, pospieszył z wojskiem, ale nim dojechał, zabieżeli mu drogę panowie i Konrad; prosząc, ażeby Bolesław zamek swój Santok, a Konrad Drdzeń spalił, bo tylko ich na koszt wystawiają i służą za kryjówki zbójcom i złodziejom. Przystaje na to szlachetny Bolesław. Tymczasem w następnym roku, niedowierzając słusznie margrabi i bojąc się jego i Niemców najazdu, mniejszy swój zamek, służący dotąd za schronienie dla bydła żołnierzy i wieśniaków, obwarował i załogą wzmocnił. Ledwo odjechał, aliści Brandeburczyk najechał twierdzę i świeże mury jéj i wały strasznie niszczyć począł. Cóż Bolesław? *Brzydząc się walką z sąsiadem i zięciem, i niechcąc tracić żołnierzy, twierdzy broniących*, [1]) posyła do Konrada, ponawiając, z wielką ze swéj strony ofiarą, dawną ugodę, do któréj nie był zobowiązany, i żeby nie był przyczyną rozlewu krwi, pali swój zamek w oczach margrabi, panów i wojska.

W roku znowu 1269 Ziemomysł albo Ziemowit, syn Kazimierza, książe kujawski i łęczycki, przyjąwszy zwyczaje i sposób niemiecki Krzyżaków, u których młodość swą spędził, we wszystkiém na ich zdaniu polegał. Obrażeni i upośledzeni tém panowie i rycerstwo, gdy częste i łagodne napominania nic nie pomagały, wszyscy do jednego odpadli od niego i hurmem poddali się dobrowolnie Bolesławowi Pobożnemu. Ziemomysł widząc skutek lekkomyślności swojéj, począł trudzić Bolesława wielkiemi prośbami i zaklinaniami, ofiarując mu zamek Kruszwich, żeby się tylko zrzekł prawa do Kujaw. Cóż sprawiedliwszego dla Bolesława było, jako przyjąć tę ofiarę wszystkich stanów, które go za prawego pana swego dobrowolnie uznały? Jednak tak był wspaniałomyślny, tak delikatnego i wielkiego serca, że skłonił się do próśb Ziemomysła, ale pod tym warunkiem, ażeby odrzucił rady Niemców, a szedł za wiernemi i doświadczonemi radami ziomków swoich. [2]) Czyż łatwo znaleść taki przykład w dziejach?

Około tego czasu walne odniósł zwycięztwo nad Brandeburczykami między Lubuszem a Międzyrzeczem.

W następnym roku, po zdobyciu zamku Sulencz na Brandeburczykach, Bolesław Pobożny pojechał do Krakowa z Jolentą na pogrzeb świętéj Salomei, żony Kolomana wuja Jolenty, a córki Leszka Białego i siostry Bolesława Wstydliwego. Była to pani od samego niemowlęctwa osobliwszemi darami natury i łaski przez Boga obdarowana. [3]) Jeszcze małą dziewczynką będąc, postanowiła się poświęcić Panu Bogu, ale na rozkaz rodziców, którzy przez panów polskich przekonani, żeby uniknąć ciężkich niezgód, posłali ją trzy lata mającą do Węgier na dwór króla Andrzeja ojca Beli IV, gdzie poślubioną została Kolomanowi, synowi Andrzeja. Rosła tam panienka, pomnażając się w mądrości i pobożności. Po ślubie małżeńskim, wraz z Kolomanem czystości do śmierci dochowali. [4]) Ażeby tym bezpieczniéj mogła ustrzedz czystości; unikała rozmów

---

[1]) Certamen itaque Boleslaus Pius Callissiensis dux cum vicino et genere abhorrens, militumque suorum, qui castrum defendebant, saluti et libertati providens.... Ibid.

[2]) Eo tamen pacto, ut cruciferorum consiliis abjectis, eorum velut fidiora et probatiora sectaretur.... Ibid.

[3]) Ab ipsa infantia singularibus a Deo naturæ et gratiæ exornata donis. Brev. Rom. 17 Novembris.

[4]) Loc. cit.

z mężczyznami, potrójną włosiennicę na się wdziała, trudząc ciało swoje postami i czuwaniem. Gdy Koloman został księciem halickim, Salomea i na stolicy królewskiéj pragnąc służyć pokornie Chrystusowi, wzgardziła wystawnością świecką, a zrzuciwszy ze siebie szaty księżęce, ubierała się zwyczajem wdów. Całe noce spędzała na bogomyślności, wśród któréj częstokroć słyszała głos z nieba, wzywający ją do tém większéj pogardy rzeczy ziemskich. Po śmierci męża wróciła do Krakowa, gdzie rozdawszy majątek swój na klasztory i ubogich, w Zawichoście Klaryską została. Ztamtąd zmuszona ujść ze zakonnicami swojemi przed Tatarami, skroniła się do klasztoru Najśw. Panny na osobności założonego, gdzie będąc ksienią, sumiennie przestrzegała najdrobniejszych reguł zakonnych, ćwicząc się w umartwieniu i cierpliwości. Spędziwszy 28 lat w klasztorze, zapadła nagle w ciężką chorobę, w któréj zgon swój przepowiedziała. Napominając siostry swoje zakonne do zobopólnéj miłości, pokoju i czystości, rozweselona objawieniem się jéj Najświętszéj Panny z Dzieciątkiem Jezus, uleciała szczęśliwie na gody Niepokalanego Oblubieńca swojego 17 listopada r. 1268 mając lat 67. Zakonnice przytomne widziały duszę jéj ulatującą z ust do nieba w postaci jasnéj gwiazdy i słyszały śpiewy chorów anielskich. Zwłoki jéj błogosławione pochowano w Krakowie w kościele OO. Franciszkanów, gdzie dotąd spoczywają. [1])

Jolanta pokrzepioną została przykładem świętego żywota i zgonu św. Salomei i pocieszona radą i widokiem siostry Kunegundy, do nowych cnót nabrała otuchy i miłości. Byłaby dłużéj zabawiła w Krakowie, gdyby nie była musiała wrócić z mężem prędzéj aniżeli się spodziewano. Dumny i przemyślny margrabia brandeburski [2]) bowiem korzystając z nieobecności Bolesława, najechał i obwarował pod ten czas twierdzę Santok, należącą do Bolesława. Bolesław do żywego tknięty tem przeniewierstwem i zdradą Niemców, i po dwakroć wyzwany, wraca co tchu z Krakowa i ogłasza na nich wyprawę. Zbiera wojska z całéj Wielkopolski i z Kujaw i pustoszy ziemię Santocką, wprowadzając wielką zdobycz w bydle, sprzętach i jeńcach. Zaledwo wrócił do domu, aliści Gdańszczanie i Pomorzanie przybywają doń z prośbą o pomoc Mszczugowi krewnemu Bolesława. Albowiem dwaj bracia rodzeni i Warcisław i Mszczug pokłócili się o podział księstwa. Mszczug chcąc sam panować, pojmał Warcisława, który wymknąwszy się, wezwał na pomoc Konrada, i z gniewu na brata, oddał Brandeburczykowi w zastaw twierdzę i miasto Gdańsk, dopókiby nie wrócił pieniędzy, które od Konrada zaciągnął. Wkrótce Warcisław umarł, a Konrad z Gdańska wyjść nie chciał. W tym ucisku Gdańszczanie i Pomorzanie uciekli się do Bolesława, ażeby im dopomógł i odebrał Niemcom dzielnicę, która po śmierci Mszczuga na Bolesława prawem dziedzictwa spaść miała. Szlachetny Bolesław, niechcąc ani pozoru chciwości okazać, ani wojny lekkomyślnie rozpoczynać, *radzi się swoich*, [3]) a litując się nad położeniem Gdańszczan i Mszczuga, skrzywdzonego zdradą Niemców, [4]) przyrzeka pomoc i w następnym roku z najwybrańszem rycerstwem z Wielkopolski i Kujaw na Pomorze wyrusza. Wsparty przez Pomorzan przypuszcza szturm do Gdańska 15 stycznia, ze strony morza i lądu. Cudów

---

[1]) Wyjęte z Brewiarza Rzymskiego.

[2]) Vir et ambitiosus et industrius... Długosz l. c.

[3]) Deliberatione cum suis habita. Długosz l. c.

[4]) Conditionem Mszczugii, fraude Saxonum violati misertus... Ibid.

waleczności dokazuje z wojskiem swojem, bo Niemcy zapalczywie się bronili, aż nareszcie dzielność Bolesława przemogła, twierdzy dobyto, załogę w pień wycięto, a resztę do niewoli zabrano. Miasto i twierdzę oddał Mszczugowi, za co tenże przyrzekł mu wierność i oddał mu się wraz z ziemią pomorską pod wieczystą opiekę.

W cztery miesiące potém ogłosił Bolesław nową wyprawę na Sasów i Brandeburczyków przeniewierczych. Na czele jazdy i piechoty wyprawił młodziuchnego jeszcze synowca Przemysława 16 letniego; dowództwo jednak naczelne zlecił Przedpałce wojewodzie poznańskiemu i Jankowi kasztelanowi kaliskiemu, z rozumu i dzielności nawet u obcych słynnym. Zdobyto całą Saxonię za Odrą i zajęto dwie warownie Drdzeń i Strzelce. Bolesław umyślnie wysłał na tę wyprawę synowca, ażeby się zaprawił w rzemiośle rycerskiem, i umiał bronić państwa, które po stryju miał odziedziczyć. Bolesław bowiem, widząc dzielność Przemysława, a sam nie mając syna, zrobił go dziedzicem swoim i wysłał go do Barwina, księcia słowiańskiego na Szczecinie, ażeby go prosił o rękę wnuczki Lukierdy albo Ludgardy. Wracając z oblubienicą swoją młody książe, przyjęty został wspaniale przez Bolesława i Jolantę, duchowieństwo i panów wielkopolskich. Było to w r. 1273.

Dopomagał jeszcze Bolesław Henrykowi księciu wrocławskiemu przeciw srogiemu Bolesławowi Łysemu albo Srogiemu, który synowca swego Henryka w nocy z łóżka porwał i w turmie zamknął. I tę wyprawę zrobił na prośbę Wrocławian, chociaż nie z takiem powodzeniem bo Przemysław został pojmany, a zwycięztwo zostało przy Bolesławie Srogim wspartym przez liczne hufce niemieckie. Ostatnie zwycięztwo odniósł Bolesław Pobożny nad Branbeburczykami, straszną zadawszy im klęskę. Wracając z téj wyprawy, pełen chwały i kochany i wielbiony przez wszystkich, szanowany przez samych wrogów, których był przestrachem, Bolesław Pobożny zapadł na febrę. Gdy choroba coraz bardziej się wzmagała, kazał przywołać do siebie Przemysława, któremu oddał księstwo kaliskie, a w opiekę żonę swą Jolentę i córki swoje. Tu było widzieć Jolentę, z jaką pieczołowitością i staraniem, cierpliwością i miłością pielęgnowała męża swojego, nie odstępując go we dnie i w nocy; jak po pocieszała, jak go sposobiła na przyjęcie woli bożéj sakramentów śś. i na śmierć gotowała; jak z nim rozmawiała o nadziei życia przyszłego, o obietnicach Zbawiciela i przybytkach niebieskich, przygotowanych nam, jeśli dobrze zakończymy żywot doczesny. Kapłani nie odstępowali go nigdy, to też Bolesław z jak największem nabożeństwem przyjął sakramenta śś.,[1]) poczem na zamku w Kaliszu 7 kwietnia roku 1279 przeniósł się do wieczności po nagrodę za dobre sprawy swoje, w przytomności Jolenty, trzech córek i Przemysława, który mu świetny pogrzeb wyprawił, i złożył zwłoki jego w grobach ojców, obok starszego brata, a ojca swego Przemysława, w katedrze poznańskiéj. Tak żył i umarł mąż Jolenty, pełen chwały i zasług przed Bogiem i ludźmi, zasłużony ojczyźnie, któréj całości i niepodległości całe życie swoje bronił, opiekun i pocieszyciel uciśnionych i strapionych, wdów, sierót i ubogich, hojny i wspaniałomyślny jałmużnik kościołów i klasztorów.[2])

Po śmierci Bolesława Jolenta zrzekła się wszystkiego na rzecz Przemysława, który ją chciał koniecznie przy sobie zatrzymać, a która matką dla niego była; bo go prawie wypiastowała. Ale ona rozdawszy wszystko, co miała na kościoły, klasztory i ubogich, i powierzywszy Prze-

[1]) Sacramentis devote susceptis. Długosz l.c.

[2]) W kościele N. Panny pofranciszkańskim w Gnieźnie zachowany jest jeszcze portret Bolesława w kaplicy nad ołtarzem Bł. Jolenty.

mysławowi trzy dorosłe córki swoje, wyjechała niebawem z Kalisza,[1]) i udała się wprost do Krakowa do siostry Kunegundy, ażeby tam przy niéj resztę życia Bogu na służbę poświęcić.[2]) Wkrótce Przemysław wydał za mąż dwie córki Jolenty: Jadwigę za Władysława Łokietka, po śmierci którego późniéj Klaryską w Sączu została i słynąca cudami umarła, Elżbietę za Henryka Lignickiego. Była to pani wielkich przed Bogiem zasług. Trzecia najmłodsza Anna w kwiecie młodości w panieństwie umarła.[3])

W siedem niespełna miesięcy po śmierci Bolesława Pobożnego, Kunegunda w tem samem znajdowała się położeniu co i Jolenta, albowiem tegoż samego roku 4 grudnia mąż jej Bolesław Wstydliwy przeniósł się do wieczności, zasilony sakramentami śś., które z jak największem przyjął nabożeństwem. Książe sieradzki Leszek Czarny, którego nieboszczyk za syna sobie przybrał i dziedzicem swoim zrobił, wyprawił mu wspaniały pogrzeb w Krakowie. Na pogrzebie był Paweł biskup krakowski, Kunegunda z Jolentą, Gryfina żona Leszka, panowie i rycerstwo z Małéj i Wielkopolski, duchowieństwo i lud w wielkiéj ciżbie. Ogólny był płacz, bo wszyscy czcili pamięć zmarłego, wynosząc go pochwałami swemi. A nie tylko swoi, ale i obcy żałowali go i płakali po nim, żałobę przywdziawszy, dla cnót jego i skromności, jaką przez całe życie się odznaczał.[4]) Tylko Kunegunda ani łezki nie uroniła; ale tak ciągle zatopiona była w Bogu, iż zdawało się, że raczéj śmierci jego życzyła i Bogu dziękowała, że z niéj wielki ciężar zdjąć raczył.[5]) Jeszcze trup męża nie ostygł, a już wszelką ozdobę i stroje ze siebie zrzuciła, podłe szmaty na się wdziała, a sprzedawszy wszystkie kosztowności, perły i klejnoty, schowała je we wnętrzności ubogich.[6]) Trzeciego dnia, odprowadziwszy ciało zmarłego księcia do kościoła śgo Franciszka, gdy się Kunegunda z Jolentą same do domu wieczorem wracały, bo wszystkich sług naprzód wyprawiły, wstąpiły do pewnéj zakonnicy świątobliwéj Klaryski. Tu bez żadnych świadków, gruby habit ś. Klary na się wdziały, potem prześcieradło, którem trumna nieboszczyka przykrytą była, na dwoje rozdarłszy, na głowy sobie włożyły i do kościoła wróciły. Tam przy zwłokach zmarłego całą noc na modlitwie spędziwszy, nazajutrz po skończonem nabożeństwie, złożyły ciało w kościele OO. Franciszkanów.

Niebawem po pogrzebie obydwie siostry w kościele śgo Franciszka w Krakowie postrzyżone zostały podług reguły śtéj Klary, przysięgę złożywszy w ręce O. Mikołaja prowincyała Franciszkanów, w przytomności licznego duchowieństwa i wiernych. Nikogo to niedziwiło, bo wszystkim jawne było, że tego od dawna pragnęły, i skoro tylko wolne od jarzma

---

[1]) Parum apud Kalisz morata. Ibid.

[2]) Deo de cætero famulatura. Ibid.

[3]) Tertia Anna in virginitate diem obiit. Długosz, lib. VII.

[4]) Nec a propriis tantummodo, sed a vicinis quoque populis per lugubres fletus et lamenta, ob probitatis et modestiæ opera, in omni vita exhibita, desideratus. Ibid

[5]) Nec fluere aliquam lachrymarum permisit, sed solum sponsum Christum cogitans, gratiarum actiones in Illum assidue celebrabat, quod illam onere grandi liberasset... Sola Kunegundis nullum tristioris animi argumentum ostendit, ita se convertens ad Deum, ut videretur mortem optasse Ibid.

[6]) Omnem corporis cultum et vestium, adhuc calente corpore mariti, projiciens, vilibus se induit, et omnibus pretiosis, gemmis, unionibus et clenodiis venditis, in viscera egenorum recondidit. Długosz, ibidem.

małżeńskiego zostały, natychmiast uciekły się pod słodkie a pokorne jarzmo Chrystusowe i z ochotą je na się włożyły. Podwójna powstała boleść między duchowieństwem i rycerstwem, skarżąc się i narzekając, że w jednéj chwili tracą najlepszego księcia i najlepszą księżnę. Leszek Czarny i panowie błagając Kunegundę, zaklinając, żeby pozostała w Krakowie i rządy Rzeczypospolitéj sprawowała, lecz żadnemi prośbami nie mogła być pokonaną. [1]) Jakżeż bowiem mogła przystać na te żądania, kiedy przed przybyciem swojem do Krakowa, już się była całkiem Bogu poświęciła i na dworze książęcym anielski prowadziła żywot, wzdychając i prosząc Oblubieńca swojego Jezusa, ażeby ją uwolnić raczył od wszelkich więzów światowych. Widząc się teraz zupełnie wolną, wziąwszy siostrę swą Jolentę, udały się do Starego Sącza do klasztoru ś. Klary, który Kunegunda hojnie i wspaniale ze swojego wiana fundowała i uposażyła. O któż opisać zdoła radość i wesele obydwóch sióstr błogosławionych do zacisza klasztornego zdążających, za którem tak wzdychały, którego tak gorąco pragnęły! O święte gołąbki Boże, szczęśliwy, ktoby was mógł podsłuchać w uniesieniach miłosnych do Oblubieńca Niepokalanego, któregoście widziały, któregoście umiłowały, w któregoście uwierzyły i ukochały. Świat nie zdołał ugasić miłości waszéj, teraz wolne dążycie za wonią olejków Jego. Rozmowa wasza toczyła się o szczęściu życia zakonnego i o nagrodach obfitych niehybnie was czekających za ofiarę całopalną ze siebie Bogu złożoną, gardząc, dla miłości Pana waszego Jezusa Chrystuta, królestwem świata i wszelką jego ozdobą. Tu już nie będzie wam nic przeszkadzało w ćwiczeniach i modlitwach świętych. Zbawiciel i wy, oto całe towarzystwo wasze; krzyż, któregoście się od dawna oburącz chwyciły, oto cała rozkosz i zabawa wasza. Inny wam rodzaj, krew ludzką odmieniłyście w krew córek bożych, inne obrałyście sobie powinne i domowe. Chwała i szczęście świata tego w gnoju zostaje, a nędza świętych w niebie wiecznego, szczęścia nieodmiennego nabywa. Wspomożże nas Panie, a naucz ręce i palce nasze do boju, a bądź z nami. Prawica Twoja niech czyni w nas siłę, prawica twoja wyniesie nas nad przeciwniki nasze. W imię Twoje, jako rogami na wiatr, rozpłoszym nieprzyjaciele nasze, i śpiewać zwycięzkie pienie Tobie będziem. Potężny hetman nasz Jezus pozwolił wam świat zwyciężyć, jednoście z Nim ciało, jedna siła Jego i wasza. Teraz siedzieć będziemy w piękności pokoju, w przybytkach bezpiecznych, w odpocznieniu bogatem.

Przybywszy do klasztoru, ucałowały progi jego, za któremi tęskniły dusze ich, i do nóg ksieni Dorocie upadły, oddając się jéj pod bezwzględne rozkazy. Wybierały sobie, gdy mogły, co najniższe posługi, albo o nie prosiły. Umartwienia ciała tak ostre czyniły, że O. Bogusław, spowiednik ich, pod świętem posłuszeństwem łagodzić je musiał. To też od samego wstąpienia do klasztoru, były dla wszystkich zakonnic doskonałym wzorem cnót wszelkich, a klasztór rósł w liczbę dziewic i pań najdostojniejszych, które zachęcone i pchnięte przykładem świętych księżnych, rzucały korony i dostojeństwa światowe a cisnęły się do klasztoru, że ich nawet pomieścić nie mógł. Wkrótce przybyła do Sącza trzecia siostra świętych naszych, błogosławiona Konstancya, wdowa po Lwie księciu ruskim. Wszystkie trzy siostry jednem żyły życiem, jako prawdziwe siostry nie tylko krwi ale i tego samego Oblubieńca Jezusa. Wspólnemi głosy wielbiły Boga, wspólnie krzyże dźwigały, krzyże inne jak na świecie i niekiedy cięższe, ale też daleko obfitsze w łaski i na-

[1]) Querentium se pro uno tempore et optimo Principe et optima conjuge sua orbatos esse... Długosz l. c.

grody. Im więcéj cierpiały, tém gorętszemi stawały się w miłości Chrystusowéj.

Pierwsza burza przyszła na nie, zkąd się jéj najmniéj spodziewały. Za zezwoleniem Leszka Czarnego i stanów Rzeczypospolitéj, Kunegunda całe wiano swoje, ze stu wsi złożone, zapisała klasztorowi sądeckiemu. Leszek, obałamucony złą namową pochlebców i bezbożników, zaparł się podpisu swojego i targnął się na dobra klasztorne, jedne po prostu grabiąc, a inne niszcząc załogami żołdactwa. W tem utrapieniu, święte siostry podwajały modlitwy, posty i umartwienia, i Bóg zmienił serce Leszkowi, że się upamiętał, złość swą uznał i własność Bogu poświęconą wrócił.

Ledwo ten grom minął, straszniejszą próbę dopuścił Bóg na siostry. Rzucono potwarze i haniebnie oczerniono je, szczególniéj Kunegundę, tak dalece że spowiednik ich O. Bogusław do Gniezna wyjechać musiał. Upokorzone, ale nie złamane Święte, dziękowały Bogu, że im pozwolił niewinnie cierpieć, aby tém ozdobniéj okrasić czystość ich, i wołały: „Dobrze nam, żeś nas upokorzył.“ I Bóg usunął od nich tę próbę, odkrywszy złość i kłamstwo oszczerców, a niewinność i świętość sióstr tém jaśniejszą pokazawszy.

Tymczasem najłaskawszy i dobry Bóg, wyzwany obrzydłościami Polaków i bezbożnemi a przeklętemi zbrodniami, któremi zgrzeszyli przeciw Majestatowi Jego przez wiele nieprawości, niegodziwości i nadużyć, wzbudził dziki i srogi lud tatarski na nich... i zamierzył się mieczem srogiego gniewu, pokazując, że bardzo ciężko obrazili go Polacy przestępstwami swojemi, i dla tego karał ich nie tylko morem, głodem i nieprzyjaźnią katolików, ale nadto spuścił na nich wściekłość i dzikość pohańców.[1])

W r. 1287 pod wodzą Nogaja i Teleboga dzicz tatarska razem z Rusinami najechała Polskę, a najprzód sandomirską i krakowską ziemię, co powszechnie uważano jako karę za najechanie klasztoru sądeckiego. Odparci wprawdzie zostali od Sandomirza i Krakowa, ale po kraju wszędzie roznosili pożogi i mordy, i już do Podgórza sądeckiego się zbliżali. Nie było nadziei obronienia miasta, bo całe było drewniane, i ni wałów, ni murów ani wojska nie miało. W tym srogim ucisku, Kunegunda wraz z Jolentą i Konstancyą, zabrawszy 70 zakonnic, księży i mnóstwo ludu okolicznego, uszły przed dziczą w niedostępne góry Pieniny, gdzie we dnie i w nocy na modlitwie trwając, wyprosiły ratunek i ocalenie nie tylko dla klasztoru, ale i dla całéj Polski. Pan Bóg zakrył drogi Tatarom grubą mgłą, tak iż obawiając się zasadzek, iść daléj nie śmieli i cofnęli się prędzéj, niż przyszli, nietknąwszy wcale ziemi sądeckiéj. Podobne najazdy wstrzymały święte siostry w kilka lat późniéj, i modlitwą swoją Polskę od najeżdżających Polskę Niemców i Węgrów swawolnych obroniły, większe przez to świadcząc narodowi dobrodziejstwa, aniżeli gdyby były pozostały na tronach książęcych. Ciężkie to były czasy. Polska za grzechy swoje wielkie klęski wycierpieć musiała. Dzikie hordy trapiły ją zewnątrz, a wewnątrz niezgody i wojny domowe. Kraj cały pustkami leżał, ogniem i mieczem zniszczony, młódź co najlepsza pobita lub w jasyr zagnana, kościoły popalone, księża wymordowani, między nimi w Sandomirzu w pień wycięci ś. Sadok ze 40

[1]) Provocatus clementissimus et optimus Deus Polonorum fœdis spurcitiis, et impiis execrandisque facinoribus, quibus contra suam Majestatem per plurimas injustitias, iniquitates et abusus prævaricando deliquerant, suscitavit Tartarorum ferocem et barbaram gentem contra illos... fortis indignationis suæ mucronem vibravit, gravissime se Polonorum transgressionibus offensum designans etc. Długosz l. c.

towarzyszami. Uderzani o wszelkie skały, rzucani byliśmy na wszystkie strony w rozbitéj nawie Rzeczypospolitéj; koniec jednego złego był stopniem drugiego. [1]) Skutkiem to było zabójstwa na śtym Stanisławie przez Bolesława dopełnionego i klątwy rzuconéj za to na Polskę przez Stolicę Apostolską, powiada świątobliwy Długosz, że Polska przez kilka wieków miała być upokarzaną. Tę przepowiednię, dodaje, sprawdził następny wiek, nasz także widzi teraz, i następne ujrzą za dopuszczeniem Chrystusa Pana. [2]) Jedynym ratunkiem byli święci, a Polska wówczas wielkich i licznych miała Świętych, [3]) którzy ją od zagłady obronili. Ci wielcy święci mężowie, niewiasty i dziewice cudowne przysposabiali wielkość narodu, przykłady swojemi zaszczepiali w Polsce wielkość charakterów i cnoty wszelakiego rodzaju, i skracali sprawiedliwość bożą i niejako zmuszali Boga do ukrócenia kary i próby i usunięcia jéj.

Już trzynasty rok mijał żywota zakonnego świętych sióstr w klasztorze sądeckim, kiedy najstarsza z nich Kunegunda, słynąca wielkiemi cnotami, cudami i darem prorokowania, przepowiedziawszy naprzód godzinę śmierci swojéj, spoczęła w Panu 24go lipca r. 1292, o wschodzie jutrzenki. Widziano duszę jéj w bieli ubraną wstępującą do nieba wśród chorów anielskich. Niezliczone cuda stwierdziły nieśmiertelną jéj chwałę: bo jeńcy wolność, ślepi wzrok, bardzo wielu chorych w najcięższych niemocach zdrowie za jéj przyczyną odzyskało i wielu umarłych do życia wróciło.

Była wonczas w klasztorze sądeckim czwarta księżna polska Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym, która teraz przełożoną klasztoru

---

[1]) Collisi omnibus scopulis, navi fracta hinc inde fluctuabamus... Finis unius mali gradus erat futuri. Dług. lib. VIII.

[2]) Cujus quidem oraculi denunciationem tunc notitiæ humanæ præstitam et verificatam succedens ætas vidit, nostra quoque nunc videt, et futura præstante Christo Domino est visura. Długosz. lib. III. s. a. 1079. To samo szeroko opisuje in Vita S. Stanislai Ep. M. pag. 38 — 40.

[3]) W żywocie Bł. Ładysława z Gielniowa ord. Fratrum Minor. de Observ. in Actis SS. Bolland. IV Maji tom I, pag. 613. impress. an. 1680 czytamy:

„Szczęśliwa ojczyzna, szczęśliwe królestwo, któremu nie zbywa na patronach, „zastawiających się jako tarcz gniewowi Boga mściwego. Przywołajmy na pamięć lata „1606 i 1607 i wewnętrzne zawieruchy w tem kwitnącem królestwie Polskiem; jak mio„tane było zacięcie niezgodami, zamieszkami; kiedy całe wojną zalane, pędem leciało na „zgubę, za dopuszczeniem Bożem, tak iż nie tylko Polacy sami, ale i inne narody tylko „zagładę przepowiadali. W Rzymie w tymże samym czasie żył O. Blog. Bartłomiéj Sa„lutius, reformat, mąż święty, jeszcze za życia cudami słynący, ktorego proces kanoni„zacyjny toczy się teraz w Rzymie. Ten miał widzenie następujące. Widział królestwo „Polskie, pełne mocy piekielnych, które je sztukami swemi piekielnemi na zgubę silnie „ciągnęły; ale Patronowie Królestwa jak najsilniéj się im oparli, siły ciemności zupełnie „złamali, i teraz panuje tam zgoda, miłość i pokój aż do dnia dzisiejszego. Ojciec ten „zawołał z radością: *O Polsko! wielu i potężnych masz patronów, i gdyby ci oni na po„moc teraz nie byli przybyli, byłabyś już nędzny koniec wzięła przez potęgi piekielne, „na zgubę twoję spiknięte.*“

Gdy Polacy w r. 1565 prosili ś. Piusa V papieża o relikwie Świętych, miał im odpowiedzieć: „Przynieście mi z Sandomirza kosz ziemi ze cmentarza kościoła N. Panny.“ Gdy to uczynili, Pius V wziąwszy garść onéj ziemi, ścisnął ją w ręku, aż z niéj krew pociekła i rzekł: „Na cóż wam relikwie innych męczenników, kiedy ich macie w domu „tak wiele, którzy ziemię waszą krwią swoją zlali i napoili.“

została. Święta i chwalebna śmierć Kunegundy, jak z jednéj strony wielką była pociechą dla Jolenty, że odtąd będzie miała w niebie potężną z niéj obronę, tak z drugiéj strony silnie wstrzęsła duszą jéj, że odtąd zdawało się jéj niepodobieństwem pozostać dłużéj na onem miejscu, gdzie siostrę swoją straciła; postanowiła więc przenieść się do klasztoru gnieźnieńskiego, który była założyła za życia Bolesława Pobożnego. Do tego przystąpiła także prośba Przemysława II, który klasztor ten „dla czci „Bożéj i świętej Matki Kościoła i za przystojną prośbą najjaśniejszéj „pani Jolenty, wyposażył wsią Winiary w r. 1284, i budynki jego roz„szerzył.“ Gryfina i wszystkie siostry z głębokim żalem i smutkiem błagały Jolentę, żeby ich nie opuszczała, ale ona, padłszy do nóg Przełożonéj, przepraszała je i modłom się ich poleciwszy, wyjechała do Gniezna. Nim przybyła do Gniezna, pewien czas zamieszkała w Śremie w kowencie będącym dziś w posiadaniu OO. Jezuitów przez nią i przez jéj męża założonym.[1])

W Gnieźnie przyjęły ją PP. Klaryski ze łzami radości, ciesząc się, że będą miały między sobą fundatorkę klasztoru. Jolenta nie mniejszą uczuła radość, widząc świątobliwe siostry, przestrzegając z całą sumiennością reguł zakonnych. Jednomyślnie została wybrana na ksienię, chociaż się wszelkiemi siłami wzbraniała przyjąć na się ten ciężar; a kiedy już żadnemi prośbami nie zdołała przełamać jednomyślnéj woli zakonnic, przynajmniéj to sobie wyjednała, żeby jéj wolno było zamieszkać w najlichszéj celi między kuchnią a refektarzem. Tego najpośledniejszego kącika[2]) do śmierci nie opuściła, który sobie dla tego obrała, ażeby z tém większą swobodą mogła czynić co najniższe posługi, szczególniéj w kuchni i refektarzu i być sługą wszystkich. To też żadna nie zdołała jéj uprzedzić w pracy i usługach.

Wielką była w Sączu, ale większą została w Gnieźnie, rosnąc ciągle w służbie Pańskiéj i świętości. Jak wszystkich budowała sama jéj postać: księżna i pani Gniezna, staje się tam najniższą i najpokorniejszą sługą wszystkich. Odtąd całe życie jéj było nieprzerwaną modlitwą, umartwieniem i wszelkiego rodzaju cnót pełne; wśród pracy dziennéj dusza jéj ciągle wzniesioną była do Boga, a po skończeniu trudów i obowiązków swoich, albo zamykała się na modlitwę w komórce swojéj, albo przed Najśw. Sakramentem w kaplicy w bogomyślności się zatapiała; w nocy, kiedy Siostry na spoczynek się udały, ona z Bogiem na rozmowie trwała. Ciało swoje trapiła surowemi postami, krzyżując je i w niewolę podbijając; nie było dnia, w którymby się nie biczowała, a wytchnienia pozwalała ciału swojemu na desce lub kamieniu. Najmilszym i prawie jedynym przedmiotem rozmyślań i modlitw jéj była Męka Pańska, w któréj nie tylko osłodę, moc i odwagę znajdowała, ale nadto stawała się uczestniczką niewymownych pociech Boskich, a nawet objawień i patrzenia na Zbawiciela. Ale w pokorze swojéj głębokiéj, bo ta cechuje ją szczególniéj, kryła się z temi łaskami przed współzakonnicami. Lecz Bóg, który pokornych wywyższa, nie zaniedbał wynieść służebnicy swojéj już za życia. Im bardziéj się upokarzała, tém większą cześć dla siebie wzbudzała we wszystkich, i świeciła im jako wzór doskonały miłośnicy Krzyża Chrystusowego, który pragnęła na sobie wyrazić i w najdrobniejszych sprawach swoich.

---

[1]) O tem napomyka X. Ludwig Elbing Franciszkan w książce „Relacya o wielkiéj świątnicy albo bazylice assyskiéj“ w Krakowie 1727 wydanéj.

[2]) Dziś cela bł. Jolenty zupełnie zaniedbana i opustoszała, że aż zgroza przejmuje.

Wiele pociech, łask i zachwyceń i objawień doznawała od Oblubieńca swojego ukrzyżowanego, ale dzieje tylko jeden tak wielki dowód miłości Pana Jezusa dla służebnicy swojéj zachowały, ale ten jeden dostatecznym jest dowodem, jak miłą była Bogu i jak wielkiéj świętości wzorem. Było to krótko przed jéj zgonem, kiedy razu jednego w komórce swojéj cała rozpływała się we łzach serafickiéj miłości nad Męką Zbawiciela, objawił się jéj Chrystus Pan w niewypowiedzianéj światłości w postaci ubiczowanego okrutnie przy słupie, cały krwią zlany, z ciałem najświętszem biczami, powrozami i łańcuchami pooranem.[1]) To objawienie stało się dla Jolenty źródłem życia nowego; odtąd serce jéj żyło tylko w Niebie, wszystko stało się dla niéj nizkością i podłością; odtąd wszelkie pokusy ustały, bo czart nie śmiał się już zbliżyć do niéj: sługa boska Jolenta żyła jedynie w Bogu a Bóg w niéj, w najściślejszem z Nim połączeniu. Kiedy się zbliżała chwila przejścia jéj do ojczyzny niebieskiéj, wezwała zakonnice do siebie, napominając je z miłością macierzyńską do przestrzegania reguł zakonnych, do pokory i wzgardy siebie samych, do miłości zobopólnéj, a szczególniéj do zamiłowania Jezusa Ukrzyżowanego. W chwili śmierci powtórnie objawił się jéj Pan Jezus, w którego objęciach przeniosła się do przybytków niebieskich dnia 11go czerwca roku 1298, przeżywszy 60 lat życia, w zakonie 18, a w klasztorze gnieźnieńskim lat 6 za panowania zięcia swojego Władysława Łokietka, a na początku odnowienia Królestwa Polskiego po 200 letniéj pokucie. W tym roku zamilkła ziemia Polska, i w około żadnych wojen nie prowadziła z wrogami.[2])

Wśród łez i łkania nieutulonego klasztoru po stracie tak świętéj matki, wśród płaczu Gniezna całego, a szczególniéj ubogich i sierót, których opiekunką i matką była, pochowano błogosławione zwłoki jéj w kaplicy zakonnic pod chórem w osobnym grobie. Nie tylko zakonnice, świadkowie cnót i świętości jéj, ale nadto wszystek lud Gniezna i całéj Wielkopolski zaczął oddawać jéj cześć jako świętéj i wielkich łask za przyczyną jéj doznawał. Dla tego nad grobem jéj taki napis oddawna umieszczono:

Tu leży perła droga, z domu książęcego,
Jolenta święta Pani, z rodu cesarskiego.
Po śmierci męża swego zakon ten obrała,
W tym zakonie do śmierci w cnotach świętych trwała.
Po śmierci wsławił ją Bóg cudami wielkiemi,
Wiele może uprosić modlitwami swemi.
Umarli żywot, chorzy zdrowie odbierają,
W utrapieniach będący pociechy doznają.

Jolenta całe życie swoje była miłą Bogu: w panieństwie była wzorem dziewic, w małżeństwie żon, w stanie wdowim wdów, w życiu zakonnem zakonnic. Nie była głośną z żadnych cudów wielkich; ale Bóg pokazał na niéj cud największy, t. j. cichości i pokory, i zdaje się, że ją Bóg chciał utrzymać w tym stanie, aby tém większą była przed Nim w kościele świętym. Ona zamyka ten wielki szereg świętych Polskich w XIII wieku, w których naród nasz wówczas przed innemi na-

[1]) Jedyny to obraz, który zachowany został z dawnego świetnego grobu jéj i wisi nad ołtarzem błogosławionej Jolenty w kościele pofranciszkańskim N. Panny w Gnieźnie.

[2]) Siluit terra Poloniæ anno illo, nec cum externis per circuitum hostibus bella gessit. Długosz s. an. 1298 lib. VIII.

rodami obfitował; ona zamknęła czas klęski i pokuty Polski. Pochodziła z familii, która tylu świętych wydała! Babką jéj była święta Jadwiga, ciotką św. Elżbieta księżna turyngska; siostry jéj błogosławione Małgorzata i Konstancya, i święta Kunegunda. Święte to były czasy w kościele Polskim. Wiek XIII widzi na tronie książęcym: w Wrocławiu św. Jadwigę, w Krakowie św. Kunegundę, w Kaliszu bł. Jolentę, w Haliczu św. Salomeę; obok nich jaśnieją postacie książąt chrześciańskich, jak Henryk Brodaty, o którym Długosz powiada, że szczęśliwą byłaby Polska, gdyby była miała za królów Henryka Brodatego i żonę jego Jadwigę;[1]) Bolesław Wstydliwy w Krakowie, Bolesław Pobożny w Kaliszu, Koloman czysty w Haliczu, i w Sandomierzu Henryk przezacny i dzielny. Na biskupiéj stolicy w Krakowie jaśnieją postacie błog. Wincentego Kadłubka, Iwona i Prandoty. Rycerze, jak książe Henryk Sandomirski i Jaxa z Miechowa, co walczą w Ziemi Świętéj za grób Chrystusów, i za powrotem krzewią w Polsce pobożność i światło. Tacy apostołowie jak cudowny święty Jacek i Czesław; zastęp męczenników z wielkim Sadokiem na czele i Henrykiem Pobożnym; pustelnice, jak błog. Bronisława.

Taki zastęp świętych, szczególniéj czystością jaśniejących, musiał nareszcie przebłagać Majestat Boski za grzechy, któremi skalał tron Polski rozpasany na wszystko Bolesław Śmiały.

---

[1]) At ego felix et auspicatum Regnum Poloniæ dixissem, si ejus diademata Henricum, Ducem cum barba, et suam nobilissimam et Beatam consortem Heduigim sortiri contigisset. Długosz lib. VIII. an 1?98.

(Dalszy ciąg później.)

Listy z Inflant Polskich.

Jeżeli którą ziemię polską dotknęły obecnie klęski niezmierne i nieobrachowane, to niezawodnie Inflanty; jednakże jęki cierpienia przedzierające się z tamtych stron do nas znikły śród odgłosów boleści powszechnéj. Aby przypomnieć krajowi jakie próby wytrzymać musieli i wytrzymują mieszkańcy tego zakątka ojczyzny naszéj, umieszczamy listy pisane z okolic Dyneburga w ciągu wypadków roku bieżącego. Listy te serdecznie katolickie i serdecznie polskie rzucają wielkie światło na miejscowe okoliczności i zdolne są poruszyć do głębi każdego.

I.

$^{3}/_{15}$ *kwietnia.*

Jakże nie korzystać z dobréj zręczności i nie pisać, zwłaszcza że tam nie wiecie co się tu u nas dzieje. Nie wiem czy tam trzymacie *Journal de St. Petersbourg*, otóż w jednym z ostatnich numerów jest artykuł bezecny, niegodziwy, na który trzeba odpowiedzieć należycie. Warto wyjaśnić kwestyę emancypacyi włościańskiéj i pokazać że rząd ciągle w niéj trudności obywatelom stawiał. Tu się bardzo chciano zdobyć na odpowiedź, ale krótkość czasu nie dała a święta przeszkodziły. Jest i w *Kuryerze wileńskim* z 27 marca, jeśli się nie mylę, rzecz nikczemna tłomaczona wprawdzie z *Indépendance belge*, ale z dodatkami tyczącemi się arystokracyi, których w piśmie belgijskiem nie znajdzie. Włosy na głowie powstają na samą myśl tego wszystkiego co przed nami. Żyjemy z dnia na dzień, w największéj niepewności jutra, wydani na pastwę trzech niszczących żywiołów: nierozwagi własnych naszych braci, przewrotności i niegodziwości na zgubę naszą czyhającéj władzy i nienawiści podburzanego ustawicznie przeciw nam ludu. Pierwsi nie mogą budzić zaufania w ludziach sumiennych, bo widzimy u nich ciasnotę umysłu, niejasność zdania i lóżność zasad; o usposobieniu rządu aż nadto świadczą coraz to nowe ukazy i rozporządzenia; o włościanach to tylko powiedzieć mogę że usposobienie ich dla nas i dla sprawy naszéj jest jak najgorsze. Wepchnięci jesteśmy w położenie niepodobne. Nigdyśmy się nie lękali ofiar dla zba-

wienia ojczyzny; ale ponosić największe jakie być mogą, rzucać krew, życie, mienie, całą przyszłość naszą, całą nadzieję naszą, wszystkie środki działania na potém w otwartą paszczę rozwścieklonego wroga, to szaleństwo! Przed takiemi ofiarami wzdryga się natura, wzdryga serce i rozum. Dziś już ani mówić o wszystkich naszych projektach kształcenia włościan, podnoszenia rólnictwa i przemysłu. Na wszelkie tego rodzaju roboty klamka u nas bodaj na wieki zapadła. W obec kamieni jakie wiszą nad nami, w obec klęsk nieprzeliczonych jakie na nas spaść mogą, zubożenie osobiste, nędza prawie, na jaką w każdym razie a nawet i w najlepszym z góry jesteśmy skazani, wprawdzie wydać się powinny kwestyą podrzędną; przecież odjęcie wszelkiéj możności czynienia dobrze na większą skalę i to jedynéj klassie która się do tego obowiązku mniéj lub więcéj poczuwała uważać trzeba jako klęskę publiczną. Na teraz głównem utrapieniem naszém jest ten chaos, ta niejasność, ta dwoistość, którą jeszcze bardziéj czujemy we wszystkiem niźli spostrzegamy. Idą jakoby dwa prądy dążności, które choć złączone na pozór nie wspierają się, przeciwnie krzyżują się ustawicznie. Łatwo przewidzieć który z nich przemoże w razie gdyby i u nas przyszło do czynnego działania. Wierzajcie mi położenie nasze okropne jest i na teraz i na potém. Nawet choćbyśmy uzyskali to czego wszyscy niezawodnie pragną, trudno aby pomyślność nas dosięgła. Cała nadzieja w Bogu. Czyż podobna aby Pan Bóg pozwolił już nietylko na zagładę Polski, lecz na zagładę kościoła katolickiego w Polsce, tego kościoła za który modli się cały kościół. Gdyby się tu Rossya spokojnie rozsiąść mogła na naszéj spuściźnie, mściłaby się z wściekłością na księżach, obalałaby ołtarze, ludby do scbizmy przeciągała. Szłoby jéj snadno. Wynagradzałaby odstępstwo od wiary nadaniami ziemi zbroczonéj krwią prawych właścicieli. Strach bierze na to wszystko; ale trzeba mieć nadzieję przeciw wszelkiéj nadziei a tymczasem modlić się, kołatać, poruszać wszystkie mocy niebieskie. Na współczucie ziemskich mocarstw niema co rachować. Zachęcają nas, prawie popychają a gotowe opuścić. Bóg, jeden tylko Bóg wyratować nas może. Trudno z odrobiną rozsądku widzieć rzeczy inaczéj i innego być przekonania. Polecam modlitwom i siebie i moich których dziś mam wszystkich a jutro stracić mogę, polecam całe nasze biedne Inflanty. Z położenia swego wystawione na sztych nieprzyjaciela powinnyby być ostatnim groszem, ostatnią rezerwą powstania, tymczasem pchają je na rzeź i na zniszczenie. Niechaj Pan Bóg zlituje się nad nami.

II.

$^{8}/_{20}$ *maja.*

Już was niezawodnie doszły przez pisma publiczne wiadomości o tém co się u nas dzieje. Dostarczyły one oczywiście usprawiedliwienia memu ostatniemu listowi. Przeczucia moje aż nadto się sprawdziły. Kamienie młyńskie wiszące nad nami spadły i zdruzgotały nas. Wszystko czegom się obawiał okazało się prawdą, rzeczywistością. Grano w podwójną grę aż do końca, co innego mówiono a co innego czyniono. Zgadzano się pozornie na przedstawienia ludzi doświadczeńszych, zapewniano ich, uspakajano, a zarazem całkiem przeciwne zapewnieniom wysyłano rozkazy. Co więcéj gdy te nieszczęsne rozporządzenia zostały wykonane, gdy już widać było następstwa jakich każdy nieoptymista znający grunt wulkaniczny na którym staliśmy mógł się spodziewać, ci co je wydali zgoła się ich zaparli. Kto w dobréj wierze, dla zachowania uczciwego

wpływu i dla niepominięcia sposobności służenia krajowi połączył się z ruchem, został przezeń w pole wywiedziony. Ruch poszedł swoją drogą, robił i zrobił swoje. Niechciał czekać, niechciał słuchać nikogo. Kazał zaczynać i gdzie jeszcze? W powiecie najsłabszym, w miejscowości najmniéj sposobnéj, pod miasteczkiem Krasławiem z ludnością bardzo nieprzychylną pełnem wojska choć lichego, w okolicy bez lasów, otoczonéj na kilkanaście wiorst w około tak zwanem posileniem t. j. osadnikami sprowadzonemi do dawnego starostwa dyneburgskiego, w kraju który pod niegodziwem działaniem z góry zdemoralizował się do wysokiego stopnia nawet w katolickich swych mieszkańcach i który z powodu rozkołów prawdziwem gniazdem rozbójniczem, istną jaskiną bezkarnych łotrów może być nazwany. Takich my mamy sąsiadów i to od dawna, od nich zaraza przechodzi do ludu naszego. W obec podobnego położenia i podobnych stósunków kazano napaść na idący pocztowym traktem do Dzisny transport broni, zniszczyć go, a część broni mogącą być użytą wieźć środkiem posilenia aby się dostać do lasów bardzo odległych. Rzecz obróciła się nieszczęśliwie a ciężar odpowiedzialności w obec nieprzyjaciół spadł na młodego pełnego poświęcenia Leona Platera, który nie był zgoła dowódzcą, nic na swoją rękę nie robił i do końca tylko rozkazy wykonywał. Opuszczony od tych, którzy się z nim połączyć mieli, ujęty przez rozjuszone chłopstwo w lesie o kilkadziesiąt wiorst od domu, niezdolny wykrętów za pomocą których w Rossyi białe się robi z czarnego, wszystko od razu przyjął na siebie, na siebie jednego, sprawców głównych zasłaniając. Wedle wszelkiego podobieństwa będzie za wszystkich odpowiadał. Niefortunna ta wyprawa inne jeszcze miała skutki. Dziś ledwie nie całe Inflanty, bo jak zaręczają świadomi z urzędu 84 majątki (mnie ta liczba wydaje się przesadzoną o połowę), chłopstwo poduszczone przez władze miejscowe do szczętu już zniszczyło. Zaledwie wieść o dokonanem w dzień biały rozbiciu owego transportu broni gruchnęła po miasteczku, okropny zrobił się popłoch. Moskale kupcy, po największéj części rozkoli, rozjuszeni, z nożami i siekierami zaczęli przebiegać ulice odgrażając się przeciw miatieżnikom. Półkownik stojący tam kwaterą od lat dwudziestu, drżący od strachu i złości do reszty stracił głowę i rozesłał jak powiadają gońców do posilenia, z tém aby się uzbroiło w co może i pospieszyło na pomoc wojsku przeciw Polakom miatieżnikom. To pewna że przy rabunkach, które natychmiast nastąpiły widziano u chłopów skarbowych strzelby z bagnetami. Jeszcze téj saméj nocy jeden z podwładnych i najzaufańszych jego oficerów dobrawszy sobie w pomoc z pięćdziesięciu już nie skarbowych ale na ziemi prywatnych właścicieli osiadłych chłopów, ruszył do majątku PP. Hłuszaninów o kilkanaście wiorst od Krasławia, gdzie się spodziewał znaleść powstańców i tam dał dobrą lekcyę chłopom jak się gdzieindziéj sprawować mają. Rozpoczął od tego że zakomenderował ognia do wszystkich okien spokojnego domu w którym większa część mieszkańców już spała (w ich liczbie małe dzieci i kobiety). Jakoż odtąd metoda strzelania w okna użytą była przy każdym rabunku, gdziekolwiek państwo w domu się znajdowali. Nieznalazłszy powstańców oficer aresztował gospodarza, ojca jego siedmdziesiątletniego starca i gości. Skrępowanych, w szlafrokach, bez obuwia, bez czapek, pieszo, w chłodną noc, pędził przed sobą do Krasławia a chłopstwo popychało ich, szturchało, targało za włosy, wpychało do błota, śmiejąc się i urągając złośliwie. Natychmiast rozpoczęły się i w samym Krasławiu aresztacye. Przytrzymano Eugeniusza i Michała Platerów braci Leona ze wsi przybyłych do rodziny, młodego Szyryna który się był z Krasławia nie ruszył a potém każdego co się przypadkiem nawinął. Wszyst-

kich zamknięto nie troszcząc się bynajmniéj o to co będą jedli i pili, a ile obelg było przy tém to Bogu jednemu wiadomo i Jemu niech będzie na chwałę. Tymczasem chłopstwo posilenne dobrze jak się zdaje do téj roli na wszelki przypadek przygotowane, w ślad za powstańcami biegło do Wyszek, napadło na dwór, powiązało śpiących jeszcze gospodarza P. Stanisława Molla, braci jego i gości, bijąc, tłukąc, najgrawając i popędziło ich do Dyneburga. Młoda pani Mollowa potrącana, pobita, zrabowana, zdołała uciec za mężem także do Dyneburga, lecz zaledwie życiem tego nieprzypłaciła. Dziś już wyszła z niebezpieczeństwa. Wyszski zaś dwór zasobny i świeżo z przepychem urządzony zrabowano i spalono do szczętu. Rozochocone tem pierwszem powodzeniem chłopstwo rzuciło się na majątki Platerów, na Kombul z folwarkami, zaaresztowało i do Krasławia dostawiło tamtejszych officyalistów, zarazem rozpoczęło rabunek barbarzyński, tatarski, dziki o jakim trudno dać wyobrażenie. Jest to najzupełniejsza ruina. Wszystko rozgrabione, zniszczone, zepsute. Co kto miał na plecach z tém tylko pozostał. Prawda jest ziemia dworska, ale tylko ziemia, ani bydlęcia, ani narzędzia do jéj uprawiania a i tą ziemią włościanie już zabierali się dzielić pomiędzy siebie. Mniejsza już o Moskali rozbójników z natury. To ich stare rzemiosło, ale że w naszych Łotyszów katolików wstąpił szatan i to najgorszego rodzaju, nad tém dzień i noc płakaćby trzeba. O sumienie i bojaźń Bożą ani pytać, natomiast jest jakaś przerażająca mięszanina bezczelności z faryzeuszostwem. Popełniano świętokradztwa, znieważano Najśw. Sakrament, rzucano się na księży, bito ich, wiązano, plwano w twarz i urągano im a jeśli się kto odważył reflektować bezbożników, odpowiadali głośno: już nam księży nie trzeba, Car popów nam przyszle! A kościoły pełne, modlą się nieszczęsni jakby jakie świętoszki. Jednocześnie prawie napadła chciwa łupu czerń na Ludwiampol, majątek P. Kazimierza Platera, człowieka starego, o którym wszyscy wiedzieli że się w politykę nie mięsza ale ma znaczne pieniądze. Wywleczono go z łóżka i ugodzono toporem dla zadania mu śmierci, ale cios wymierzony w głowę trafił w ramię, przeciął je i kość całą. Rabusie rzucili się na śrebra i pieniądze. Nieszczęśliwy starzec krwią zbroczony korzystając z odwróconéj w inną stronę uwagi, zdołał wysłać kogoś cichaczem do Krasławia z prozbą o jakąkolwiek pomoc. Przybyła policya, przybył i oficer z Kozakami, ale nie dali należytéj obrony. Zranionego starca, prawie w koszuli, pomimo ostrego wiatru i pruszącego śniegu rzucono okrutnie na wóz chłopski i pod aresztem czwałem odwieziono do Krasławia, tam zaś zamknięto w turmie przeznaczonéj dla złoczyńców i leżącego na gołéj ławie bez żadnego opatrzenia, bez pokarmu i napoju zostawiono aż do wieczora. Półkownik niechciał pozwolić aby mu doktor opatrzył ranę. Z trudnością otrzymano pozwolenie na przywiezienie mu łóżka i pościeli. Siostrom miłosierdzia nie pozwolono wziąść go do siebie jak chciały. Dopiero gdy się pokazało że już niema ratunku a jakiś wyższy urzędnik oświadczył że się ranny nawet na liście aresztowanych nie znajduje, na dwa dni przed śmiercią przeniesiono go do sióstr. Tam wskutek strasznéj rany i wielkiego krwi upływu umarł a umarł jak nędzarz. Człowieka tego tydzień pierwéj najbogatszego w okolicy nie było za co pochować bo całe mienie jego rozgrabiono. Dodać do tego należy że zabójca choć wiadomy wszystkim zupełnéj używa swobody. Po Ludwiampolu napadnięto na Dagdę, majętność pana K. Bujnickiego znanego pisarza który 53 lat przeżywszy z ukochaną małżonką tylko co ją był stracił. Pogrzeb miał się dopiéro w kilka dni odbyć, zaproszenia były rozesłane do wszystkich krewnych, przyjaciół, znajomych. Ale to rabu-

siów niepowstrzymało i właśnie w owem miejscu żałoby chłopstwo najstraszniejszych dopuściło się nadużyć. Starszego syna który był sędzią pokoju czyli pośrednikiem tak zbiło że do człowieka nie był podobny i nawet wątpiono o jego życiu. Co do urągań i obelg jakie każdy z uwięzionych obecnie lub niedawno temu (liczą ich więcéj dwustu) a każdy z osobna wytrzymać musiał, aniby ich zliczył, ani spisał. Biednego Leona Platera którego z garstką wiernych sług i towarzyszy, zgłodniałego, znużonego po bezsennych nocach i dniach pełnych trudu, otoczyła ćma chłopstwa w lesie, ciągnięto powrozami, bito w twarz pięściami, wtrącano umyślnie na kamienie i do błota, słowem pastwiono się nad nim najbezczelniéj a potém zwracano się do sług, chciano ich kłóć i wieszać. Gdy sługi bito Leon Plater wołał aby im dali pokój a na nim jednym całą złość spędzali, dodawał że on im z sobą iść kazał. Na to czerń: tobie już dosyć, tyś grafionek. Co jednak nieprzeszkadzało innym znów się nań rzucać. Na prowadzonego już przez miasto Dyneburg do fortecy Moskale i Żydzi miotali błotem i kamieniami, szydząc, wytykając palcami i wołając: wot grafski syn miatieżnik. Powtarzam niepodobna wyliczyć wszystkich zniewag, wszystkich cierpień, wszystkich szkód, przez naszych biedaków i przez nas poniesionych. Oby one przynajmniéj daremnemi nie były! Niestety któż wie co nas czeka? Kraj zniszczony, lud rozbestwiony! Niemasz dla włościan ratunku chyba w missyach i to nie lada jakich, bo tu trzeba tak nawracać jak pogan; missye zaś są i będą niepodobieństwem, dopóki pod moskiewskim rządem jęczymy. Jeśli nas zostawią temu rządowi na pastwę, zaiste lepiejby nam było gdybyśmy się byli nierodzili. Tu nietylko materyalnie ale i moralnie nas chcą zgubić; nie tylko ciało dręczą, zabijają duszę ludu całego. Wyżéj wszystko stoi na fałszu, kłamstwie, przekupstwie i jawnéj niesprawiedliwości. Teraz jeszcze do wszystkiego tego trzeba dodać najzupełniejszą anarchię. Nienawiść rządu do katolicyzmu, do księży z każdą chwilą się zwiększa. Już i bez tego liczba kapłanów zbyt szczupła nieodpowiadała potrzebom. Apostołować im niewolno. Jedynym apostołem rząd, który jedną ręką krzewi schizmę i najstraszliwszy, najczerwieńszy socyalizm a drugą odpycha rewolucyę o ile potrzeba aby nas zgubić a siebie ocalić, wykłamać się przed Europą i oczernić Polaków. Z tego powodu wybuch nakazany w Inflantach był nie tylko krokiem nierozsądnym ale i niepolitycznym. Nietylko całą prowincyę i mnóstwo fortun prywatnych rzucił na pastwę zniszczenia, lecz przyszedł w pomoc rządowi i wykrył całą słabą naszą stronę. Garstka powstańców na ogromnych przestrzeniach, miała do czynienia nie tylko z wojskiem ale z czernią niezliczoną. Tak przeważnemu pod każdym względem nieprzyjacielowi niepodobna się było oprzeć. Tu można tylko było organizować się i czekać ostatniéj chwili. W razie wojny, przy jakiejkolwiek pomocy regularnego wojska bylibyśmy się zdobyli na coś pięknego. Bez tego musiało się stać to co się stało. Między fortecą, koleją żelazną, rozbójnikami majątków skarbowych i Dźwiną siedzieliśmy jak w matni. Na to osobne położenie nasze niechciano zwrócić uwagi i stało się. Módlcie się za nami, bo my pod każdym względem przywiedzeni jesteśmy do ostateczności, bośmy otoczeni samą złością, samym fałszem, a nie widzimy znikąd pomocy, opieki, sprawiedliwości. Ekonomów naszych zaczynają wypuszać. Czerń w zmowie z policyą ziemską złożoną z niegodziwych łotrów oburzyła się na widok wracających do ruin aby je podnosić restaurować i zapełniać powoli i dały się słyszeć głosy że byłoby wygodniéj gdyby nie było komu czynić restytucyi. Źli sąsiedzi takie rzeczy podszeptują naszym Łotyszom katolikom i już podniosły się wyrzekania że jeśli majątki wrócą do pierwszych właścicieli cała

praca na darmo. Czegoż tedy nadal spodziewać się można? Ale jest nadzieja silniejsza od wszelkiéj ziemskiéj otuchy, nadzieja w Panu, nadzieja w Matce Boskiéj pod któréj opiekę się uciekamy, w Śtym Józefie któregośmy w tych czasach ucisku i trwogi obrali sobie za patrona, w świętych Patronach naszych, w Ś. Donacie którego kości przez przodków nabożnych sprowadzono z Rzymu, w osobnéj kaplicy w kościele Krasławskim spoczywają. Wszakże modły nasze niedostateczne, dla tego wszystkich was prosimy o modlitwy w téj ogólnéj i szczególnéj naszéj sprawie. Mniejsza już o to nagłe i gwałtowne zubożenie nasze; ptaki powietrzne nie orzą ani sieją ani do gumien zbierają, a ojciec niebieski żywi je; czego nam żal to ludzi zacnych zmarnowanych. Módlcie się, módlcie za uwięzionych i za całe nasze w przeciągu dni kilku spustoszone Inflanty. Bóg jeden wie czy się jeszcze kiedy na tym świecie zobaczymy i w jakich okolicznościach.

III.

$^{5}/_{17}$ *czerwca.*

Ani wypowiedzieć co się tu dzieje z nami. Jak żyjemy nie wiem, bo życie nasze ciągłem udręczeniem. Z dzienników wiecie pewnie, że Leon Plater już rozstrzelany. Umarł po chrześciańsku. Krew swą ochotnie Panu Bogu na ofiarę oddał. Umarł dobrze przygotowany, z wiarą, ufnością, przebaczeniem, z modlitwą za to co mamy najdroższego: za Kościół, za Ojca Śgo, za Ojczyznę, za lud nasz obłąkany, także za nieprzyjaciół. Poszedł do ojczyzny wiecznéj jak bohater chrześciański. Co tylko wiem szczegółów o jego śmierci podam wam. W sobotę rano los więźnia rozstrzygnął się w Dyneburgu. Siostra zatelegrafowała raz i drugi do Kcia S. błagając o ratunek. Odpowiedział: „Je suis désolé d'être dans l'impos-„sibilité de vous donner une bonne nouvelle.“ Władze miejscowe miały moc nieograniczoną, prawo życia i śmierci. Naczelnik nie krył, że jest wyrok śmierci i że będzie spełniony. W niedzielę zabłysła na chwilę nadzieja. Złożone zostały w komissyi dowody, któreby powinny były sprowadzić uniewinnienie skazanego w niesłusznem przypuszczeniu. Pomimo tego wszystkiego okrutnicy zacięli się. W niedzielę wieczór proboszcz dyneburski wezwany został do fortecy dla przygotowania na śmierć przestępcy politycznego i spędzenia z nim nocy całéj, jeśliby sobie tego skazany życzył. Rodzina pozostała w strasznéj nieprawości. Ksiądz pojechał, przebył całą noc w więzieniu, spowiadał, rano odprawił mszą świętą i dał komunię. W poniedziałek raniutko przysłano rodzinie bilet do fortecy, do któréj zwykle żadnego niema przystępu. Matka, cztery siostry, i dwie jeszcze osoby pojechały. Wprowadzono ich do więzienia. Mówiły potém że izdebka ta rajem im się wydała. Uściskały młodą, szlachetną ofiarę. Obmyty w zdroju łaski Leon dziwnie miał pociągające oblicze. Na stole był wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, kapłan posłannik Boży stał z drugiéj strony. Oto co jedna z sióstr pisała potém do najbliższych: „Czułyśmy jakieś tchnienie niebieskie, jakiś przedsmak chwały i szczęścia „wiekuistego. Zdało nam się iż widzimy palmę i wieniec unoszone przez „aniołów nad głową ukochanego naszego. A on jakże przygotowany, jak „pogodny, jak słodki, jak zjednoczony z Bogiem, jak zgodny z wolą Bo-„ską.“ Na widok matki rozrzewnił się, upadł jéj do nóg a potém zaraz zwracając się ku Ukrzyżowanemu rzekł: „To moja pociecha, to moja nadzieja cała. Spodziewam się że mi źle nie będzie. Zawsze jednak

pomódlcie się, aby się to szczęśliwie odbyło. — Leosiu drogi! odezwała się jedna z sióstr, proś tylko Boga abyś usłyszał te słowa które Pan Jezus rzekł z krzyża dobremu łotrowi: *Dziś jeszcze ze mną będziesz w raju.* — Tak, tak, ja to sobie ciągle powtarzam, odpowiedział z uśmiechem.“ Potém przyciskał wszystkie serdecznie do téj piersi którą niebawem przeszyć miały kule okrutne. Całował matkę i siostry, i im ręce swoje zimne od wzruszenia całować pozwalał Usiadł pomiędzy swemi, i ręce w ich rękach trzymając, uśmiechał się do nich, cały już w Bogu i z Bogiem. „Leosiu, ozwała się jedna z sióstr, pamiętaj ofiarować śmierć twoję za wiarę, za Kościół, za Ojca Śgo, za Ojczyznę naszą, za nieprzyjaciół. — Tak, odrzekł, i za Łotyszów biednych, żeby ich Pan Bóg oświecić raczył i nawrócić. Tak, tak. — I proś także aniele, dodała inna, aby krew twoja była jedyna przelana, aby już podobne exzekucye nie powtarzały się, abyś ty zapłacił za wszystkich (mówiąc to wiedziała jeszcze o kilku wyrokach śmierci).“ Na wszystko się zgadzał, wszystko przyjmował. „Proszę was, rzekł znowu, wszystkim się wszystkim pokłońcie odemnie, ja wszystkich w téj chwili pamięcią ogarnąć niemogę.“ Com zasłyszał o téj wspaniałéj prostéj i rzewnéj scenie, uderzyło mnie bardzo, i czuję że nie jestem zdolny ani dać wyobrażenia o niebiańskiem usposobieniu niewinnéj ofiary, ani odmalować wzruszenia przytomnych. Leon zwrócił się jeszcze do matki z temi słowy: „Niech tylko mama niema żalu do... (tu wymienił nazwisko istotnego naczelnika ruchu) “ Potém prosił aby mu wolno było pożegnać ludzi swoich skazanych to na Sybir, to w aresztanckie roty, to w sołdaty. Służący Leona Józef, gdy się dowiedział z dekretu swego o skazaniu pana, błagał sędziów, aby i jego na tym samym placu rozstrzelać kazali. Oczywiście prożby téj nie wysłuchano, ale przynajmniéj dano mu zobaczyć się z panem ukochanym. Braciom skazanego uwięzionym naówczas odmówiono téj pociechy i ciężko im zakrwawiono serce. Ludziom swym mówił Leon z anielskim uśmiechem: „Nie płaczcie, jam stokroć od was szczęśliwszy.“ A rozstanie się z rodziną? Odbyło się ono w cichości, spokojnie, bez szlochania, z uśmiechem na ustach i myślą o niebie. Uściskali się i pobłogosławili sobie nawzajem. „Leosiu, módl się tam i za nas, zawołała siostra jedna. — A za kogóżbym się tam modlił, jeźli nie za was, za Kościół i za Ojczyznę odpowiedział z czułością.“ Ozwały się głosy: „Do zobaczenia Leosiu, do zobaczenia“ i wyszli wszyscy z izdebki. Leon myśląc że nie zobaczy swoich, nakreślił był ukradkiem kilka słów pożegnania do matki. Przepisuję je tutaj: „Matko do ciebie się obracam, „błogosław mi na drogę wieczności. Przebacz mi wszelkie moje uchybienia, „a nie oddawaj się zbytecznie żalowi. „Mam mocną nadzieję że mi tam „dobrze będzie. Bracia kochani, ostatki licznego gronka naszego, młodszy „wiekiem od was błogosławię was z serca prawem konającego. Proszę „was, pamiętajcie o moich biedakach, tak jakbym ja o nich pamiętał gdy„bym żył. Gorzki żywot ich czeka. Dłużników moich jak tylko będzie „z czego zaspakajajcie. Siostry moje drogie, przyciskam was do kochają„cego serca. Przeszłéj nocy śniłem Celinkę (siostrę miłosierdzia) klęczącą „w modlitwie. Módlcie się wszystkie za moją duszę. W., O., wiecie jak „was kocham, błogosławię dziatki wasze. Kuzynowie kochani, kuzynki „i krewni bliżsi i dalsi, niech was Bóg pocieszać raczy i niech wam wszy„stkim wynagrodzi wasze dla mnie współczucie. Umieram chętnie, bo „widzę w tém wolę Boską. Do widzenia się w lepszéj krainie. Leon Pła„ter. 27 maja 1863.“ U was to było 8 czerwca jeśli się nie mylę. Cóż więcéj dodać. Wojsko stanęło w paradzie, wóz zajechał przede drzwi więzienia, rodzinę odpędzono daléj; po niejakim czasie wyszedł baranek niewinny z anielskiem obliczem, lekko wskoczył na wóz, usiadł skromnie

na ławeczce, naprzeciw niego usiadł ksiądz w komży i stule i podał mu do rąk krucyfix. O kto go widział w téj chwili, z jakim wyrazem wpatrzył się w rany Zbawiciela, ten ma pojęcie o dawnych męczennikach. Wóz ruszył, ksiądz wskazał mu na matkę i siostry stojące opodal. Z uśmiechem zwrócił się ku nim i żegnał raz jeszcze, wysoko w górę wznosząc swoją czapeczkę. Niemogąc bliżéj dobrać się za wojskiem które nikogo niedopuszczało, rodzina modląc się pojechała do kościoła odmawiać modlitwy za konających. Leona gdy przywieziono na plac egzekucyi, zeskoczył sam lekko z woza, jął modlić się z księdzem i otrzymał ogólne rozgrzeszenie. Prosił by mu nie zawięzywano oczu, lecz gdy na to nie zezwolono a ksiądz przemówił aby się poddał i temu, zrobił co chciano. Żądał by mu zostawiono medaliki i świętości jakie miał na piersiach; odmówiono prośbie, więc je zdjął i księdzu oddał. Pewnym krokiem poszedł na miejsce śmierci, sam zrzucił swój paletot i przywdział białą śmiertelną koszulę. Tylko rękawy dał przywiązać do słupa, ręce jakoby wyciągnął; powiadają że znacznie było jak się przeżegnał i złożył ręce na piersiach. Po chwili padły strzały, krew trysnęła i dusza jego czysta, omyta, odrodzona stanęła przed Bogiem. Dwanaście kul w piersi uwięzło. Młody, silny, piękny, kochany od wszystkich co go znali, a dziś uwielbiany powszechnie, w mgnieniu oka padł bez życia. I nie było śpiewów, nie było pogrzebu. Znikł z tego świata, niemasz go tu, ale żyje z Bogiem i świętymi i żyje na wieki. Jedna z bliskich zmarłego osób pisała wkrótce po jego śmierci. „Dziś czujemy boleść dotkliwą, żal wielki za tém ukocha„nem dzieckiem naszém. Zrazu żadne ziemskie uczucie nie miało przy„stępu do duszy, tak wysoko ona była porwana, tak od wszelkiego pano„wania uczuć przyrodzonych oswobodzona. Nie płakałyśmy, rozumiałyśmy „uczucie pierwszych Chrześcian tracących miłych sobie. Wiara silna spra„wiła, żeśmy się rozstali spokojnie, z uśmiechem, do zobaczenia w ojczy„źnie niebieskiéj. Ale te strapienia późniejsze, te starania ziemskie czę„sto bolesne, nieraz oburzające, ta ciągła styczność z bezprawiem i ni„kczemnością ludzką, ten niepokój o pozostałych, oto co nęka, co zabija „ducha, co udręczenie sprawia i co jątrzy ranę .. O mój Leosiu, mój „Leosiu drogi, łzy teraz płyną, wtenczas nie płakałam. Wiara i dziś zby„teczny żal hamuje.“ Teraz cała troskliwość, cała obawa o uwięzionych. Bóg wie co z nimi zrobią, czy ich wypuszczą? Wszystkiego bać się można, wszelkiego zesłania, wszelkiéj nieprawości W Wilnie okropny terroryzm, całun się rozpostarł po całéj ziemi naszéj. Wszędzie okropności się dzieją. Powiadają że 48 majątków u nas zabierają, a mają ochotę i na więcéj. Słuchają fałszywych świadków, nie wzywają prawdziwych, a złość ludzka wielka, zakamieniałość łotewska niepojęta! Krew szlachetnego Leona jeszcze nie działa na Łotyszach, jeszcze łuski zaślepienia nie spadają im z oczu. Czują się górą, tryumfują, trzymają w garści nie tylko mienie nasze, ale i życie nasze. Z nich utworzono straż przy każdéj karczmie z nakazem aby zatrzymywała, przetrząsała, wiązała i aresztowała każdego a mianowicie panów swoich. Sam tego doświadczyłem. Niech im Bóg tego nie pamięta, ale niech upamiętać raczy. Dziś tu po prostu szatan panuje z góry i z dołu. Szczęśliwy kto czasów tych niedożył! Od śmierci Platera egzekucyi nie było, ale za to zsełają na potęgę. W tych dniach Szadurskiego i dwóch Wielhorskich czy do ciężkich robót czy w sołdaty wywieść mają. Żony popędziły na perekładnych do Dyneburga. Dla nich okropna boleść, ale zewsząd wrócić można, tylko nie z tamtego świata. Zresztą po co mielibyśmy życzyć aby ztamtąd wracano. Znowu przytoczę tu słowa siostry Leona Platera: „Nie pragnęłabym aby Leoś nasz „drogi wrócił. Niech nas Bóg od tego uchowa. On z taką wiarą szedł

„do Boga, że ma tam pewnie jak najlepiéj. Wyraźnie go Bóg prowadził. „My tyleśmy się za niego modliły. Dziwnie że też nasze modlitwy za „ukochanych naszych nigdy się na ich doczesną korzyść nie obracają. „Za kogośmy się tylko szczególnym sposobem modliły, tego zawsze Pan „Bóg trapił, dotykał, a potém przedwcześnie powołał do siebie. Naszego „Leosia tośmy istnie przeprawili na tamten świat wszystkiemi naszemi „modłami. Ale nie godzi się przypisywać sobie to czego Bóg wyraźnie „chciał, co przygotował. Zdaje się że wybrał sobie te niewinną, szlachetną „istotę, aby z niéj zrobić błagalną ofiarę w naszéj cząstce kraju, za bie- „dny lud inflancki. A więc trzeba w wierze i pokorze chwalić tylko Boga „i dziękować Mu, zapominając o sercu ze krwie i z ciała.“ Bóg jeden wie co się jeszcze stanie z nami wszystkimi. Terroryzm dziś u nas panuje taki że i za cesarza Mikołaja podobnego nie było. Podobny stan rzeczy trwać długo niemoże. Musi nastąpić przesilenie. Czasem to tak ciężko z powodu tych okropnych okoliczności, że się mięsza w głowie i pot zimny na skronie występuje. Po chwili jednak strach mija i często okaże się że to co nas przeraziło, obróciło się inaczéj lub na teraz odwróconém zostało, że była wiadomość fałszywa, przedwczesna lub płonna. Najdotkliwszym krzyżem jest złość ludu naszego. W téj rzeczy umacnia nas nieco przykład Ojca Śgo i niejaka z nim cierpień wspólność pociesza. A szpiegostwo bez granic. I czyż się nikt a nikt na seryo za nami nie ujmie? Arcybiskup Feliński powołany do Petersburga przejeżdżał przez Dyneburg. Bóg wie co to znaczy. Niech was Bóg utrzymuje.

IV.

$^{3}/_{15}$ *lipca.*

Długo nie pisałem, bo pocztą pisać rzecz daremna i gorzéj niż daremna, gdyż wszystkie listy idą do naczelnika wojennego, jednego z licznych pomocników prokonsula wileńskiego. W Dyneburgu nie było egzekucyi od maja, za to wszędzie indziéj na Litwie mnożą się krwawe wyroki. O szczegółach tego co wówczas zakrwawiło serca nasze i naznaczyło krwią czystą i niewinną prowincyę naszą, jakoby drzwi jednego z domów izraelskich przed wyjściem z niewoli egipskiéj, musicie wiedzieć i lepiéj i obszerniéj przez rodzinę niż odemnie. Bardzo pojmuję że pragniecie tam wiadomości prawdziwych, a ubolewam nie mniéj od wszystkich miłośników prawdy nad tak niepotrzebnem i tak szkodliwem jéj wykrzywianiem przez naszych, czyniących to niezawodnie w najlepszych zamiarach, lecz mniéj roztropnie. Co może wygrać sprawa słuszna sama przez się na fałszywem przedstawieniu rzeczy i nadawaniu faktom urojonéj dramatycznéj barwy. Na co wymyślać to czego nie było, kiedy to co jest aż nadto wystarcza do okrycia hańbą naszych ciemiężców i obudzenia przeciw nim największego w uczciwych sercach oburzenia. Ogłaszanie faktów niesprawdzonych lub zmyślonych ten tylko ma skutek, że wzbudza niewiarę, osłabia współczucie, podaje w podejrzenie wypadki najprawdziwsze, i jest powodem tryumfu dla naszych wrogów. Niech tylko dzienniki polskie i obce wiernie powtarzają urzędowe edykta Murawiewa, przedrukowując je z *Kuryera Wileńskiego* i *Journal de St. Petersbourg*, choć ten ostatni umie ubarwiać niegodziwości swego rządu, a dosyć tego będzie dla pohańbienia Rossyi w oczach Europy, jeśli w Europie jest sumienie chrześciańskie. Tu stan rzeczy zawsze okropny. Panuje terroryzm jakiegośmy i za mikołajowskich czasów nie znali. Murawiewów mamy na wielką i na małą skalę. Nikt pewnym nie jest jutra, na wszystko trzeba być przygotowanym. Złość ludzka górą.

Jesteśmy zupełnie na łasce tych którzy pragną naszéj zguby. U włościan ani śladu upamiętania. Braci Leona Platera wypuszczono nareszcie z więzienia. Znać na nich że przeboleli okropnie. Bóg wie czy nie osadzą ich znowu. Na to dość cienia podejrzenia, dość słówka, a na fałszywych świadkach nie zabraknie. Każdy z rozbójników posilennych co zabili ich stryja, rozgrabili jego dobytek i spalili majątki, gotów dorzucić zeznanie, aby się ich raz na zawsze pozbyć. Okropne to położenie, a niemożna się usunąć, każą bowiem wszystkim siedzieć na miejscu. Paszportu pod żadnym pozorem nawet do Rygi nie wydawają nikomu. Boska opatrzność jedyną naszą tarczą i obroną! A jużcić ten puklerz najlepszy i najpewniejszy! Stosunki z sąsiedniemi majątkami nietylko utrudnione, ale prawie przerwane. Niewiemy jedni o drugich. Księżom na festa okoliczne jeździć nie pozwalają. Ks. Krasińskiego biskupa wileńskiego zasłano do Wiatki, choć z Wilna wyprawiono go niby tylko na kuracyę do Rygi. O ks. Felińskim słuchać że wysłany do Jarosławia.

V.

$\frac{12}{24}$ *lipca.*

Chwytam każdą zręczność dla dania o nas wiadomości których niezawodnie pragniecie. Dziś posełam okólnik Murawiewa w tysiącznych u nas rozrzucony eksemplarzach. Datowany jest z Wilna 23 czerwca. Murawiew dla ułatwienia sobie zadania zaprowadzenia spokojności *w téj odwiecznéj dziedzinie monarchów rossyjskich* śród szlachty *mianującéj się polską* a osiadłéj na *ziemi ruskiéj*, szlachty która nie od żadnego prawa służącego innym ludziom na szerokim świecie, ale tylko *od łaski monarszéj* oczekiwać ma *polepszenia towarzyskiego swego bytu*, on pełnomocnik cesarza sławionego tyle ze wspaniałomyślnych i łagodnych uczuć swoich, szlachtę tę bezbronną oddaje w ręce włościan wszechmocnych dziś za sprawą rządu. Włościanom szlachta ziemię swą oczynszowaną przez rząd na własność darować była gotowa, byle tém okupić sobie i zapewnić zgodę wedle porządku Bożego; im tłomaczą przeciwnie, ich podmawiają, i oni obłąkani służą za narzędzie. Przerażający jest ten okólnik murawiewowski! Jaki w nim fałsz od początku do końca! Panowie rzuceni zostają na pastwę włościanom i to w najszerszem i najokropniejszem znaczeniu. Niebezpieczeństwo tam szczególniéj jest wielkie, gdzie świeże przykłady zupełniéj bezkarności nie tylko za rabunki ale i za morderstwa zachęcają rozbestwionych namiętnością chciwości do ponawiania czynów podobnych. Każdy właściciel pod karą sekwestru obowiązany jest siedzieć u siebie na wsi. Niewolno mu szukać gdzieindziéj schronienia. Musi pozostać na miejscu, wydany na wszystkie przywidzenia i na wszelką złą wolę. Codzień przeciw nam kute rozporządzenia z pod wszelkiéj opieki prawa nas wyjmują. Kto tylko chce może krzywdzić nas, skarżyć, ograbiać. Mamy tego codzienne dowody. Niemówiąc już o wielkim rabunku, który zrujnował tyle osób, rabunek na małą skalę ciągle się powtarza. Włościanie najpiękniejsze łąki spasają bydłem swojem. W jednem miejscu ekonom bydło zajął, włość zebrała się zaraz łając i grożąc odbiła bydło i zabrała je przemocą. W tem samem miejscu kilka wieprzów dworskich zabranych we wielki rabunek, skoro je wypuszczono w pole z przyzwyczajenia przybiegło do dworu. Ekonom rad z tego kazał je zatrzymać, ale włość znowu się zgromadziła i wieprze dworowi wydarła. Gdy już przyszedł czas koszenia łąk, ten sam ekonom niezważając, że stodoły porujnowane stoją otworem, najął kilku ze szlachty gruntownéj, ludzi znajomych, opatrzonych świadectwami, któ-

rzy się zebrali aby nazajutrz wziąść się do roboty. Widząc to włościanie ostrzący własne swe kosy na łąki dworskie, przypomnieli sobie zaraz wszystkie edykta Murawiewa, nakazujące im dostawiać do władz miejscowych miatieżników, choć dobrze wiedzieli że nic podejrzanego w tych ludziach nie było, znieśli się jednak ze wspólnikami piérwszego rabunku Moskalami posilennemi, we trzysta ludzi napadli na dwór, związali szlachtę jako buntowników, zbili ekonoma pod pozorem że buntowników przechowuje, obrali wszystkie tereśnie w ogrodzie już wypuszczonym w dzierżawę, rozerwali nieco rzeczy służących do gospodarstwa i biedną szlachtę dostawili do policyi. Były już i baby w odwodzie dla uprowadzenia kilku nędznych krów stojących za piękne stado rozgrabione pierwéj; szczęściem nadjechał urzędnik, którego obecność zaimponowała trochę grabieżcom. Co to będzie jak żniwa się zaczną? Kazano wszędzie wybierać nowych wójtów gminnych, dla tego że dotychczasowi okazali się jak twierdzą zanadto przychylni panom. Jeźli tak gdzie było, powiem nawiasem, to nie w naszych powiatach. Jednak i u nas powybierano teraz wszędzie najwierutniejszych gałganów. Dawniejsi zyskują niezmiernie na porównaniu. Takich to sposobów używa Murawiew! Stan duszy biednego ludu jest przerażający. Że Moskale, rozkoły, sąsiedzi nasi głośno się dopominają aby im oddać pograniczne łąki oświadczając że inaczéj sami je zabiorą, że zapierają się krzdzieży i grabieży swoich, to nas tak nie dotyka. Ale że nasi katolicy nie mogą się zdobyć na zadosyćuczynienie, i w najlepszym razie tylko drobną, cząstkową restytucyę ofiarują, to boli i boli niezmiernie. Nawet uczciwe pierwej i pobożne dziewczęta, noszą spódnice z firanek zrabowanych, i powiadają że wolą wrzucić je w wodę niźli oddać panom. I inni porządni i pobożni jak fakt pokazał, ludzie, co się nie od razu, powoli jednak zdobyli na bohaterstwo, że oddali nawet dość znaczne pieniądze, zatrzymują nie jedno jeszcze i zboże i płótno i skóry. Przechodzi ich siły przyznać się do wszystkiego. Niedawno sam widziałem podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa. jak człowiek który narabował zboża i sprzętów i nic nie oddał, przystępował do stołu pańskiego z układną powierzchownością. W kilka dni potém wyśpiewywał na chórze podczas mszy. On myśli niezawodnie że mimo wszystkiego mógłby pójść prosto do nieba. Niemogłem na to patrzeć, odwróciłem oczy od zgrozą i boleścią przejmującego widoku. Missyi trzeba koniecznie, missyi! Jakże tu żyć śród takiego stanu rzeczy, który z każdym dniem musi się pogorszać. Snać serce ludzkie wytrzymalsze jest od najhartowniejszéj stali kiedy od takich boleści nie pęka. Ale jakież tam serce, jakież sumienie u tych, którzy złudziwszy nas nadzieją, dziś w takiéj niedoli opuszczają! W obec wszystkiego co nam dolega i co nam jeszcze grozi, w obec obojętności szerzącéj się po świecie, w obec śmierci duszy i ciała wiszącéj nad niedobitkami narodu w wyniszczonym kraju, trudno się obronić od gorzkiego użalenia, od skargi. Ale nie, chcę raczej wołać, wołać bez ustanku: Panie zmiłuj się, Panie ratuj bo giniemy! Ja dziś płaczę, płaczę gorzko nad milionami dusz oderwanych od Boga. Wojny w tym roku nie będzie, to rzecz jasna. Jesień prawdopodobnie położy koniec powstaniu, które i tak cudownie niemal przez sześć miesięcy opierało się połączonym siłom całego państwa, które chwytało się ciągle wszelkich i najnikczemniejszych środków aby je zgnieść z góry i z dołu, jakby między dwoma młyńskiemi kamieniami, i cóż potém nas czeka? Rossya nie zrobiż z nami co zechce? A co ona chcę to wie świat cały. Już się niektóre dzienniki rossyjskie głośno i bezwstydnie odzywają, że w tych prowincyach ani jedna rodzina polska pozostać nie może. Życzenie to doprowadzić do skutku łatwo, dość jednego słowa, jednego skinienia. Teraz

i marszałków będziemy mieli od rządu. Przeznaczono im już ogromne pensye, oczywiście z naszéj kieszeni. Pierwszem ich staraniem ma być zbieranie podpisów na adresach wierności do tronu. Adresa zaspokoją zapewnie dobroduszną Europę. I tak my, cośmy tyle ciężkich ofiar ponieśli, po zdarzeniu nieszczęsnego powstania, któremu wszyscy rozsądni i rozważni, to jest jasno i zdrowo widzący rzeczy, byli przeciwni właśnie przez szczery i serdeczny patryotyzm, przekonamy się, że i rozwaga i żaden wzgląd podnioślejszy do niczego nie prowadzą pod rządem rossyjskim. Na nas to dopiero wywrze się, jak się już w części wywarła cała zemsta tryumfującego wroga. Kto się jakiéjkolwiek wspaniałomyślności od Rossyi spodziewa, ten Rossyi nieizna. Tylko szlachetne dusze nieszczęście szanować umieją. Rossyanie płaszczą się przed siłą, mszczą się nad słabemi, urągają niedoli. Bóg mocen jest złe od nas odwrócić, lecz Bóg zwykł ludzi za narzędzie do swych celów używać, a tu ludzie opuszczają nas. Zostają gromy niebieskie, tylko czyśmy zasłużyli, aby nam P. Bóg w ten sposób w pomoc przyszedł? Ach! ten niewdzięczny lud łotewski dla którego czyniło się co było podobna, dla którego bylibyśmy duszę oddali, czy nie wart, aby mu sól i światło ziemi odjętemi zostały? Nie daj Panie Boże takiéj kary! Ja chcę się spodziewać przeciw wszelkiéj nadziei, i ufać że z powodu małéj liczby sprawiedliwych, Bóg niezliczonéj liczbie grzeszników dla większéj chwały Swojéj i dla zbawienia dusz w wielkiem niebezpieczeństwie zostających przepuścić raczy.

Dopisek o kilka dni późniejszy:

Ogromna i najarbitralniejsza w świecie kontrybucya jaką Litwa jest dotknięta, nałożona zrazu została i na naszą prowincyą. Zagrożono że ma być zapłacona w przeciągu tygodnia. Tymczasem po dwóch czy trzech dniach rozkaz odwołano. Czy tak zostanie, niewiem. Nie bylibyśmy zgoła byli w stanie zapłacić tego co nam nakazano, z naszych zrabowanych i spustoszonych majątków. Przy téj sposobności ogłoszono nam znowu surowe rozporządzenie, aby każdy siedział u siebie w majątku, nawet ci których domy tak zrujnowane że w nich właściciele niemają gdzie głowy położyć. Cel tego rozporządzenia dla nikogo nie jest tajnym, to nie domysł, ale pewność. We włościan wmawiają że to my ich rznąć i palić chcemy. Zaczynają znowu mówić o wojnie, wojska wysełają na brzeg morski. U nas tu każdy modli się za sprawę ogólną a gotuje się do śmierci, aby go znienacka niezaskoczyła jak złodziej. Bardzo, bardzo modlić się za nas trzeba. Gdybym wiedział jak, tobym przesłał 15 franków na nowennę mszy do Notre Dame des Victoires w Paryżu, na intencyę aby P. Bóg nas od nagłej śmierci, a lud nasz od tej strasznej zbrodni zachować raczył. Może się tam znajdzie jaka litościwa dusza, któraby nam i krajowi naszemu tę jałmużnę przyniosła w ofierze. Numer 153 *Journal de St. Petersbourg* zawiera istne curiosum, odpowiedź na artykuł jakiś datowany z Gumbinnen. Pismo petersburskie mieni ten artykuł *stekiem kłamstw od początku do końca*. Tymczasem wszystko tam niemal prawdziwe i na faktach urzędowo stwierdzonych lub rozporządzeniach urzędowych oparte, tylko kilka niedokładności i pare fałszywych pogłosek powód do przyczepek dają.

VI.

23 sierpnia.
4 września.

Stan rzeczy u nas zawsze opłakany a z wielu względów opłakańszy niż kiedy. Co tam już o tém i mówić! Prassa angielska oburza, miano-

wicie *Herald* i *Standart*. Zdaje się czasem że wszelkie pojęcie słuszności znikło z oblicza ziemi. Nie dość że nas opuszczają, ale dla uspokojenia sumienia swego przygnębionych, zdradzonych łżą i czernią. Zresztą nie dziw, alboż nie takim był zawsze tryb rzeczy na świecie? Czyż inaczéj obeszli się ludzie ze Zbawicielem? Gdybyśmy na ten wzór święty zawsze pamiętali, nie takby nam gorzko było znosić los nasz własny. Nie mówię tu o cierpieniach osobistych ani nawet o rodzinnych, tylko o ogólnych które są najboleśniejsze dla serc poczciwych. Pomimo że się na wojnę nie zanosi, Dyneburg fortyfikują bardzo i więzienia tamtejsze wypróżniają ile mogą. Ciągle wysełają setkami więźniów na wszystkie strony: do Syberyi, do ciężkich robót w kopalniach, w soldaty aż do Amuru. Wiatka, Perm, Orenburg zostawione dla niewinnych w obec prawa. Tam zsełają marszałków i pośredników którzy podali się do dymissyi. Między niemi są Ludwik Plater i Władysław Sołtan. Wielu pochwyconych, niewiedzieć za co, bez indagacyi, bez dekretu, bez objawienia im winy wywożą do oddalonych gubernii. Taki stan rzeczy otwiera pole do rozmaitych intryg i machinacyi prywatnych. Dosyć mieć jednego nieprzyjaciela osobistego pragnącego zemsty i niewzdrygającego się przed podłemi środkami, aby być zgubionym. Jedna pani z naszych stron uległa podobnemu losowi. Zli ludzie zmówieni na nią, podrobili list bardzo kompromitujący do *Czasu* z jéj podpisem i postarali się aby ten list wpadł w ręce żandarma. Ten list rzeczony posłał zaraz do Murawiewa, a Murawiew kazał natychmiast panią O. aresztować i osadzić w fortecy dyneburskiéj. To się stało temu dwa tygodnie dopiero, a zawczoraj córkę jéj jedynaczkę pozostawioną bez opieki wykradł ktoś z Krasławia. Nikomu nie zbywa na nieprzyjaciołach z chciwości na zgubę czyhających. Okropne okoliczności dzisiejsze pokazały mi, co to jest modlić się za nieprzyjaciół. Dawniéj nie wiedziałem gdzie ich szukać bliżéj siebie, dziś więcéj ich w około niż włosów na głowie. Powyrastali z ziemi niby grzyby po dészczu. Jeźli dzień jeden przejdzie bez przykréj jakiéj wiadomości, to już bardzo wiele. Czasem tak one nagle po sobie następują że odetchnąć trudno. Za parę dni mam zapłacić znaczną kontrybucyę. Jeśli nie zapłacę przedadzą zboże, bydło, ruchomość wszelką. Jeden z tutejszych obywateli próbował podać wyliczenie szkód, dopominając się niejako o zwrot tego co mu rozgrabiono. Gubernator zresztą niezły człowiek odpisał że o tém ani wzmianki być nie może. A jednak dla oczu świata ma być komissya sprawdzająca wyrządzone spustoszenia, niewątpliwie aby wykazać przed Europą że nie były tak znaczne. Azaliż nie mają czoła chwalić Murawiewa i zaręczać że cały kraj uszczęśliwiony z jego rządów? Szlachtę naszą i księży mienią rozbójnikami, socyalistami Zaiste najszaleńszy socyalista to sam Murawiew. Dziś on z uciechą spogląda na nasze poniszczone dwory, i kiedy widzi że chłopki idące na odpust mają batystowe chusteczki na głowie, że noszą fartuchy purpurowe i adamaszkowe, widocznie z firanek lub poszewek pańskich, że na odpustach włościanie sér i masło krają i smarują srebrnemi nożami, to sobie pewnie powtarza że to postęp, że cywilizacya, i raduje się że tyle celów od razu dopiął. Któż wypowie smutek serca naszego, ciężar jaki nosimy na duszy. Koniecznie missyi by potrzeba, missyi i księdza Antoniewicza! Kilka dni temu wysłano z Dyneburga stu dwudziestu więźniów skazanych na rozmaite kary i do różnych miejsc przeznaczonych. Kilku z nich było okutych w kajdany, wielu bardzo z ogolonemi głowami, w aresztanckich kurtkach z czarnemi łatami na plecach. Między temi ostatniemi znajdowali się dwaj młodzi Wielhorscy i August Szadurski. Matki, siostry, żony, wszystko to przeprowadzało ich i płakało, a oni zaśpiewali *Boże coś Polskę* i pojechali z najlepszą fantazyą i najlepszą nadzieją że

wkrótce pomszczeni i wybawieni zostaną. Biedaki! Za kilkodniową radość w czasie głodnéj owéj kampanii, odbytéj w szarych świtkach i amarantowych czapeczkach, długa i ciężka czeka ich pokuta. Biedna gorąca młodzież! Wszystkie okropności na jakie patrzymy, przewidywaliśmy mniéj więcéj i mówiliśmy co nam sumienie nakazywało. Mój Boże, ileż było ztąd na nas krzyku, ile gniewu nawet! Nazywali nas Targowiczanami ci którzy ani wiedzieli co to była Targowica. Wszelako patrząc na okropne, duszę i serce rozdzierające następstwa, niema w sercu odwagi i ochoty tłomaczyć że się jasno pojmowało położenie i dobrze radziło. Tylko prawda zawsze prawdą. Przed sobą mamy kraj spustoszony, młodzież nasza idzie zaludniać stepy Azyi lub graniczących z nią prowincyi, lud przeciw nam się obraca, żywioły oświeceńsze są albo wytępione albo pozbawione możności wpływania i działania; czyż tedy podobna iżbyśmy utrzymywali że wszystko co się stało dobrze się stało? Zwrot nagły a niekorzystny w polityce mocarstw zagranicznych jest wyraźny, a słyszymy że w Warszawie wraca wszystko do najokropniejszego stanu rzeczy, że nawet Trepow ma na nowo urząd objąć. Niechajże wszyscy stronnicy zbrojnego powstania, wszyscy politycy zawsze i coraz z większą pewnością rachujący na zagranicę, powiedzą jak i kiedy z tego wszystkiego ma być Polska wolna, niepodległa, silna i szczęśliwa, a w dawnych granicach? Czy nie lepiéj było pracować wytrwale, z poświęceniem, choć w stosunkach często przykrych i uciążliwych, posuwać się kolejno daléj i coraz daléj, niż stawić wszystko na kartę i stracić w kilka miesięcy tyle rzeczy mozolnie pozyskanych a dających możność zdobywania sobie coraz więcéj? Cóż ztąd że młodzież nasza dokazała i dokazuje cudów waleczności? Cóż że po wszystkich stronach ziemi naszéj były czyny bohaterskie równające się najsławniejszym o jakich wspominają dzieje? Wszystko to posłużyło tylko do wtrącenia nas w głębszą jeszcze przepaść. W przeddzień zmiłowania Bożego cierpliwemi być należało, a nam cierpliwości zabrakło. Jest to tak wielka i tak bolesna prawda, a tak ciężko o niéj mówić i tak się czuje że już wszystko nie poradzi że nieraz chciałoby się rzucić świat, udać się gdzieś na puszczę i tam przed Bogiem jednym płakać i skarżyć się Jemu samemu. Niestety my pracować nie umiemy! Bić się, walczyć świetnie, umrzeć, do tego jesteśmy zawsze; ale pracować mozolnie, wytrwale, bez chałasu i pochwał, pracować może nie dla siebie, tego na nas za wiele. Próżno organizacya umiarkowana powtarzała, iż się trzeba uczyć i przysposabiać żywioły na przyszłość, że należy wzmocnić organizm narodowy; słuchano jéj zrazu, a potém zawołano że wygodniéj i miléj spróbować szczęścia i pójść choćby na śmierć. Odrzucono tych którzy twierdzili, że dziś Ojczyzna nie śmierci tylko życia od nas wymaga. U nas zawsze był i będzie materyał na męczenników, ale karczowników benedyktyńskich brakowało nam i brakuje. Co w Wilnie się dzieje i ile jest prawdy w tém co mówią o podpisywaniu haniebnego adresu, o illuminacyach, niewiem. Takiéj nikczemności nigdybym się był po osobach jakie wymieniają niespodziewał. Tyle rzeczy niepewnych krąży, że się każdy człowiek sumienny obawia stać się echem plotki. Nieprawdaż że jak będzie Polska a my będziemy jeszcze w stanie trzymać pióro w ręku, to założymy gazetę któréj damy za godło wyrazy Ewangelii: *Nie, nie, jest, jest.* Wiem jednak z pewnością, że w galę jakąś dworską Wizytki wileńskie nieiluminowały i musiały za to zapłacić 50 rubli kary. Adres wisi nad nami jak miecz Damoklesa. Podpisać nie godzi się, ale co się stanie z temi którzy nie podpiszą? Im będzie mniéj zacnych a nieszczęśliwych wyjątków, tém cięższa spadnie na nich odpowiedzialność. Dziś te dwa wyrazy: zacny

i nieszczęśliwy, stały się u nas jednoznacznemi. Nie zapominajcie przed Bogiem o nas tak bardzo modlitw potrzebujących.

VII.

30 *sierpnia.*
11 *września.*

Powiadają że komissya dyneburgska w przyszłym tygodniu kończy już swoje działanie. Więźniowie kwietniowi wszyscy już prawie osądzeni. Niektórych z tych o których mniemano że się wywiną zupełnie, ukarano bardzo srogo. I tak Pan Stanisław Moll właściciel Wyszek spalonych, skazany na 12 lat do ciężkich robót w kopalniach, potém na posilenie. Nieszczęśliwy dowiedziawszy się o tém prosił o rozstrzelanie raczéj. Dawniéj służył on w gwardyi jako oficer i był ranny na Kaukazie. Jeźli prawda że komissya za kilka dni czynności swoje zamyka, to akt okropnego dramatu tutejszego będzie jakby ukończony. Gdy kurtyna zapadnie, scena się oczyści i nastanie cisza grobowa, którą jeśli co przerwie to coś strasznego. Zostaną zgliszcza, i tu i owdzie niedobitki jakieś niby błędne owce, zostanie spustoszenie, ruina materyalna, ruina moralna, ucisk jakiego sobie trudno wyobrazić, nędza, niemoc, zagłuszenie wszystkiego co polskie, zwichnięcie a przynajmniéj skrępowanie wszystkiego co katolickie, zatarcie wszelkiego śladu sumienia, zatarcie cienia nawet jakiéj takiéj sprawiedliwości, słowem najohydniejsza niewola. Och te sympatye ludów i mocarstw zagranicznych! Gdyby nie przekonanie o nich, nie przyszłoby było do zlania się w jedno odcieni, co liczbę ofiar w całym kraju podniosło do nieskończoności. Parcie było zbyt silne, inaczéj wszystko co miało rozum i sumienie, byłoby się opierało do końca i możeby się było oparło. Ze strony rossyjskiego rządu większy i systematyczniejszy niż kiedykolwiek ucisk nas czeka. Spodziewać się od Rossyi wybawienia, byłoby dziś najzupełniejszém szaleństwem. Z nią rozbrat nastąpił, rozbrat zupełniejszy niż kiedykolwiek. Co znaczy liberalizm rossyjski? Wszyscy liberalni Moskale na wyścigi sypią oklaski Murawiewowi. Dawniéj wyrywano sobie *Kołokoła*, dziś nikt go nie czyta, najzupełniéj zdyskredytowany. Łatwowierność nasza, gorączka nasza, posłużyły Rossyi do ściślejszego wewnątrz zjednoczenia się, odkryły jéj siły na które sama niezupełnie dotąd rachować śmiała i któremi dziś imponuje Europie. Jeszcze trochę nadziei w wojnie. Gdyby przyszło do wojny, my prawda padlibyśmy ofiarą, ale możeby się na trupach naszych lepsza przyszłość otworzyła dla następnych pokoleń. Pokój w tak pogorszonym stanie rzeczy zwiastuje nam powolne konanie. Wiedzą już dziś doskonale jak się brać do dzieła, samiśmy im otworzyli oczy. Marszałków od korony a pośredników przysełają nam z głębi Rossyi, i to takich co się najbardziéj zasłużyli rządowi. Naznaczają im pensyi po dwa tysiące rubli srebrnych. Znikąd, znikąd ratunku a wielka nasza sprawa jeśli nie przepadła, bo jest w niéj coś co jéj umrzeć niepozwoli, to przynajmniéj narażona, na niemoc skazana. O gdyby naród nasz mógł się dziś stać prawdziwie narodem świętych! Gdyby choć pojedynczych Bernardów, Franciszków, Dominików, pojedyncze Klary, Elżbiety, Hildegardy, Katarzyny, Teresy, Bóg pośród nas wzbudzić raczył, gdyby odżywił podania Stanisławów, Kazimierzów, Kantych, Jadwig i Salomei! Czasy po temu, potrzeby i niedole tak wielkie! Błagajmy, pracujmy i ufajmy. Boleść naszą zawstydza rezygnacya żon i dzieci drobnéj szlachty gruntowéj w Grodzieńskiem. Dwie ogromne osady zniszczono, zrównano z ziemią, miejsce na którem stały zaorano i zasiano, ziemię skon-

fiskowano, mężczyzn wszystkich zasłano do ciężkich robót na Syberyą; żony, dzieci, matki, pozostały bez chleba, bez dachu; a nikt nie narzeka; wszyscy cierpią myśląc że tak trzeba i że lepiéj będzie. I ja nie narzekam, tylko widzę, cierpię i zatrzymuję jak mogę nadzieję. Módlcie się tam wszyscy za nas.

VIII.

$^{11}/_{26}$ *Września.*

Za oba listy dziekuję serdecznie. Wielkie to dla nas święto, gdy nam poczta list jaki przyniesie. Gazety większy tylko ucisk sprawiają duchowi, większą boleść sercu, którą burzą i tę odrobinę spokoju jaką człowiek w sobie wyrobi, jeśli przez dni kilka o żadnéj nowéj okropności się nie dowiedział. Niepodobna często się nieoburzać na nikczemność, niesprawiedliwość i samowolność, na jakie już i wyrazów brakuje z jednéj strony, na egoizm, obojętność i opuszczenie z drugiéj. Bezprawia codzień się zwiększają, krew się leje i leje, padają niezliczone ofiary, a tu niema polepszenia i nie świta na ratunek. O litość wołać sił nie staje, i nieraz bierze pokusa myśleć że niemasz już dla nas litości. Ach! proszę powiedzieć, czy ci co nas dręczą i ci co nas dręczyć spokojnie pozwalają, nie mogliby nam dzisiaj ze złością szatańską rzucić słowa one szydercze dosłyszane zawczasu przez poetę, i nie w złym bynajmniéj zamiarze przez niego powtórzone: *a gdzie wasz Ojciec a gdzie wasz Bóg?* Wszak to nie my mówimy, nie my o to pytamy! My w udręczeniu bez nazwy, choć na nas rozpacz naciera, wierzymy gorąco iż mamy Ojca i Boga, i choć schniemy od ucisku, nie składamy nadziei, ufności nie zbywamy. Wszelako co nas szczególniéj boli, to że ci którzy złą mocą tryumfują, lżą i czernią naszego Ojca, naszego Boga, mieniąc go sprzymierzeńcem swoim, kiedy oni są tylko narzędziem gniewu lub kary. Niemasz prawie dnia żeby coś smutnego do nas niedoszło, albo nam samym nieprzytrafiło się jakie utrapienie. Wieści z Wilna, Kowna, Warszawy dręczą nas nad wyraz Wszędzie coraz większe obostrzenie, dążące radykalnie do wytępienia nas i upodlenia. A na to wszystko pozwalają ci co nas sympatyami łudzili. Piszą noty; noty dziś straciły wszelkie znaczenie. Na przyjacielskie przedstawienia z Paryża, aby Murawiewa przynajmniéj zmieniono, przysłano temu ostatniemu z Petersburga najpierwszy order państwa, order Śgo Andrzeja. Wszyscy się między sobą godzą, i wszyscy podają sobie ręce, jak niegdyś Piłat z Herodem, a krew nasza jest okupem téj przyjaźni. Jedyna różnica że niesłychać wrzasku: „krew ta na nas i na syny nasze!“ Pomimo to krew polska spadnie na tych co albo przyzwalają na wszystko albo milczą. Jeden tylko starzec słaby, zdradzony, ukrzywdzony, złupiony także, na którego Nabotową winnicę czychają również chciwe Achaby, ma dla nas łzy i serce. On jeden w miarę zwiększającéj się naszéj niedoli, zbliża się do nas i balsam swych modłów, swego współczucia leje na zbolałe nasze serca, bo polityka jego z nieba jest a, nie z piekła. Obyśmy mu to odwdzięczyć zdołali! W modłach Ojca Śgo cała i jedyna nadzieja nasza: my tu snać modlić się nieumiemy. Rozeszła się tu była pogłoska, jak się zdawało z wiarogodnego zaczerpnięta źródła, że Murawiew przecie odchodzi; ale gdzie tam, on teraz wszechwładniejszy niż kiedy. Przytém pomimo wieku podeszłego, pomimo swoich dolegliwości, pełen jest życia, siły, energii. Sam ciągle wszystkiém zajęty, o każdym wie, pamięta. Ztąd naturalnie nikomu w niczém nie przepuści. Co to będzie jak mu pozoru do niszczenia zabraknie. Wczoraj przejeż-

dżał tędy ktoś co go widział, i z wielkiém o nim mówił podziwieniem. Choć ma lat 75, na długo nam go jeszcze stanie. Umysł jego płodny w wynalazki, codzień nowe uciemiężenia wynajduje. Na wszystko nałożył kary pieniężne. Student jeśli słowo przemówi po polsku płaci karę. Ksiądz celebrujący jeśli po summie będzie niewyraźnie śpiewał całą litanię Mikołajewiczów, Aleksandrowiczów i Konstantynowiczów płaci karę i to sto rubli srebrnych. Każdy ktoby podczas tego śpiewania wyszedł z kościoła płaci 10 rubli srebrnych. Jeżeliby niemiał pieniędzy idzie zamiatać ulice. Księdza Mokrzeckiego Dominikana, sławnego kaznodzieję, zesłano na Sybir do ciężkich robót. Człowiek to już niemłody i bardzo słabego zdrowia. Ks. Lipnickiego wicerektora seminaryum wileńskiego, znanego pisarza, wyprawiono w głąb Rossyi, za to iż się dowiedziano że na zgromadzeniu duchowieństwa oświadczył się przeciw podpisaniu adresu i że duchowieństwo z nielicznemi tylko wyjątkami poszło za jego zdaniem. Ze Żmudzi przez Rygę do Dyneburga wielu w tych czasach księży przywieziono. W Dyneburgu przybrano ich w aresztanckie odzienie i wysłano natychmiast do ciężkich robót. Wbrew oczekiwaniom komissya w Dyneburgu trwa jeszcze, ale powiadają że tylko do końca tego miesiąca. Los Stanisława Molla równie jak i kilku innych jeszcze nierozstrzygnięty, zatém przepraszam za udzielenie fałszywéj wiadomości. Co dziwnego że gazety fałsze piszą chcąc bajki puszczać, kiedy i ja co chcę tylko prawdę mówić i prawdę skrupulatną, rozminąłem się z nią. W Kowieńskiém zabierają majątki i rozdzielają je między chłopów. Gdyby można myśleć, że to wszystko tylko czasowe, gdyby można na prędką zmianę rachować, byłoby pół biedy. Ale dziś? Okropna to rzecz widzieć jak wszystko w rękę wrogów przechodzi! U nas tu co chwila coś nowego. Każą podawać najszczegółowsze spisy mieszkańców każdego domu i na wsi i po miastach i mieścinach. Wszelki mieszkaniec powinien się wylegitymować, nawet osoby które po kilka i kilkanaście lat mieszkając na miejscu, nigdy w życiu paszportu niemiały i mieć niepotrzebowały. Słychać że całą szlachtę podzieloną na klassy w miarę posiadanych przez nią dziesięcin ziemi, mają wkrótce wezwać do Dyneburga, zapewne aby im kazać adres podpisać. Zatém trzeba się od razu i do dalszéj podróży gotować. Żyjemy ciągle w największéj niepewności co do przyszłości naszéj. Główni przewódzcy kwietniowych rabunków a między nimi i zabójcy Kazimierza Platera, zostali wynagrodzeni medalami. Czyż to nie wyraźna zachęta do rozpoczęcia na nowo przy sposobności? Cząstkowe napady i rozboje bardzo się rozpowszechniły. Co to będzie w jesieni i zimie przy pomocy nocy długich i czarnych? Czynsze włościańskie już dowolnie o jednę piątą przez rząd zmniejszone, na trzy piątych zredukowane być teraz mają. Po tém nastąpi jeszcze komissya sprawdzająca ocenienie i ta zwykłym trybem znowu nas obetnie. Tak jéj rozkazano. Gdy ktoś z właścicieli niemógł ukryć swego zdziwienia, że nie powiem oburzenia, tam gdzie pomieniona komissya rozpoczęła już swe działanie, odpowiedziano mu naiwnie: „proszę nie zapominać że to wszystko rząd „robi, aby ukarać właścicieli a nagrodzić chłopów.“ I tak rabusie nieliczące już tego co nabrali, jeszcze kosztem zrabowanych wynagrodzeni zostaną. Po tém wszystkiem czy uwierzycie, że Murawiew ma niekłamaną pretensyę do sprawiedliwości, i że jego zwolennicy w dobréj wierze utrzymują, iż sprawiedliwym jest rzeczywiście? Trudno sobie wyobrazić większego niepojęcia wyrazów i ich znaczenia. Co do chłopów, bezprawia względem panów są im pozwolone. Chłop jeden w majętności bliskiéj odemnie wykopał był w ogrodzie dworskim kilka młodych jabłoni i posadził u siebie. Jabłonie uschły a chłop umarł. W jakiś czas potém przy-

śnił się bratu swemu, skarżąc się że mu na tamtym świecie bardzo źle za te jabłonie. Brat zakłopotany poszedł radzić się. Roztropny człowiek dał mu radę, aby szedł do pana i prosił o darowanie winy. „Nie, odpo- „wiedział chłop, ja wolę tak zrobić. Wezmę kilka jabłek z ogrodu, za- „niosę do kościoła i położę na ołtarzu na ofiarę. To będzie najlepiéj.“ Oto wyobrażenie tutejsze o ofierze i o restytucyi. W ogóle wszystkie zrabowane rzeczy tak rabusiom, nawet i poczciwszym przyrosły do serca, że rozstać się z niemi żadną miarą nie mogą. Pomyślicie może że takie usposobienie ludu oskarża naszych biednych księży. Ach mój Boże, wina leży głównie w nieszczęsnych okolicznościach pod któremi jęczymy od lat tylu. Dopóki się te okoliczności nie zmienią, próżno spodziewać się polepszenia. Być może że prawdziwie apostolska gorliwość u wszystkich więcéjby mogła była przeciw zgubnym wpływom uczynić. Wszelako położenie naszych księży zawsze było zbyt trudne, liczba ich zbyt szczupła na potrzeby ogółu, a wreszcie i ich kształcenie pełne niedostatków. Teraz to już doprawdy niewiem co się stanie. Z téj szczupłéj liczby kapłanów tylu ich jeszcze ubyło, przeszkód zaś krępujących ich w sprawowaniu obowiązków więcéj niż kiedy. Byle co niepodobało się chłopu na kazaniu lub w spowiedzi, idzie i skarży władzom. Ksiądz dziś u nich zupełnie zdyskredytowany i powaga jego żadna, a to z powodu iż musi stać i występować naprzeciw namiętności, które ich całkowicie opanowały. Trzeźwość z takim trudem i bez względu na materyalną naszą szkodę zaprowadzana nie sprowadziła tych zbawiennych skutków jakich spodziewaliśmy się. Zdaje się doprawdy, że wygnany na czas z serca ich wódczany djabeł przybrawszy sobie innych jeszcze siedmiu djabłów gorszych od siebie, a mianowicie ducha chciwości, zazdrości, krnąbrności, nienawiści i t. d., wrócił i znalazłszy mieszkanie umiecione, rozgościł się w niém na dobre; i stały się ostatnie czyny ludu tego gorsze od pierwszych. Już to on i do pijaństwa zaczyna wracać, powiada że wstrzemięźliwość od panów i od księży pochodziła, że dobra była kiedy czasy były gorsze, ale że dziś gdy jest z czego (tyle grosza, tyle sprzętów, tyle zboża przyszło im darmo) można się poweselić. I sumienie też trzeba zagłuszyć odzywające się niekiedy jak na biedę. Wreszcie nie u nas jednych tak źle z ludem się dzieje. I na Litwie w wielu okolicach nie lepiéj, tylko że rabunków takich nie było. Bóg wie czego dożyjemy. Jak się słyszy tyle przerażających szczegółów o tém co się dzieje, trudno pojąć że wszystkie te zdarzenia u nas się jawią, a nie w Kochinchinie lub między dzikiemi ludźmi. Jak dawniéj tępiono Chrześcian w Rzymie, tak dziś pod rządem rossyjskim tępią Polaków. Chrześciaństwo w prześladowaniu nową siłę czerpało i brało nowy wzrost, ale ono było nauką Chrystusa zmartwychwstałego i umrzeć nie mogło; lecz z narodowościami nie idzie tak samo. Wszystkich urzędników Polaków precz wypędzają, nauczycieli Polaków precz. Ze Święcian zesłano ich świeżo kilku do Rossyi; oni sami, żony i dzieci zostali bez chleba. Teraz przyszła kolej na kobiety. Wiele z nich siedzi, wiele zesłano w najoddaleńsze okolice. Jednę siedemnastoletnią panienkę, samą, bez służącéj, tylko z żandarmem wysłano o parę set mil. Do stu księży brakuje w saméj dyecezyi wileńskiéj. Więźniów z Witebska transportują znów do Dyneburga, bo Murawiew gniewa się że gubernator tamtejszy uznał kilku niewinnemi. Co bardzo smutne to że są i odstępcy. Trudno zapewne aby się bez nich obeszło w tak krytycznych okolicznościach, ale to boli straszliwie, mianowicie gdy się znachodzą między takiemi co stali na świeczniku, co mieli położenie. Jakże silny musi być opór śród nas samych, kiedy klęski, poświęcenia, ofiary niezmierne, tyle łez, tyle krwi, tyle modłów niezdołały dotąd sprowadzić zmiłowania

Bożego. Bo też nieprawość pijemy jak wodę, powoli nawet do grzechu przywykamy. To co tak sprzeczne z charakterem polskim, to na co się zrazu wzdrygał naród cały, dziś już prawie nikogo nie dziwi. Pokątne morderstwa wzbronione zawsze, uchodzą za wymiar sprawiedliwości! Oto co wstrzymuje zmiłowanie Boże i czego nawet zbrodnie ciemiężycieli naszych przeważyć nie mogą. Pan Bóg ociąga się z podźwignieniem sprawy świętéj, lecz wciągnionéj we wspólnictwo ze złém. Oby to wszyscy poznali! Gdyby zamknęli oczy i upierali się w złém, nastąpi uspokojenie, ale będzie to uspokojenie smętarza, po którym nieszczęsne niedobitki na mogile wszystkich swych nadziei, jak błędne duchy snuć się będą śród grobowéj ciszy. Donoszę jeszcze że ks. Mokrzeckiego, świątobliwego kapłana osądzonego już do ciężkich robót, zawieziono do Kowna prosto na plac i rozstrzelano. Opowiadają także że w Wilnie znaleziono we Wilii dwa ciała pokaleczone, jakoby zamęczonych osób. W jednym z dwóch trupów miano poznać księdza H. Słyszałem że jakiś drugi Tobiasz pogrzebł te ciała. Tu jestem tylko echem tego co głosi *vox populi*. Ach! a dzisiejsze gazety, a bomby Warszawskie, a następstwa, a odwety! Boże, Boże, zmiłuj się nad nami! Serca z boleści pękają. Napieram na was, bardzo się, bardzo módlcie za nami.

IX.

19 *listopada.*
1 *grudnia.*

Dość dawno już żadnem słowem nie dałem ztąd znaku życia, bo też dzisiejszą naszę exystencyę zaledwie życiem nazwać można! Coraz ciężéj tu oddychać, coraz trudniéj dźwigać brzemię coraz nieznośniejsze, każdy dzień jakąś straszną nowość przynosi; wiszą nad nami coraz nowe chmury, nowe klęski, nowe kontrybucye, przedaże publiczne i t. d., i wszystko co za tém idzie; słowem wszelkie obostrzenia, jakie spotkać mogą ludzi niewinnych a ciągle podejrzywanych i prześladowanych z powodu uczuć, jakich się w nich domyślają. Nie umiem wyrazić udręczenia, jakie się stało chlebem naszym powszednim; spokoju pragnie umysł, za nim tęskni dusza, i ciało nawet tem moralnem wytężeniem znękane potrzebuje wypoczynku, ale go nie znajduje; to wszystko co się dzieje na świecie, cała ta podłość, przewrotność, ten brudny i nizki egoizm który rządzi światem, wszystko to w cierpieniach naszych osobistych ulgi przynieść nie może, zniskąd pocieszającéj wieści, zniskąd jasnego promyka nadziei! Bóg... tak, Bóg!... modły całego Kościoła!... Ach! zapewne, to wiele, bardzo wiele znaczy! Chciałbym nawet powiedzieć, że to wszystko, czego nam potrzeba, gdyby pomimo to tak źle się u nas i z nami nie działo! Z łaski Boga wiara moja zawsze była tak silną, żem nawet słów do jéj wyrażenia nigdy nie miał; wierzę też i dziś, że się tam gdzieś nad nami toczy bój, bój duchów, pierwiastków złego i dobrego, bój modłów Kościoła z wysileniami piekła, i że Archaniół kiedyś znowu zwycięży Lucypera. Ale tu na ziemi tymczasem to zamieszanie, te szubienice, ta krew, to zniszczenie, to wyludnienie kraju, ta niedola, ta nędza moralna jaka za tem wszystkiem idzie, te ciągłe wyroki, te okrucieństwa rozmyślne i z taką zimną krwią popełniane! Kobiety sądzą i zsełają do ciężkich robót, kobiety delikatne, wykształcone pędzą z innymi aresztantami! Wiem o tem z pewnością, dzieci jak za Mikołajowskich czasów setkami wywożą do Rossyi; parę tygodni temu 180 takich dzieci przewozić miano przez Dyneburg, i to już nie pierwszy przykład! Wiadoma musi być okropna

historya z dziatkami państwa H. w Wilnie. Te nieszczęśliwe dziatki zdradziecko łakociami przynęcono, przywiedziono do wydania własnych rodziców, ciotek, mnóstwa innych osób, co wszystko uczyniły w niewinności serca. Rodziców osadzono, zapewne już i zesłano, a dziatki przechrzcono na grecką wiarę, i przesłano w darze cesarzowi na wychowanie!!! — Tak nam tę rzecz z kilku stron opowiadano jako najpewniejszą, tylko z większemi jeszcze szczegółami. Czyż na to wszystko nie powstają włosy na głowie? Wierzę, chcę wierzyć, że to przesilenie, że każdy taki fakt to przesilenie przybliża, i zaważy na szali sprawiedliwości Bożéj; ale jakież przesilenie okropne! I czyżby nie mogło przyjść do skutku inną drogą, i na inszy sposób?... W obec takich wypadków i nastręczanych przez nie myśli, trudno niezapomnieć na chwilę o własnych osobistych troskach i cierpieniach.

23 *listopada.*
5 *grudnia*

P. S. Z nowin do dnia dzisiejszego jest tylko nowy cyrkularz Murawiewa z nowemi rozporządzeniami co do podejrzanych ludzi, które każdego szlachcica oddają w ręce chłopów; przy ich dzisiejszem usposobieniu łatwo przewidzieć następstwa. Rozporządzenia te drukowane; nietylko każda gmina, ale każdy *tak zwany* właściciel (dziś bowiem w istocie tylko nazwa własności nam została, nazwa i odpowiedzialność, a odpowiedzialność straszliwa!) obdarzony został takim exemplarzem, mam przeto nadzieję, że którykolwiek z tych mnogich exemplarzy i do was trafi. Natenczas przekonacie się najlepiéj, na jakim my tu gruncie stoimy, i że jeżeli pomimo to zachowani będziemy od wszystkich grożących nam niebezpieczeństw z góry i z dołu, do których i ewentualność głodowéj śmierci zaliczyć trzeba, będzie to oczywistym cudem miłosierdzia Bożego.

28 *listopada.*
10 *grudnia.*

P. S. Dopisuję dziś tylko słówko pożegnania na dowód, że tego a tego dnia o téj i téj godzinie (11téj przed południem) żyliśmy wszyscy tu jeszcze. Zresztą wszystko szare, ciemne, posępne i głuche. Proszę o nas nie zapominać przed Bogiem!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Kalendarz dla rodzin katolickich na rok 1864 (rok jedynasty). Kraków, nakładem księgarni i wydawnictwa dzieł katolickich.

Kalendarz P. Walerego Wielogłowskiego już się rok jedenasty z rzędu ukazuje i śmiało rzec można iż zdobył sobie prawo obywatelstwa. Jeśli mu niedostaje téj wielkiéj liczby użytecznych wiadomości, które napotykamy zwykle w katolickich kalendarzach zagranicznych, to znowu odznacza się od tamtych dwoma lub trzema niepospolicie napisanemi artykułami.

Kalendarz na rok który teraz kresu swego dobiega, miał dramat polityczny niemałéj wartości i jako dążność i jako sposób przedstawienia. Teraz w nowym kalendarzu znajdujemy dalszy ciąg *Spraw Obecnych.*

Te same przedstawiają się nam osoby, tylko położenie rzeczy zmieniło się.

Na wstępie Pan Sędzia Staromirski prowadzi poufną rozmowę z żoną. Pani Sędzina narzeka że Wiktor syn jedynak poszedł do powstania, mąż inaczéj widzi obowiązki.

Pan Staromirski. Pan Bóg daje synów ku potrzebie kraju, ku pracy i ofiarze, a na każdego obywatela spełnienie obowiązków nakłada.

Pani Sędzina. Ależ on taki młody!... to jeszcze dziecko! Gdzież on podoła trudom, zniesie niewygody?

Pan Staromirski. Właśnie dobrze, iż jest młodym, bo ma krew gorącą, fantazyi nadmiar, nadziei pełne serce, i wiary pierś pełną, a tego potrzeba do takiéj sprawy My starzy rządzimy się zimną logiką, obliczamy następstwa i oglądamy się na zadnie kółka, a na równéj drodze wóz hamujemy, ale takie zapaleńcy, to z góry bez hamulca jadą, choćby się przed nimi przepaść otwierała. Zdawałoby się iż karki połamią, a czasem jednak młodzieńcza odwaga i siła wywiedzie ich z niebezpieczeństwa!

Pani Sędzina. Oh!!! Już mi Jegomość nie mów o tych przepaściach będę ciągle miała przed oczami. Wszakże Jegomość byłeś zawsze przeciwnym tym re-

wolucyom; gadałeś, rezonowałeś i o ich bezużyteczności starałeś się syna przekonywać, ymczasem, kiedy stanowcza nadeszła chwila, w któréj ojcowskiéj winieneś był użyć powagi i rzec: „*nie pozwalam*," zabrakło ci siły, i we własną broń go zaopatrzyłeś!... Prawdziwie iż tego nie rozumiem, aby jakiéj sprawy nie podzielać, a przecież jéj dopomagać.

Pan Staromirski. Można podzielać cel, a wątpić o środkach lub się na nie nie zgadzać. Ja i dzisiaj wątpię, bo nie rozumiem jak to pójdzie i czy pójdzie? Ale czyliż dlatego że nie rozumiem, mam od celu odwodzić młodzież, która do niego z poświęceniem i wiarą zdąża? Miałżem powiedzieć synowi, że mu wolno być wyjątkiem od ogółu młodzieży pragnącéj wywalczyć należące krajowi swobody?... Jakążbym mu zgotował przyszłość? Jakiżby miał u rówieników szacunek?... Ileżto razy może w życiu wspominałby z goryczą ojcowski zakaz? Możeby na mnie składał winę, możeby i padł ofiarą jakiéj napaści! Nie myśl, moja żono, abym to zrobił lekkomyślnie!!! Jeżeli ty jako matka kochasz Wiktoryna, to i ja go niemniéj kocham jako ojciec, chociaż się ciągle nie kwilę i nie wzdycham. Ale ty chciałabyś go mieć zawsze dzieckiem i tulić do serca, a ja go chcę widzieć mężem i pożytecznym dla krajn obywatelem. Do tego obywatelskiego stanowiska nie dochodzi się u nas po drodze usłanéj różami i bławatkami, ale wązką ścieżką trudnych prób i poświęceń. Trzeba na cierniach pokaleczyć nogi, zanim się do szczytu naznaczonego dojdzie. Po téj ścieszce puścił się nasz Wiktoryn, niechaj mu przeto Bóg szczęści, a błogosławieństwo rodzicielskie niech mu zjednywa opiekę aniołów.

Pani Sędzina (płacząc). A gdy zginie?...

Pan Staromirski. To przybędzie w nim jeszcze jedna błagalna za krajem ofiara. Cóż robić? Wiesz dobrze Jejmość, że ja rewolucyi nie komponowałem, do spisku nie wchodziłem, ale kiedy Mościa Dobrodziejko tak rzeczy stanęły, iż naród cały wziął się do broni, to nie dopuszczę aby z rodu Staromirskich nie było w walce godnego reprezentanta. Ja sam wyznaję, iż taki poczułem w sobie jankur, iż gdyby nie wiek i choroby, to może poszedłbym z nieprzyjacielem w tuzy, ale cóż robić: „*starość nie radość.*"

Pani Sędzina. O mój Boże! Widzę, że się zbliża koniec świata, kiedy mój mąż, człowiek przecież roztropny i nie dzisiejszy, tak w przesadny wpada zapał.

Pan Staromirski. Tak jest w istocie jak powiadasz, iż będzie koniec świata, to jest tego świata, w którym siła stanowi dowolne prawo, a gwałt wymusza ślepe posłuszeństwo. Mam nadzieję iż sprawiedliwość inny wprowadzi porządek i że tak ludzie między sobą jak i narody w zgodnych stosunkach w przyszłości żyć będą.

Pani Sędzina. Winszuję ci mój mężu téj ułudy, ale ja onéj urzeczywistnienia i rozwinięcia w niebie dopiero oczekuję.

Pan Staromirski. Gniewasz mnie moja żono takiem zwątpieniem, bo pomnij iż dopóki nie było powstania, to z synem przeciwko mnie spiskowałaś, chcąc zapewne iżby Wiktoryn tanim kosztem zdobył laur patryotyzmu. Zdawało ci się, że się wszystko na próżnych słowach skończy, a syn nasz okupi się od poświęceń górnolotnemi mowami, polską czapką i kontuszem. Ja zaś przewidywałem, iż słowo to jak nasienie, które na bujnym gruncie serc polskich *zasiane*, plonuje czynem a krwią bywa uprawione, i dla tego nie siałem słów marnych, ani do rokoszu nie namawiałem. Dzisiaj, kiedy się pole zazieleniło nadzieją a rozkwitło krwawym kwiatem ofiary. to przed dojrzałością siec go nie będę, ale czekam na owoce jakie Bóg da, czy kwaśne czy słodkie.

Pani Sędzina. Już mi się tak w głowie pomięszało, że nic nie rozumiem co ludzie chcą na tym świecie a czego nie chcą? co jest godziwem a co zakazaném? co jest prawdą a co fałszem?... Jedni mówią, że trzeba słuchać władzy, a drudzy, że nie potrzeba. Ci powiadają, że lepsza „*chuda zgoda od tłustéj wojny*," a inni znowu mówią: „*iż lepsza chuda zgoda od tłustego pokoju.*" Jedni mówią: „*że miłością wszystko się zdobędzie*," a drudzy: „*że mściwym bojem wszystko się wywalczy*" Słowem, nie na rozum to kobiety, pogodzić te wszystkie sprzeczności, i dziwię się naszym paniom, które się rade polityką zabawiają, bo *one* muszą koniecznie wpadać w jakąś jednostronność i przesadę zawsze płci naszéj niewłaściwą. Jabym chciała, iżby był pokój na całym

świecie, i aby każdy wypełniał swobodnie i sumiennie obowiązki swego stanu, aby się wsie i miasta podnosiły,... aby lud przychodził do coraz wyższéj oświaty, i aby się ludzie wzajemnie kochali i wzajemnie byli dla siebie pomocą. Takbym chciała...

Pan Staromirski (z uśmiechem). I chciałabyś aby Wiktoryn jak najrychléj powrócił,... i aby się ożenił,... i abyś kołysała wnuki,... i żeby to wszystko poszło tak jakoś gładko, bez ofiary, poświęceń, słowem jak z płatka. Otóż i jabym tak chciał i tak marzyłem i tak się nawet spodziewałem. Ale stało się inaczéj! Bóg znowu chciał abyśmy się pokoju dobijali wojną, abyśmy nie indywidualnego szczęścia szukali, lecz pomyślności ogólnéj narodu, w któréjby się dopiero nasza osobista znalazła. Bóg chciał abyśmy cenę naszego wykupu krwią opłacili, a do tego podatku wszystkich w narodzie powołał. Jedni tę dań składają wcześniéj, drudzy późniéj, jedni hojniéj, drudzy skąpiéj, ale zawsze już ona dużo zaważyła na szali sprawiedliwości Bożéj. Szczęśliwy jestem, że nasz Wiktoryn swój szelążek do tego przykłada, bo jeżeli na kim, to najprzód na szlachcie każda ofiara dla kraju zawsze ciężała i cięży!

Pani Sędzina. Tego znowu nie rozumiem, dla czegoby ciągle a ciągle i przez wszystkie wieki sama szlachta za cały naród poświęcać się miała? Przecież krew szlachecka nie jest tańszą od inszéj, ani też siły fizyczne i liczebne nie dorównywają zbiorowéj potędze innych warstw społeczeństwa. Przyznam się iż od jakiegoś czasu wszystkie klęski spadają tylko i wyłącznie na szlachtę. Ciśnięta z góry i z dołu, ogołocona z majątku i praw, stoi mimo tego pod pręgierzem złośliwych sądów, i sarkastycznéj krytyki. Zdawałoby się niemal, iż jest grzechem być szlachcicem, a przecież kiedy przyjdzie dać składkę w pieniądzach lub złożyć ofiarę w strumieniach krwi i łez, to każdy najprzód do szlachcica trafi, i często też wyswobodziciel prawdziwy lub fałszywy, zajeżdża pod nasz dach, jak do zajezdnego domu.

Pan Staromirski. Jest w istocie grzechem być szlachcicem nieszlachetnym, jak z drugiéj strony jest zasługą spełniać tradycyjne obowiązki, przekazane rycerskiemu stanowi odwiecznemi dziejami narodu. Nikt sobie sam szlachectwa nie nadał i nikt się dobrowolnie ze szlachectwa wyzuć nie zdoła. Ten zaś wieczny fideikomis dziedziczny z pokolenia w pokolenie, będąc wyjątkowym stanem w społeczeństwie, pociąga też wyjątkowe obowiązki. Prawda, iż zaszczyt należenia do rycerskiego koła, drogo nas kosztuje, gdyż każdy z nas jest dzisiaj jak ów odstawkowy koń, któremu codziennie obroku ujmują, a coraz uciążliwszą okładając pracą, czwałować każą i dotkliwie smagają. Lecz natura szlachcica jest wytrwałą, i duch wiekowemi próby wyrobiony, do poświęceń nawykły, do zacnych popędów skłonny. Jeszcze niejednego przetrzymamy na wyścigach i choć nas pomawiają i na nas wyrzekają, to się bez nas nie obejdą, aż w końcu na nas się zwykle wszystko oprzeć musi. Przysłowie słusznie mówi: „iż nie ten mądry co zaczął, ale ten co skończył," zdaje się zaś, że nie kto inny jeno my ostatnią w téj grze wygramy kartę. Dzisiaj stronnictwa rzekomo się na szlachtę srożą, a mimo to bardzoby jéj były rade, przemawiając do niéj: „*Nie chcę cię, pójdź do mnie.*" I czyliż mamy się na nie boczyć albo dlatego drożyć, iż one początkowały obronę praw, które dotąd stały pod naszą wyłączną strażą? Owszem powitajmy owych szermierzy na drodze przez nas od wieków utorowanéj i życzmy im z serca, aby trafili do celu, po śladach krwi naszéj. My mamy wszystko z przeszłości, a oni dopiero mają nadzieję przed sobą; szczęść im więc Boże na téj drodze ofiarnéj, którą się puścili wyręczając nas, lub stojąc z nami w szlachetném współubieganiu. Naród zyska na przyroście sił, a my zyskamy, iż ciężar obowiązków na więcéj ramion będzie rozłożonym. Któż też z nas kiedy powiedział lub pragnął, aby koło rycerskie było komukolwiek zamknięte? Owszem stało zawsze i stoi dotąd otworem dla wszelkiéj zasługi; główną zaś do niego bramą było i jest poświęcenie się za wolność Ojczyzny! Ale kiedy z jednéj strony, my się przy żadnéj nie upieramy wyłączności, dziwną jest rzeczą, dla czego nas wyłączają ci właśnie którzy nowicyat polityczny odbywając, rad i pomocy rycerskiego starszeństwa potrzebują? To mnie czasem korci! Lecz tłómaczę sobie uwagą, iż się jest zwykle zazdrosnym pierwszych chwil usamowolnienia. Nowy szermierz jest jak młody dziedzic, któremu Ojciec wieś wypuścił: Rad w niéj rządzić bez kontroli i zaraz poczyna od za-

prowadzenia reform w ojcowskiém gospodarstwie. Zdaje mu się iż przodkowie jego nic nie umieli, i że on dopiero z téj wioski nowe stworzy Eldorado. Lecz wkrótce gdy niebaczne nakłady pochłoną dochody z wioszczyny, i gdy młodemu gospodarzowi zabraknie pieniędzy, to idzie do Tatunia po pomoc i po radę.

Pani Sędzina. Oj, tego aż zanadto wcześnie doczeka się szlachta! Ale ja gdybym była na waszém miejscu, tobym nic nie dała, alebym rzekła: „*Nawarzyliście panowie piwa, wypijcie go sami. Nikt wam nie dał prawa rozpoczynać niebezpiecznego przedsięwzięcia w imieniu narodu, który was do tego nie upoważnił.*“

Pan Staromirski. Zapewne iż byłaby w tém logika, ale nie byłoby serca ani zgadzałoby się z sumieniem i miłością kraju. Któż to są ci, którzy rozpoczęli? To dzieci nasze, bracia nasi, to przyszli narodowych przeznaczeń dziedzice! Czyliż się ich wyprzeć możemy?... i czyliż dałabyś Jejmość tak zimną odprawę Wiktorynowi, który jest także jednym z walczących?... Czy wreszcie godzi nam się wypierać sprawy, która bądź-co-bądź, ma niepodległość Ojczyzny na celu?.. Niepodobna!!! Trzeba wypić nawarzone piwo, choćby było kwaśne i mętne, bo dzieci z rodzicami łączy najbliższa solidarność; i tak jakbyś Jejmość dług za Wiktoryna zapłaciła, tak też musisz rada nie rada wziąść część odpowiedzialności za jego polityczne sprawy.

Przychodzi stary przyjaciel P. Radomił. Dawniéj był z sędzią jednego zdania, dziś są odcienia między niemi:

Pani Sędzina. Wy kochacie ideał w Ojczyźnie a ja w niéj kocham ludzi, to jest synów, braci i przyjaciół naszych. —

Pan Staromirski. A szczególniéj kochasz Wiktoryna i według skali twojéj dla niego miłości, wypadki wszystkie mierzysz i oceniasz. —

Pani Sędzina. Może jest w tém część prawdy, bo myślę, iż nie mogłabym być dobrą Polką, gdybym była złą matką lub wyrodną kobietę, i nie rozumiem jak można zaprzeczyć w sobie uczucia naturalne, zastępując one ideami, acz wielkiemi i szlachetnemi, jednak dalszemi od serca i przeznaczenia kobiety.

Pan Radomił. Pod tym względem zgadzam się z Panią Sędziną, i wyznaję, że zawsze uczuwałem pewien wstręt do spartańskich cnót w kobiecie. Ja cenię Polkę chrześciankę, która na wzór Matki Zbawiciela stoi pod krzyżem, na którym Syn jéj kona i płacze. Podzielam niepokój najświętszéj Panny, gdy pełna trwogi szukała Jezusa, który się zatrzymał w świątyni. — Miarą téż dla mnie zacności Polki, jest zbliżenie się do najświętszego wzoru w Maryi, i dla tego pogańskiego heroizmu niektórych naszych Polek nie lubię. — Źródło takiéj politycznéj butności jest najczęściéj w pysze, albo w rozstrojonéj fantazyi. W kobietach tego rodzaju, serce stygnie a głowa się rozpala i wyradza w nich stan chorobliwy, gorączkowy, któremu zwykle towarzyszy bredzenie, czyli mówienie odrzeczy. —

Pan Staromirski. Prawda, wielka prawda! Ale da się ona na dwie strony zastósować, to jest: Że o ile są nieznośne kobiety na ton excentrycznego patryotyzmu nastrojone, o tyle przesadne konserwatorki i doktrynerki wszelki ruch potępiające, potwornemi być mi się wydają. — U takich i serce chłodne i głowa zimna, a tylko żarzy się w nich ogień samolubstwa. Pojmuję, że kobieta z natury swojéj nie skłania się chętnie do wojny, bo jéj przeznaczeniem jest być wśród nas aniołem pokoju. Przyznaję chętnie, iż żona, matka, lub siostra, nie może sobie życzyć, aby mąż jéj, syn i brat, narażał się na śmierć w krwawém zapastnictwie, ale jednak stać ją być powinno na poświęcenie siebie i swoich dla pożytku i swobody téj powszechnéj matki, którą ojczyzną nazywamy. — Odwrócę więc przeciwko tobie przykłady jakie z życia Matki Zbawiciela przytoczyłeś, i powiem, iż kiedy najświętsza Panna Synowi swojemu czyniła wyrzuty, iż odstąpił Matki i Ojca, którzy Go szukali, Zbawiciel rzekł (spojrzawszy na lud zgromadzony w świątyni): „To jest matka moja i bracia moi!“ A kiedy Chrystus Pan konał na krzyżu, to najświętsza Panna płakała i omdlewała z boleści, ale przecież poddała się wyrokom Bożym w poświęceniu dla zbawienia świata Najukochańszego Swego Syna. — Boleść przeto nie może wstrzymywać od poświęceń, ale jest tylko naturalnym skutkiem wielkości ofiar, jakie się spełnia. — Widzimy, iż każda śmierć wywołuje boleść w po-

zostałych, a przecież jest nieuniknioném następstwem ogólnych praw przyrody. — Zdaje mi się więc, iżby w tém jakiś przyzwoity środek zachować należało, i jak z jednéj strony dla uniknienia boleści nie należy unikać poświęceń, tak z drugiéj nie wolno nam rzeczywistych ofiar lekceważyć, ale owszem przywięzywać do nich całą wartość, na jaką wobec kraju i nas zasługują. —

Pan Radomił. Zgadzam się na to wyjaśnienie kwestyi, które nam zarazem tłomaczy różnicę zachodzącą między poczęciem sprawy, a onéj dalszém popieraniem. Ci, którzy lekkomyślnie wątpliwą poczynają sprawę, najczęściéj też lekceważą kraju ofiary i drugich poświęcenie. Rozmiłowani w celu, który im się zdaje być łatwym do osiągnienia, nie obierają środków, nie mierzą rozciągłości poświęceń, i rzuciwszy się pierwsi w świat złudzeń, wabią do niego łatwowiernych i niebacznych sojuszników. Są to błyskawice, które zwykle poprzedzają ogólną burzę. Ale wkrótce, gdy ta przelotna na widnokręgu chmurka rozciągnie się szarym albo i czarnym nad ziemią całunem, wtenczas wszyscy uledz muszą wpływowi ogólnéj świata katastrofy, i znosić nieuniknione onéj następstwa. — Wtenczas zawięzuje się konieczna w nieszczęściu solidarność, i obowiązek wspólnego ratunku. I dlatego większą jest zasługa tych, którzy nawę tonącą ratują, jak pierwszych, którzy ją lekkomyślnie z bezpiecznego portu wywiódłszy, na przestwór wzburzonego morza puścili. — Tak jest: jeżeli bywa czasem dziełem młodzieńczéj nierozwagi, rzucać się w niezmierzoną przepaść, to powinno być dziełem ludzi poświęconych ratować z niéj nietylko ofiary, ale i sprawę samą. — My wszyscy ludzie dojrzalsi i roztropniejsi nie należeliśmy do zastępu niebacznéj młodzieży, która ruch początkowała, i bylibyśmy ofiarą życia i majątków radzi byli go powstrzymać, lub do sposobniejszéj odroczyć pory, ale kiedy dzieci nasze skoczyły w głębią wezbraną krwią i łzami, czyliżby nam przystało stać na suchym brzegu, i przypatrywać się obojętnie, jak w niéj synowie nasi i bracia bez ratunku toną? — Nie, my ich opuszczać nie możemy, ale nieść im pomoc wedle sił i zasobów jest naszym obowiązkiem. —

Przytoczyliśmy sporo z tego początku i zwracamy uwagę na wyborne, uczciwie pomyślane i dobrze wyrażone rzeczy, jakich pełno w podanych powyżéj ustępach. Ale idźmy daléj za autorem. Sędzia pyta się Radomiła co sądzi o przyszłości.

Pan Staromirski. Cóż myślisz przyjacielu, co to z tego wszystkiego będzie?... Ja bo już głowę tracę i wszystkie przypuszczania kołują mi się w umyśle, a przy żadném stale zatrzymać się nie mogę. Gdy słyszę ludzi ruchowi przeciwnych, to się oburzam i gorszę i właśnie na przekór rozjaśniają się moje nadzieje; a gdy znowu jestem wśród zapaleńców przesadzających nasze siły i wmawiających we mnie ułudne nadzieje, to konserwatywne zasady górę w méj duszy biorą. Czekam zawsze na twoje odwiedziny, jak na posiłek głodnego ducha, bo z tobą szczérze i serdecznie pomówić można a wyspowiadać się z obaw i zwątpienia, jak też i pocieszyć więcéj uzasadnionemi nadziejami.

Pan Radomił. Dziękuję Ci kochany Sędzio za to zaufanie, jakie mi w tak ważnych chwilach dajesz, i wierz mi, że tego samego uczucia zawsze doznaję idąc do Ciebie. Dzisiaj nie można zwierzać się każdemu i dla tego się też zupełnie od świata odsunąłem. Tak są pofałszowane sumienia i tak wielu kłamie i sobie i drugim, iż otworzyć się nawet dawnym przyjaciołom trudno. Znam ludzi, którzy we cztery oczy i to na ucho rozmawiając ze mną, złorzeczyli niemal ruchowi, kiedy ci sami w liczniejszém towarzystwie udawali tak zapalonych stronników ruchu, iżbyś powiedział, że na koń wsiędą i jednym podskokiem staną w szeregu walczących. Co więcéj, nie kosztowało ich poświęcić przyjaźni, rzucać na ludzi cień podejrzenia o oziębłość! Jakże więc chcesz aby żyć z takimi ludźmi?... Prawdy mówić im nie można, bo jéj nadużyją, sfałszują i wykrzywią; kłamać się nie godzi, więc lepiéj milczeć.

Pan Staromirski. Oh to prawda! iż nie pamiętam epoki, w któréjby tak mało było publicznéj odwagi i tak mało prawdy. Ludzie oszukują się wzajemnie i zdradzają się bezkarnie. Każde wyrzeczone słowo toczy się natychmiast po ulicach miasta, a obwalane błotem kłamstwa, oszpecone i niepodobne do siebie wpada wkońcu jako potwór

w koło plotkarzy i plotkarek, gdzie zaraz tworzy się sąd, orzeka wyrok ostracyzmu i infamii.

Pani Sędzina. Dlatego cię też zawsze mój mężu proszę i błagam, abyś nic nie mówił! Czasem naprzekór pannie Agacie lub panu Szlifobrukowi powiesz jakie słowo, a zaraz każde twoje o rzeczy zdanie po mieście chodzi z licznemi i kłamliwemi komentarzami. — Wiész, że panna Agata acz siostra twoja, jest próżną i szuka w świecie znaczenia, nastrzępioną ona jest patryotyzmem i ruchliwością. Udziela zaraz swoich myśli pannie Kręcickiéj i pani Wolnickiéj, a te dwie trąbki piszczą nowinami na cztery strony świata

Pan Staromirski. Nie bój się Jejmość, gdyż nie słyszałaś przecież abym skalał kiedykolwiek duszę i usta myślą przeciwną dobru publicznemu. Nie przypuszczam też, aby w całéj Polsce był ktokolwiek lepszym patryotą i wierniejszym odemnie synem ojczyzny, ale krzykaczem, komedyantem, udawaczem i jakąś tajemniczą i konspiratorską figurą być nie chcę i wcaleby się ta rola ani z charakterem moim, ani z wiekiem, ani z pozycyją moją nie zgadzała. Jestem otwarcie patryotą, dusza moja jak na dłoni, słowo moje szczére i sumienne; sprawy jawne, życzenia dla narodu znane.

To wszystko tchnie prawdą i rzeczywistością. Wpada panna Agata siostra sędziego.

Panna Agata (wchodząc). Może przeszkadzam jakiéj ważnéj naradzie? (z przygryzkiem). Może tajemne ku dyplomatycznym układom tworzycie Panowie kombinacye?...

Pan Staromirski. Wcale nie,... owszem zapraszamy Pannę Siostrę na wspólną konferencyą. Polityka ludzi poczciwych jest jawna i tajemnic nie potrzebuje. Mówimy między sobą o losach Ojczyzny i trudnem rozwiązaniu tak ważnego i wielkiego dramatu.

Panna Agata (udając). Czyliż to rozwiązanie jest jeszcze zagadką?...

Pan Staromirski. Dla nas jest dotąd nieodgadnioném, ale może już Panna Siostra ma od niéj klucz, przeto prosimy najuprzejmiéj, aby nas objaśniła.

Panna Agata. Klucz od téj trudnéj dla Panów zagadki jest w męztwie naszéj młodzieży, jak niemniéj w ogólném kraju poświęceniu. Czytałam w jedném dziele: „iż trzeba oddać wszystko za wszystko, chcąc pozyskać wszystko!!!“

Pan Radomił. To bardzo pięknie, ale gdy kto nie ma *nic* lub *mało*, czy za to może osiągnąć *wszystko?* Zdaje mi się iż kto mało posiada, powinien się dorabiać, aby osiągnął *więcéj*, a potém dopiero o *wszystko* się kusić.

Panna Agata. Poznaję w tém zdaniu Pana Radomiła, któryby do przyjętego z góry systematu chciał wszystkie wypadki zastósować. Ale powstanie wykoleiło go z toru ułożonych planów i przyjmując z biedy fakt dokonany, pragnąłby, aby przybrało formy porządnego rozwoju. Chciałby iżby się to odbyło według prawideł od dawna uznanych, a walka posuwała się jak piony na jego szachownicy. Słowem, onby to tak ułożył, iżby nie było ani powstania, ani wojny i dla obu stron ani przegranéj ani wygranéj.

Pan Radomił. Przyznaję, iż przed rokiem tak sobie życzyłem, tak pragnąłem i radziłem, bo wojna według mnie nie jest zabawką ani polem do popisów, ale jest smutną i ostateczną koniecznością. Jest ona wielką w świecie moralnym i fizycznym katastrofą i nieszczęściem. Polityka sumienia unika jéj dopóki może, a oddala ją, dopóki honor narodu na to pozwala. Wojna jest łamaniem się życia ze śmiercią, pasowaniem w chwilach przedskonnych, a więc lekceważyć tak uroczystego w ludzkości aktu nie wolno. Gdy jednakowoż Bóg wojnę na świat dopuści, to nie lubię, gdy ją kto robi dla żartu i połowicznie. Pojmuję tylko ofiarę zupełną, a więc odwagę w wojnie niezłomną, poświęcenie się bez granic i tę żołnierską dzielność, która daleko od miejskich plotek zapełnia tłumnie ojczyste obozy, a na twardéj murawie nie zaś na miękkiém spoczywa wezgłowiu. Ofiarny akt walki, a szczególniéj o wolność Ojczyzny, nie może z próżnością chodzić w parze, i nie da się sprowadzić do rozmiarów parady wojskowéj. Wyzew został rzucony, a więc bój stał się nieuniknionym, bój nad dwoma otwartemi grobami. Rzeczą byłoby rozjemców zakończyć go pougodnie, ale pokój nie zależy już od stron walczących, lecz od świadków tego strasznego pojedynku.

Panna Agata. Z ostateczności polityki pokojowéj, którą żywi na dnie duszy

Pan Radomił, przerzuca się dzisiaj w drugą ostateczność systematycznéj walki. Chce widzieć hufce uderzające w zwartych szeregach na mury twierdz i zastępy przeciwnika. Dla niego wojna narodowa ma być surowym ale prozaicznym aktem, a nie wysoką i szczytną epopeją, dramatem pełnym poezyi, natchnienia i cząstkowych epizodów, urozmaicających całość wielkiéj sprawy. Ja widzę iż dzisiejsza walka wedle nowego pomysłu i modły, zawiodła i pokrzyżowała wszystkie wyobrażenia Pana Radomiła; zniweczyła jego pojęcia o hierarchicznem stopniowaniu, pozostawiła w tyle za sobą stare zasługi, wiek i mądrych doradców, a wyrzuciła na wierzch element młody, któremu losy kraju powierzając, oparła się na dzieciach i słabych kobietach. Taki społeczny nieład musi być bardzo nieprzyjemnym Panu Radomiłowi, i dlatego teraz stawia się jako surowy sędzia i krytyk, bo nie umie w tym dramacie być aktorem. Ale to nic nie pomoże panie Radomile! Kobiety i dzieci zbawią kraj, a wy tymczasem przespijcie się na waszych kuryalnych krzesłach, marząc o trudnościach pogodzenia próżności z odwagą.

Pan Staromirski. No jak baby kraj zbawią, to się spodziewać możemy rzeczypospolitéj babińskiéj. Najlepiéjby kobiety robiły, gdyby nyzając koronkę i skubiąc szarpie, wcale się do polityki nie mieszały. Zacząwszy od pierwszéj matki naszéj Ewy, aż podziśdzień, zawsze kobiety niebezpieczną były i będą dla nas pokusą i każdą sprawę popsują.

Panna Agata. Prawda, iż was zawsze z raju lenistwa i błogiego pokoju wypędzają, a do pracy i poświęceń nagonić starają się. My jesteśmy dla was pokusą, bo się wstydzicie, iż my pomimo słabości naszéj więcéj od was czynimy, więcéj nawet politycznéj mamy odwagi.

Pan Staromirski. To nie jest ani waszém przeznaczeniem, ani wam żadnéj nie przysparza zasługi. O ile pogardy jest godnym mężczyzna tchórz, o tyle niewiasta udająca rycerstwo, albo przywłaszczająca sobie zmyślone posłannictwo, jest arcyśmieszną Ani fizycznie ani moralnie do tych spraw nie jesteście usposobione. Mężczyzni posługują się tylko wami, i wtenczas pochlebiają, kiedy waszych usług potrzebują, ale ani was, ani waszych poświęceń, a tem mniéj rad waszych nie cenią. Przysłowie niesie: „Gdzie djabeł nie może, tam kobietę pośle.“ Otóż i mężczyzna który się sam narażać nie chce, używa kobiet, jak kowal szczypców aby się sam nie sparzył. Ta rola podrzędna byłaby jeszcze piękną i poczciwą, gdybyście ją pełniły i przyjmowały w pokorze, ale ona w was budzi pychę i zuchwalstwo, ona przeradza naturę waszę duchową i tworzy z was istoty, które przestając być kobietami, nie mogą na żadnéj drodze sprostać mężczyznie. Ty sama kochana Siostro, pomimo wielu zalet twojego serca, jesteś czczą istotą, bo się rzucasz i miotasz w sferze dla twojéj płci niewłaściwéj. Zdaje ci się, iż sprawie służysz, kiedy ty obiegasz ulice miasta i roznosisz ploteczki między twojemi przyjaciołkami. Zmęczysz nogi i zuchwy, a rzecz publiczna dlatego nic nie postępuje, owszem cofasz ją, bo ją zniżasz do drobnych rozmiarów.

Panna Agata. Już podobne uwagi z ust Brata tysiąc razy słyszałam, a przecież one na mnie żadnego nie wywarły wpływu, ale raczéj silniejszy w mém sercu budzą zapał i utwierdzają w niezłomnych postanowieniach. Widzę w nich tę pychę męzkiego rodu, która płeć naszą poniża, a w poświęceniu zastąpić nie umie. Tak téż w roku zeszłym chcieliście mnie uspić, ukołyskać, przeraić, sterroryzować i odwieśdź od świętéj sprawy, ale chociaż chwilowo uległam waszemu naciskowi, to zaraz do wrodzonych powróciłam uczuć. Poświęcona sprawie, doczekałam się onéj realizacyi. Dzisiaj żyję nią i dla niéj, chodzę, biegam, pomagam słowem, czynem i ofiarą. Jednych zagrzewam ogniem méj duszy, drugich zapałem i tchnieniem méj piersi,... budzę obojętnych, utwierdzam wątpiących, karcę egoistów, wyprawiam mężnych, cisnę do ofiar bogatych, obdzielam ubogich i gromadzę wkoło siebie pracownice w téj ojczystéj winnicy, którą zapustoszyliście panowie uporną nieczynnością waszą!

Pan Staromirski. Daj go katu! Zdawałoby się iż WacPanna jesteś osią całego ruchu i że się wokoło ciebie wszystkie obracają sprawy, a mnie się zdaje że jesteś piątém kołem u wozu. Nie miałżem powodu twierdzić, że w tych kobietach drobne poświę-

cenia taką wywołują pychę, iż nie tylko się śmiesznemi wobec świata stają, ale duszę tracą! powiedz Radomile!...

Pan Radomił. W organizmie społecznego narządu nie o to chodzi, aby się kółka prędko obracały, ale aby każde na swojém właściwém miejscu regularny ruch odbywało i w porządnym z innemi trybami stało stosunku. Otóż ja myślę, iż odstąpienie od tych zasad wytwarza konieczny nieład, czyli chaos.

Panna Agata. Z chaosu Bóg świat wyprowadził.

Pan Radomił. Ale i koniec świata przyjdzie, w skutek chaosu.

Pan Staromirski. Kobietom zaś tę katastrofę zawdzięczać będziemy musieli; a najprzód mojéj Pannie Siostrze.

Panna Agata. I swojéj żonie, która nie podpierając sprawy, chce unieśmiertelnić dawny nieład i nieporządek.

Pani Sędzina. Ja nic nie mówię i spokojnie szarpie skubię. Zkądże więc na mnie ta napaść?

Panna Agata. Właśnie ztąd, iż Siostra nic nie mówisz; i zamiast bronić praw i przywilejów płci naszéj, tak w sprawie jak i w dyskusyi, trzymasz się na boku. To jest jezuityzm, tego nauczył Was Pan Radomił, jezuita w surducie. Ja zaś jezuitów nie lubię, ale szczérze i otwarcie jestem patryotką i koniec.

Pan Staromirski. Nie koniec, bo jeszcze jesteś do tego waryatką. Nie można z tobą mówić, abyś zaraz gwałtownym nie wybuchła płomieniem. Gdybyś jezuitów lubiła, a szła za ich mądrą i zdrową radą, tobyś twój zapał rozsądkiem mierzyła, a patryotyzm twój na miłości kraju i bliźnich, a nie na pysze i próżności opierała. Twój patryotyzm nie ma żadnego gruntu, ale jest jak odcięty kwiatek w szklance wody. Prawda iż kwitnie, ale w ojczystą ziemię nie jest wkorzenionym. Jesteś jak dzwon, który dla tego jest głośnym, że jest pustym.

W drugim akcie panna Agata radzi ze swojemi przyjaciołkami. P. Szlifobruk jest między niemi i przekłada iż trzeba aby mu powierzono missyę jaką. Po wyjściu P. Szlifobruka którego panna Agata w gruncie poczciwa osoba surowo i sprawiedliwie sądzi, rozmowa przechodzi na inne pole.

Pani Wolnicka. Więc twój brat trwa ciągle w swoim konserwatyzmie!

Panna Agata. Niby trwa, niby znowu jest za ruchem. Słowem jest tak jak dzisiaj większa część ludzi, którzy nie są ani za wojną ani za pokojem. Parci przez dwa rządy, obu się boją a żadnego nie słuchają. Mój brat jest z tradycyi żołnierzem, ale żołnierzem szlacheckim i półkowym. Onby rozumiał wojnę i nawet się na nią wybiera, ale nie rozumie powstania. Dla niego partye powstańców, zdają się być takim wynalazkiem, jak koleje żelazne i telegrafy. Ona zaś to jest nudna matrona, utęskniająca za swoim jedynakiem. Z resztą oboje dobrzy ludzie, ale dobroć dzisiaj nie wystarcza i lepiéj być złym a sprawie pożytecznym, jak być chodzącą ale bezduszną cnotą. Żałuję jednak, że z niemi zerwałam, boć mi oni są najbliższą rodziną; nie przewiduję zaś sposobności, w którejby się dały na nowo zawiązać nasze stosunki.

Pani Kręcicka. To napisz do twego brata!

Panna Agata. Oh! wcale nie!!! wiesz iż ja się nigdy nie upokorzę.

Pani Wolnicka. A gdybyś użyła pośrednictwa Radomiła, i wymogła na nim, iżby cię brat przeprosił?

Panna Agata. Co za myśl szalona!... Radomił który mi jest niechętnym i stał się duchowym mentorem całego domu. On to ich uczy dyplomacyi i utrzymuje na tém stanowisku biernem, na którém na wszystko się pozwala, a niczego się nie pragnie. Czasem mój brat wybije się zpod jego wpływu, i na chwilę usamowolniony, ma szlachetniejsze popędy; ale co moja bratowa, to przyjmuje słowa Radomiła za prawdy ewangeliczne.

Pani Kręcicka. Przecież tu Pan Radomił używa sławy dobrego Polaka!

Panna Agata. Wczasie pokoju jest w istocie dobrym Polakiem, bo rad aby się podnosiły w kraju instytucye, szkoły, akademje, przemysł i rólnictwo, ma uczucia (jak

to mówią) narodowe, i nawet pod tym względem jest nudnym purytaninem; ale co rewolucyi to nie rozumie i tak zwanego nieporządku nie lubi. Onby chciał, aby życie narodu rozwijało się podług stałéj a niewzruszonéj zasady i według jego historycznych i politycznych teoryi. Rozumie w świecie dészcz i pogodę, ale najmniejsza burza i nawalnica przeraża go.

Pomijamy sceny śmieszne, w których wolelibyśmy mniéj karykatur widzieć a jeszcze przytoczymy nieco z ostatniego aktu.

Przychodzi włościanin z majątku sędziego sołtys Krupa i oto jak się kończy rozmowa między państwem a nim.

Pan Wszędobył. Lud sielski powinienby rozumieć, iż porównany z innymi w prawach człowieka, będzie wolnym i podniesionym do stanowiska obywatelskiego. Czy rozumiesz mnie mój człowieku?...

Krupa. Gdziebym zaś miał rozumieć, proszę Jaśnie Pana! pierwszy raz taką mowę słyszę. Chłop tam na to głupi, a temu nie uwierzy, czego nie widzi.

Pan Wszędobył. Przecież są pomiędzy wami tacy, którzy rozumieją i pojmują ideę ojczyzny. Są w szeregach naszych i włościanie pełni poświęcenia, którzy krew przelewają za dobro powszechne.

Krupa. Może tam i są tacy i dają wiarę Jaśnie Panu, ale to muszą być chyba z dworskich, którzy służyli u panów i nasłuchali się tych różnych gadek o wojnach i rabacyach Ale co wiejski człowiek to z ochoty nie pójdzie, chyba go przez moc wezmą dzry skrypcyi.

Pan Staromirski. Ale ja wiem że musicie jednak być przychylniejsi naszym jak obcym? Wszak nas z wami łączy jedna wiara, język, ziemia i wspólne pożycie. Moja wieś *np.* już od trzechset lat jest w ręku rodziny Staromirskich.

Krupa. To też niechwalący się, jesteśmy do Jaśnie Państwa przychylni, bo Państwa znamy iż są dobrzy i uczciwi, a nie boimy się ze strony Jaśnie Panów żadnego oszukaństwa albo fałszu. Ale nie wszyscy są choć i między panami jednacy.

Pan Staromirski. Skoro jesteście do nas przychylni, którzy jesteśmy tylko waszymi dziedzicami, to równie powinniście i popierać władzę stojącą na czele narodu.

Krupa. A czy to jest już jaki król polski, proszę Jaśnie Pana?

Pan Staromirski. Jeszcze niema, ale być może.

Krupa. To też jakby go kiedy Bóg dał, tobyśmy ujźrzeli, a jeden albo drugi, prędzejby się ku czemu dał namówić.

Pan Wszędobył. A wiecie mój człowieku, że dzisiaj cały świat jest za nami? Wszyscy cesarze popierać naszą sprawę obiecują, a nawet cesarz Francuzów.

Krupa. Gadają tam co prawda i u nas o tym Francuzie, że miał przychodzić na pomoc Polakom, ale mu dotąd jakoś niesporo, i znowu mówili, że go inni nie chcą puścić, ale go obces zadziesiętowali, iż jak się tylko ruszy, to wszyscy pójdą na niego.

Pan Wszędobył. Były wprawdzie trudności, ale usunięte.

Krupa. Ja tam nie wiem, dość że chodziły takie gadki, a nawet te słowa wyszły od mądrego człowieka, bo od naszego organisty, który okropnie za Polakami trzyma i wygnał syna do Polaków, i podobno tam gdzieś zginął, czy go też wywieźli aż za Ołomuniec w cesarskie kraje.

Następuje rozmowa z P. Nudą pessymistą.

Pan Staromirski. Jakże więc panie Nudo uważasz obecną wojnę?

Pan Nuda. Trudno determinować;... niebezpiecznie oceniać;... niepodobna nazwać. Przez wojnę regularną, pojmujemy walkę wyćwiczonego żołnierza, dowodzonego przez doświadczonych wodzów!... opatrzonego w broń..! w żywność i amunicyą, a podzielonego na artyleryą, kawaleryą, piechotę, saperów, pontonierów, inżynierów i t. p. Rozumiemy że tak uporządkowane hufce, za któremi stoją pełne magazyny i arsenały, walczą z wojskami także regularnemi, rządzonemi przez pewne władze regularne. Tego piętna charakterystycznego nie widzę w obecnéj walce. Teraz znowu przez powstanie rozumiem zespolenie wszystkich żywiołów narodowych przy jednym sztandarze myśli, i

pragnąłbym wtenczas, ażeby każda wiejska lepianka była fortecą, a każdy z mieszkańców téj ziemi powstańcem;... każdy wąwóz przepaścią, każdy płot obronnym szańcem. Tego piętna charakterystycznego w naszéj walce także nie widzę. Ostatecznie zapytaćby się można czy ta walka jest rewolucyą?... Otóż jest i nie jest, bo jeszcze nic nie przewróciła i dotąd nie zbudowała, a jednak niektóre w niéj epizody zdawałyby się być w istocie rewolucyjnemi. Nazwę ją więc rozpaczliwém zapastnictwem oświeconéj części społeczeństwa, z brutalną obcą siłą. Jest to pojedynek Dawida z Goliatem. Jest walka kolizejskich męczenników. W téj walce, któréj przykładu żadne nie przywodzą dzieje, i do których żadnych wojen kiedykolwiek odbywanych porównać nie można, nie widzimy obmyślonego z góry planu. Nikt nic nie zdobywa, ani ma zamiaru zdobyć: ziemi nie opanowuje, ani fortec nie bierze, ale szuka po obszarach kraju swego przeciwnika, mierzy się z nim, lub wyzwawszy przemoc na dłoń bezorężną, pragnie spełnić corychléj męczeńską ofiarę, aby w chwili skonu mógł się pocieszyć myślą, że za wolność kraju umiera. Nie jest to więc zwykła wojna, ale raczéj wykup ojczyzny za cenę krwi, poświęconéj części społeczeństwa.

Pan Radomił. W tém określeniu wiele prawdy widzę.

Pan Staromirski. Wykład ten udał się Panu Nudzie, bo zastanowiwszy się bliżéj nad tą walką, taki w istocie ma charakter.

Pan Wszędobył. Co do mnie, to się niezupełnie na to zgodzić mogę. Bo ja uważam walkę naszą za wystrzał żołnierza stojącego na przedniéj straży, który ostrzega obóz o niebezpieczeństwie, czyli ostrzega Europę, aby pod bronią stanęła. Jest to iskra, która przygotowany ogniosłup zapala. Uważam naszą wojnę za inicyatywę do nowego porządku w świecie i dlatego jest w przeczuciu powszechném, aby ją przedłużać i aby się skutków onéj doczekać. Walka nasza nie jest oderwanym faktem, ale jest pierwszą cyfrą w szeregu niezliczonych następstw, które przyjść mają i które są (iż się tak wyrażę) na porządku dziennym. Widzimy téż iż na pierwszy alarm téj rozpaczliwéj a bezbronnéj walki, cała Europa drgnęła konwulsyjném wzruszeniem. Zrozumiała ona, iż ta walka nie jest ani prostym buntem i rokoszem przeciw istniejącéj władzy, ani rewolucyą społeczną, lecz jest wydanym pozwem o pogwałcone w świecie prawo i zdeptaną sprawiedliwość. Sprawa ta więc toczy się już pod prezydencyą Bożą, przed trybunałem sumienia całéj ludzkości, a w cesarzach i królach ma swoich rzeczników. w uczuciu zaś prawdy czerpie swoje nadzieje. Ta walka nie może mieć ani planów, ani obrachowania, ani być podobna formą do innych, bo jéj natura jest inna, jéj początek płynie z przeznaczenia i z nieubłaganéj konieczności. Na widomym sztandarze téj walki widzimy napis: „Polska,“ ale niewidomy sztandar myśli, mieści jedno ale nader ważne słowo: „Sprawiedliwość.“

Nowy dramat kończy się przybyciem rannego Wiktoryna z obozu. Na wieść o jego zjawieniu się przybiega panna Agata i godzi się z braterstwem.

Oto ostatnie wyrazy:

Panna Agata. Ale cóż drogi Wiktorynie powiedz mi prawdę, czy męztwo wasze wywalczy nam wolność ojczyzny?

Wiktoryn. Bóg przyszłość zasłonił przed ciekawością ludzką... a wytknął drogę poświęceń!

Autor zapowiada dokończenie zamierzonéj trylogii „jeżeli Bóg pozwoli“ w Kalendarzu na rok 1865.

W dramacie akcyi próżno szukać, próżno téż szukać węzła dramatycznego, dyalogi wszystko stanowią. Otóż w tych dyalogach znajdują się rzeczy doskonałe. Autor ma tę zasługę iż nie wykłada jednéj opinii, tylko opinie rozmaite do osób przywięzuje i uczciwie tłomaczy. Każdy sumienny człowiek znajdzie tam powód do zastanowienia i jeżli nie rozstrzygnienie trudności, to skazówki do rozstrzygnienia prowadzące. Dra-

mat przeszłoroczny miał zasługę odwagi cywilnéj, tegoroczny tém się odznacza, że przypomina prawdy niezmienne i stara się ład w myślach i uczuciach a jasność w ocenieniach sprowadzić.

Pielgrzymka do Ziemi Świętéj odbyta w r. 1863 przez Feliksa Borunia włościanina z Kaszowa pod Krakowem, spisana za opowiadaniem Pielgrzyma przez Walerego Wielogłowskiego. Kraków, 1863, str. 89.

Cała niemal Polska zna Borunia, wszędzie z najżywszem współczuciem czytają przygody jego pierwszéj wędrówki do Rzymu i budują się z jego pobożnego zaufania w Bogu i z téj spokojnej wytrwałości, któréj tak niezwykłe złożył dowody.

Otóż Boruń nie tylko do Rzymu w odwiedziny do Ojca Śgo chodził, zaledwie powrócił z jednéj wędrówki wyprawił się na drugą, był aż w Jerozolimie i teraz z pomocą P. Wielogłowskiego znowu opowiada przygody swoje.

Książeczka niniejsza równie dobre znajdzie przyjęcie jak pierwsza. Zajmująca jest wielce i tylko żałować przychodzi, że zbyt pobieżnie opowiada o miejscach tak każdemu Chrześcianinowi drogich.

Przytoczymy parę wyjątków.

Boruń tak mowi o początku swéj podróży:

Dwudziestego piątego Lutego r. b. pożegnawszy córkę, która wówczas była po słabości, a razem przyjaciół i całą gromadę, wyszedłem z Kaszowa do Liszek, gdzie prosiłem Wgo księdza proboszcza o błogosławieństwo na podróż. Bractwo Różańca Świętego było w on dzień zgromadzone, i zapaliwszy świece otoczyło mnie przy przyjęciu komunii św. i udzieleniu błogosławieństwa, poczém szli za mną współparafianie z kościoła, żegnając mnie ze łzami i serdecznemi uściskami. Popłakawszy się wzajemnie, szedłem ku Krakowu, kiedy Wny Skierliński jadąc powozem spotkał mnie w drodze; dobry ten pan zabrał mnie z sobą i przywiózł do Krakowa, ale ja wysiadłem przed miastem u wielebnych sióstr Norbertanek na Zwierzyńcu, które mnie gościnnie u siebie podejmowały i cieszyły się, że mi Bóg pozwala postanowienie moje do skutku doprowadzić. Ztamtąd poszedłem na pożegnanie do pana Wielogłowskiego, gdzie miałem szczęście zastać JWgo ks. Łętowskiego, Biskupa Joppejskiego, a że przez Jaffę właśnie do Jerozolimy udać się miałem, przeto ks. biskup, pobłogosławiwszy mnie z rozrzewnieniem, rzekł: „Gdy będziesz w mojéj dyecezyi, to pomódl się za mnie.“ Tak pożegnawszy się ze znajomymi a szczególniéj z ks. Tyburcym z zakonu OO. Paulinów, który mi wiele rad zbawiennych udzielił i z ks. Dominikiem od OO. Dominikanów, wyjechałem nazajutrz koleją do Wiednia, mając list do Wgo ks. Manieckiego, który tam jest proboszczem w kościele przeznaczonym na nabożeństwo dla Polaków. Po przyjeździe moim do Wiednia, ks. Maniecki raczył mi napisać prośbę do dyrekcyi kolei żelaznéj, abym uzyskał bezpłatny przejazd do Tryestu; ale gdy ta prośba odrzuconą została, i gdy miałem już zakupić bilet, poznałem się z urzędnikiem téjże dyrekcyi Wnym Marszałkowiczem, który się najprzychylniejszym dla mnie okazał, a nawet wspólnie z innymi urzędnikami Polakami, koszta mojéj podróży do Tryestu zastąpił. Ten pan Marszałkowicz, serdeczny i uczciwy pan pochodzi z Sandeckiego, a serce ma czułe i tak jest gościnny, iż gdy mnie tylko poznał, zaraz mnie wziął do swego domu, i nocleg oraz żywność ofiarował. U niego więc przenocowałem i ugoszczony hojnie byłem. Sama zaś pani jest rodem Węgierka, ale doskonale po polsku mówi, i nadała się do swego męża, bo téż jest bardzo ludzka i dobra pani. Ona bardzo wielkie mi dobro dziejstwo wyświadczyła, albowiem drugiego dnia poszła ze mną do J. E. JWgo ks. arcybiskupa wiedeńskiego, a zwyciężywszy różne trudności, aż do pokoju ks Arcybiskupa

mnie doprowadziła, przekładając co jestem za jeden i w jakim idę zamiarze. Ks. Arcybiskup nietylko świadectwo moje pielgrzymskie z konsystorza krakowskiego dane potwierdził i na drogę udzielił błogosławieństwo, ale i datkiem obdarzył, ciesząc się, iż mnie myśl pobożna w tak dalekie kraje prowadzi.

Pan Marszałkowicz chcąc mi jakąś opiekę w Tryeście zapewnić, napisał list do urzędnika rodem Czecha, radząc iżby przybrał sobie drugiego urzędnika Polaka i zajął się mną, a razem i wyprawieniem mnie w dalszą drogę. Czech był dla mnie dobrym, ale nie mogąc się łatwo ze mną rozmówić, poszedł szukać owego drugiego urzędnika, który z mowy był Polakiem, ale z serca do Polaka nie był całkiem podobnym. Gdy przyszedł do domu, w którym mnie ów Czech zostawił, nagabnął mnie od razu takiém powitaniem:

— Toś to ty włóczęgo? po co się po świecie włóczysz? nie możeszto iść na wojnę albo oddać pieniądze? Widziałem cię w Paryżu, a znowu tu cię widzę. Masz tam w Krakowie kościół Panny Maryi, to się tam módl, a najlepiéj idź się bij?

— Za cóż mnie pan tak strofuje? (odrzekłem). Na wojnę iść nie mogę, bom stary, i są tam do tego młodsi, a nam wypada się tylko modlić, aby Bóg wszystko na dobre obrócił. Za pana się również będę modlił, choć mi się pan pokazuje tak nieprzyjaznym.

— Nie potrzebuję (odpowiedział), abyś się za mnie modlił, bo ja mam serce i rozum. A gdyby było w mojéj mocy, to zamiast ci dopomódz, tobym cię nazad odesłał.

Nie mogąc się wtenczas z nikim rozmówić, prosiłem tego pana aby mi przynajmniéj wskazał gdzie jest policya, dla podpisania paszportu; lecz ten pan sam ze mną poszedł, oskarżając mnie, iż jestem włóczęgą i że światem gonię. Urzędnik w policyi wzruszywszy tylko ramionami, nic mi przykrego nie powiedział, ale owszem podpisawszy paszport, uprzejmie oddał. Późniéj zaś do Biskupa sam ów Polak poszedł, zostawiwszy mnie na ulicy, i zkąd wychodząc rzekł do mnie, „iż Biskup nie chce nawet na mnie patrzyć.“

Gdy zaś miałem wskazane, aby iść do pana Napula, który się zajmuje pielgrzymami, wyprzedził mnie ów pan Polak i poszedł sam, a naskarżywszy na mnie, rzekł wychodząc: „iż pan Napul ani o tobie słyszeć nie chce, ani się tobą zajmować.“ Gdy się go zaś prosiłem, aby mi powiedział, co mam z sobą teraz robić? odrzekł: „Rób co chcesz i idź sobie gdzie chcesz“ i odszedł.

Wybrawszy się na pielgrzymkę, aby iść za śladami Chrystusa Pana, i choćby w najmniejszéj części uczuć to co Bóg Zbawiciel za nas cierpiał, uważałem tego pana Polaka tyle mi nieprzychylnego, jako zesłanego mi od Boga ku wypróbowaniu mojéj miłości, i dziękowałem Bogu w duszy, iż mi udzielił na wstępie do mojéj pielgrzymk choćby kapeczkę ze swego kielicha, w obelgach i zelżywości ludzkiéj. Dla tego zamiast się gniewać na tego pana, modliłem się za niego w Jeruzalem i modlę się podziśdzień, bo on dla duszy mojéj stał się bardzo pożytecznym. Nie mam żadnéj do niego urazy, i proszę Boga, aby mu przebaczył, tak jak ja mu z serca przebczam; ale wyznaję, iż mnie dziwiło, iż ten pan taki młody sam w Tryeście siedział, a mnie starego na wojnę do Polskii wyganiał. Jednak mu tego nie powiedziałem, ale obelgę w pokorze zniosłem.

Zostawiony sam w obcém mieście, gdzie się po polsku z nikim rozmówić nie było można, tułałem się po Tryeście, kiedy spotkał mnie jakiś Rusin i zapytał czy jestem Polakiem i kogo szukam? Odpowiedziałem mu, iż chciałbym iść z paszportem do konsula tureckiego. Wtedy ofiarował się chętnie zaprowadzić mnie, za co mu dałem dziesięć grajcarów. Stanąwszy przed konsulem, okazałem mój paszport, a konsul przez tłumacza kazał mi złożyć dwa znaki, czyli dwa pieniądze. Ja złożyłem dwie sztuki dziesięciograjcarowe, ale konsul pokazując mi papierki reńskowe, rzekł, iż takie dwie sztuki trzeba zapłacić, które też natychmiast złożyłem. Wtenczas zapytał mi się konsul przez tłumacza, po co idę do Jeruzalem? Odrzekłem, iż idę aby się modlić. Za kogoż masz się modlić? (zapyta). Odpowiedziałem pokazując ręką, że za wszystkich. Jakto? więc i za mnie? (pytał się przez tłumacza konsul). Oczywiście (rzekłem), bo kiedy za wszystkich bliźnich, to i za pana. Wtenczas konsul z tych dwóch reńskich przezemnie złożonych

oddał mi jednego, a wziąwszy mnie za rękę poprowadził do drugiego pokoju, gdzie siedziała jego żona, czy też córka, i wskazując na nią zapytał na migi, czyli i za nią modlić się będę, a gdy odrzekłem znakiem potwierdzającym, że także i za nią będę Boga prosić, oddała mi ta pani drugi reński jaki złożyłem. Prosiłem tego Rusina, aby mnie zaprowadził do OO. Kapucynów, gdzie mniemałem znaleść gościnność, ale gdy się wymówili brakiem miejsca do przenocowania, zaprowadził mnie ów Rusin do austeryi, gdzie zgodziwszy dla mnie nocleg za 15 grajcarów dziennie, odszedł mnie. Tymczasem po jego odejściu gospodarz mając zyskowniejszych gości, oddalił mnie i odmówił noclegu. Znowu się więc po mieście tułałem, aż mnie pod wieczów spotkał rzeźnik mówiący po polsku, który mi wskazał austeryą, gdzie za 5 grajcarów ofiarowano mi nocleg na stajni. Oczywiście iż go chętnie przyjąłem i przez całe ośm dni tam mieszkałem, wydając na żywność dziennie po grajcarów piętnaście.

Owo jak opowiada przybycie do Jerozolimy:

W Jaffie po wysłuchaniu mszy świętéj odprawionéj przez Kks. niemieckich pielgrzymów z którymi jechałem, i po obiedzie wyruszyliśmy do Ramli. Bogatsi z pomiędzy nas konie sobie ponajmowali i muły pod rzeczy, i jechali, a nas sześciu uboższych szło za nimi piechotą. Trudno było konia sobie nająć, kiedy za półtora dnia podróży z Jaffy do Jeruzalem, trzeba było za konia zapłać 11½ cwancygierów. Lepiéj więc było na nogach gonić tych co na koniach jechali, bo chodziło i o to aby w drodze nie zbłądzić i znowu aby nie wpaść w ręce złych ludzi. Za pół dnia stanęliśmy w Ramli i tam nocowaliśmy. Wszyscy zajechaliśmy na nocleg do Kks. Franciszkanów, którzy nas gościnnie przyjęli, dając każdemu z nas stancyą, kolacyą i nazajutrz śniadanie. Rad byłem już być w Ramli, bo od Jaffy droga mylna i niema gościńca tylko ścieżki. Powozem też ani wozem nikt tam nie jeździ, tylko na koniach lub na mułach. Jeżeli zaś kto chce jechać powozem, to pudło zawiesza na dwóch drągach opartych o grzbiet dwóch mułów i tak się jedzie bez kół. Tak też przewożono przy nas konfesyonał do Jerozolimy na drągach między dwoma mułami. Ramla jest licha mieścina, którą po przenocowaniu się opuściliśmy, udając się do Jeruzalem. Wyszedłszy z Ramli, weszliśmy w góry Judzkie. Okropneto i skaliste góry, po których tylko ścieżka się wije mało znaczna a w różnych miejscach mylna. Goniliśmy za końmi, dopókiśmy mogli, ale w końcu nasi pielgrzymi zginęli mi z oczu, i już ich nie było widać, a mnie strach zdjął, czy za nimi trafię; ależ Bóg zrządził, iż Turek, który wiózł na osiołku pomarańcze, tą samą szedł drogą. Osłątko mu się przewróciło i pomarańcze wypadły z workiem. Turek na migi prosił mnie, abym mu dopomógł dźwignąć osła, co też z pośpiechem uskuteczniłem. Turek był wdzięcznym, a gdy go się spytałem o drogę do Jeruzalem, chętnie mi ją wskazał, i trzymał się mnie ciągle aż do samego miasta, i choć mnie wyminął, to nie widząc mnie idącego za sobą, czekał na drodze, dopóki do niego nie przyszedłem. Otóż i w tém Opatrzność Boska, aby Bóg wybrał sobie Turka za narzędzie ku posłudze pielgrzymowi katolickiemu. Idąc mylnemi drogami do Jeruzalem i wybierając tę która do grobu Pańskiego najbliżéj prowadzi pomyśliłem sobie, iż drogi te, to jak życie nasze, gdzie dużo jest ścieszek i manowców, ale jedna jest tylko droga która do zbawienia prowadzi, a tą jest *Wiara i posłuszeństwo prawu Bożemu.* Wszyscy prawie tę drogę znają, ale chociaż znają, to nią nie idą, a na cóż się przyda człowiekowi nać prostą drogę a chodzić błędnemi? Ten który nie zna i błądzi, ten prędzéj będzie wytłómaczony; ale ten co wie że trzeba iść prosto a chodzi krzywo i umyślnie błądzi, temu będzie źle w czasie sądu. Szedłem z Ramli do Jerozolimy cały dzień, a przecież świętego miasta dostrzedz nie mogłem, bo leży za wysokiemi górami; aż się serce wyrywa i oczy na wierzch wyłażą, iżby prędzéj zobaczyć, a tu pagóry kryją; aż dopiero z ostatniéj góry pod wieczór ujrzałem święte miasto. W ten czas rozrzewniony, padłem krzyżem na ziemię, płacząc z wdzięcznością i radością, iż Bóg pozwolił aby oczy moje widziały świętą Jeruzalem. Leżąc tak krzyżem słyszałem około siebie stąpanie. Spojrzałem, a tu jakieś poczciwe Turki wracający z miasta i tknięci mojemi łzami, stanęli nademną; ja im ręce uściskał, a oni mnie też serdecznie uścisnęli, pojmując szczęście moje zbliżenia się do miejsca pełnego tajemnic dla nas Katolików.

Podziękowałem Bogu, że i w pogańskich Turkach wzbudził takie współczucie dla mnie i na migi za ich dobre serce im podziękowałem.

Zbliżałem się do świętéj Jeruzalem z miłością dla Pana Boga, i przywodząc sobie na myśl mękę Zbawiciela, kiedy niedługo znalazłem się już pod murami. Wszedłem w wązką i pustą uliczkę naokoło miasta prowadzącą i nie wiedziałem jak do miasta trafić, bo tam ani bram jak w naszych kamienicach niema, ani szerszych ulic, tylko wąziutkie, tak iż się około obładowanego wielbłąda zaledwie prześlizgnąć można. Trafiłem przecież na Turka, którego się o Kks. Franciszkanów pytałem; ten mi wskazał drogę, ale przybywszy do XX. Franciszkanów, ci mnie przyjąć nie chcieli, tłómacząc się, iż dom ten pielgrzymi zwany „nuova casa“ (kaza nuova) jest przeznaczonym tylko dla rossyjskich poddanych z paszportami rossyjskiemi. Szukałem przeto długo domu austryackiego dla pielgrzymów, aż wreszcie wziąłem przewodnika, który mnie tam zaprowadził, i gdzie okazawszy paszport, gościnnie zostałem przyjętym. W tym domu dla każdego poddanego austryackiego udzielają przytułek i żywność przez cały miesiąc. Tam też zastałem już moich współpielgrzymów, którzy mnie na koniach wyprzedziwszy, wcześniéj tam przybyli. Zmęczony podróżą, udałem się wcześniéj na spoczynek a nazajutrz to jest w palmową niedzielę, poszedłem rano z pielgrzymującym Słowakiem do kościoła grobu Chrystusowego, gdzie będąc na całém nabożeństwie, zapoznałem się z pielgrzymami polskimi, którzy znowu zaprowadzili mnie do ks. Jukundyna Bielaka z zakonu OO. Bernardynów, który opiekuje się Polakami i spowiedzi ich słucha, oraz ich wszędzie oprowadza. Ks. Jukundyn bardzo był dobrym i przychylnym dla swoich rodaków, i listy pielgrzymom pisywał.

Boruń tak zamyka swoje opowiadanie:

Wychodząc z Rzymu, Bóg pozwolił, że też nie sam już szedłem, ale zebrało nas się troje pielgrzymów: to jest chłop z gubernii Płockiéj nazwiskiem Antoni Bogdański ze wsi Chudek i tercyarka zakonu świętego Franciszka imieniem Katarzyna. Było nam więc bezpieczniéj iść trojgu, bo jeden drugiemu w przygodzie mógł dopomódz. Jakoż biedna tercyarka najadłszy się arbuzów, zachorowała i bardzo osłabła. Czekać na nią nie mogliśmy, gdyż bylibyśmy chybili statku w Ankonie: więc wziąłem jéj tłomoczek na plecy, aby jéj ulżyć ciężaru, a dodawałem odwagi do podróży, i tak przecież do Loretu dostaliśmy się na czas. Podziękowawszy Matce Boskiéj, i pożegnawszy domek éj w Lorecie, gdzieśmy się spowiadali i komunikowali, udaliśmy się w podróż do Ankony, oglądając się często na święte miejsce, które już może po raz ostatni zwiedzałem. Daj Boże aby po śmierci Bóg pozwolił odwiedzić mieszkanie Matki Zbawiciela w niebiosach i tam przez całe wieki opiewać Jéj chwałę i dziękować za Jéj przyczynę do Boskiego Syna. Przyszedłszy do Ankony, nie zastaliśmy statku, przeto nocowaliśmy na brzegu morza, i dopiero drugiego dnia zapłaciwszy za bilet 8 reńskich w złocie, wsiadłem na okręt, który nas miał dostawić do Tryestu. Morze było spokojne jak staw, a nazajutrz rano o godzinie ósméj stanęliśmy szczęśliwie w Tryeście. Przenocowawszy w tém samém miejscu gdzie pierwszą razą, udałem się koleją do Wiednia. Zwykle kosztuje trzecie miejsce 16 reńskich, ale szczęśliwie trafiłem iż z powodu urodzin cesarskich dawano taniéj bilety, to jest za podróż tam i nazad 12 reńskich. Wziąwszy przeto taki bilet nietylko się taniéj do Wiednia przewiózłem, ale odprzedawszy jeszcze połowę powrotnego biletu do Tryestu za 5 i pół reńskiego w. a., podróż nie kosztowała mnie tylko 6 i pół reńskiego w. a.

Przybywszy do Wiednia, poszedłem zaraz do owego dobrego pana Marszałkowicza, który mnie był w moim przejeździe tak łaskawie ugościł, i tam przenocowawszy dwie nocy, a w drugim także domu polskim jednę noc, pojechałem wieczorną koleją do Krzeszowic, zkąd piechotą doszedłem do domu. Na kolei północnéj darowała mi dyrekcya trzecią część biletu, tak iż tylko za podróż z Wiednia do Krzeszowic zapłaciłem 6 reńskich, krajcarów 32 w. a.

Wielka była radość mojéj córki i wnucząt; gdy stanąłem przed domem, córka naprzeciw mnie wybiegła z wnuczętami i do nóg mi padli. Ludzie się też schodzić zaczęli, a każde co pierwéj chciało mnie witać. Było to w sobotę wieczór. Nazajutrz po-

szedłem do kościoła. Ludzie się około mnie zgromadzili witając i wypytując; ale gdzież sposób wszystkim od razu tłómaczyć, więc się nad sobą upłakaliśmy i serdecznie witali jakby po powrocie z tamtego świata. Po południu poszedłem do księdza proboszcza uszanować go, a bardzo się ucieszył z mego szczęśliwego powrotu. Poszedłem także na drugi dzień do księdza Orzechowskiego proboszcza z Sanki, który dla mnie jest zawsze bardzo łaskawym.

Dzisiaj siedzę w domu, prosząc Boga aby mi dał w życiu mojém korzystać z tych łask, jakie w pielgrzymce mojéj pozbierałem. Bo na cóżby się pielgrzymstwo przydało, gdyby człowiek po jego dokonaniu był gorszym a nie lepszym? Bóg jeśli da łaski, to wkłada na człowieka dług z którego życiem posłusznem prawu Bożemu wypłacić się powinien Pielgrzymka też ułatwia pokutę i poprawę życia, ale sama nie zbawi. Dlatego czuję i wierzę w to, że Bóg wyświadczywszy mi tak wielką łaskę, iż mi dozwolił zwiedzić święte miejsca, a dla katolika najdroższe, jakoto: miejsce narodzenia Zbawiciela, wychowku, nauki, apostolstwa, aż do męki krzyżowéj i grobu, dużego się po mnie będzie dociągał rachunku. Więc mi się do niego gotować należy, aby gdy śmierć przyjdzie, nie budziła wielkiéj trwogi, ale pocieszała nadzieją w nieskończone miłosierdzie Pańskie, i zbliżyła duszę do téj niebieskiéj Jeruzalem, gdzie już ani grzechu, ani pokuty, ani trwogi, ani smutku nie będzie, lecz radość wieczna i szczęście z widzenia oblicza Pańskiego i sławienie przez wiek wieków Boskiego Majestatu. Oj! tato pielgrzymka duszy z ziemi do nieba najtrudniejsza i do niéj codziennie i w każdéj chwili gotować się należy. Aby ją szczęśliwie odbyć, trzeba cały tłómoczek grzechów na ziemi zostawić, iżby nie ciężał, bo tam lada proszek zaciąży jak gdyby skała, a ten proszek będzie, czy zła myśl, czy zła mowa, czy też zły uczynek, obmowa, niechęć dla bliźniego, zazdrość majątku lub chwały, próżniactwo i zbytnie szanowanie i oszczędzanie się w pracy, a także nieczystość, krzywda ludzka i obraza na ciele, majątku albo honorze. Będzie też przeszkodą bezbożność i zapomnienie o Bogu, a nieuszanowanie kościoła i rzeczy św. Także zawadzać będzie pijaństwo i obżarstwo, i kłótnie i swary między małżeństwem lub sąsiadami. Wszystko to ciężyć nie dozwoli się duszy podnieść do nieba. Podróż zaś do niebieskiéj Jeruzalem ułatwia nam wiara i pobożność szczéra, a częste przystępowanie do św. Sakramentów ułatwia miłość Boga i bliźniego nietylko w słowach, ale i uczynkach, i przebaczenie szczére wszystkim nieprzyjaciołom; ułatwia też nadzieja w nieskończone miłosierdzie Pańskie, bo pociesza i pobudza do pragnienia połączenia się z Bogiem. Do téj ostatniéj pielgrzymki rad się będę gotować i modlić się o to, abyśmy się wszyscy wspólnie do niéj gotowali; bo nas ta nie minie, tę każdy z nas odbyć musi, i daj Boże, aby nikt w téj pielgrzymce nie pobłądził, ale drogę znalazł pewną i prostą za śladami Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, któremu wieczna chwała tu na ziemi i w niebie.

My mamy nadzieję, że Boruń jeszcze się niepożegnał na dobre z rodakami swemi, że nie poprzestanie na samych modlitwach za nich i za siebie i że to nie ostatnia jego książeczka.

SPRAWY PUBLICZNE.

Modlitwy za Polskę.

Rozbiór Polski wydaje daléj gorzkie owoce swoje, dziewięćdziesięcioletnia krzywda dziś dźwięczy tak samo jak na początku i coraz straszniejsze klęski sprowadza. I ani dojrzeć końca nieszczęść, ani dopatrzeć

zorzy sprawiedliwości! — Świat tak drażliwy w innych okolicznościach tak łacno chwytający sposobności upominania się o obrażone prawa i uczucia człowiecze: unoszący się ślepym i niesłusznym gniewem w sprawie małego Mortary, zapalający się oburzeniem sprawiedliwem przeciw morderstwom syryjskim i przeciw okrucieństwom Juareza w Mexyku i przeciwko prześladowcom anamickim; razem widzi i to nie gdzieś na kończynach, jeno w środku Europy, lud chrześciański skazany na systematyczne, na nieubłagane wytępienie, za to że zachował wierność tradycyi narodowéj, a dąży wytrwale do niepodległości, i choć głośno protestuje w rzeczywistości zezwala na wszystko. Pozwala na wszystko mówimy, bo cóż znaczy powolna droga piśmiennych przełożeń i rokowań gabinetowych, podczas kiedy się krew leje i kiedy okrucieństwo sroży się coraz gwałtowniéj. Zrazu odzywał się mocno głos tak nazwanéj opinii publicznéj, teraz i tam czuć znużenie, a od czasu do czasu nawet się wymówki i oskarżenia podnoszą. Mąż Europa prawo zarzucać nam, że powstanie nie w czas wybuchło, albo że kierowane jest w ten lub inny sposób? Dla niéj powinno być dosyć, że krzywda polska znowu stanęła na widowni w całéj okropności swojéj i że głosem nieszczęść niezrównanych przypomina światu obowiązek zadosyćuczynienia. Głosu tego nikt zagłuszyć nie potrafi, a jeśli śród narodów oświeconych i potężnych nie ma dość poczucia moralnego i zrozumienia konieczności, by raz zagoić tę ranę krwawiącą się bez ustanku, to przyjdzie chłosta Boża, przyjdą klęski i wstrząśnienia, aby ludzi z upadku, ze znikczemnienia i z samolubnych obudzić wczasów.

Jeśli nie poddajemy się całkiem bolesnemu zwątpieniu o świecie dzisiejszym oświeconym, to dla tego że sprawiedliwość ma jeszcze przytułek na ziemi, że jest człowiek, który się nie da zastraszyć, zniechęcić ani uwikłać matactwem. Człowiekiem tym Ojciec wspólny wiernych, zastępca Zbawiciela na ziemi.

Papież choć sam uciśniony i twardo próbowany, podnosi głos za Polską, nie głos rachuby politycznéj lub wstydu w obec wymagań położenia, lecz głos szczeréj przychylności, troskliwości prawdziwie rodzicielskiéj.

Oto słowa Piusa IX zamieszczone przez Kardynała Wikarego w *Invito Sacro* z 31 sierpnia odezwie wzywającéj do udziału w solennych processyach i solennem uczczeniu sławnego wizerunku del Santissimo Salvatore.

„Ojciec św. pragnie, aby przy téj sposobności odprawiały się osobne „modlitwy za nieszczęśliwą Polskę, która widzi On to z boleścią stała się „obecnie polem spustoszenia i krwi. Naród polski zawsze był katolicki „i zawsze tworzył przedmurze naprzeciw napadom błędów i fałszu (contro „l'invasione dell' errore), dla tego zasługuje ze wszech miar, aby się zań „modlić, by został uwolniony od nieszczęść, co go trapią, i by nie tracąc „zgoła charakteru swego, pozostał zawsze wierny posłannictwu danemu so„bie od Boga, posłannictwu nietylko strzeżenia, ale zachowania nietykal„nie i niezgwałcenie przy jednomyślnéj całego kraju zgodzie, chorągwi wiary „katolickiéj i religii ojców swoich.“

W taki to serdeczny zasługi Polski w przeszłości uznający a dający otuchę na przyszłość sposób odezwał się naczelnik Kościoła naszego. I na głos jego poruszyły się tłumy i Rzym ujrzał niezliczone zastępy wiernych towarzyszące processyom z cudownym obrazem i tłoczące się w dwóch bazylikach Liberyańskiéj i Lateraneńskiéj.

Już nieco pierwéj katolicy zebrani w Malines i katolicy niemieccy, a w nowszych czasach biskupi Francyi i niektórych dyecezyi włoskich odezwali się o modlitwy za nieszczęśliwy kraj nasz.

Więc modlił się Ojciec św., modlił się lud rzymski, modlą się wierni po wszystkich stronach świata, i my co wierzymy w siłę modlitwy, możemy się spodziewać, że jeźli brakuje nam jeszcze wiele na szali sprawiedliwości Bożéj, szalę miłosierdzia zniżą błagania dusz pobożnych.

Mowa Cesarza Francuzów.

Ustęp o Polsce w mowie powiedzianéj przez Cesarza Napoleona ma wagę szczególniejszą.

Oto jego brzmienie:

„Kwestya polska wymaga obszerniejszego wywodu. Gdy wybuchło „powstanie polskie, rządy rossyjski i francuzki żyły w najlepszem poro„zumieniu; od zawarcia pokoju zgoda ich była wyraźna we wszystkich „wielkich kwestyach europejskich, i nie waham się oświadczyć że podczas „wojny włoskiéj jak równie w epoce przyłączenia Nizzy i Sabaudyi ce„sarz Aleksander udzielił mi jak najszczerszego i jak najserdeczniejszego popar„cia. Takie stosunki wymagały wzajemnéj względności i tylko przekonanie „że sprawa polska jest bardzo popularna we Francyi mogło mnie wyprzeć „z niepewności, gdy przyszło narazić jeden z najważniejszych aliansów na „stałym lądzie i zmusić do podniesienia głosu za narodem zbuntowanym „w oczach Rossyi, w naszych zaś spadkobiercą prawa zapisanego w hi„storyi i w traktatach.

„Wszelako kwestya ta dotykała najpoważniejszych interesów euro„pejskich i nie mogła być traktowana wyłącznie przez Francyą. Obraza „tylko honoru naszego, albo zagrożenie granicom naszym wkładają na nas „obowiązek działania bez poprzedniego porozumienia się. Było więc ko„niecznem iżbym tak jak w epoce wypadków na Wschodzie i w Syryi „porozumiał się z mocarstwami które miały ten sam co i my powód i te „same prawa do podniesienia głosu.

„Powstanie polskie, któremu trwanie dawało charakter narodowy, „obudziło wszędzie współczucie, zaczem stało się zadaniem dyplomacyi, „pozyskać dla téj sprawy jak najwięcéj przychylnych głosów, aby zacię„żyć na Rossyi całym ciężarem opinii Europy. Zgodność przełożeń jedno„myślnych prawie wydała nam się sposobem najwłaściwszym, aby prze„konać gabinet petersburski. Nieszczęściem nasze bezinteresowne rady „wzięto za groźbę i kroki przedsiewzięte przez Anglią, Austryą i Fran„cyą zamiast powstrzymać walkę, jeszcze bardziéj ją zaogniły. Z dwóch „stron dzieją się nadużycia, nad któremi trzeba zarówno w imieniu ludz„kości ubolewać.

„Cóż nam teraz pozostaje? Jesteśmyż postawieni w obec jedynéj al„ternatywy wojny lub milczenia? Nie zaiste.

„Nie chwytając za broń i nie usuwając się na bok mamy jeszcze „jeden sposób: możemy sprawę polską oddać rozsądzeniu trybunału euro„pejskiego.“

Wiadomo że Cesarz wniósł o zebranie się kongresu, któryby odbudował na nowych zasadach gmach z r. 1815 „podkopany przez czas „i zrujnowany przez rewolucye.“

Jaki będzie skutek politycznych kombinacyi cesarskich trudno przewidzieć. Prawdopodobnie trzeba będzie wrócić do trudnéj alternatywy wojny lub milczenia. W każdym razie dla nas ważnem jest oświadczenie: że *naród zbuntowany w oczach Rossyi, w oczach Francyi jest spadkobiercą prawa zapisanego w historyi i w traktatach.*

Zabójstwa polityczne.

Od chwili, w której pierwsze skrytobójstwo popełnionem zostało w Królestwie, nie przestaliśmy powtarzać, że morderstwa polityczne są wielkiem wykroczeniem przeciw najwyraźniejszym prawom Bożym, daléj że ich nieusprawiedliwia żadna konieczność, bo nie może być wolno w społeczeństwie chrześciańskiem ludzi nieprzygotowanych na śmierć, życia z narażeniem ich duszy pozbawiać, daléj jeszcze że usunąwszy nawet to czego się nigdy usuwać nie godzi, mianowicie wszelkie względy moralne, bezużytecznemi się one okazują i wielce szkodliwemi stać się mogą sprawie polskiéj. Prawda że przestępstwa podobne wydarzają się i w krajach najlepiéj urządzonych i w narodach najłagodniéj usposobionych, ale tam bywają one tylko wyjątkami, których od razu wypiera się zgroza publiczna i oczyszcza z nich sumienie narodowe. Tém więc dotkliwiéj wzmagała się boleść nasza że w Polsce, któréj dzieje dotąd tak chlubnie odznaczały się wstrętem ku skrytobójstwom, znaczna liczba rodaków poczęła uważać je za nieuchronny środek polityczny. Z dzienników polskich, ile pamiętamy tylko *Dziennik Poznański* stanowczo i odważnie, na kilka miesięcy przed powstaniem, oświadczył się przeciw morderstwom politycznym jako niewątpliwym znakom spraw słabych i upadających. Nasze uznanie położonéj przezeń w tym względzie zasługi naraziło go tylko na przekąsy i obelgi jednego z tych pisemek, które gwałtownością dobijają się wziętości publicznéj. Odtąd z wyjątkiem słów naszych stała się cisza w piśmiennictwie krajowem, pomimo coraz liczniejszych skrytobójczych zamachów. Tymczasem dzienniki zagraniczne, im przyjaźniejsze Polsce tém silniéj poczęły powstawać przeciw zgubnym ciosom, które Polacy sami swéj sprawie zadają. W ciałach prawodawczych niejeden boleśny zarzut padł z tego względu. Ministrowie angielscy nieprzestali powtarzać że w Polsce i ta i ta strona barbarzyństwa popełnia. Nareszcie Cesarz Napoleon z wysokości swego przemożnego na świecie wpływu, i dodać można, z wysokości swéj przychylności wyrzekł, że w Polsce „z obu stron dzieją się nadużycia nad któremi w imię „ludzkości porówno ubolewać należy.“ Otóż zdaje się że urok i powaga, towarzyszące zawsze słowom Napoleona III wywrą w tym razie zbawienne wrażenie. Dobre wróżby dla téj nadziei znajdujemy już w *Czasie*. Frankfurtski korespondent tego dziennika tak mówi:

„Zataić nie można że czyny wyż wspomniane i w mowie cesarskiéj „wytknięte, nie są łatwo i chętnie po za krajem zrozumiane i tłómaczone. „Nieprzyjaciele nasi radują się niemi, mając pozór do potwarzy i szkalowania, przyjaciele prawdziwi wystawieni są na zbijanie zarzutów usiłujących osłabić współczucie i poszanowanie; wątpliwi usprawiedliwiają „niemi swoje wahanie, i właśnie dzisiaj jeden z tutejszych przyjaciół naszéj sprawy wyrzekł te słowa: Każdy wyrok tajemny, spełniony w waszym kraju, lecz mający pozory mordu, odejmuje wam, słusznie czy niesłusznie, za krajem tysiąc stronników.“

Paryzki znów korespondent tego dziennika znaczący kwadratem swe listy, jak się zdaje Francuz, w te się odzywa słowa:

„Aczkolwiek nie do mnie należy wchodzić w ocenienie powodów lub „konieczności, pod wpływem których ludzie kierujący sprawą polską działają, jednak zdaje mi się, iż winienem wam powiedzieć, że zauważyłem „właśnie z powodu usposobienia opinii, iż szkodliwie na nią działają tutaj „wiadomości o egzekucyach. Doświadczyłem już sam nieraz, że mniéj „szkodliwe sprawia wrażenie wiadomość o jakiejś bitwie przegranéj niż „wiadomość o jakiéj egzekucyi. Trzeba dobrze znać mój naród, aby to „zrozumieć. Jak wiecie, Cesarz wybornie go zna i dla tego jedynie umie-

„ścił w mowie owe wyrazy: *Z obydwóch stron popełniane są nadużycia, „nad któremi w imieniu ludzkości wypada zarówno ubolewać.*“

Jeżeli dziennik krakowski umieszcza podobne wyrazy, jeźli już przysuwa się do tego przedmiotu, acz jeszcze słabo i lękliwie, znać że w opinii publicznéj zwrot wyraźny musiał się począć. Wielki był czas, aby się opatrzono. Niechże odtąd żaden czyn nie da najlżejszego pozoru do słów tak niesprawiedliwych jak słowa p. Bismarck w izbie Panów, że „powsta„nie, które się kala niesłychanemi zbrodniami i podoba sobie w apoteozie „skrytobójstwa, niepowinno zwyciężyć.“

Rozprawa z Czasem.

Na uwagi nasze w ostatnim poszycie zamieszczone, dziennik *Czas* odpowiedział w Nrze 211. Przemawiając ze szczytu swéj wielmożności, pismo krakowskie, odpowiedź tę uważać nam każe jako szczególniejszą łaskę. Mniejsza o to. I o to mniejsza, że *Czas* umyślnie i rozmyślnie chce być dla nas niegrzeczny. Nie mamy ochoty podnosić przytyków i ucinków odpierać. O dwóch tylko zaczepkach wspomnimy. *Czas* powiada: „Przegląd jest prawie nieznany dla większéj publiczności u nas; odpowia„dając mu wiemy, że robimy dlań reklamę, czegoby inny przeciwnik za„niechał może uczynić i zbył rzecz milczeniem bez szkody dla siebie.“ — Otóż nam się zdaje, że pismo istniejące nieprzerwanie od lat dwudziestu reklam niepotrzebuje i że w każdym razie znani jesteśmy czytelnikom *Czasu* choć ztąd, że co roku *Czas* w fejletonach swoich przedrukowywa (czego mu zgoła za złe nie bierzemy) artykuły *Przeglądu*. Dziennik krakowski zarzuca nam jakoby małą liczbę prenumeratorów. Na to zrobimy mu uwagę, że pono dotąd żadne z pism miesięcznych nie opłacało się w naszym kraju; wszakże i *Dodatek* Czasu nieutrzymał się. Zresztą liczba prenumeratorów i czytelników o wartości pisma nie wyrzeka. *Indépendance* ma daleko więcéj i jednych i drugich, niż którykolwiek dziennik poważny, a wszystkie *Szuje*, *Pokraki*, *Osy* i *Bąki* chciwiéj bywały czytane, niż najciekawsze numera *Czasu*. Zarzuca nam jeszcze *Czas* uprzedzenie o własnéj nieomylności i zastrzega się przeciw krytyce *Przeglądu*, która „apo„dyktycznemi objawami niezadowolenia zastępuje częstokroć brak umo„tywowania.“ Pomijamy zdawkową pospolitość o zbytecznem zaufaniu w sądzie własnym. Tak łatwo odwrócićbyśmy ją mogli. Co się tyczy apodyktycznych objawów, musimy wyznać, że niepojmujemy, jak *Czas* mógł coś podobnego napisać w obec artykułu, w którym podawaliśmy fakta i liczne czyniliśmy przytoczenia. Sprawa jest ważna, więc kiedy *Czas* mniema, żeśmy niczego nieudowodnili, odprawiwszy po krótce to co nas samych tyczyło, raz jeszcze do niéj wracamy:

Zjawił się nieprzychylny sprawie naszéj artykuł w *Osservatore Romano*. *Czas* miał prawo i obowiązek wystąpić przeciw pismu rzymskiemu. Nie poprzestał przecież na tem, i odpowiedzialność zwalił na rząd papiezki. Zaręczył że w Rzymie istnieje podwójna cenzura na pisma publiczne, jedna świecka, druga duchowna, że zatem w oczach czytelnika nie redakcya jest odpowiedzialną, tylko rząd państwa rzymskiego „który „moralnym staje się autorem zdań i myśli objawionych w dzienniku, bo „redakcya materyalnym jest tylko pomocnikiem, narzędziem trzymającem „pióro i kreślącem głoski na papierze.“ Tak uczyniwszy rząd papiezki autorem pomienionego artykułu dziennika *Osservatore*, dał mu do wyboru „czy

„ma mu przypisać głupstwo czy też zaprzedanie się Moskwie," i zawyrokował że „potworny ten postępek jaskrawiéj maluje stosunki rzymskie niż naj„bardziéj namiętne artykuły dzienników turyńskich i medyolańskich."

Myśmy na to zrobili *Czasowi* uwagę, najprzód że *Osservatore* nie jest dziennikiem urzędowym; powtóre że w Rzymie nie istnieje podwójna cenzura, że owszem w polityce posiadają tam dzienniki znaczny stopień swobody. czego dowodem jest wybitna różność ich zdań (wszak i sam korespondent rzymski *Czasu* mówi w Nr. 173 że *Osservatore* „zmienniej„szym jest od angielskich dzienników, zmiennym równie jak rzymskie „*scirocco* i *tramontana*, i jak starożytni sofiści lub średnio-wieczni dia„lektycy, gotów mówić raz *za* drugi raz *przeciw*"), wreszcie że sposób w jakim się dla tak bezzasadnego powodu wyraża *Czas* o rządzie papiezkim nie zgadza się z zapewnieniami czci i przywiązania, które częstokroć wynurza ku Stolicy Apostolskiéj.

W odpowiedzi swéj *Czas* omija zupełnie dwa pierwsze punkta. Znać więc że się przekonał, iż *Osservatore* nie jest urzędowym dziennikiem i że w Rzymie nie istnieje podwójna na dzienniki cenzura, że zatem pomylił się składając odpowiedzialność za artykuł dziennika *Osservatore* na rząd papiezki. Co się tyczy przedstawień naszych względem zbyt gwałtownego sposobu, w jaki z tego powodu odzywał się o Rzymie, te odpiera następującemi słowy: „Wnioski *Przeglądu* wydają się nam być „godne zasad wyznawanych przez rządy despotyczne, które mówią iż nie „należy krytykować czynności organów rządu, gdyż przez to osłabia się „w rządzonych uszanowanie dla zwierzchności. Katechizm przepisany przez „Moskali dla szkół polskich za czasów Mikołaja wykazywał w tym sa„mym kierunku logicznym, że gdy wszelka zwierzchność nadana jest od „Boga, przeto obraża Boga kto nagania czynności organów rządowych." Rozumowanie *Czasu* znaczyłoby coś, gdyby był dowiódł że *Osservatore* w tym razie był organem rządu papiezkiego. Ale tu brak podstawy, gdyż właśnie okazało się przeciwnie. Z czyjejże więc strony był apodyktyczny objaw złego humoru, z czyjej brak umotywowania? *Czas* dość zabawnie sobie zmianę usposobień redakcyi *Osservatore* przypisuje; nie będziemy mu odejmować téj satysfakcyi.

W niedostatku powodów urazy przeciw *Przeglądowi*, dziennik krakowski skarży się jakobyśmy rzucili niemal podejrzenie iż w przekładzie zmienił cały ustęp listu Ojca św. Ani nam to przez myśl przeszło. Rzecz tak się ma. Boleśnie dotknięci jednem wyrażeniem tego listu, a przytem nauczeni ostrożności doświadczeniem iż często dzienniki nie ze złéj woli ale z pospiechu niedokładnie najważniejsze dokumenta oddają, chwyciliśmy się ostatniéj nadziei przypuszczając że wyrażenie to nie dość ściśle na obce języki wytłomaczonem zostało. Tak daleką była nasza myśl od *Czasu*, żeśmy nawet nie wspomnieli iż jego korespondent po dwakroć nadmienia o pewnych niedokładnościach, które się wcisnęły w przekład polski.

Zkądinąd niezwykli podchwytywać słów przeciwnika i naciągać ich znaczenia, nie umiemy pojąć jakim sposobem *Czas* z ogólnego naszego określenia o niepożytéj trwałości Kościoła mógł wywnioskować: iż zdaniem *Przeglądu* „mniejsza o to, czy katolicyzm upadnie na Litwie, byle mu „za to przybyło coś wyznawców w Kochinchinie i Japonii." Możemy Dziennik krakowski zapewnić, iż nigdyśmy podobnéj doktryny nie wyznawali i że nigdy nie przemagała ona w Rzymie. Że zaś „kiedy obchodzono „kanonizacyę japońskich kapłanów, przemilczano o męczeństwie kapłanów „polskich," nie należy tego przypisywać obojętności na cierpienia kościoła katolickiego w Polsce, jak to *Czas* czyni, ale po prostu téj okoliczności,

że obchód miał przedmiot specyalny, ściśle oznaczony i oddawna przygotowany. Godzi się tu przypomnieć, iż uroczystość ta odbyła się w pierwszéj połowie roku zeszłego, to jest wprzód nim poczęły się wieszania i rozstrzeliwania polskich kapłanów.

Błędem jest wszelka niesprawiedliwość czy się jéj względem ciał zbiorowych, jak rządy, narody i rozmaite stronnictwa, czy względem pojedyńczych osób dopuszczamy, ale w tym ostatnim razie stokroć bywa dotkliwszą i trudniejszą do naprawy. Nas dziwi i zasmuca zaciętość z jaką *Czas* od kilku miesięcy ściga ks. Kajsiewicza. Przypuśćmy, na co my się zgoła nie zgadzamy, że zacny ten kapłan popełnił pomyłkę. Czyż znając jego prawość, tyloletnie prace i zasługi, wybitny i wyłączny charakter wygnańca nie znającego żadnego sojuszu z Moskwą a kochającego całem sercem Kościół i ojczyznę, nie było godniéj, słuszniéj i pożyteczniéj dla kraju tę pomyłkę przypisać nieznajomości obecnego położenia Polski, niż koniecznie wpierać w kapłana i patryotę przeniewierstwo sprawie narodowéj? Uwzięto się jednak, aby go pognębić na postrach dla innych, i niedość że zamilczano iż pisał swój *List otwarty* przed wybuchem powstania, ale jeszcze gdy *Dziennik Powszechny* zdradliwie przyswoił sobie niektóre ustępy tego listu, opuszczając wszystko co nieprzyjaznego Moskwie a przemawiającego za uciśnionym narodem, poczytano to za dowód ol ciążający. Tak uczyniono właśnie gdy należało wyjaśnić wszystkie okoliczności nieznającym całkowitego listu. Następnie nie wahano się przedstawiać ks. Kajsiewicza jako głównego promotora stronnictwa nieprzychylnego nam w Rzymie i niejako ajenta moskiewskiego. Z dziwnym brakiem loiki rozgłaszano że *List otwarty* źle usposobił papieża ku nam, choć potém zaraz twierdzono że papież potępił to pismo a pochwalił *Głos Kapłana*. W uczuciu niewinności a pokory, ks. Kajsiewicz długo milczał. Ozwał się nareszcie tłomacząc swój list, uznając powstanie narodowem i błagając Boga by się powiodło. *Czas*, w którego kolumnach wszystkie oszczerstwa znalazły gościnne przyjęcie, powinien był to tłomaczenie zamieścić. Owoż ks. Kajsiewicz i tego nie wymagał. Żądał aby tylko wydrukowano zaprzeczenie rozsiewanym kłamstwom. *Czas* przemilczał o króciutkiéj reklamacyi, a teraz osłania swą bezwzględność tłomaczeniem że odpowiedź „nie była *odwołaniem* lecz *potwierdzeniem* pamiętnego *Listu otwartego*.“ Niechże czytelnik sam sądzi. Przytaczamy dosłownie z Nr. 30 *Tygodnika Katolickiego*:

Do Redakcyi Tygodnika katolickiego.

Pod dniem 23 Czerwca b. r. wysłałem do Redakcyi *Czasu* list poniżéj położony. Ponieważ dotąd tam ogłoszonym nie został, uciekam się do Twego pisma, Szanowny Wydawco, abyś pismu mojemu raczył dać uprzejmą gościnność.

Vichy 14 lipca 1863. *X. H. K.*

Szanowny Wydawco!

Od kilku miesięcy ukazują się w *Czasie*, a raczéj w jego korrespondencyach, szczególniéj zaś w korrespondencyi z Rzymu, nie tylko o mnie, ale i o zgromadzeniu, którego mam zaszczyt być przełożonym, zupełnie mylne wieści, połączone z niesprawiedliwemi oskarżeniami.

Na skargi, jakie wywołał pierwszy mój list otwarty, w fałszywéj bo obciętéj postaci od rządu rosyjskiego przez nadużycie ogłoszony, odpowiedziałem osobném pismem, które gdybyś raczył w tekście dziennika powtórzyć, uczyniłbyś przysługę nie tylko mnie,

ale myślę że i opinii publicznéj, która niezawodnie sądu niesprawiedliwego nie kocha, i tylko przez omyłkę może przyjść do niego.

Co do innych oskarzeń. nieprzychylnych wieści i t. d. jakoby na przykład Papież miał mój list potępić, i téj podobnych,*) pozwól że im dam zupełne zaprzeczenie, i dodam, że tylko przez najgrubszą pomyłkę mogły się pod pióro piszących podsunąć.

To moje zaprzeczenie powinno mieć wagę, bo je podpisuję własnem imieniem a więc biorą na siebie odpowiedzialność przed całą publicznością, jako téż przed stroną wprowadzoną do sprzeczki, a tém samém daję pole do sprawdzenia i do stwierdzenia, czego nie czyni kto bezimiennie pisze, co mu się podoba. I dla tego tuszę sobie po twojem zamiłowaniu sprawiedliwości. że memu zaprzeczeniu dasz pierwszeństwo przed twierdzeniami innych, które nie posiadają podobnych warunków.

Z resztą uznaję wstrzymanie się Twoje, Szanowny Wydawco, od udziału czynnego w téj rzeczy, za co już Ci mam pewną wdzięczność. a mieć będę zupełną, jeżeli przyjmiesz, jak się spodziewam, to moje udanie się do Ciebie.

Mnie się zdaje że w chwili tak uroczystéj, w tym zawodzie otwartym dla cnót i poświęcenia, nie powinno znajdować się miejscu dla niesprawiedliwości.

Kończąc polecam Cię Bogu, Szanowny Panie, i proszę przyjąć wyraz mego poszanowania.

Rzym, dnia 23 czerwca 1863. *X. Hieronim Kajsiewicz.*

Nic tu nie widzimy jeno najprostsze zaprzeczenie fałszu. Może być żądanie słuszniejszem, a forma grzeczniejszą i pobłażliwszą dla przeciwnika? Zaiste zdałoby się że dziś w dziennikach polskich niema miejsca dla sprawiedliwości.**)

Gdy już płodnéj imaginacyi zabrakło wątku, wzięto się do ironii. Spotwarzony kapłan był oczywiście ostatnią osobą, którąby tajny rząd mógł mianować swoim ajentem przy Stolicy Apostolskiéj. Zkąd się wzięła pogłoska o zamierzonem daniu pełnomocnictwa ks. Kajsiewiczowi, trudno teraz sprawdzić. *Czas* twierdzi, że *Le Monde* puścił ją w obieg. Myśmy tego w *Le Monde* nie widzieli. Korespondent rzymski *Czasu* przypisuje wieść legitymistowskim dziennikom do których *Le Monde*, zwany przez przeciwników klerykalnym i ultramontańskim, nie jest liczony. Ale dzienniki obce, chociażby i były rozgłosiły podobną wiadomość, żadnéj ukrytéj intencyi mieć nie mogły. Przebiegłość i chęć szkodzenia okazuje się dopiero w następujących wyrazach korespondenta *Czasu* (Nr. 154):

„Mniemanych tych listów wierzytelnych nie oglądaliśmy. Wiadomość „zdaje się nam równie osobliwą jak bezzasadną. *Zresztą zaprzeczenie „onéj zostawiamy samemu Rządowi Narodowemu*, jeżli jak wszystko „wnosić każe, rzeczone legitymistowskie dzienniki mylą się.“

Udała się jedna sztuczka. Rząd Narodowy pospieszył ogłosić ks. Kajsiewicza zwolennikiem Rossyi. Udała się i druga. Gdy doniesiono

*) NB. jakobym forytował X. Biskupa Łubieńskiego na arcybiskupstwo mohylewskie i t. d. jak świeża korrespondencya w Gazecie Narodowéj twierdzi.

*) Zastrzegamy się przeciw doktrynie *Czasu* że reklamacya musi być odwołaniem. Jak to, więc przeciwnik polityczny zaczepiony niesłusznie niema innego sposobu wyjaśnienia faktów w kolumnach zaczepiającego pisma albo wyłożenia i sprostowania wykrzywionych pojęć swoich, tylko zniżając czoło po pod *furcas caudinas* opinii tego pisma? To byłoby potwornem. W świecie ucywilizowanym dzieje się inaczéj. Tam każde pismo szanujące siebie szanuje także przeciwników i wszelkiéj przyzwoitéj reklamacyi chętnie miejsca udziela. Co więcéj prawie wszędzie prawo zmusza dzienniki do drukowania odpowiedzi osób wymienionych z nazwiska w polemice. Dla nas w obec władzy obcéj droga prawa zamknięta, więc tém bardziéj samiśmy szlachetnego trybu postępowania i dróg przyzwoitości trzymać się powinni.

w *Czasie*, że Papież potępił *List otwarty*, jeden z dzienniczków naszych, liczących najwięcéj czytelników między ludem wiejskim, zaraz obwieścił że Papież wyklął ks. Kajsiewicza a zatém i wszystkich kapłanów w stosunkach z nim zostających. Jeden z tych ostatnich, gdy po kilkotygodniowéj nieobecności wrócił do swéj parafii, znalazł ogromną jéj większość przekonaną że został exkomunikowany. Taka to jest potęga potwarzy, taka potęga złego w ogólności. Swawolny niedorostek może w jednéj chwili puścić w perzynę dobytek całego żywota; są natury, którym to radość sprawia i potwierdza ich w mniemaniu, że coś mogą. Ale żeby ludzie zacni dawali się w posługę podobnym psotom, tego trudno zrozumieć.

Że korespondent rzymski *Czasu* nie posiada przymiotów niezbędnych powołaniu swemu, to jest spokojnego sądu i bezstronności, znać nietylko z téj zawziętości przeciw ks. Kajsiewiczowi. Weźmy na przykład opowiadanie o procesie Faustego. Żaden z najzaciętszych przeciwników Stolicy Apostolskiéj nie mógł przedstawić rządów papiezkich w gorszem świetle (Nr. 139). Jakżeż znowu fałszywie naszkicował zajście w Frosinone, i z jakąż odtąd zapalczywością uderza w każdym niemal liście na Mons. de Merode?

Nie pierwszy to raz zwracamy uwagę *Czasu* na jego korespondentów. Korespondencye są nowym i potężnym żywiołem w naszem dziennikarstwie. Stały się one niemal tem w sferze politycznéj, czem koleje żelazne i telegrafy elektryczne we wszelkich innych stosunkach. Niemi dziennik wszędzie sięga, wszystko obejmuje, na wszystko się odważa Jak najściślejsza i najtroskliwsza dbałość, by nikt ukrzywdzonym nie został, zdoła jedynie zastąpić brak wszelkiego hamulca i ograniczenia na zewnątrz. Aby więc redakcye mogły się utrzymać w sprawiedliwości, powinny rozpostrzeć czujną kontrolę nad swymi korespondentami. Czy prędzéj czy późniéj pewne reguły ustanowić się muszą tak jak przy kolejach żelaznych i przy telegrafach. Na dowód że i w tym zakresie możnaby pewne przynajmniéj moralne zobowiązania ustanowić, rzucamy nawiasem następujące pytania: Czy wypada aby jaki korespondent pod odmiennemi znaczkami, raz tym, drugi raz owym występował? Czy przystoi aby w swych listach o sobie samym mówił, jak o trzeciéj osobie niby żadnéj z nim styczności nie mającéj? Czy się zgadza z dobrem publicznem aby ten sam korespondent do wielu zarazem pism krajowych i pism rozmaitych odcieni pisywał? Boć jeśli listy opisujące jakowy wypadek przerabiać będzie wedle koloru dziennika, wpadnie w ohydny fałsz moralny; jeżeli zaś we wszystkich jedno zacznie potępiać lub popierać, to w razie osobistéj z jego strony ku komu niechęci, gdzież sposób aby czytelnicy mogli dojść prawdy? W mniemaniu, że w każdem z owych pism odrębny występuje korespondent, niewątpliwie zgodzą się na wpierane im zdanie kiedy aż trzech jedno mówi. Skoro który korespondent wciąż czy potępia czy wychwala jednę osobę, nie należałożby dziennikowi polecić mu wstrzemięźliwość lub nawet zupełne milczenie w téj mierze, a poruczyć komu innemu sprawdzenie okoliczności? Gdyby tych i tym podobnych ograniczeń i hamulców nie było, nowa ta siła mogłaby się łatwo stać ogniem błędnym dla opinii publicznéj a strasznym uciskiem dla indywiduów. Jakoż ambitny a bezwzględny pisarz miałby zawsze górę nad człowiekiem cichym, pokornym, łatwo przebaczającym urazy, chętnie przyjmującym prześladowanie w nadziei, często tak zwodnéj, że prawda na tym świecie w końcu przemoże. A znowuż jakież to ułatwienie dla ambicyi osobistéj! Oczywiście korespondencye tylko o tyle mają wagi, o ile znakomitym i rozpowszechnionym jest dziennik który je ogłasza. Am-

bitny korespondent podpiera się powagą dziennika, by znaleść wstęp do znaczących osób w miejscu, z którego listy swe wysela. Przed redakcyą znowu się wynosi ze związków, które tym sposobem otrzymał. A jeźli zechce figurować w sprawie jakiéj odrębnéj od swego pisarskiego zawodu, i jeźli napotka kogoś dostojniejszego i zasłużeńszego co mu zawadza, jakaż wtedy pokusa by go stłumić swemi oszczerstwami. Otóż takiéj pokusie, takim słabostkom winny redakcye stawiać najwcześniéj jak najsilniejszą zaporę.

Chętnie przyznajemy *Czasowi* wielką ważność w narodzie. Czy talentem swych redaktorów, czy zabiegłością i zamożnością wydawcy, czy centralnem położeniem Krakowa, czy większą swobodą dziennik ten wybił się na naczelne stanowisko, stał się potęgą. Któż z nas nie miałby się z tego cieszyć i chlubić? Ale wszelka potęga łatwo prowadzi do nadużycia. Przykładem tego londyński imiennik *Czasu*, który jednym pociągiem pióra skazuje czy indywidua czy całe narody na śmierć moralną. Właśnie kiedy prąd tak silnym jest jak dziś, należy indywidua brać w obronę, powściągać chętki do terroryzowania, nie bawić się w ostracyzmy, przeciwnie oszczędzać każdą siłę, każdy talent, każdą zasługę, na pożytek ojczyzny potrzebującéj wspólnych usiłowań. Zwykle praca łączy a zwycięztwo rozdziela; my na długo pracę mamy przed sobą i mozolną pracę.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.